

# DZIENNIK BOJNEGO JURJA



STOWARZYSZENIE  
PRACOWNIKÓW KSIĘGARNIANYCH  
WARZAWA - KRAK - PRZEDM 38



# DZIENNIK PSOTNEGO JURKA

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFJI S.  
z okładką i rysunkami St. BIEDRZYCKIEGO

Wydanie 3-cie.



Warszawa 1922.

Nakładem Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich  
Spółki z ogr. odp. w Warszawie, Krak.-Przedm. 38.





82189-93

399904/  
92

Druk. Spółeczna Stow. Rob. Chrz.,  
Warszawa, Plac Grzybowski 3/5.

2/352/92

## PRZEDMOWA.

Nazwisko autora powieści, noszącej w oryginale tytuł: „*A bad boy's Diary*”, nikomu nie jest znane. Drukowana była pierwotnie w jednym z pism new-yorskich, poczem ukazała się w książkowym wydaniu w Ameryce, następnie w Anglii. Czy w drodze nazwisko autora zaginęło, czy on sam postanowił pozostać nieznanym, tego nikt nie docieknął, aczkolwiek wielu czyniło o to starania.

O poczytności książki w Ameryce i w Anglii świadczą jej liczne i rozmaitych cen wydania.

Tłomaczenie, mimo niezmiernej łatwości opowiadania, przedstawia pewną trudność z powodu konieczności zachowania (o ile tylko w tłumaczeniu jest to możliwe), sposobu mówienia, odzwierciadlającego styl i pisownię dziecka. Tłomaczka starała się jak najmniej odbiegać od oryginału.

Z. S.



## Przedmowa do 3-go wydania.

Oddajemy do rąk czytelnika III-cie wydanie „Dziennika Psotnego Jurka“, książki cieszącej się tak wybitnem powodzeniem nietylko u młodocianych czytelników, ale częstokroć i u dorosłych.

Nic dziwnego. „Dziennik Psotnego Jurka“ bowiem posiada wszystkie zalety utworu rozrywkowego: bogatą i interesującą treść, pełną nadzwyczajnych przygód małego urwisa; sposób opowiadania i styl nader obrazowe, barwne i żywe: a nadewszystko ów beztroski komizm, wypływający z naiwnego, a psotnego światopoglądu bohatera — i z jego tysiącnych konfliktów z każdym, komu można dokuczyć, lub splatać figla — niechący, czy umyślnie.

Lecz opis przygód i psot Jurka nie działa bynajmniej demoralizująco na młodocianego czytelnika.

Ujęcie opowiadania jest bowiem tak pedagogiczne, że czytelnik, przy całej sympatji dla nieznośnego chłopca, wysnuwa sobie odrazu krytyczny sąd o jego postępkach.

Dodać jeszcze należy, że „oryginalną pisownię Jurka“ zdecydowaliśmy się zatrzymać i w wydaniu III, gdyż poprawienie pisowni na właściwą, pozbawiłoby „Dziennik“ połowy komizmu, co obniżyłoby wartość literacką samego utworu.

Zresztą w angielskim oryginale również ma zastosowanie „oryginalna ortografia“ psotnego Jurka.

Wydawcy.

## Jurek rozpoczyna dziennik.

— Skończyłem wczoraj 8 lat; mama powiedziała do mnie: „Jurku, co byś chciał dostać na urodziny?“

Więc odpowiedziałem: „dziennik“, bo wszystkie moje durze siostry mają dzienniki i pomyślałem sobie, że i ja dosyć już durzy jestem i także mogę mieć mój własny dziennik. I mama kupiła mi dziennik w takiej ładnej czerwonej okładce, a że chciałem go porzondnie zacząć, więc poszłem do pokoju Lili, rzeby co od niej pszepisać, ale ta niegodziwa showała dziennik i musiałem okropnie długo szukać takiego klucza, rzeby szuflatkę otforzył. Kiedy już znalazłem, a Lili poszła sobie na wizytę, pszepisałem jak tylko umiem najładniej i bez błędu całą stronę.

Mam trzy siostry i one zawsze wieczorem zapisują coś w swoich dziennikach, tylko najpierw chowają włosy do szuflady, a te, co mają na głowie, zawijają w loczki i okropnie śmiesznie wyglądają. Dziś wieczorem ma być pan Willy Shmidt,



taki wysoki, brzytki, stary, ja wiem, że do Lili pszychodzi, a dziewczyny się z niego śmieją. I przyszedł i ja byłem w salonie i miałem moj śliczny dziennik, bo ja go bardzo kocham i nikt nie zostawiam. Pan Shmidt wiedział, że to moje urodziny i zapytał mnie, co dostałem i dał mi ślazowych cukierkuw, a ja pokazałem mu dziennik, więc wziął i czytał głośno, co ja od Lili pszepisałem, a ja to pszepisałem:

— Chciałabym, żeby ten stary Willy Shmidt do nas nie przychodził. W niedzielę był znowu. Ja go nigdy nie polubię ani odrobinki, ale mama powiada, że jest bogaty i że będę głupia, jeśli mu odmówię. Ach, mój Boże, jakie to straszne, taka brzydka komedja. Zdaje mi się czasem, że mi serce pęknie. Shmidt jest szkaradny, okropny, a jakie ma ogromne, czerwone ręce! O niczem nie umie mówić, tylko o tem, ile ma domów i jaki ma nowy interes na myśli, a to przecież obrzydliwie tak się bogactwem swoim chwalić. W Niedzielę chciał mnie na pożegnanie pocałować, ale wolałabym żabę pocałować, niż jego. Mój kochany, drogi, jedyny Robert de Jones jest zupełnie inny. Czemuż on jest tylko ubogim inżynierem! Nie zniosę dłużej tej rozpacz. Robert jest zazdrosny i czyni mi gorzkie wyrzuty... O, mój Boże, jakież to życie smutnel...

Lili chciała panu Shmidtowi wyrwać mój dziennik z ręki, ale on trzymał go wysoko i przeczytał

wszystko do końca, a potem wziął mnie za kołnierz i zapytał: po co piszesz takie głupstwa? Odpowiedziałem, że to nie są rzadne głupstwa, tylko, że ja to pszepisałem z dziennika Lili, a przeciesz Lili wie dobrze, co ma pisać. Pan Shmidt wziął laskę i kapelusz, a Elza powiedziała do mnie ze złością: „Ładnego znowu narobiłeś bigosu, ty nieznośny chłopaku!“

Lili chciała mnie dobrze palnąć, ale schyliłem się i uciekłem.

Myślę sobie, że hyba niema na świecie takiego chłopca, jak ja, rzeby ciągli spadał w jakieś kawały. Wszyscy w domu bij-zabij na mnie i powiadają, że przeze mnie Lili nie będzie miała bogatego męża, że ja temu winien. Dlaczego ja? nie rozumiem tego. Morze dlatego, że pszepisałem jedną stronę z dziennika Lili?

Jedno jusz wiem i tak zrobię. Jusz ani jednej literki nie pszepiszę od nikogo. Sam będę pisał, źle czy dobrze, ale sam...

Dzisiaj było tyle roboty w domu i krzyku, że myślę sobie: jeszcze obiadu nie będzie i jeść nie dostanę, i poszłem sobie z wentką na ryby. Siedzę sobie, ryby jakoś nie biorą. Idzie jakiś pan i powiada: „I cusz, muj synku, czy jusz wzięła?“

Wymawiam sobie, żeby mnie kto nazywał synkiem, nie cierpię tego, okropnie zły jestem za to i dlatego krzyknołem ze złością: „przeklenta ryba!“ A ten pan powiada: Jaki to bezborzny chło-



piec! A ja powiadam: „to niech mnie pan nie zaczepia! „Właśnie jedna chfyła i ja się tak w złości pszechyliłem, że wpadłem do wody. Woda była taka zimna, i kiedy zobaczyłem koło od młyna, przypomniałem sobie, jak tatuś muwił, rzeby uważać, bo kto wpadnie pod koło, jusz się nie wydo stanie i pomyślałem, że im tam w domu smutno będzie, jak nie będą mieli Jurka i jusz nie będą gniewać się na niego. Ale jusz potem nie wiem co myślałem, wiem tylko, że lerzałem niby na prześcieradle, że jakieś bańki i miehy stały na stole i że mama okropnie płakała. „A moja wentka?“ zapytałem.

Niewiem dlaczego mama płakała, kiedy jusz byłem w domu i nie zostałem w wodzie. Ja się strasznie cieszyłem, że wpadłem do wody, bo przez to zapomnieli gniewać się na mnie.

Lili przyniosła mi bułkę z szynką i doskonałą cherbate i wszyscy przychodzili do mnie i zawijali mnie w kołdrę, tak, że myślałem, że się zaduszę. Tak mi było gorąco, tak mi było gorąco, że wstałem i ubrałem się w nowe ubranie. W nowe, bo stare suszyło się, a że z pewnością krzyczeli by za to na mnie, że wstałem, więc zeszedłem po cichutunku do salonu i showałem się za firanką przy drzwiach od ganku. Byłem okropnie zmęczony i zaraz usnołem, a kiedy się obudziłem, usłyszałem jakieś głosy, a to była Zuzia i doktor. Siedzieli na kanapie i rozmawiali. Elza siedziała przy pijaninie,

na drugim końcu pokoju. Lili była na gurze, bo wiedziała, że pan Shmidt jusz nie przyjdzie.

— „Będziemy musieli czekać“, — mówił doktor na kanapie, — „morze rok. Stary doktor Bradley potrzebuje zastępcy i obiecał, że mnie weźmie. Czy chcesz czekać na mnie, moja droga? czy będziesz miała tyle cierpliwości?“...

A Zuzia niema wcale cierpliwości, znam ją dobrze! pomyślałem sobie, aly siedziałem cicho.

— „I ty będziesz czekał“... odpowiedziała Zuzia i roześmiała się.

— „A morze lepiej nie muwić o tem teraz nikomu?“ powiedział doktor.

— „Morze lepiej“, — powiedziała Zuzia, — „po co mają wszyscy gadać o tem, co dopiero za rok będzie“.

Wtem zerwała się z kanapy, jakby ją co ugryzło przeleciała przez pokuj i usiadła przy Elzie, i zaraz weszło do salonu parę osup i potem jeszcze parę. Przyszli się dowiedzieć, co się Jurkowi stało i jak się ten biedny Jurek ma, i mama przyszła i z płaczem powiedziała, że uciekłem, i że ona okropnie się boi, bo ja pewnie mam goronczkę i pewnie jestem nieprzytomny, i pewnie mam zapalenie muzgu.

Nie mogłem dłużej słuchać, rzeby mama tak płakała i wyskoczyłem jak rzaba.

— „Ach, Jurku! Jurku! — krzyknęła mama, — ty mnie kiedy zabijesz temi psotami, ty niegodziwy chłopaku!“



— „Czy ty od dawna siedzisz za firanką?” — spytała mnie Zuzia po cichu i była taka czerwona, jak ogień.

— „Rozumie się, że dawno”, powiedziałem, „oho, ja wiem wszystko! A dla czego nie chcecie, rzeby kto wiedział o tem, że będziecie czekać?...” Wtedy Zuzia wyzuciła mnie z salonu i jusz byliśmy przed mojami drzwiami, a ja krzyczałem jeszcze: „puść mnie! jusz sam pujdę! nie potrzebujesz mnie tak za rękę ścisnąć! powić, dlaczego tak się zerwałaś z kanapy, jak opażona, kiedy usłyszałaś, że ktoś idzie? Czy doktor Moor?”...

Ale ona zatkała mi usta ręką i zatrzasnęła drzwi.

— „Ach, jakbym ja cię wytłukła, ty szkaradny chłopaku”, powiedziała ze złością, a potem zaczęła okropnie płakać, „doktor Moor nigdy ci tego nie daruje! Chcieliśmy, rzeby nikt o tem nie wiedział, dopiero za sześć miesięcy”.

— „Bardzo mi rzał, że ja to powiedziałem”, powiedziałem i pocałowałem Zuzię, — „jusz nigdy tego nie zrobię, tylko nie płacz, moja kochana... nie wiedziałem, że się doktor tak pszestraszy, jak ja wyskoczę. Czy ty widziałaś, jak on się pszestraszył, on pewno się boi, jak w nocy zobaczy białe psześcirađło, albo rencznik na kołku, — ja się tam nie boję i nie wieję w strachy, — a ty? jabym nie chciał iść za mąż za takiego pana, co się boi rencznika, albo psześcirađła”.

Chciałem jeszcze pocałować Zuzię, ale przyszła mama i zapakowała mnie do łuszka i kazała Betty siedzieć przy mnie, aż usnę. Poprosiłem Betty, rzeby mi podała dziennik i zapisuję to, choć mi się okropnie spać chce. Betty nażeczony ma rude włosy i zyzowate oczy, kiedy raz przyglądałem mu się przez szybę, widziałem, jak jednym okiem patrzył na Betty, a drugim na kucharkę...

### F o t o g r a f j e.

Dawno jusz nie otwierałem ciebie, mój dzienniczku. Byłem chory, bo się utopiłem, a potem z łuszka wstałem, kiedy byłem spocony. Doktor Moor przychodził do mnie bardzo często, dwa razy karzdego dnia. Był dla mnie bardzo dobry i okropnie mi było rzał, że go tak pszestraszyłem. Słyszałem dzisiaj, jak Elza muwiła do Lili, że to dobrze, że jestem chory i miesiąc jeszcze będę siedział w moim pokoju, przynajmniej teraz jest spokuj w domu, Ciekawy jestem, dlaczego to dziewczyny nie lubią swoich małych braci. Ja bardzo kocham Lili i jak tylko będę zdruf, dwa razy na dzień, pujdę dla niej na pocztę. Przez cały ten czas, jak tam chodzę, tylko dwa listy zgubiłem. Pysznie! że ona o tem nie wie.

Dzisiaj po obiedzie było mi jusz tak dobrze, że mi się zachciało wstać i kiedy Betty szła z pod-



wieczorkiem, schowałem się za drzwi. Miałem na sobie mamy durzą hustkę i kiedy weszła, wyskoczyłem i zacząłem czekać, jak ten durzy, czarny pies, no i ta niezgrabna upuściła filirzanke na ziemię. Nowa awantura! Filiżanka się zbiła, zupa się na dywan rozlała i wszyscy się zlecieli, bo Betty darła się, jakby się paliło. Nie wiedziałem, że Betty taka okropnie głupia. Wszyscy się na mnie gniewali, ale to tak już zawsze. Myślę, że jak wyzdrowieję, to ucieknę i albo będę cowboy'em, albo na okrent wsiadę i pojedę. Już mam dosyć tego...

Owinęli mnie w kołdrę i pozwolili siedzieć na fotelu, ale to takie nudne, że poprosiłem Betty, rzeby mi przyniosła wody, a jak ona poszła, poleciałem do pokoju Lili, rzeby zobaczyć foto, te co ona ma w szuflatce.

Wszystkie były w salonie, bo przyszła jedna pani z wizytą, panna Miller. Betty przyszła, szukała mnie, ale jej się spszyrzyło. Wiedziała, że nigdzie nie uciekłem, bo ubranie moje lerzało na miejscu, więc sobie poszła, a ja wylazłem z mojego kącika i pysznie bawiłem się fotografjami. Wybrałem wszystkich panuw, co przychodzili do nas, na karzdy z drugiej strony było coś napisane. Na jednym — zarozumiały głupiec, na drugim — ach, jaki miły! na trzecim — on chce, a ja nie! na czwartym — skarb jedyny, na piątym — jaka szkaradna gęba, na szustym — portret małpy.

Cały tuzin takich, co znałem, zabrałem sobie,

rzeby się zabawić, jak będę zdrowszy. Zamknolem szuflatkę, rzeby Zuzia ani Lili nie poznały, że zabrałem foto. Wcale mi się wracać nie chciało do mojego nudnego pokoju, tutaj było tyle zeczy do zabawy i tak się bawiłem doskonale. Wyciągnąłem z szafy Zuzi spudnicę z długim ogonem i niebieską



„Znalazłem taką farbę u Zuzi w szuflatce“, powiedziałem, „i tak się posmarowałem“.

jedwabną suknię, tylko nie chciała się na mie dopionć. Z szuflatki wyciągnąłem loczki i przylepiłem sobie gumę arapską do czoła, a w słoiczku była czerwona farba, więc posmarowałem sobie policzki. Kiedy się tak ubrałem, nie mogłem wytrzymać dłużej i wyszłem na schody, i zjechałem po



poręczy na sam duł, a właśnie panna Miller wychodziła z salonu i rzegnała się z siostrami. Jezu, Jezu! jak one krzyczały głośno!

— „Moja najlepsza, jedwabna suknia! Ty niegodziwy, bezecny urwisie!” wzeszczała Zuzia.

Panna Miller spojżała na mnie i powiedziała słociutkim głosikiem: „Jak ty ślicznie wyglądasz, Jurku, skąd ty masz takie ładne, czerwone policzki?”

Zuzia dawała mi jakieś znaki, ale czy ja wiedziałem, co to znaczy.

— „Znalazłem taką farbę u Zuzi w szuflatce”, powiedziałem, „i tak się posmarowałem”.

A panna Miller uśmiechnęła się i tylko powiedziała: O!

Zuzia powiada, że panna Miller jest szkaradna plotkarka i w całym mieście będzie opowiadała, że moje siostry malują się, a to nieprawda, bo ta farba, to była do malowania kart pocztowych a to przecierz nic złego.

Zuzia kazała mi wracać na gurę i poszłem, ale na schodach przydeptałem suknię i rozdarłem. Zuzia była taka zła, że mnie wytargowała za ucho.

— „Aha”, — pomyślałem, — „a ty nie wiesz, że ja wzięłem foto z twojej szuflatki!”

Zuzi zdaje się, że ja mam tylko po to uszy, rzeby mnie miała za co targać. Oho! poczekaj, pokarzę ci jutro.

Pozwolili mi jusz zejść na śniadanie, więc wszystkie te foto fpakowałem do kieszeni i tylko

myślałem, jak tu wyjść z domu, rzeby mnie nikt nie widział, a Lili mnie zapytała:

— „Co ty masz takie wypakowane kieszenie, co tam jest?”

— „O, rurzności”, powiedziałem, a Lili się roześmiała i powiedziała:

— „A ja myślałam, że zapakowałeś twoje książki i zeczy, i że chcesz uciekać, rzeby zostać wodzem Indjan”.

A ja nie patszyłem jusz na nią i powiedziałem:

— E, ja chcę tylko iść na podwurze, pobawić się trochę”.

I poleciałem; ale nie na podwurze, tylko na miasto, prędko, co sił poszłem do tych panuw, co to ich były foto, bo wiedziałem dobrze, gdzie kto mieszkał.

— „Ho, ho, Jurek! jak się masz? czy jusz wyzdrowiałeś?”

Bardzo się ucieszył i tak mnie witał ten, co to miał z tyłu napisane: zarozumiały głupiec.

— „A jak się mają twoje siostry?” — a ja nic, tylko wyjąłem jego foto i podałem mu i uciekłem, bo myślę sobie, będzie buża.

Potem poszłem do kantoru, gdzie już nieraz chodziłem do tego pana. On ma rude włosy i takie paskudne piegi, ale Elza muwiła, że jemu się zdaje, że jest śliczny. Chciał mnie całować, ukloniłem się i tak, jak durzy pan, podałem mu rękę. On wyciągnął szuflatkę i dał mi czekolatkę. Zjadłem



czekolatkę i, niby tysz to, powiadam i daję mu foto. „Jakie to do pana podobne“.

— „Pokarz“, powiedział.

Niby nie chciałem dać, ale dałem. Nie wiem, Zuzia, czy Lili, ale jakie to psotne dziewczyny, któraś całą tfasz tego pana pokropiła atramentem, a to miały być piegi. To był ten, co mu napisały z tyłu, „on by chciał, ale ja nie“. A włosy miał pomalowane na czerwono, jak grzebień u koguta.

Zrobił się taki blady, jakby się kredą pomazał.

— „Prawda, że to wstyt dla takich durzych panien, rzeby robiły takie głupstfa“, — powiedziałem a on jak nie huknie: „Wynoś mi się zaraz precz!“ tak ja w jednej chwili byłem za drzwiami.

Pan Hofman, to jest adwokat, co ma swoje biuro na tym ładnym placu, gdzie jest fontanna. Znam go bardzo dobrze, bo on bardzo często do nas psychodzi. On jest okropnie śmieszny, taki sztywny, jakby kij połknoł, jak się to muwi, i ma taki okropnie gruby głos, jakby mu nie z gardła, ale z butuw wychodził.

Kiedy do niego przyszedłem, troszkę niby bałem się, no, ale myślę sobie, jak będzie źle, to ucieknę. Więc ładnie się kłaniam i pytam:

— „Czy jest dziś do obejżenia żadkie zwieże?“

— „Co, co ty mówisz“, — zapytał pan Hofman swoim grubym głosem.

A ja powiadam: „Zuzia powiedziała, że kto pujdzie do biura pana Hofmana, ten morze zobaczyć

rzadkie zwieże“. — I podałem mu foto, co na niej z tyłu było napisane: „rzadkie zwieże“.

Ach, jakie to śmieszne, jak się patrzy na ludzi, co to się pszyglądają swoim własnym foto. No, ale ja nie czekałem dłużej i nie patrzyłem już na pana Hofmana, tylko słyszałem, jak okropnie mruzczał: „Zaskarrzę, zaskarrzę, do sądu za obrazę!“ Ja bym wolał, żeby on Zuzię za to zaskarżył, że mnie ona za uszy dze, przecierz jego ta foto nie boli, a mnie uszy bolą.

Już po 10, a ja nie skończyłem, muszę iść do łuszka, tak jusz ziewam, jak zdychająca ryba. Dobranoc mój kochany dzienniczku. Wszystkie foto oddałem, myślę o tym, co to miał z tyłu: portret małpy. Tak wyglądał, jakby miał płakać, ale i jego się trochę bałem i uciekłem tysz.

### G o ś c i e.

Co się działo! co się działo! Mój dzienniczku kochany, wszystko tobie opowiem, — a jusz tydzień nic nie pisałem. Opowiem wszystko, jeszcze mnie boli, jak siedzę—ale niech tam, przy pisaniu siedzieć muszę. Dziewczyny uwzięły się na mamę, rzeby zaprosiła gości — i mama obiecała, a dziewczyny zaczęły wypisywać kogo mama ma zaprosić. Okropnie durzo z sobą gadały, a ja sobie cichutko siedziałem, bardzo grzecznie, bo byłem okropnie



zmęczony i naraz ktoś dzwoni i pretko wchodzi, a to była ciocia Betley, co to mieszka w Hoppertown i dwa razy na rok do nas przyjeżdża. Dziewczyny były okropnie złe, bo wiedzą, że ciocia cały tydzień zostanie i będzie tysz, kiedy będą goście. Nawet i Lili wyglądała bardzo zła.

— „Nieźnośna ta ciotka“, powiedziała Lili, zafszę przyjedzie, kiedy niepotszebna“.

— „Zostanie z pewnością“ — powiedziała Elza, — „jak usłyszy, że będą goście, to i ona będzie chciała być. Ubieże się w swoją starą, zieloną, jedwabną suknię i żułty czepek i lila jedwabne rękawiczki“.

— „Dopiero nas wynudzi“ — powiedziała Zuzia. Słyszałem nieraz, że ciocia Betley jest bogata, ale tak jakoś dziwnie wygląda, akurat jakby wyszła z tej arki Noego, co to w niej było wszystkich zwieżąt po dwa, tylko ciocia Betley musiała być jedna, bo ona jest, jak to mówią, stara panna.

Jak ja to słyszałem, że się moje siostry martfią, że ciocia przy gościach zostanie, to i ja się o to martfiłem. Co prawda, to mi było okropnie rzal, że ja te foto pooddawałem, i rzebym tylko mógł, to bym chciał, rzebym nie pooddawał, ale, jak to mama muwi, co pomorze rzal, jak się już mleko wylało, więc chciałem choć coś dla nich zrobić, rzeby się ucieszyły i o tamto nie gniewały.

Po cherbacie, kiedy byłem sam z ciocią, powiedziałem do niej: „Moja ciociu, czy chciałyby

ciocia, rzeby Zuzia i Elza i Lili bardzo się ucieszyły?“

— „Dlaczego nie? i czegórz na to trzeba? — powiedziała ciocia.

— „Moja droga ciociu“, — powiedziałem znuw bardzo grzecznie, — „niech ciocia pojedzie sobie do domu wprzudy, nim u nas będą goście. One nie chcą, żeby ciocia tu była ftedy. Słyszałem to sam doskonale, tylko moja ciociu, niech ciocia nie powie nikomu, że ja to cioci powiedziałem, tylko niech ciocia pojedzie do domu za cztery dni, bo za pięć dni będą goście. Jusz ja ciocię będę okropnie kochać za to“.

Zdaje mi się, że ciocia wcale a wcale nie miała się za co gniewać, bo ja muwiłem bardzo a bardzo grzecznie i bardzo brzytko było, że zara wszystko wypaplała, choć ją prosiłem tak ładnie, rzeby nic nie muwiła. Narobiła krzyku na cały dom. Znuw było okropne piekło i na drugi dzień jusz jej nie było i powiedziała, że jusz nigdy do nas nie przyjedzie.

Biedny tatuś i jemu się dostało, bo ciocia bogata, więc tatuś porzyczył od cioci pieniędzy, bo teraz okropnie ciężkie czasy, a ciocia krzyczała, że za porzyczone pieniądze tatuś gości sprasza. I, rozumi się, że cała złość tatusia i mamy i wszystkich spadła na Jurka, oj biedny ten Jurek! Jedna Betty tylko zmiłowała się nade mną i nawet wyciągnęła z łuszka poduszkę, rzeby mi było mientko



siedzieć. Nie wyjdę zaraz z domu, bo chłopcy zarazby poznali, że się coś stało. Nudzę się okropnie. Jak ja będę durzy i będę miał małego chłopca, co będzie miał 8 albo 9 lat, to ja będę inszy i nie będę go nigdy za to karał, czego on fcale zrobić nie chciał, tylko mu będę trzy razy na dzień dawał ciastka z kremem, i nikomu nie pozwolę targać go za uszy.

Okropnie byłem niespokojny, co to będzie z temi foto. Ciągle myślałem sobie, że się to wyda że to ja zrobiłem. Kiedy jusz był ten dzień, co to mieli być goście, Betty wlorzyła mi nowe ubranie, zawiązała mi śliczny krawat, nawet uperfumowała mi hustkę do nosa, a Zuzia przez całą godzinę uczyła mnie, jaki mam być, żeby mnie nie zapakowali do łuszka i nareszcie pozwoliła mi iść do salonu.

Wszystkie lampy i śfiece były już zapalone, i tyle było bukietuw, że aż strach; już przyszedł taki pan, co miał grać na fortepianie. W stołowym pokoju było jusz nakryte i miało być okropnie durzo dobrych rzeczy. I kury, i zające i ryby, a jakie torty i lody, i pomarańcze, i owoce, — a dziewczyny strasznie ładnie wyglądały w białych sukniach, ze wszystkimi loczkami i z kwiatami.

Goście zaczęli dzwonić. Wszystkie panie, co do nas pszychodzą, pszyszły. Była jusz 9-ta, a tylko jeden pan pszyszedł, doktor Moor, ten, co się ma rzenieć z Zuzią. Elza i Lili jakoś były niespokojne; a ja! no!

Pan przy fortepianie grał i grał, panny się trochę niby śmiały i tańcowały same.

Jusz była i 10-ta. Goście jakoś dziwne mieli miny, a nasze dziewczyny wyglądały, jakby się chciały shować w mysią jamę. W tem ktoś mocno zadzwonił, dziewczyny jusz się ucieszyły, a tu wchodzi Betty i podaje Zuzi list — a w tym liście była foto!

I znuw ktoś zadzwonił i znuw to była foto! I znuw i znuw, jusz nie pamiętam ile razy. A potem przyszło jeszcze trzech panów, takich, co to nie mieli rzadnych foto — i bal był taki, że tańczyło czterech panuw i ja piąty, a panien cała hmara.

Panna Hopkins śmiała się cały czas, a moje biedne siostry o mało nie płakały. Kolacja była pszewyborna, ale ja taki byłem niespokojny, że jusz po czwartej porcji kremu musiałem fstać od stołu.

— „Rzebym ja wiedziała, kto to zrobił“, — słyszałem, jak Zuzia muwiła do doktora, — „ordynarny, brzytki rzart! Teraz oni wszyscy źli na zabuj, jusz się nigdy nie przeproszą, doprawdy, fstyd wyjść na ulicę. O, chciałabym wiedzieć kto to zrobił“.

— „Morze Jurek coś o tem wie“ — powiedział doktor i tak mi jakoś spojżał w oczy, że się aż zaczerwieniłem.



— „Ja nie wiem“, — ledwie mogłem muwić, — „to morze Hektor tak porozwłuczyl fotografie, widziałem“...

— „Aha! mamy cię ptaszku!“ — krzyknęła Zuzia z okropną złością.

I znuw było nieszczęście. Uciekłem czemprendej i położyłem się spać, jusz nie chciałem być przytem, jak goście odchodzili, lerzałem i myślałem długo, długo. Wiedziałem, że znuw będą baty, jeszcze mnie po tamtych bolało, zdawało mi się, że nie przerzyję tego. Nie mogłem wcale a wcale spać. Chciałem uciekać. Ciocia Betley mieszka tylko o 50 mil od nas. Ja u niej byłem, pamiętam. Miałem dwa dolary w puszcze, a księżyc śfiecił tak mocno, że było widno jak w dzień. Wstałem, ubrałem się, wziełem puszkę, zlazłem ze shodów tak cichutko, jak mysz, otforzyłem sobie drzwi i jusz byłem na dwoże.

Leciałem tak prentko, jak tylko mogłem, rzeby się nie spuźnić na pociąg, a my mieszkamy niedaleko od kolei. Pociąg stał już gotowiusienki. O, ja jusz nieraz jechałem koleją, więc wiedziałem jak sobie poradzić. Wsiadłem do pustego wagonu i jusz siedzę, a tu dzwonią i jazda!

— „Do widzenia, Zuziu, Elzo i Lili! do widzenia tatusiu i mamó!“ — myślę sobie kiedy tak jadę i jadę, — „jusz nie będziecie mieli gniewać się na kogo, nie wrucę, aż się buża uspokoi“.

Jakoś mi się od tej jazdy spać zachciało, więc pomyślałem, że i tak dopiero jutro zapiszę, jak to wszystko było i położyłem się na łafce i zasnąłem.

Nie wiem jak długo spałem, ale obudziłem się, bo ktoś grubym głosem zapytał:

— „Kto tam?“

— „To ja, „mały Jurek“, powiedziałem, „zraz zapłacę za moją jazdę. Tu jest puszka, a w niej są dwa dolary, niech pan sobie weźmie ile potszeba“.

— „Jakrześ tu wlaźł?“ — zapytał ten pan z grubym głosem.

— „Uciekłem z domu, bo chociarz nie chcę, zawsze coś zbroić muszę. Miałem dostać w skurę, bo pooddawałem paru panom foto, co siostry napisały z tyłu różne głupstfa. Czy pan jest od zatrzymywania pociągu?“

— „Rozumie się“ — powiedział i śmiał się — „gdzie chcesz wysiąść?“

— „W Hoppertown“, — powiedziałem, — „i hyba zostaną tam aż będę durzy, bo mnie dziewczyny uszy poobrywają“.

### Ucieczka.

To co zapisywałem wczoraj, nie bardzo mi się udało, bo mysz przyszła do mojego pokoju, a ja



chciałem koniecznie złapać ją. Stłukłem miseczkę kiedy tszewikiem na mysz zuciłem, ale mysz uciekła. No, myślę sobie, trudno.

A więc, jak to było? Ja i ten pan od zatrzymania pociągu, rozmawialiśmy sobie przez całą drogę. Opowiadałem mu o różnych zeczach, o wszystkim, i o dziewczynach i o cioci Betley. Jemu rzał mnie było i wcale nie chciał ode mnie za drogę pieniędzy. Powiedział mi, że kiedy on był takim małym chłopcem, jak ja, to tysz nieraz dostał w skurę i za uszy tagże, — powiedział, że to nic nie szkodzi.

Ja tego pana od zatrzymania pociągu będę kochał do końca życia, taki był dobry. Była jusz morze 9, kiedy pszyjechaliśmy do tego miejsca, co to miałem tam wysiąść. Uściskaliśmy się okropnie mocno. Pomyślałem sobie, że jusz nie chcę być cowboy'em, tylko takim panem od pociągu. Pyszne życie! Morzna darmo tyle jechać, ile się tylko spodoba.

Kiedy wysiedliśmy, to tam stało kilku chłopców i dziwowali się bardzo, jak mnie zobaczyli, bo to był jakiś inny pociąg. Zaraz poznali się ze mną, a ja pomyślałem, że mogę trochę pobawić się, bo przecierz do cioci i tak zdarzę. Ale to były szkaradne, obzydliwe chłopaki i bez wychowania. Zabrali mi moją puszkę i podarli na mnie ubranie i jeszcze zucali na mnie błotem. Nie wiem skont przyszło mi do głowy, jak to w wypisach stoi wypisane: „strzercie się obcych psuw!“

Była jusz hyba dwunasta, kiedy przyszedłem do cioci Betley. Byłem okropnie głodny i tak mi ślicznie pachniały pierorzki z mięsem, a ciocia sama jadła śniadanie.

— „Święty Panie! Jurek Hacker!“ — kszykneła, kiedy mnie zobaczyła, aż upuściła nuż, co go trzymała w ręku. „Skąd się tu wzięłeś? co się z tobą stało? kto ciebie tak pomazał?“ — muwiła ciocia okropnie prętko, a ja tylko powiedziałem:

— „Ciociu Betley, ja nie chcę kłamać, ja uciekłem z domu i jusz“...

— „Co? uciekłeś z domu? od twojej dobrej mamy i ojca, i od twoich...“

Ale tu ciocia widać sobie przypomniała, pewnie to, że dziewczyny nie chciały wtedy, żeby ciocia została, jak to byli goście.

— „No, to prawda“, — powiedziała jakoś inaczej, — „te dziewczyny to karzdemu za skurę zalizą. Opowic mi wszystko, jak to było“.

Opowiedziałem wienc cioci wszystko, od początku i powiedziałem, że mi jest okropnie rzał, że się ciocia wtedy tak strasznie gniewała. A kiedy opowiedziałem, co to było z temi nieszczęsnymi foto, to ciocia śmiała się i była bardzo wesoła.

— „Ty wcale nie zrobiłeś dobrze, moj Jurku“, — powiedziała ciocia, — „no, ale chłopcy zawsze lubią figle. Bardzo się cieszę, żeś do mnie przyszedł. Ić tylko do kuchni, powic służącej, rzeby ci dała



wody i umyj się poźondnie i przychoć prętko, bo jedzenie ostygnie“.

— „Ale, moja ciociu, moja kochana ciociu“, — prosiłem, jak umiałem najładniej, — „niech tylko ciocia nie powie, nie napisze, gdzie ja jestem, moja kochana ciociu“.

— „No, rzeby oni ode mnie mieli się dowiedzieć gdzie jesteś, to jusz ty nieźle podrośniesz do tej pory“ — powiedziała ciocia.

Wieczorem przyszedł telegram:

— „Czy Jurek w Hoppertown?“

A ciocia odpowiedziała:

— „Co to znaczy?“

I tak nie wiedzieli w domu, czy ja jestem u cioci, czy nie. Zapomniałem napisać, że przywiozłem z sobą mój kochany dziennik, zawinienty w chustkę i jeszcze jedną chustkę i pończochy i czystą koszulę.

Jusz dwa dni jestem tutaj. Ciocia mnie nie otsyła, rzeby wszystkim u mnie w domu dokuczyć, ale karze mnie tyle robić, tak strasznie pracować, że okropność. Karze mi groch obierać, przeciesz to robi kucharka, to fstydn! Nie pozwala mi bawić się z drugimi chłopcami. Jusz dwa razy uciekałem na stację, do tego pana z pociągu, żeby mnie stąd zabrał, ale jego nie było. On mnie zabieże, musi zabrać. Tak mi do domu tęschno, okropnie.

Cztery dni i cztery noce, okropność! rzebym się nie fstydział, tobym ciągle beczał. Ani pienien-dzy, ani chłopców do bawienia, ani tego pana z pociągu. Dzisiaj znów kazała mi ciocia przebierać cały pułmich pożyczek, jusz nie zniosę dłużej takiego fstydu. Ach, rzeby mnie zabrali do domu, to jusz bym był taki dobry, spokojny chłopiec aż miło... Hura! morze mi się uda...

Ach, jaki ja szczęśliwy, bardzo, bardzo, bardzo! Jeszcze mi się płakać chce i śmiać, kiedy pomyślę, jak tatuś przywiózł mnie do domu. Mama płakała, a Betty tzymała fartuch przy oczach. Okropnie durzo ludzi przyleciało, jakbym to ja był jakim kapitanem okrentu. A ile to ludzi było na stacji, rzeby mnie zobaczyć. Tatuś był taki zły na ciocię, kiedy przyjechał po mnie, że wcale z ciocią gadać nie chciał, bo wszyscy muwili, że albo ja nie rzyję, albo mnie ukradli. Ja tak zrobiłem, poprosiłem, rzeby mi ciocia dała na cukierki, ale nie kupiłem cukierkuw tylko kartę i tak napisałem:

„Kochany Tatusiu, jusz nigdy nie będę taki nieznośny, jestem u cioci Betley i proszę, okropnie proszę, rzeby mnie Tatuś stąd zabrał“.

Dziewczyny są dla mnie okropnie miłe. Jusz tak się będę starał, rzeby im nigdy nic złego nie zrobić, będę posłuszny i spokojny.

Nowy pastor przyszedł dziś do nas na cherbate. Nazywa się Erdwin Słokum. Powiedział, że



ma 26 lat, jest bardzo blady i nosi takie białe pastorskie kołnierzyki. Poglaskał mnie po głowie, — nie cierpię, kiedy mnie kto po głowie głaska, — to dobre dla małego chłopca, co ma dwa lata, albo trzy. Zdaje mi się, że on chce bardzo, rzeby mugł jakimś cudem spodobać się Lili, — ale nie wiem, czy mu się to uda. Ja wiem, że Lili podoba się tylko pan Robert de Jones. On bardzo niedaleko mieszka i Lili dała mi dziś rano list do niego, i dała mi durzo cukierkuw, rzebym zara zaniusił i rzebym nikomu o tem nie muwił. On tagże coś napisał i tagże dał mi cukierkuw i muwił, rzebym to zaraz Lili oddał. Lili czekała na mnie w sieni. List prętko showała do kieszeni i poleciała na górę. Co to było, nic nie wiem.

Po cherbacie, poszliśmy do salonu. Pastor Slokum zapytał mnie, czy ja lubię cukierki, morze dlatego spytał, że ja właśnie jadłem cukierek, co to go dostałem od pana Jonesa. Powiedziałem, że bardzo lubię, i że zajadam cukierki wtedy, kiedy dostanę od pana Jonesa, a pan Jones daje mi zawsze cukierki, jak mu list od Lili przyniosę. A pastor zapytał, czy ja często zajadam cukierki, a ja powiedziałem, że codzień. Pastor sobie westchnął, jakby się okropnie najadł, i niedługo porzegał się i poszedł.

Raz chociaż nie gniewali się na biednego Jurka i nie wybili mnie, i nie kazali mi iść do łuszka, kiedy jeszcze było widno. Tatuś obiecał że

mi na drugi tydzień kupi rower. Chociaz ja mam dopiro 8 lat, ale i ja juz przydam się czasem na coś.

Ostatni raz wieczorem, kiedy pisałem w moim dzienniczku kochanym i byłem trochę śpioncy, poszłem do Lili pokoju, rzeby wziąć taką jej okryfkę, co to ją na deszcz nosi, bo chciałem pszestraszyć Betty. Ubieram się, a tu czuję jakiś papier w kieszeni, wienc pomyślałem, że to list i wziąłem i przeczytałem. A w liście było napisane: „Kareta bendzie o 9-ej na rogu. Wyjć ostrorznie i nie daj mi długo czekać, moja ukochana Lili“, — i jeszcze tam coś, ale juz nie miałem cierpliwości czytać tyle.

— „Co to morze być, myślę sobie“, — patszę na zegar, — „zaraz będzie 9-ta, no to i ja wyjde ostrorznie i zobaczę.

Powiesiłem Lili okryfkę napowrut, gdzie była, wyszedłem ostrorznie na shody od kuchni i wyleciałem na ulicę. Akurat na rogu, zaraz przy drugiej ulicy stała kareta, showałem się za słup i czekam. Patrzę, a tu idzie moja siostra Lili, ubrana tak, jak na spacer, i niesie paczkę w ręku. Z karety wyskoczył pan Jones, pomugł jej wsiąść, zatrzasnął drzwiczki i pojechali.

Pendem poleciałem do domu, spadłem do pokoju, gdzie wszyscy siedzieli i krzyknąłem z całych sił: „Śpieszcie się, śpieszcie się, gońcie ją prętko, bo jej nie dogonicie! a trzeba tego stangreta do



kozy wsadzić, za to, że tak okropnie konie bił, rzeby prętko leciały!

— „Co ty gadasz?” — zapytała mama, jakbym to ja muwił niewyraźnie, czy co?

— „No, muwię o Lili, co z panem Jonesem kareta uciekła. Oni pojechali do Platville, słyshałem jak pan Jones kszyknał do stangreta: „Platville!”

Niewiem dlaczego tatuś powiedział bardzo brzytkie słowo. Elza poleciała do Lili pokoju zobaczyć, czy ja muwiłem prawdę, mnie kazali iść spać, jak zawsze ftedy, kiedy się coś zabawnego dzieje, a rano moja kochana Lili była jusz razem z nami na śniadaniu, a po śniadaniu powiedziała do mnie po cichu: „niedobry Jurku, jak mogłeś to powiedzieć”, i okropnie się rozplakała.

Było mi rzał i zły byłem, że to powiedziałem.

### „Nie wiedział, że był nabity“.

Stało się u nas okropne niezcześnie. Prawda, że ja to zrobiłem, ale ja tego wcale nie chciałem, wienc czy zasłurzyłem na karę? Ach, mój Borze, po co się tak zawsze na mnie gniewają, jakbym jusz był najgorszy na świecie. Ja wiem, że czasem jestem bardzo nieznośny, ale to niechconcy, tak mi się nie uda i jusz. Podobno w całym mieście gadają o mnie, jakby o zbrodniażu. Tatuś powiada, że mnie morze zamkną do więzienia. O mój ko-

chany dzienniczku, czyś ty kiedy pomyślał, że ja takie zeczy zapisywać będą. Jakie to okropne! I tatuś, i mama, i stary pastor, i pan sędzia, i stara panna Harknes, wszyscy patszą na mnie, jakby mnie zabić chcieli.

Rano byłem bardzo grzeczny i bawiłem się na przecifko u Janka Browna i nic się nie stało, tylko nie chciałem do domu wrucić, wienc mama Janka pozwoliła, rzeby on przyszedł do mnie i znuw bawiliśmy się doskonale. A potem poszliśmy do mamy pokoju, bo mama wyszła, i rzeby się zabawić, postawiłem krzesło i zająłem na szafę, a na szafie stała flaszeczka z lekarstfem, wienc dałem Jankowi, rzeby skosztował. Powiedział, że to dobre i słotkie, i wypił. I zaraz potem tak mu się okropnie jakoś zrobiło, że sam nie wiedział, co się z nim dzieje, muwił, że się wszystko kręci i że hyba on na głowie stoi. Przyszła Betty, ja jej opowiedziałem, jak to było, a ona przyniosła Jankowi szklanę ciepłej wody i kazała mu wypić. Janek wypił, ale ciepła woda jest okropnie szkaradna; zaraz i ta woda i lekarstwo i jeszcze coś więcej wyleciało z niego, no, a potem było znuw dobrzę. A jak Betty poszła po wodę, to ja poleciałem do tatusia pokoju i zająłem do paltota. W kieszeni był taki malutki, jak zabafka, pistolet. Janek powiedział, że to leworwer, wienc mu zabroniłem, rzeby ani słuwka nie powiedział i poleciałem do mojego łuszka i schowałem go pod poduszkę.



— „Czekaj, Janku“, — powiedziałem, — „jak ci będzie znuw dobrze, to się paradnie zabawimy.“ — Ale choć mu znuw było dobrze, nie chciał się jusz bawić i poszedł do domu, a ja zostawiłem leworwer pod poduszką, bo się bałem, że go Betty zobaczy. Chciałem przestraszyć dziewczyny, ale ja nie myślałem wcale, że leworwer jest nabity, a one by się tak przełękły, jakby był nabity. Dziewczyny krzyczą zawsze, jak tylko zobaczą pistolet czy leworwer, czy jaką fuzję.

Pan pastor Slokum przyszedł znuw na cherbatę. Uwarzam, że taki pan, co to jest pastor, bardzo lubi przychodzić na cherbatę, albo na obiad i rozmawiać z dziewczynami. Ja się schowałem. Tatusz musiał puiść na jakieś zebranie, mama poszła zobaczyć, czy Janek jusz zupełnie zdruf, Zuzia poszła z doktorem na spacer, a Elza i Lili tak coś opowiadały, że się pastorowi spać chciało. Lili od tego czasu, co to pojechała z panem Jonesem w karecie, nie powiedziała do mnie ani jednego słuwka. Jusz teraz wcale nie jest taka, jak dawniej, ani podobna. Dawniej była taka doskonała, jak chłopak i figle tysz nieraz robiła paradne, a teraz to morze i pujdzie za mąż za pastora. Ja okropnie rżałuję, że ja to wtedy powiedziałem, Lili muwiła, że jakby poszła za pana Jonesa, to by mnie wzięła do siebie. Smutno mi teraz, bo jusz mnie Lili do siebie nie zabieże.

Oho, myślę sobie, pujdę teraz na gurę po pistolet, chciałem powiedzieć po leworwer, i troszkę ich nastraszę, przecierz nie jest nabity, a co się uśmieję, to się uśmieję.

Idę do Betty i powiadam: „moja kochana Betty, porzycz mi twojej durzej hustki, wiesz, tej durzej, szarej, na minutkę tylko, moja droga, ja się tylko zabawię w indjanina, wiesz, w dzikiego ludzia“. Betty ani się nie śniło o leworwerze i dała mi chustkę. Owiąłem się, wziąłem kij na ramie, niby fuzję, i po cichuteńku zlazłem z gury, rzeby nikt nie wiedział, że dziki ludź przychodzi. Po cichuteńku otworzyłem drzwi i zająłem do salonu. Pastor i Elza siedzieli na kanapie, na drugim końcu pokoju Lili coś dłuwała przy lampie, było tak spokojnie, cichutko, myślę sobie: doskonała chwila, i z okropnym wyciem, ile tylko miałem sił, fpadam do obozu nieprzyjaciela, to jest do salonu i krzyczę 3 razy: Hurra! a potem celuję prosto do pastora i muwię ostro: „poddajcie się albo strzele!“

Elza zasłoniła oczy i zaczęła krzyczyć, Lili wstała i tak, jak to ona umie, powiedziała bardzo miłym głosem: „Jurku, muj kochany Jurku, daj leworwer, morze jest nabity“.

Ale ja krzyknąłem: „poddaj się blada tfasz! poddaj się!“ i zacząłem tańczyć, jak ten indjanin w książsce, i znuw celowałem prosto w pastora.

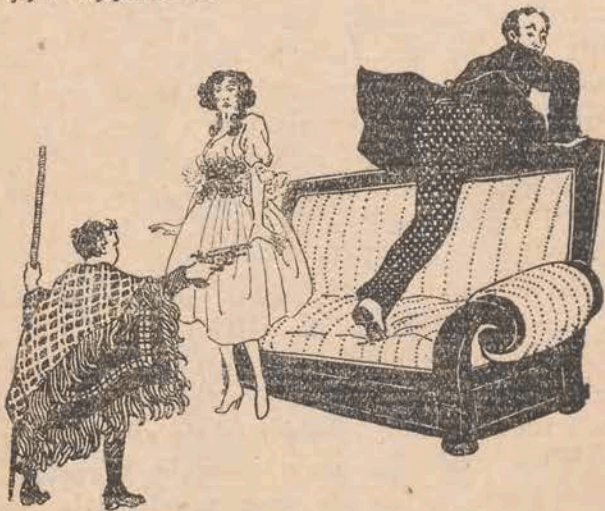
— „Jurku, muj kochany Jurku“, — mówiła znuw Lili, — „proszę cię, przestań, daj mi leworwer“...



A ja drę się na całe gardło:

— „Zabiję tę bladą tfasz! zabiję bez litości!”

Chociaz mi rzał okropnie tego, co zrobiłem, muszę się śmiać, kiedy pomyślę, jak pastor Slokum przez porenz kanapy przeskoczył i za kanapę się schował. Lili złapała mnie za rękę, ale ja odepchnąłem ją i wypaliłem.



„Zabiję tę bladą tfasz! zabiję bez litości!”

No, i kto mógł pomyśleć, że ten stary leworwer był nabity. Kto mógł pomyśleć, że był nabity i że zaraz wypali, jak go kto przycisnie? Kula przebiła porenz od kanapy jakby jej tam wcale nie było i udeżyła pastora Slokum w czoło i zrobiła dziurę, tak doktor powiedział.

Teraz lerzy na gurze w najładniejszym pokoju. Doktor tam jest i durzo ludzi także. On nie muwi, bo nie morze muwić. Hyba rzaden chłopiec nie był jeszcze taki smutny, jak ja.

Chciałbym, rzeby ten leworwer siedział sobie w tatusia kieszeni, ale po co był nabity? Siedzę zamknięty w moim pokoju i mam siedzieć cały miesiąc. Jeszcze z pewnością, jak on umże, nie pozwolą mi puścić na pogrzep. Nie powinni się tak gniewać, bo przecierz nie wiedziałem, że był nabity. Jakie to okropne, rzeby taki kawałeczek z czegoś twardego, narobił tyle kramu w głowie! Jak to dobrze, że to nie była Lili. Ona, taka dobra. Całowała mnie i pocieszała, bo jak ja zacząłem krzyczyć, to mnie się coś zrobiło, ja nie wiem co, ale jusz myślałem, że się zaduszę, wszyscy z taką złością patszyli na mnie, jakby mnie jeszcze gożej zabić chcieli, anirzeli ja pastora Slokuma, tylko ona jedna była taka dobra. Jeśli ja kiedy będę durzy, to jusz będę wiedział, że nie morzna dać Jankowi lekarstfa i nie morzna strzelać do pastora. Ale ja nigdy nie będę durzy, bo jak mnie wsadzą do więzienia i powieszają, to nie urosnę.

Płakałem tak długo, aż zasnąłem. Jaki to był dzień okropny. Na śniadanie chlepek i woda, na obiad chlepek i woda, na wieczur chlepek i woda, nikoguteńko nie widziałem i drzwi były na klócz zamknięte. Nawet śfiecycy mi nie dali, ani zapalki. Ah! Betty, Betty, przyjąć choć ty.



Wieczorem ktoś zaczął się skrobać koło drzwi. To Lili.

— „Jurku“, — powiedziała przez dziurkę od klócza, — muj biedny braciszku, nie martf się. Jusz mu lepiej“.

— „Hurra!“ — krzyknąłem. A Lili muwila:

— „Widzisz, kula nie doszła do muzgu, porencz od kanapy zmniejszyła impet. Doktor Moor wyjął kulę bardzo łatfo. — Teraz siedzi w łuszku i zajada sucharki z cherbatą. Za dwa dni przyjdzie do domu“.

— „Ja bym tysz chciał jeść sucharki z cherbatą. Lili, ty taka dobra jesteś... Nie wychoć za pastora Slokuma, moja droga, on taki nie wywszywały na kule. Jak jusz wszystko pszejdzie, pomogę ci rzebyś wyszła za pana de Jonesa, wszystko zrobię, co tylko będziesz chciała i nic nie powiem. Ić do tatusia, moja kochana Lili i poproś, rzeby mi pozwolił dać śfiecę, choć tylko to. A powic kucharce, rzeby dobrze drzwi zamykała, rzeby nie wiedział, co będzie na obiad. A czy moja wiewiurka dostała jeść? Chektor to myśli pewnie, że mnie zabili. I powic mamie, że ja pewnie bendę hory, bo mi się okropnie chce jeść. Powiadam, że Lili jest okropnie dobra. Niewiem skąd wzięła klócza do drzwi, ale przyniosła mi książkę, durzy kawał ciasta i śfiecę. Ciasto było przewyborne. Myślałem sobie, coby zrobił Robinson Kruzoe, żeby go tak zamknęli w jednym pokoju, czyby on zo-

stał? Nie, on by się stamtąd wydostał. Rzeby miał norzyczki, tobym pociął psześcieradło i powiązał bym, jak o tem w książce pisze, i spuścił bym się z okna.

Nie miałem norzyczek, ale podarłem prześcieradło na kawałki, uwionzałem do szuflatki u stolika i spuściłem się z okna. Co się zrobiło, nie mogę tu napisać, bo kiedy głową o coś udeżyłem, zobaczyłem durzo gwiast, a potem była noc. A potem słyszałem, jak tatuś mówił:

— „On się jusz nie poprawi. Fstyd i zmartwienie z takim chłopakiem“. A ja myślałem sobie, że tatuś jeszcze gożej podarłby prześcieradło, rzeby mu dali tylko chlepi i wodę, jak w jakim więzieniu. Ale dlaczego się to prześcieradło urwało, nie wiem, morze było za słabe, a morze to szuflatka wyleciała ze stolika? — Starsi ludzie widać bardzo często są niesprawiedliwi dla małych chłopcuw.

### Pod stołem.

Niewiem dlaczego Zuzia zawsze tak prętko leci, kiedy poczta przychodzi. Nie morze się swoich listuw doczekać, zaraz je łapie i czyta, w pięć minut jusz są pszczytane. A czasem to mnie po listy posyła tuk jej pilno i dziś popsowała mi całą zabawę. Nie cierpię tej poczty. Dzisiaj śpieszyłem się okropnie, bo obiecałem Tomowi Filden, że



pszyjdę do ogrodu jego ojca i odkupię od niego ten śliczny norzyk, co mu go podarował wujaszek Ben i bałem się okropnie, rzeby jaki inny chłopak nie odkupił. Wiem, że dla Zuzi był tylko jeden list i nawet myślałem, że nie durzo w nim napisane, bo był w takiej małej rurzowej kopercie, to myślę sobie, mogę go przeczytać i jeśli tam nie będzie napisane nic warznego, żucę go i jusz, a sam polecę do Toma.

Ten pan na poczcie i jeszcze insi panowie śmieli się, jak zobaczyli, że ja list otwieram. Takiego listu nie widziałem, jak rzyję. Cały był zapisany i w tę i w tamtą stronę i na roszkach także. O jej, kiedy bym ja to przeczytał! myślę sobie, a że się okropnie śpieszyłem do norzyka, chciałem powiedzieć do Toma, więc poprosiłem tego pana na poczcie, rzeby list schował i oddał naszej słurzoncej, jak po marki, albo po co tam na pocztę przyjdzie. No, i znuw była awantura.

I jak zawsze, znuw była moja wina. A czy to była moja wina, że siostra tego pana na poczcie była taka ciekafska i przeczytała ten list w rórzowej kopercie i powiedziała o tem Zuzi, a Zuzia poszła rzeby się z tą ciekafską wyklucić i była na mnie zła i ta druga tysz. Jusz ja się chyba nigdy nie poprawię.

Te moje siostry, co to wieczorem siedzą w salonie, są zupełnie insze, aniżeli te na gurze z włosami pozawijanemi tak okropnie śmiesznie i takie

pomazane nie wiem czem, ale czemś, co się śfici. Jak do nich przyjdę, to mi karzą iść na duł po gazetę.

Po co im te gazety. Czy wycinają obrazki i nalepiają sobie takie album, jak ja? Ja mam śliczne, jeszcze ładniejsze, nisz dzienniczek, jak mi zabrakło obraskuw, to sobie wyciąłem kilka z ksiąrzek, co są w tatusia bibljotece. Tatus o tem nie wie. Jeden obrazek jest okropnie, ale to okropnie śmieszny.

Mały chłopak siedzi pod stołem i jednego pana, co siedzi przy takiej ładnej panience, szcypie w nogę szcypcami od cukru. Ten pan ma taką pszestrasoną minę, no, rozumie się. — I ja tak zrobię. Jutro ma być u nas na obiedzie pan Prim. Tatus muwił do mamy, że chce mu spszedać ten mały dom z ogrodem. Doskonały będzie do tego, taki brzytki i nudziaż.

Kucharka była okropnie zła, bo miał być dobry obiat. Nie dała mi wcale w kuchni siedzieć, jak już dobre zeczy były gotowe. A ja właśnie koniecznie chciałem być w kuchni. Udałem, że idę naprzecifko, do Janka, a ja tymczasem schowałem się za drzwi od śpirzarni. Niedługo pszyszła ta niegodziwa kuchara i przyniosła tort taki doskonały, co to jest takie dobre ciasto, a potem krem, znuw ciasto i znuw krem, aż do gury i zła postawiła na stole i poszła. Ja siedziałem cichuteńko, jak mysz, aż sobie poszła, i tak zrobiłem. W śpirzarni jest



okno, wienc postawiłem tort na oknie, sam wyla-  
złem przez okno, złapałem tort i wyskoczyłem do  
ogrutka. Schowałem tort w durzy krzak, polecia-  
łem po Janka i okropnie nam tort smakował. Jak  
jusz nic nie było, obtarłem się poządnie i poszłem  
do salonu, gdzie wszyscy byli.

Mama powiada do mnie:

— „Ić teraz Jurku, pobaw się z Jankiem, jeśli  
chcesz, a jak my zjemy obiad, to wam poszłę do  
twojego pokoju, widzisz, ty tak przy stole dokazu-  
jesz, rzebyś tatusiowi przeszkadzał“.

— „Dobrze, mamó“ — powiedziałem, ale mia-  
łem co innego w głowie.

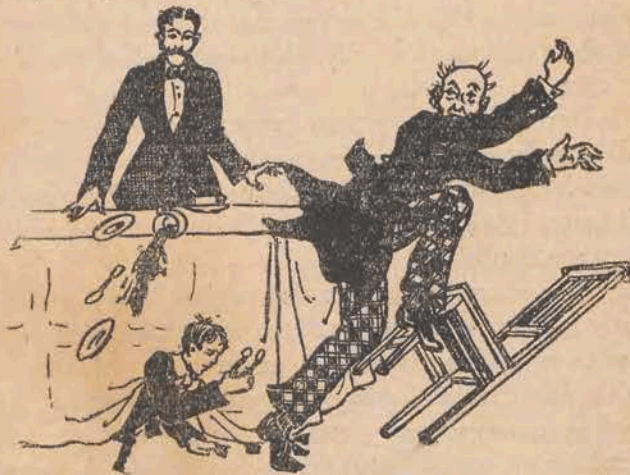
Wlażłem pod stół w stołowym pokoju. Obrus  
był taki długi, aż do ziemi, że mnie wcale widać  
nie było. Wziołem ze sobą szypce od cukru i wi-  
delec i trochę winogron ze stołu, rzeby mi się  
nie nudziło. Usiadłem sobie wygodnie i czekam.  
Wszyscy przyszli, a pan Prim miał rzulte trzewiki,  
więc dobrze wiedziałem, które jego nogi są. Jak  
tylko usiedli, zaraz go połechtałem, ale tak leciu-  
teńko, jakby pająg chodził mu po nodze i on tak  
śmiesznie ciągle nogami ruszał aż strach. Obiad był  
taki długi, okropnie długi, ale mnie się jeść nie  
chciało, najadłem się tortu. Przy końcu Zuzia coś  
mamie muwiła po cichu, a mama powiedziała gło-  
śno bardzo smutnie: „Jestem bardzo zmartfiona,  
widocznie kot zjadł tort z kremem... na deser będą

tylko lody i owoce... daruje pan, panie Prim“...  
Czy to nie dosyć dla takiego nudziaza?

Potem tatuś rozmawiał z panem Primem i mu-  
wili o tym domku z ogrutkiem. Pan Prim muwił  
właśnie, że mu się bardzo podoba, asz tu pyta:  
„Czy tu jest pies?“ A tatuś powiada:

— „Nie, niema, mamy tylko durzego doga“.

— „Zdawało mi się, że pies jest pod sto-  
łem“, — powiedział pan Prim.



„Aul aul aul“ — krzyczał pan Prim i zerwał się jak opażony.

— „Ale co znuw“, — powiedział tatuś.

— „Czy morzna panu nalać czarnej kawy?“ —  
zapytała mama.

— „Proszę bardzo“, — powiedział pan Prim.



Pan Prim jest bardzo dobrze wychowany, tak mówi mama. Złapałem go mocno szcypcami od cukru za nogę, w tem miejscu, gdzie nie było tszewika i uszczypałem poźondnie.

— „Au! au! au!” — krzyczał pan Prim i zerwał się jak oparzony.

Filirzanka z czarną kawą i spodeczek od loduw i tależ, wszystko spadło, na podłogę i potłukło się, a kawa się wylała. Myślę sobie, będzie znów źle, ale ja nie chciałem go tak mocno uszczypać, doprawdy nie chciałem, tylko tak sobie leciutko.

Pan Prim krzyczał jeszcze głośniej: „Boli, boli! to morze fściekły pies! prętko po doktora! prętko, zaraz! O Borze, o, moja noga! a morze doktor przyjedzie za puźno? O Borze, umrę na tak okropną chorobę!”...

Dziewczyny krzyczały także. Myślę sobie, rzeby tak jak w bajce, podłoga rozstompiła się i rzebym ja wpadł do piwnicy. Ale to tylko w bajce tak się dobrze dzieje. Tatusz otforzył drzwi szeroko, żeby tego okropnego psa wypędzić, wlażł na krzesło, wziął kij i zaczął stukać pod stołem i krzyczał: „Wynoś mi się! a pudzierz!” aż się zmencył. Ale pewnie sobie coś pomyślał, bo zlaz z krzesła, podniósł obrus i zajął pod stół, no i jak się gniewał, to jusz trudno powiedzieć.

— „Ah, ty chłopcze niegodziwy, wylaś mi stamtą! Po co to zrobiłeś, ty nicponiu? lć do two-

jego pokoju i ani wasz mi się ruszyć, jusz ci dziś nie daruje!”

Tatusz i mama przepraszali pana Prima i bardzo go prosili, rzeby został i napił się jeszcze czego, ale ten stary nudziaż nie chciał zostać, tylko wziął kapelusz i poszedł. Wszyscy muwili, że tatusz jusz nie spszeda tego domu z ogrutkiem i znów to moja wina.

I co tu począć jak się jest takim niegodziwym chłopakiem, jak ja? no, dostało mi się porzondnie. Jusz nie wiem wcale, jak mam siedzieć, a wszyscy patszą na mnie, jakby na okropnego zbrodniaza. Jedna Betty tylko jest pocziwa. Pszyniosła mi poduszkę i trochę loduw. Jeśli ja się kiedy orzenie, to tylko z Betty. Betty jest bardzo dobra dziewczyna. Jak ona tylko otprawi tego rudego nażeczonego z piegami i z mlekiem, co to chce, żeby ona prowadziła mu mleczarnie, to ja się z nią zaraz orzenie, jak tylko urosnę.

Zdaje mi się, że tatusiowi rzał było, że mnie tak ruzgą wybił, bo mnie za tszy dni wziął z sobą na magiczne pszetstawienie takiego pana, co to nie wiem jak się nazywa, choć wiem, że nazywa się Herman. On umie robić różne sztuki, jakby sam był zaczarowany. Nie można wcale widzieć, jak on to robi. Ja strasznie uwarzałem, a nic nie widziałem. Ja bym okropnie chciał wiedzieć, jak on to robi. Hociasz zdaje mi się, że jusz wiem i pamiętam niekture sztuki. Jak będę durzy, to i ja



będę taki pan, co sztuki robi. E, ale niektóre są bardzo łatwe. Tę sztukę z jajkami i chustką spróbuję, no i tę, jak to się połyka pałarz, i jak się od jednej pani porzycza zegarek i morze jeszcze parę sztuk. Dopiero się dziewczyny zadziwią i Janek także. Nic im nie powiem, tylko jak będzie kturey z panuw w salonie, albo morze dwóch, albo trzech, to im rozdaję karty i pokarzę, jak się to robi. Muszę być prestiży — presgidy — e, nie wiem, jak się to muwi, ale mniejsza o to.

### S z t u k i.

I znuw była awantura i to taka, że aż strach. No, jusz ja hyba będę cowboy'em, ale presgidy — nigdy nie mogę dobrze wymuwić tego, takim panem, co to sztuki pokazuje, nie będę, nigdy mi się nie uda.

To nie tak łatwo, jak mi się zdawało. To tylko tak łatwo wygląda, jak się patrzy na to, ale jak się chce samemu zrobić to ani rusz. A ja myślałem, że mi się tak odrazu uda przetstawienie.

Lotka Harder i jeszcze dwie panny przyszły z wizytą do moich siustr. Poleciałem do szpirzarni i złapałem 6 jajek. Razem z Lotką Harder przyszedł jeszcze jeden pan, taki młody, ładnie ubrany, dziewczyny go tak śmiesznie nazywają: rzurnal chodzący. Miałem jusz jajka, i potszebowiałem tyl-

ko kapelusza, jak ten pan Herman, więc wzięłem kapelusz z pszetpokoju i to był kapelusz tego młodego pana. Jajka potłukłem w tym kapeluszu i postawiłem na stoliku w pokoju przy salonie i dopiero wtedy zawołałem tak samo, jak w teatsze pana Hermana: „Szanowni państwo, panowie i panie! proszę zobaczyć sztuki sławnego presgi... jakoś łatwiej mogłem wymuwić, a napisać nie mogę. — Wejście 50 centów.

Wszyscy się śmieli i weszli. Dziewczyny nie dały mi po 50 centów, tylko po 20, ale i tak było dosyć.

Potszasnełem mocno kapeluszem i powiedziałem: „proszę, panowie i panie, proszę zobaczyć, tu są zaczarowane jajka!”

Zajęli wszyscy do kapelusza i zobaczyli potłuczone jajka. Ten pan nie wiedział że to jego kapelusz i wszyscy śmieli się okropnie. A ja powiedziałem jeszcze raz: „proszę przyjrzyć się dobrze”, a oni śmieli się i jeszcze raz powiedzieli: „widzimy, widzimy!”

Wtedy ja zaczynam z całej siły trząhać kapeluszem i muwię:

— „Teraz jajka będą znów całe, hokuspokus, hokuspokus”, — tak muwił pan Herman. Ale hociarz trząhałem kapeluszem i muwiłem — hokuspokus — jak on, jajka nie chciały się zlepować, wszystko było na nic. Ten pan tak się śmiał, że myślałem, że pęknie, ale jak mu powiedziałem, że



się okropnie martwię, bo mu tak powalałem kape-  
lusz, jusz się nie śmiał, tylko był okropnie zły.  
Elza wyżuciła mnie za drzwi, Zuzia powiedziała,  
że tatusiowi powie — i tak zawsze, zawsze mnie  
wyżucają i gniewają się na mnie.

Na drugi dzień myślę sobie, że zrobię przet-  
stawienie w stajni, morze tam się uda. Więc za-  
wołałem chłopców, Janka i Toma i jeszcze inszych  
i powiedziałem, że wejście kosztuje tylko 2 centy,  
bo wiedziałem, że i tak nie zapłacą. Wziąłem ma-  
my zegarek z szuflatki w maminy stoliku i morz-  
dzierz i tłuczek, co to w nim kucharka tłucze za-  
wsze ozechy i mikdały. I mówię do tych chłopców,  
tak jak pan Herman: „morze która dama porzyczy  
mi swego złotego zegarka?” A Janek, co go jusz  
nauczyłem, jak ma muwić, powiada: ja panu po-  
rzyczę mojego zegarka“. I podał mi zegarek mamy,  
a ja go wzięłem i wżuciłem do morzdzierza i utłuk-  
łem z całej siły. Okropnie było trudno utłuc ten  
zegarek, tylko szkło to było łatwo. Kiedy jusz  
utłukłem, zapytałem jak pan Herman: „Czy pano-  
wie widzicie, że ten zegarek jest utłuczony w moż-  
dzierz?”

A oni krzyczeli: „Widzimy, widzimy!“ Wzią-  
łem zegarek, tszymam za plecami i trzymam i znuw  
pokazuję jak pan Herman tylko u niego musiał  
być jakiś inny zegarek, bo się napowrut zrusł,  
jakby nigdy nie był potłuczony, a mamy zegarek  
nie chciał się zrosnąć. Pszestraszyłem się okropnie

i chłopcy tysz się pszestraszili i ze strachu nie  
wiedzieliśmy co zrobić. Janek poradził i włorzy-  
liśmy biedny zegarek Leandrowi do rzłobu, że ni-  
by jakimś sposobem tam się dostał, i że Leander  
pogryzł go.

A Tom powiada: „Ale ty miałeś jeszcze połk-  
nąć pałarz, pokarz jak się to robi“.

Powiedziałem, że ja nie mam pałarsza, a Bob  
powiedział: A to morze scyzoryk albo nuż do psze-  
cinania kartek.

Powiedziałem, że mogę sprubować. Więc Bob  
wyjął swój durzy scyzoryk, otforzył i dał mi go.  
Chciałem go połknąć, ale to jakoś było okropnie  
trudno, aż mi kref poleciała z gardła, a Bob krzy-  
czał:

— „Nie trzeba, daj pokuj! Co? ty jesteś cza-  
rownik? ani ci się nie śni! twoje sztuki nie warte  
grosza!“

Hłopaki wszystkie zaczęły kszyczyć, że ja ich  
okpiłem, więc jusz nic nie muwiłem, a muwić mi  
było okropnie trudno, bo mi język spuhł jak bania.  
Byłem zły jak pies i poszłem do domu.

Mama zobaczyła mnie i spytała, co mi się  
w usta zrobiło, a ja powiedziałem, że to morze od  
burakuf. Ale potem to mi jakoś zrobiło się bardzo  
niedobrze. Język palił mnie, jakbym śfiece miał  
w gardle i bałem się okropnie o mamusi zegarek.

Kiedy siedzieliśmy przy cherbacie i ja tak piję  
powoluteńku, bo mnie język boli i boli i ja nie mo-



gę nic twardego ugryść, przychodzi Sam, nasz stangret, przychodzi prosto do pokoju z kucharką i z Betty i tszyma mamy zegarek w rękę. Wszyscy odrazu spojżeli na mnie. Dlaczego na mnie?

Sam powiedział: „Znalazłem to w rzłobie“, i oddał zegarek mamusi.

Nie mogłem wytrzymać i powiedziałem: „To pewnie Leander pogryzł“.

Mama o mało nie rozplakała się: „Ach, moje dziecko, moje dziecko, moje dziecko!“ — powiedziała i pokiwała głową.

A wtedy tatuś zlorzył gazetę i spojżał na mnie tak, że asz mi się goronco zrobiło i powiedział tylko: „Opowic jak to było“.

Tatusiowi musiałem opowiedzieć, jak to było, ale tu jusz nie będę opowiadać jak to z Tatusiem było, ah, rzeby to taki wielki Edison mugł jeszcze to wymyślić, rzeby małe chłopcy mieli skurę z gumy...

Jak ja będę durzy i będę miał dzieci, nikdy nie będę ich karał za to, czego zrobić nie chcieli, ja sam muwię, że szkoda mamusinego zegarka, ale czy to ja chciałem rzeby on się potłukł i nie zlepił, ja chciałem, jak pan Herman, rzeby on się zlepił, tylko, że pan Herman to umiał, a ja nie. Taka awantura, tyle kszyku, że morznaby zapakować koszulę nocną i szczoteczkę do zębów i uciekać do Indjan. Dlaczego tatuś nie poszedł zaraz po inny zegarek dla mamy, albo to ich mało u pana Golthsmitta.

\* \* \*

Hfała Bogu, że teraz mają o czem innem myśleć i zapomnieli, że Jurek to taki okropnie szkaradny chłopak. Teraz wszyscy są w pysznym chumorze. Stara ciotka pana Jonesa umarła gdzieś daleko w Irlandji i zapisała mu 10 tysięcy funtów. Z czego te funty są, to ja niewiem, morze ze złota, ale wiem że to bardzo durzo. Teraz pan Jones i Lili mają się orzenić. Tatuś nawet muwi, że o tem dawno myślał, bo pan Robert jest bardzo a bardzo požondny człowiek, tylko, że mu się zdawało, że jest za młody. No, teraz to jusz wszystko takie dobre, jak z miodem. Będę bardzo spokojny, grzeczny i nie będę rzadnych głupich figłów robił do samego ślubu Lili, bo mnie Lili wzięła do swojego pokoju i okropnie o to prosiła i muwiła, że teraz wszyscy mają durzo do roboty i obiecała, że mi coś ładnego kupi, albo mi da całego złotego dolara, jak będę spokojny i grzeczny.

Lili jest pyszna dziewczyna, okropnie ją kocham. Jusz wszystko zrobię, co ona chce, bo straszna mam ohotę, żeby mnie ona do siebie zabrała, do swojego domu, gdzie będzie mieszkała z mężem. Muwiła mi, że mi urządzi u siebie malutki pokoik, a rzeby nie latał nigdzie, kupi mi cały warsztat i piłki, i młotki, rurzne narzędzia. Ja ciągle o tem mażę.

A ile to będzie dobrych zeczy do jedzenia!



Okropnie jestem zmęczony, bo ciągle latam, to na gurę, to na duł, to znuw na gurę, — karzdy mnie po coś posyła. — Aha — i Jurek pszyda się na coś.

Muszę się okropnie dobrze wyspać, bo muszę wstać rano.

\* \* \*

Jusz po ślubie. Ślup był bardzo wczesnie, o 11-ej, Betty powiedziała do mnie: „Muj kochany Jurku, zjec sobie sam śniadanie, bo jam mam jeszcze durzo do roboty.

Więc poszłem do pokoju stołowego, a tam jusz był stuł nakryty prześlicznie. Tyle było kfiatów i tyle dobrych zeczy, że jusz nie wiedziałem na co patrzeć. Chciałem szkosztować wisienkę z komputu, ale przewruciłem jakąś miseczkę i wylało się coś czerwonego. Okropnie się przestraszyłem i uciekłem.

Betty dała mi nowiusieńkie ubranie i przypieła mi taki śliczny bukiecik i uperfumowała mi hustkę.

Betty powiedziała:

— Tylko nie dokazuj, muj kochany Jurku, nie pobruć ubrania i bucików“.

Jakoś z początku siedziałem spokojnie, ale znudziło mi się, więc poleciałem do Janka, rzeby pobawić się trochę. Bawiliśmy się w ogrodzie i tam była kałuża i Janek przyniósł swuj okrent, no i popchnął mnie tak mocno, że wpadłem w kałużę.

Wszyscy czekali na mnie, bo Betty musiała mnie przebrać i jusz nie miałem takiego ładnego ubrania. Nikt się głośno nie gniewał, bo jusz trzeba było jechać do kościoła, ale tatuś powiedział do mnie: „poczekaj, rozprawię się z tobą, jak Lili odjedzie“ i okropnie się bałem.

Lili była śliczna i tak ślicznie była ubrana. Jak schodziła ze schodów, to jusz nie wiem gdzie się jej suknia kończyła, taka była długa. I Zuzia i Elza tysz były bardzo śliczne, Pan Jones tak wyglądał, jakby to nie był październik, tylko lipiec, i jakby strasznie goronco słońce śfieciło, taki był czerwony i szukał swojego kapelusza, a miał go na głowie. Przyczepiłem mu z tyłu czerwoną jedwabną husteczkę cioci Betley i nikt nie widział tego, dopiro ftedy, jak jusz wchodził do kościoła. Wszyscy się po cichu śmieli, a doktor Moor prędko zerwał chusteczkę. Pan Jones myślał, że doktor chce mu coś powiedzieć i zatrzymał się i potem był jeszcze wiecej czerwony.

Ten sam pastor Slokum dawał ślub, co to ja jego zastrzeliłem, jeszcze ma znak na czole i bardzo blado wyglądał, rzał mi było, że go tak zastrzeliłem.

Kiedy wruciliśmy z kościoła, zaraz było śniadanie. Przyglądałem się gdzie była plama, co to ja zrobiłem, jak chciałem skosztować wisienkę, ale nie było jej, morze w tem miejscu położyli serwetkę.



Okropnie durzo jedli, i jedli, i pili, i tyle razy fstawali i winszowali sobie, i było bardzo wesoło, a jeden pan dał mnie cały kieliszek wina i powiedział: „No Jurku, wypij i ty za zdrowie siostry i powic czego jej rzyczysz!”

A ja wypilem wino i powiedziałem:

— „Niech moja kochana Lili, co dziś jej ślup jest, długo, długo żyje! i rzeby jej małe chłopcy nigdy nie dostali ruzek i rzeby ich nikt nie targał za uszy!”

Wszyscy się śmieli, a Lili mnie uściskała, sam niewiem za co.

Potem śpieszyli na pociąg i rzegnali się, a że nikt jusz nie patrzył na mnie, więc nalałem sobie durzy kieliszek wina i wypilem, i potem jeszcze jeden, i nie pamiętam, czy potem jeszcze jeden, czy jusz nie.

Po tem winie było mi jakoś nie dobrze i porzyłem się na podłodze, ale nie pamientam tyisz, czy długo tam lerzałem, mama przyszła i znalazła mnie i pytała, co to jest, dlaczego lerzę na podłodze, a ja powiedziałem, że się wszystko w pokuju krenci i stuł ma nogi do gury i ja fstać nie mogę. Mama zawołała Betty i kazała mnie zaprowadzić na gurę. Okropnie była smutna, kiwała głową i powiedziała tylko: „Oj ty Jurku, Jurku, co ty teraz poczniesz?”

— „Połorzę się do łuszka, mamó”, — powiedziałem i nie kłamałem, bo mi się okropnie spać chciało.

### Pan Wilkins jedzie na spacer z Elzą.

Ciocia Betley była tyisz na weselu, choćiarz była taka zła. Podarowała Lili serwetę w kfiaty i dwie jedwabne kołdry. Ale ja powiedziałem jej, że Lili pewnie nie bardzo bendzie kontenta, bo słyssałem jak muwiła, że od cioci Betley dostanie pewnie srebrny serwis do cherbaty. Nasza Elza dlatego się nazywa Elza, że się tak nazywa ciocia Betley i ciocia jest jej chszesna mama, ale dlaczego Betty nazywa się Betty, nie wiem. Muszę ją o to kiedy spytać. Jak ja to cioci powiedziałem, o tym serwisie do cherbaty, to ciocia była znuw okropnie zła, skakała jak ta kura, co ma pszerzniete gardło. Powiedziała, że tylko Elzie podaruje srebrny serwis do cherbaty, a jeśli Lili nie chce serwety w kfiaty i jedwabnych kordeł, to ona cały majontek zapisze na sieroty. Elza się gniewała i Zuzia i mama, Lili jusz nie, bo sobie pojechała.

Teras pszychodzi do nas nowy jeden pan. Mnie się zdaje, że on pszychodzi do Elzy. Pytałem nawet Betty, czy i jej się tak zdaje, a ona powiedziała, że tak. Elza jusz jest bardzo stara i pewnie zostanie starą panną. W maju skończyła jusz 24 lata. Słyssałem, jak raz mama muwiła do niej, że przejdzie przez las i będzie wybierać i szukać i w końcu znajdzie sobie kszywą gałęś.

Nowy pan, co pszychodzi teraz do nas, nazywa się pan Wilkins. Wczoraj wieczorem byłem



w salonie i doskonale mu się przyjąłem, doskonale. Jaki on śmieszny, jaki śmieszny! Elza pokazywała mi, rzebym sobie poszedł, ale wiedziałem, że ona tego głośno nie powie, więc udawałem, że nie rozumiem.

— „I co tam słyhać, mój mały człowieczku?“ — powiedział do mnie.

— „Ja nie jestem rzaden mały człowieczek, jestem chłopiec. Czy pan myśli, że ja jestem Tomcio paluch, albo krasnoludek?“

On się śmiał, a ja zapytałem:

— „Co się tak u pana śfieci, jak się pan śmieje? czy to złoto, jak u Elzy w zembie, co to jej dentysta zaplombował?“

— „Zabawny jesteś, muj mały“, — powiedział pan Wilkins, ale się jusz nie śmiał, a ja powiedziałem:

— „I pan jest zabawny“...

Elza kazała mi iść, więc poszłem, ale zara wruciłem — znuw przyglądałem się panu Wilkinsowi.

— „Jurku“, — powiedziała Elza, taka słotka jak pralinka, — „iść muj drogi do Betty i poproś, rzeby tu pszyniosła ciasteczka i limonadę“.

Więc znuw poszłem, ale znuw zaraz wruciłem, bo pan Wilkins ma takie dziwne włosy, jak pszylepione. Ale Elza pszeprosiła pana Wilkinsa i wyszła, i zawołała na mnie, rzebym poszedł do mamy. Więc musiałem iść, a mama powiedziała do mnie:

— „To bardzo brzytko i niegrzecznie tak się gościom przyglądać“.

A ja mamusię pocałowałem w rękę i spytałem:

— „Moja mamusiu, dla czego pan Wilkins ma takie złoto w ustach i takie pszylepione włosy?“

A mama nie powiedziała mi tego, tylko pocałowała mnie i powiedziała:

— „Ić jusz spać Jurku, jusz puźno“.

Pan Wilkins pszychodzi bardzo często, co drugi dzień.

Doktur z Zuzią siedzą w jednym kącie, a Elza z panem Wilkinsem w drugim kącie. Dlaczego nie siedzą razem, to jusz ja nie wiem.

Słyszałem, jak pan Wilkins muwił, że przyjedzie i zabieże Elzę na spacer. Mogli pszecierz i mnie zapytać, czy ja z nimi pojedę. Pomyślałem sobie, że morze ja i tak pojedę. Dopieroby to było pysznie! Muszę sprubować. Schowam się pod siedzenie i pojedę, i wszystko będę wiedział co pan Wilkins będzie z Elzą gadać. Szkoda, że i Janek nie morze pojechać, ale niema miejsca.

Pan Wilkins przyjechał o 4-ej godzinie. Wuzek był ten sam co zawsze, taki dziwny, jakby, kufer na dwóch kołach, pan Wilkins sam powozi, ale koń był nowy i śliczne miał ubranie. Stałem na samym rogu domu, schowałem się i uwarzałem, jak tylko pan Wilkins wracał do domu, żeby powiedzieć, że jusz pszyjechał i rzeby kto konia popilnował, zaraz wyskoczyłem z mojego konta i wlażłem na wuzek i schowałem się pod siedzenie, a taka jest firanka ze skury, że mnie fcałe widać nie było.



Nie było mi za bardzo wygodnie. Nie wiedziałem, jak trzymać kolana, ale siedziałem cichutko, jak mysz, i oni niedługo wsiedli i zaraz pojechaliśmy.

Koń leciał, jak szalony, przeleciał chyba jakie 10 mil. Jusz nie wiem nawet, gdzie byliśmy, ale bardzo rżałowałem, że pojechałem, bo mnie okropnie kolana bolały i tak mi było niewygodnie, że myślałem, że nie wytrzymam.

Jakoś potem było trochę chłodniej i koń jusz nie leciał tak prętko, tylko szedł pomalutku, a mnie się zdawało, że umieram.

Miałem w kieszeni rakiety, co dostałem od Toma i zapalki, ale chciałem słuchać, co pan Wilkins muwił i byłem okropnie zmęczony.

— „Moja droga, moja słotka Elzo“, powiedział pan Wilkins, jakby Elza miała dopiero sześć miesięcy. Ona nic nie muwiła.

— „Czy się pani na mnie gniewa?“ — znów powiedział pan Wilkins.

Jaki on śmieszny, o co miałyby się gniewać, ciekawy jestem, chyba o to, że to morze nie wypada muwić do starej dziewczyny tak, jakby była malutka. I potem muwił jeszcze durzo takich rurzności, jak to mama muwi, kiedy się pieści z malutkiem dzieckiem, a ja sobie myślałem: „ach, panie Wilkins, rzeby Elza pana tak za uszy wytargała, jak mnie, toby jej pan nie muwił: anioleczku albo gołombeczku. Jak mały chłopiec coś zbroi, to

się dziewczyny zaraz na niego gniewają, a na dużego chłopca nigdy, tak sobie myślałem, ale nic nie muwiłem, tylko siedziałem jak trusia.

— „Interes muj idzie doskonale“, — powiedział pan Wilkins, ale przedtem sto razy powiedział Elzie aniołku, — „wszystko mam gotowe i jeśli pani pozwoli, to morze ślup będzie na Boże Narodzenie“.

A Elza powiedziała tak cichutko, że trudno było dosłyszyć:

— „Jeśli pan sobie ryczy, panie Karolu, niech tak będzie“.

Potem nic nie muwili, ale słyszałem, tylko nie wiem co. Może to koło tak szurało, pewnie koło. Kolana tak mnie bolały, że jusz nic dobrze nie słyszałem. Było mi okropnie zimno i jeść mi się chciało i nietylko kolana, ale i łokcie bolały mnie teraz strasznie, jusz chciałem zawołać, rzeby pan Wilkins stanął.

— „Zdaje mi się, że coś jest pod siedzeniem“, — powiedziała Elza, — „ach, panie Karolu, to pewnie pies!“

A pan Wilkins powiedział:

— „Niech się pani nie boi, ja tu jestem, rzycie za panią oddam“...

Pomyślałem sobie: „po co rzycie?“ a pan Wilkins zaraz krzyczyć zaczął: „Au! o jej! co to jest?“

Elza krzyczała jeszcze głośniej:

— „Niech pan zatrzyma konia! ja chcę wysionść!“



Wsunął rękę pod łafkę i akurat dotknął moich włosów, a ja prętko ugryzłem go, ale bardzo leciutko w rękę, rzeby myślał, że to naprawdę pies.

Pan Wilkins widać okropnie się przestraszył, bo wrzeszczał okropnie:

— „To pies! to pies! ugryzł mnie, a morze to fściekły pies!”

Tak się pszestraszył, jak wtedy pan Prim i odrazu jak nie skoczy, tak go jusz nie było w wuzku. Zostawił lejce, konia, Elzę i wyskoczył. No, ktoby to pomyślał.

— „Czekaj“, — myślę sobie, — „ty jusz nie wsiądziesz, koń się pszestraszy i polecą prentko, a ty zostaniesz“.

Zapaliłem zapałkę, od niej rakieta, wylazłem trochę z pod siedzenia i zuciłem rakieta koniowi pod nogi. Rakietą wystrzeliła, a koń jak się zleknie, jak polecą, no, chyba jeszcze nigdy tak nie pędził.

Elza płakała na głos, pana Wilkinsa jusz i widać nie było, koń leciał jak szalony i ja bałem się okropnie. Wylazłem zupełnie, zapomniałem nawet, że mnie tak kolana bolały, chciałem złapać za lejce, ale spadły, a ciemno jusz było, jak w noc. Jusz myślałem, że i koń się zabije i mnie zabije i Elzę tyż, okropnie rżałowałem, że się w wuzku schowałem, że ugryzłem pana Wilkinsa i że zapaliłem rakieta.

Gdzie ten koń tak pędził, to ja nie wiem, z poczontku było mało światła i były drzewa, a potem było więcej światła i były domy i aż doleciał do jednego domu, gdzie były stajnie i prosto sobie zajechał do stajni, przez co pokazało się, że to nie był koń pana Wilkinsa, tylko wynajęty. Ale czy



*Rakietą wystrzeliła, a koń jak się zleknie, jak polecą...*

to nie był okropnie mądry koń? Sam trafił do swojej stajni. Durzo ludzi tam było i kiedy pomogli Elzie wysiąść, powiedziałem do niej wtedy:

— „Dlaczego tak okropnie kszyczałaś, moja droga? przeciesz to nie było nic straszego?“



A wtedy Elza spojżała na mnie, jakby mnie dopiero zobaczyła i zaczęła muwić ze złością:

— „To, to ty jesteś tutaj? to ty, Jurku, byłeś z nami? A ja myślałam, że to fściekły pies... a co to tak strzeliło okropnie? ah, ty niegodziwy, niepoprawny chłopaku! jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak pszestraszona... przez twoje głupie figle mogliśmy się pozabijać... no, jusz dzisiaj to ja sama prosić będę ojca, rzeby ci nie darował, ja się chyba rozchoruję z tego pszestrachu“...

Ale się nie rozchorowała, tylko poprosiła tego pana co to jego były stajnie, rzeby kazał dla nas zapszać, a także rzeby kto pojechał na drogę, pod laskiem, bo tam pan Wilkins lerzy morze potłuczony. A ja powiedziałem jej bardzo grzecznie:

— „Moja kochana Elzo, ja nie chciałem nic złego zrobić i bardzo rżałuję, że się przezemnie tak stało. Wlazłem pod siedzenie i schowałem się, bo chciałem pojechać, was troszeczkę przestraszyć i słuchać tego, co pan Wilkins będzie gadał. On jest taki tchusz, że aż fstyt. Nazywał ciebie tak ślicznie, gołąbku, aniołku i wyskoczył sobie, a ciebie zostawił ze fściekłym psem. Pewnie on biedny okropną ranę ma na rękę, strasznie go ten pies ugryzł!“...

Elza nie dała mi muwić, bo się ludzie śmieli i pojechaliśmy.

Siedzieli właśnie wszyscy przy cherbacie. Tak ślicznie pachniało na stole, a ja taki byłem głodny,

ale jak Elza opowiedziała, jak to było, tatuś zaraz był okropnie zły i powiedział!

— „Ić do twego pokoju! jesteś niepoprawny, jak zjem kolację, rozprawię się z tobą!“

Kiedy powoluteńku szłem po schodach, słyszałem, jak Zuzia i do'ktur śmieli się z czegoś. Z czego oni się śmieli, nie wiem. Nie było jeszcze dziewiątej godziny, kiedy ta dobra Betty przyszła do mnie i przyniosła mi takie dobre, gorące jedzenie. Ona niecierpi pana Wilkinsa jeszcze wiecej nisz ja. Powiada, że on jest okropnie straszny. Że tysz ja znuw musiałem narobić tyle kramu, czy ja to chciałem?

Do widzenia muj dzienniczku kochany, wszystko ci opowiadam tak, jak Lili. Lili jest tysz kochana, bardzo mi do niej tęschno. Takbym chciał pujsć do niej.

Jak usłyszałem, że tatuś idzie po schodach, okropnie się bałem, i ze strachu wlałem w szafę i prosiłem Betty, żeby troszkę mnie zamknęła, bo bym się udusił. Tatuś mnie znalazł, ale ta poczciwa Betty prosiła, żeby mnie nie bił i tylko się gniewał strasznie. Rzebym w szafie nie kichnął, toby mnie tatuś morze nie znalazł, ale że to ja właśnie w szafie musiałem kichnąć.

Mam jeszcze całą pakę rakiet, ach, rzeby tak w nocy można wystrzelić kiedy wszyscy śpią. Mama z pewnością zapytałaby tatusia, czy to tszęsienie ziemi.



### Jurek pomaga siostrom na jarmarku.

Małe dziewczynki są do niczego. Teraz jedna jest u nas ze swoją mamą. Pszyjechała na kilka dni, nazywa się Milly Dennis. Moja mama obiecała, że mi kupi rower jeśli będę grzeczny i spokojny tak długo, jak Milly bendzie u nas. Chciałbym rzeby mi się udało.

To jusz szusty raz, że mi tatuś albo mama obiecuje rower i nigdy się doczekać nie mogę. Zawsze się coś złego stanie. Jak to się muwi, wypadki zdrażają się w najlepszych domach, wienc nasz dom musi być taki najlepszy, bo zawsze musi się coś zdażyć. No, jusz ja się postaram, rzeby się teraz nic nie zdażyło. Okropnie przyjemnie mieć rower, tak się prętko jedzie 1, 2, 3! i jestem daleko.

Na kturyś tam dzień, zdaje mi się na trzeci, jak Milly była u nas, bawiliśmy się lalką, nawet bardzo ładna była ta lalka i nazywała się Flora, i była prawie taka durza, jak Milly. Okropnie byłem ciekawy, jak się to robi, że ona oczy ofiera i zamyka, a to dwa kawałki ołowiu na drucie tak się w głowie ruszają. Teraz lalka ma trochę zyzowate oczy i Milly płakała. Jakie te dziewczyny są głupie! miała tysz o co Milly płakać? o to, że lalka ma trochę zyzowate oczy i taką wcale nie-durzą dziurę w głowie. Wielka zecz!

Ta lalka nudna okropnie. Raz, jak Milly poszła do mamy, żeby dała cukierkuw i rużnych pszy-

smakuw, bo chcieliśmy się bawić w bal, chciałem zobaczyć co ta lalka ma w środku i nie wiem skąd się to wzięło, ale cała kupa trocin wyleciała z niej. Mama powiedziała, że ja muszę teraz kupić Milly nową lalkę za moje własne pieniądze z puszki. Ja fcale tak nie chcę, bo ja sobie te pieniądze chowam na łók i strzały. Pujdę na polowanie na barzanty. Pan Petus, ten co mieszka przez drogę i ma taką ładną wilę z ogrodem, ma podobno durzo osfojonych barzantuw.

Ale jak to było z Milly. Muszę wszystko opowiedzieć, bo przeciesz obiecałem tobie, muj dzieniczku kochany, że wszystko opowiem od poczontku do końca.

Więc bawiliśmy się w bal. Z poczontku było dobrze, ale jak się jusz wszystko zjadło, to mi się znudziło i powiedziałem:

— „Wiesz co, Milly, u nas kolacja będzie do-  
piro za godzinę, albo wiencej, zabawmy się w ma-  
łego wendrofca, jak to w tej książce jest, co ja  
mam i ty masz, wiesz, tej z obrazkami, co to ten  
chłopczyk poszedł niby na wendrufkę i zginął“.

Milly bardzo chciała i śmiała się. Mama i pani Dennis jeszcze nie wruciły, bo poszły znuw do jakiejś pani, Elza tysz wyszła, Zuzia siedziała w salonie, więc nikt nie widział jak ja Milly wyprowadziłem do ogrodu. Ale przedtem wzięłem ją do mego pokoju, zdjęła spudniczki i wlorzyła moje stare ubranie i wzięłem moje farby i taką czarną umalo-



wałem jej całą tfasz, bo pszcziesz Karolek był okropnie opalony od słońca i jak wyszliśmy do ogrodu, to przelecieliśmy pręciutko do tej furtki, co to nie idzie do miasta, tylko na tę pustą drogę do lasu i tam daleko, gdzie bardzo mało domów. A wziąłem norzyczki ze sobą i kiedy wyszliśmy z ogrodu, powiedziałem Milly, że muszę jej te długie włosy opciąć, bo ją zaraz poznają, że ona dziewczynka

Milly nie chciała i muwiła, że się jej mama gniewać będzie, ale ja powiedziałem, że nic nie pomorze i obciąłem jej włosy krutko. Głupia Milly zaczęła płakać, ale pocałowałem ją i wziąłem za rękę i pendem poleciliśmy kawałek i tam ją zostawiłem, a sam wruciłem i deszcz trochę padać zaczął.

Jusz było prawie ciemno, kiedy przyszedłem do domu. Siedzieli wszyscy przy kolacji i były bardzo dobre ciastka. Rzał mi było Milly, że ich nie dostanie.

Jak mnie mama zobaczyła, okropnie się ucieszyła i asz kszykneła:

— „O! jesteście nareszcie! a ja się tak nagniewałam na Betty, że zamiast was pilnować, poszła pomuc kucharce. A gdzie Milly? powic jej, rzeby zaraz przyszła, bo jedzenie ostygnie, jest tu dla niej miejsce“.

A ja powiedziałem: — „Milly jusz niema. Zabawiliśmy się w małego wędrowca; Milly się zgubiła“.

Mama się roześmiała i zapytała: — „Gdzie się zgubiła?“ Ja sobie usiadłem przy stole i muwię:

„O, jusz jest daleko stąd, morze o milę, morze o dwie“...

Tatus się zerwał i tak mnie mocno ścisnął wysoko za rękę, że asz mnie okropnie zabołało i zapytał, a mama wyglądała taka pszczaszona, jak Lili, kiedy zastrzeliłem pastora Słokuma.

— „Czy ty prawdę muwisz, czy rzartujesz? gadaj zaraz!“

Bąłem się tatusia, ale powiedziałem:

— „Prawdę, tatusiu. Bawiliśmy się w małego wędrowca i Milli jest Karolek, a ja ten zły człowiek, co Karolka wyprowadził na nieznaną drogę. Wyprowadziłem ją tą drugą furtką i tam poleciliśmy kawałek, jak się do lasu idzie. Rzał mi teraz, bo deszcz požondny pada i łyska się, ale wtedy nie padał. Trzeba tam prętko pujsć, ona pewnie daleko nie poszła“.

Nikt jusz nie jadł i nie siedział przy stole. Pani Dennis płakała, że Milly rozchoruje się z samego strachu, bo się okropnie buży boi, i zmoknie i zaziembi się i od tego tysz zachoruje. Czy to morzna odrazu dwa razy zachorować?

Zuzia płakała tysz, niewiem czego i powiedziała do mnie z płaczem:

— „Ty niegodziwy chłopaku, myślałam, że ty jesteś psotny, nieznośny, a ty naprawdę niegodziwy jesteś. Jak morzesz tak spokojnie tutaj siedzieć, kiedy to biedactfo tam na deszczu moknie?“ I zabrała mi ze złości ciastko, co sobie wziąłem i ka-



zała wstać i puiść precz i jeszcze spytała: „A co tam z twojej kieszeni wygląda?”

A ja powiedziałem: „To Milly włosy. Opciełem jej włosy, rzeby jej zaraz nie poznali i muszę wam powiedzieć, że ją przebrałem. Ona jusz nie jest dziewczynka, ona jest mały chłopiec, taki opalony, jak Indjanin i ma krutkie włosy, ubrałem ją w moje stare, najgorsze ubranie”...

Pani Dennis tak mocno usiadła na krześle, że myślałem, że się załamie. Mama połała jej tfasz wodą i kazała prętko pszynieść wodę kolońską, Tatuś z latarką poleciał do ogrodu, a za nim Zuzia i Elza, i wszyscy z domu.

Jusz tego to chyba było za durzo. Tyle chałasu, o co? To tylko było okropnie zabawne, że tak szukali Milly, jakby naprawdę zginęła. I mnie tysz nie dali jeść ani cherbaty wypić, bo musiałem puiść, pokazać miejsce.

No, ale co się nasłuchałem, to się nasłuchałem. Dogadywali, gniewali się, jakbym jusz był najgorszy na całym świecie, jakbym był takim zbrodniązem, co to go wieszają. Gadali, że ja jestem zły, bo nietylko psoty robię, ale umyślnie robię złe, a to pszecziesz nieprawda, bo ja nigdy nie chcę nic złego zrobić, tylko mi się nie udaje, a z Milly to wcale nie myślałem, że to co złego bawić się w małego wendrofca, tak, jak w książce pisze, a że deszcz padał i Milly zmokła, to czy ja temu winien?

Jusz nie wiem co robić, morze by dobrze było puiść do pastora Slokuma i poprosić go, żeby się pomodlił za mnie, rzeby mi się lepiej udawało, albo rzebym był grzeczny i spokojny. Muszę się jego o to spytać jak znów przyjdzie do Elzy.

Pani Dennis chce jutro zaraz po śniadaniu do domu odjechać, powiedziała, że nie morze znieść mojego widoku, dla tego, że deszcz padał, jak Milly zginęła. Okropnie desperuje, że ma włosy opciente. Prawda, że jej strasznie brzytko obciełem, ale jej urosną, ojej! i pszeczierz nie skaleczyłem jej, więc niema co tak płakać.

Ja tysz cały przemokłem, jak szukałem Milly, ale mnie nikt nie pieścił i nie całował, i nikt mi nie dał gorącej cherbaty z takimi dobrymi ciastkami i nie posadzili mnie na kanapie, na poduszkach i nie obiecywali, że mnie kupią najładniejsze zabafki. Nie, mnie wypędzili na gurę do mojego pokoju, jak psa, a tatuś powiedział, że tam zaraz pszyjdzie. Jusz ja wiedziałem co to znaczy i pomyslałem sobie, że się zamknę i nikogo nie puszcę. Wybuduję sobie taką barykadę, jak to czytałem, że w Paryżu budowali, jak była wojna. Ale wprzudy poleciałem do śpirzarni, zabrałem kawał placka, dwie bułki i ozur na zimno, bo myślę, jak będę miał co jeść, to długo wytrzyma.

No, muj dzienniczku, siadam i piszę, bo jusz wszystko gotowe. Niech kto przyjdzie i drzwi otforzy! Drzwi są zamkniente, łuszko do drzwi przy-



sunięte, na łuszkę dwa krzesła, moje małe biurko, to co stoi przed ławką i na tem wszystkim lustro, co zdjąłem ze ściany.

Przyszędł tatuś, stukał do drzwi i gniewał się, że zamknięte, ale ja tak cichutko siedziałem, jak Dawid w jaskini, i myślałem sobie, jak to Dawida ocalił taki mały pajonczek, a mnie co ocali? Jeśli tatuś drzwi wywali, dopiero to będzie rumot i chałas! i myślę sobie, czy długo będę mógł żyć, jak zjem ten placek i ozur, i pewnie jakby się lustro stłukło, to powiedzą znuw, że to moja wina, bo zawsze wszystko moja wina!

No, jak to mówią, po buży słońce śfici. Dwa dni była buża, a teraz pogoda. Barykady jusz niema i lustro się nie zbiło. Tatuś przychodził i przychodził i mama przychodziła tysz, i wszyscy, asz tatuś powiedział, że jusz mi nic a nic nie będzie, że mi daruje, tylko rzebym ostrocznie pozdejmował wszystko z łuszka i drzwi otforzył i dobrze było, bo mi się jusz jeść chciało okropnie. Pani Dennis zabrała Milly i pojechała do domu, niech sobie jada, jusz nigdy nie będę się bawił z dziewczynkami.

We środę ma być jakiś jarmark dla biednych i jusz teraz wiem dlaczego moje siostry są takie dla mnie dobre i miłe, chcą rzebym im pomagał. Wczoraj wieczur tak mnie nogi bolały od latania, że się nawet w łuszkę ruszać nie mogłem.

Myślę, że na tym jarmarku będzie pyszna zabawa. Zuzia obiecała, że mi kupi dziesięć kart

do mojej katarynki, jeśli będę grzeczny i pomagając będę. Bardzo lubię grać na katarynce.

Jarmarku jusz niema, ale nie bardzo dobrze wszystko się skończyło. Z poczontku było wszystko bardzo dobrze. Zuzia i Elza sprzedawały różne rużności. Przyszędł jakiś pan z ogromnym kfiatem i okropnie durzo dał Elzie pieniędzy, a kupił takie żeczy, co mu się wcale nie przydadzą, jakies gałganki i poduszeczki do szpilek, a Elza była taka wesola i miła, że on wcale pujsć nie chciał.

Na drugi wieczur, kiedy miał jusz być koniec i chyba jusz był czas, rzebym dostał moje karty— i było bardzo późno, i myślę sobie, hwała Bogu dosyc tego nudzenia, przyszła jedna pani, i kiedy za długo jusz siedziała, ukloniłem jej się grzecznie, a razem z nią były dwie okropnie wystrojone panny i zapytałem: „Morze pani ma ochotę zobaczyć skoczka?”

A ona pogłaskała mnie po tfarzy, nie cierpię tego, i powiedziała że dobrze. Więc ja wyjęłem z kieszeni pudełeczko, co w niem była mysz, co ją złapałem rano i schowałem. Postawiłem pudełeczko na stole i powiedziałem tej pani, rzeby ostrocznie otforzyła.

No i pytam, czy to moja wina, że ta pani, jak warjatka narobiła kszyku i uciekała, i te panny za nią tysz uciekały i przewróciły cały stół i rozlały spirytus, co się palił w maszynie do czegoś tam potszebnej i tyle żeczy się spaliło i omało nie



był okropny porzar. Jakby to nie była mała, śliczna myszka, tylko jakiś potfur. Kilka osup się przewróciło i tak się pchali, że mogli się podusić. Bardzo mi rzał tego pana, co Elzie dał tyle pieniędzy, że złamał nogę, ale po co był taki głupi i skakał przez poręcz ze schodów, nie mógł iść spokojnie. Elza i Zuzia też były głupie, uciekały i podarły sobie takie ładne suknie i zapomniały zabrać pieniądze ze stolika, a kiedy wruciły, już ktoś inny zabrał. Nowa awantura! I znuw ja, biedny Jurek, muszę za to cierpieć, że ta pani była taka głupia. Tatuś się gniewał i powiedział, że już obcy ludzie proszą, rzeby mnie odesłał do takiej ochrony, gdzieby mnie zamknęli, jak w więzieniu. Ach, mój dzienniczku kochany, powiadam, że niema sprawiedliwości wcale.

### Niespodziewani goście.

Tatuś chciał koniecznie odesłać mnie do jakiejś szkoły, co się nazywa instytut, ale mama nie chciała. Powiedziała: „Nie warto go tam posyłać, bo go i tak znuw do domu odeszłą“ i tak zostałam w domu.

Ten ładny młody pan, co to nogę złamał, może już wychodzić, a Elza, jak słyszałam, mówiła Betty, jest w siudmem niebie. Dlaczego to mówią w siudmem, nie wiem, ale tak mówią. Pan pastor

Slokum już zupełnie wypadł z łaski, Elza woli tego nowego, tak muwi Betty, a ona zna się pszcziesz na tem. Ona sama ma też nażeczonego, tego rudego, co to wygląda jak wydrążona dynia z taką zapaloną śfieczką w środku, jak to nieraz robię, rzeby Betty przestraszyć, choć nie wiem, czego się ona boi, bo dynia ze śfieczką zupełnie do rudego nażeczonego podobna.

Pan Jenner, ze zdrową nogą, był wczoraj wieczorem u nas, mówił, że musi wyjechać, ale niedługo wruci. Elza powiedziała do mnie po cichu, że już czas iść do łuszka. Pomyślałam sobie, pewnie ma jakiś sekret przedemną, więc powiedziałam okropnie grzecznie dobra noc, ale nie poszłam na górę, tylko położyłam się na kanapce w pierwszym pokoju. Niedługo lerzałam, a spać mi się nie chciało wcale, kiedy usłyszałam jak Elza mówiła do pana Jennera: „Niech pan zostanie do piontku, bardzo pana proszę. We czwartek ma być niespodzianka i chciałabym bardzo, rzeby pan był wtedy. Nie mówiłam panu o tem przy stole, bo nie chciałam, rzeby Jurek coś wiedział, zaraz by co spsocił, czekałam aż pujdzie spać. Zapraszamy się niespodziewanie do sędziogo Bella i doskonale się zabawimy“.

Pan Jenner powiedział, że kiedy Elza karze, to on zostanie i tak ścisnął jej rękę, jakby to było ciasto. Już chciałam zucić w niego papirową kulą, ale pomyślałam, że lepiej nie, niech sobie Elza myśli, że lerzę w łuszku.

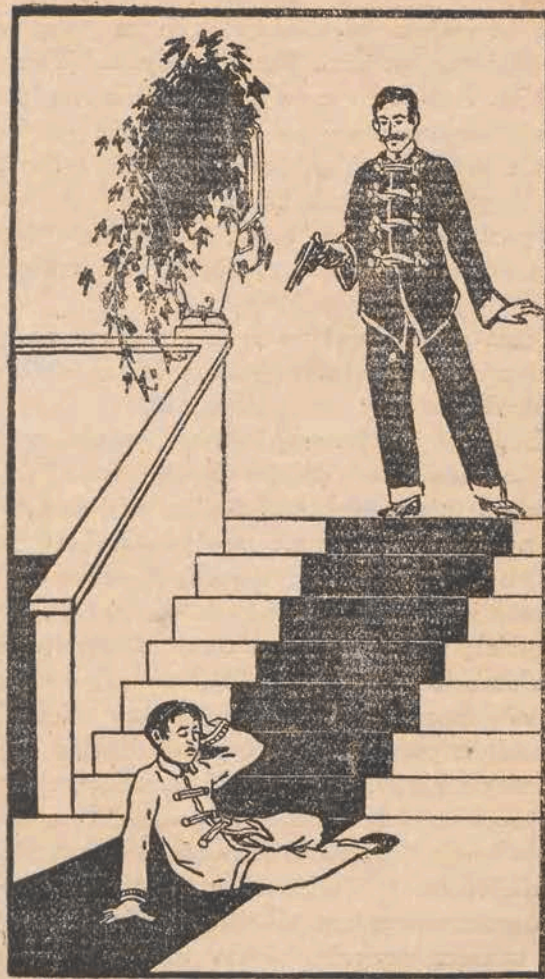


Słyszałem jeszcze jak pan Jenner pytał Elzy, czy ona jest nauczona pana pastora Slokuma, a Elza powiedziała, że nigdy za niego nie wyjdzie za mąż, choćby on był jeden, jedyny na świecie, a pan Jenner znów zapytał, czy chciałaby puścić za niego. Co Elza powiedziała, nie słyszałem, ale pan Jenner tak ją całował, że myślałem, że jej zji całą rękę, jakby była z cukru, a potem spałem tam na kanapie, bo byłem okropnie śpiący.

Kiedy się obudziłem, było zupełnie ciemno i z poczontku nie wiedziałem, gdzie jestem, ale jak sobie wszystko przypomniałem, chciałem po cichutku puścić sobie na gurę. Chociaż szłem bardzo ostrożnie, schody jak na złość tseszczały i tatuś wyleciał ze swojego pokoju i krzyknął—„a ty złodzieju“ i wystrzelił jak ja do pastora Slokuma.

Tatuś nie wiedział co robi i trafił mnie w ucho, tak, że mnie kawałek ucha odleciał i ja spadłem z gury na dół i tatuś myślał, że zabił jakiegoś złodzieja. Słyszałem, jak Zuzia i Elza nie wiem po co krzyczały na gurze, a tatuś wziął lampę i przyszedł zobaczyć co się stało i za tatusiem przyszła mama. Jak mama zobaczyła, że to ja lerzę na schodach, zaczęła okropnie płakać i krzyczała: „moje dziecko ukochane, muj syn jedyny! muj Jurek drogii“

Ze jestem jedynym synem mamy, to o tem dawno wiedziałem, ale że jestem ukochane dziecko, to mi tego nikt nie muwił, zawsze mi tylko



„A ty złodzieju!“



muwili, że jestem niezdolny i że ze mną wcale wytrzymać nie można. Tatuś wzdychał jakby sam był zabity, a kiedy mama z płaczem zaczęła mnie całować, zerwałem się na równe nogi i powiedziałem: „nie jestem zabity, jestem zdur, tylko mnie trochę w głowie szumi, bo mnie tatuś tak trafił, jak ja pastora Slokuma“. Ale to nie była prawda, bo ja pastora trafiłem w czoło, a tatuś mnie trafił w ucho.

Tatuś mnie wziął na ręce i zaniósł na górę, owiązał mi ucho, a mama położyła mnie do łuszka i tak długo przy mnie siedziała, aż jusz spałem. Kiedy się obudziłem, Betty przyniosła mi takie dobre śniadanie, o, daleko lepsze, niż codziennie i musiałem jeść w łuszku, bo mi nie dała wstać. Mama przyszła i tak mnie ucałowała, jakbym był bardzo, bardzo grzeczny, troszkę jeszcze płakała, a ja tak ją męczyłem, aż mi pozwoliła wstać. Ubrałem się i choć ucho miałem zawiązane, zaraz poleciałem do sędziego Bella, co mieszka zaraz przy nas i tatuś muwi, że to jego przyjaciel. Zobaczyłem się z panną Anną i powiedziałem jej, że przyjdzie do niej dużo gości i trzeba, żeby ona była okropnie zadziwiona. A panna Anna śmiała się i była bardzo kontenta, bo swoich loczków do wieczora nie rozpuści i wieczorem ładnie się uczesze.

A potem poszedłem do starej Tukinsowej, tej co to czasem przychodzi do roboty i do Willa Gillsa, tego niedołągi bez nogi, co mu dziewczyny

zawsze dają pieniądze i do wdowy Robinsonowej, co zawsze u nas w kuchni siedzi, i do tych dwóch starych, co je nazywają Zielonki, co szyją i chafają i do innych jeszcze, tak jak w piśmie świętem stoi, że trzeba ich zapraszać i ugościć i oni wszyscy obiecali, że przyjdą i że nikomu przed tem nic a nic nie powiedzą.

Wszyscy przyszli bardzo wcześnie, inszych gości jeszcze nie było, więc panna Anna rozgniewała się okropnie, dała im po kawałku ciasta, włożyła kapelusz i poszła, a jak prawdziwi goście przyszli, nie było nikogo w domu i była niespodzianka, a goście przyszli do nas i chociaż ja mamusi opowiedziałem wszystko, mama nie gniewała się na mnie, bo mnie ucho bolało.

Za kilka dni będą mamy urodziny i jakieś bardzo uroczyste święto, będzie zabawa, bo Elza i Zuzia bardzo proszą i kucharka jusz zawczasu ma durzo do roboty. W kuchni jest masa dobrych rzeczy: żółtka bite z cukrem, pomarańcze, konfitury, likiery, mikdały, okropnie to lubię. Będzie tort i pudding i lody. Kucharka pozwoliła mi posiedzieć trochę w kuchni. Jak to dobrze, że mnie tatuś w ucho stszelił, bo teraz karzdy taki lepszy dla mnie. Kucharka mieszała coś i mieszała, spytałem się jaki to tort, a ona powiedziała, że to pasztet. Miałem właśnie w kieszeni tabakierkę z tabaką, co sobie porzyczyłem od babci Janka, jak ona nie widziała, i pomyślałem, że tabaka bardzo podobna do cyna-



monu, więc jak kucharka na chwilę poszła do spiżarni wsypałem wszystko do pasztetu.

Elza pojechała na jeden dzień na wieś, a że pojechała do ogrodu po owoce, więc jak mnie wzięła to pojechałem z nią i ofszem.— Był tam jeden chłopiec i okropnie durzo jabłek i gruszek, a w lesie były ozechy i krowy. Nazbieraliśmy sobie pełniuteńkie kieszenie. Ten chłopiec opowiedział mi, jak to węże nową skurę dostają, to bardzo zabawne! No, chociaż raz nikt się na mnie przez cały dzień ani razu nie gniewał.

Elza ma śliczny łuk, bo należy do takiego klubu, gdzie z łuku strzelają. Wzięła z sobą ten łuk, rzeby na wsi strzelać, bo tam durzo miejsca. Kiedy się jusz zmencyła, poprosiłem rzeby mnie i temu chłopcu, co mnie o wężach opowiadał, pozwoliła pobawić się trochę swoim łukiem.

Elza pozwoliła, tylko kazała rzebyśmy nie strzelali blisko domu i rzebyśmy uwarzali, rzeby w kogo rzywego nie trafić. Poszliśmy sobie na łączkę, przybiliśmy kawał gazety do grubego drzewa i to była nasza tarcza. Ale te przeklente krowy tam ciągle chodziły i właśnie kiedy chciałem strzelić do papieru, niegodziwa jedna krowa stanęła przed drzewem, jakby jusz nie miała innego miejsca na swuj spacer. No, i co ja temu jestem winien, że trafiłem w oko najlepszą krowę ojca tego chłopca, co się ze mną bawił.

Niewiem jusz co się stało, musiałem z Elzą wrucić, a krowa się przewruciała i okropnie ryczała, a chłopiec poleciał po ojca.

### Jurek w kościele.

Jutro jusz są mamy urodziny i uroczyste święto, ale ja nie dostanę przez cały dzień ani ciastek, ani tortu, ani nic, nic dobrego, za to, że wsypałem do pasztetu tabakę babci Janka. Ja przecierz nie wiedziałem, że pasztet z tabaką będzie taki okropnie szkaradny, że go trzeba będzie wyzucić, a ja tort z kremem tak lubię, że mi teraz i pasztetu i tabaki rzał.

Elza jest teraz bardzo wesoła, ale i okropnie napuszona, jak nigdy, dlatego, że otprawiła pana Wilkinsa, który jusz nie był u nas od tego czasu, jak to wyskoczył z wuzka, i że teraz ma tego pana Jennera, co złamał nogę, jak uciekał z jarmarku.

Moja kochana Lili pszyjechała także i zostanie jutro cały dzień. Pytała czy ja zawsze taki jestem psotny, bo chciała mnie zabrać do siebie na cały tydzień. Ja bym tak bardzo chciał, rzeby mnie zabrała, a wszyscy tacy niegodziwi, że gadają Lili, że ja to jusz jestem najgorszy, niepoprawny, że fcale nie można ze mną wytrzymać.

No, ale Lili lepsza. Ona okropnie dobra. Powiedziała, że co tam, ona sobie poradzi i choć ja taki nieznośny, ona mnie i tak weźmie. Zawsze



muwiłem, że Lili to pyszna dziewczyna! Mam naprawdę ochotę być jutro bardzo, ale to bardzo grzeczny, bo choć Lili by mnie wzięła, to mnie morze za karę jechać nie pozwoli. W południe pujdę do kościoła, a po śniadaniu pujdę do Niedzielnej biblijoteki, będę czytał książki. Nie pobrudzę się, nie powalam, jak dorosły pan.

Ciocia Betley tysz przyjechała. Tatuś napisał do niej bardzo grzecznie, rzeby się jusz nie gniewała, rzeby zapomniała co było, i że my ją przecierz i tak bardzo kochamy, ale co to, to jusz nie, nie wiem nawet jak tatuś mugł to napisać, ale słyszałem jak tatuś mamie list czytał. I ciocia Betley przyjechała, i była w takim przepysznym chumorze, że mi dała całego złotego dolara. Pan Jenner tysz jutro przyjdzie na obiad, on teraz bardzo często psychodzi. Elza muwi, że bardzo chce, rzeby ciocia zobaczyła pana Jennera. Elza pewnie myśli o srebrnym serwisie do cherbaty.

Lili przywiozła mi okropnie śliczną zabafkę. Prawdziwą Hińską. Malutkie pudełeczko, a jak się otforzy, to wyskakuje coś czarnego, długiego, zupełnie, jakby to był rzywy wąsz. Robert, masz Lili, przywiuzł mi śliczną książkę i cukierkuw, tak się najadłem, że chyba jutro wcale nie będę jadł obiadu. Bardzo kocham Roberta, on tysz chce, rzebym do nich pojechał.

I mamy urodziny przeszły i uroczyste święto także i nie pojechałem do Lili. Tak mi okropnie

rzal, że nie pojechałem, że asz mi się płakać chce i dla tego tak brzytko i kszywo piszę. Fstałem tak rano i tak się starałem, rzebym był grzeczny i spokojny, jakby chłopiec z książki, i wszystko na nic.

Po śniadaniu zaniósłem parę cukierkuw Jankowi. Mama Janka ma taką maluteńką cureczkę, co ma dopiero kilka tygodni, wlorzyłem jej mały cukierek do buzi, rzeby i ona pokosztowała czegoś dobrego, ale ona się okropnie kszywiła i taka głupia, że chciała odrazu połknąć cały cukierek, no i zadławiła się, że asz ją mamka musiała tyszachnąć za nuszki, a mama Janka płakała i kazała mi iść do domu. Więc poszłem, ale nie do domu, tylko do miasta i chciałem sobie co kupić za tego złotego dolara, co go dostałem od ciocia Betley, ale to było święto i wszystkie sklepy były zamknięte. I kupiłem tylko od Pita Feingansa takiego małego, ślicznego buldoga za 2 dolary i zostałem mu jednego dolara dłużny.

Kiedy wruciłem do domu, czas jusz było iść do kościoła, wienc schowałem mojego ślicznego pieska do stajni i poszłem z Lilą, a ona okropnie ślicznie wyglondała i miała jakąś bardzo ładną suknię, taką niebieską w białe kleksy.

Pastor Slokum modlił się i potem coś muwił tak długo, tak długo, że aż mi się jeść chciało i spać. Przypomniałem sobie, że miałem w kieszeni tę nową zabafkę Hińską, a siedzieliśmy na churze, więc ją wydobyłem i połorzyłem na łafce przed



sobą i tylko chciałem zobaczyć, czy się w kieszeni nie zepsuła. Sam nie wiem, jak się to zrobiło, bo ja wcale nie chciałem, że się pudełeczko od razu otforzyło i ten długi wąż wyskoczył na podłogę. Wszystkie panie, co siedziały na churze i miały śpiewać, myślały, że to rzywy, prawdziwy wąż



ze się pudełeczko od razu otworzyło i ten długi wąż wyskoczył na podłogę.

i tak się przestraszyły, że aż pofskakiwały na łafki. Czy słyszał kto co podobnego? w kościele! to jusz doprawdy było okropnie głupie. Kiedy jedna zobaczyła dobrze, co to było, powiedziała: „a to jakiś bezborzny, szkaradny człowiek, co sobie pozwolił na taki rzart w świątym miejscu, on nie wart, rzeby tu był między nami“,

Rzebym mugł, tobym się schował w mysią jamę, bo wszyscy patrzyli na mnie, jakby wiedzieli, że to muj wąż. Ale tego jeszcze było mało. Jusz powiadam, że nieszczęście. Byłem okropnie zafstydzony, schyliłem się trochę, rzeby mnie nie bardzo było widać i upadła mi książka do nabożeństwa. Kiedy chciałem ją podnieść, wyleciał mi z kieszeni pistolet, co mi go porzyczył Pit Feingans, rzebym się jemu przyjął, i wystrzelił. — O jej, jaki to był chuk! tatuś wziął mnie za rękę i wyprowadził z kościoła, a mnie tak było fstyd, że nie mogłem wcale patrzeć.

Tatuś posadził mnie okropnie mocno na łafce przed kościołem i powiedział:

— „Ciężki krzysz z tobą, moje dziecko, jusz nie wiem, co począć, robisz fstyd nam wszystkim!“  
— I chodził tatuś koło mnie i wzdychał, jakby go strasznie buty gniotły. Ja tysz nie wiedziałem, co tatuś miał ze mną począć, więc nie wiedziałem, co mówić, ale byłem okropnie smutny. Myślałem długo i powiedziałem:

— „Szkoa, że ja nie pojechałem sobie z tym cyrkiem, co tutaj był, teraz jusz za pużno. A mo-rze dobrze byłoby: Tatusiu, rzebym został takim misjonazem; jak pastor Slokum chce zostać, bo jakby mnie ludożercy zjedli, toby tatuś nie miał jusz kłopotu ze mną. Jabym jusz chciał, rzeby mnie gdzie do więzienia zamknęli i przywiązali, rzebym



jusz nie mógł być taki nieznośny i rzeby tatuś tak nie stękał przezemnie“.

A tatuś powiedział zaraz, tak że ja rżałowalem, że gadałem takie głupstwa:

— „Masz rację, najlepiej będzie uwiązać cię. Sam wymyśliłeś sobie karę!“

I tatuś nie czekał na tamtych z kościoła, tylko prętko zaprowadził mnie do domu i zaprowadził mnie na podwurze, do komurki, gdzie było drzewo i przywiązał mnie z tyłu ręce do drąga, że wyglądałem jak kura, co ją kucharka ma upiec. Słyszałem zdaleka, jak wszyscy wrucili z kościoła i myślałem sobie, że niedługo będzie obiad, wienc okropnie się ucieszyłem, kiedy usłyszałem, że Janek jest na podwurzu. Zawołałam na niego. Janek miał szczyryk, więc przeciął sznurek i odwiązał mnie od drąga, a ja powiedziałem do niego:

— „Nie powic nikomu, muj Janku kochany ale ja wezmę moją wiewiurkę i mojego nowego buldoga i pujdę sobie, sam nie wiem gdzie, ale tam, gdzie mnie jeszcze nie znają i nie wiedzą, że ja taki nieznośny“.

### Jurek włamuje się.

Idę sobie, idę, morze jakie 2 godziny po tej drodze pod lasem, aż tu jakiś człowiek woła na mnie: „Hop! hop! a gdzie tak idziesz chłopczyku?“

To pewnie był włuczenga, bo słyszałem, jak tatuś muwił, że się teraz włuczengi kręcą. Siedział sobie pod drzewem i zajadał mięso z chlebem. Wiewiurka siedziała u mnie w kieszeni, ale buldoga jusz nie było, bo zaraz przy ogrodzie spotkałem Pita Feingansa i on zagwizdał i buldog uciekł. Jaki to psi buldog, jaki podły pies, jakbym to ja nie zapłacił za niego złotego dolara, obzydliwy!

A ten człowiek, czy pan, co powiedziałem włuczenga, powiedział do mnie bardzo grzecznie: „Usiąć sobie przy mnie chłopczyku, może zjisz kawałek mięsa? dobra pieczeń“.

A ja powiedziałem tysz bardzo grzecznie.

— „Dziękuję panu“, i usiadłem, bo byłem taki głodny, że jusz nie mogłem iść.

Kiedy zjadłem, ten człowiek zapytał mnie:

— „Gdzie ty idziesz?“

Wiedziałem, że włuczenga to nie jest dobry człowiek, więc pomyślałem, że jemu mogę wszystko powiedzieć, bo on i tak nie wiele lepszy i powiedziałem:

— „Uciekłem z domu, bo jestem taki niegodziwy chłopak, że się wszyscy za mnie fstydzą“.

Włuczega śmiał się i powiedział:

— „Tak, doprawdy? jesteś taki niegodziwy chłopiec i cużes zrobił? zabiłeś kogo, czy się do jakiego sklepu włamałeś?“

A ja mu powiedziałem: „i co znuw, panie włuczengo“, — bo nie wiedziałem, jak do niego



muwić, — „ani tego nie zrobiłem, tylko zawsze coś nabroję, chociaż nie chcę. Mam tylko wieściurkę, ale myślę, że gdybym tak miał małpkę i katarynkę, tobym sobie poszedł w świat i ani tatuś, ani mama już by się nie gniewali na mnie“.

A włuczęga powiedział na to:

— „Ja mam i małpkę i katarynkę, są w lesie u moich koleguw. Dam tobie, co chcesz, jeśli pujdziesz ze mną i zostaniesz z nami. U nas pyszne rzycie! mamy zawsze durzo ozechuw i jabłek i gotujemy sobie jedzenie na ogniu w polu“.

Więc powiedziałem, że zobaczę, jak tam jest i jeśli mi się spodoba, to zostanę.“

W lesie było jeszcze pięciu takich nie wiem czy włuczęguw, czy innych ludzi, ale okropnie strasznie wyglądali. Okropnie mi rzał było, że tam do nich poszedłem, a oni klepali mnie po głowie, a ja przeciesz tego nie cierpię i muwili: „pyszny chłopiec z ciebie, przydasz się!“ Na co, to nie wiedziałem, ale nie było ognia, ani ciepłego jedzenia, ani małpki, tylko była katarynka i dali mi chleba i ryżu, a kiedy było już ciemno, położyli się na ziemi spać i mnie tysz położyć się kazali. Położyłem się, bo się strasznie bałem, ale tak mi było zimno, że asz płakałem, nie było Betty, rzeby mnie zawięła w kordkę, ale płakałem po cichutku, rzeby oni nie słyszeli. Hyba nie długo spałem, kiedy mnie obudzili, a jeden, już nie wiem ktury, powiedział:

— „Wstawaj, musimy teraz iść kawałek drogi. Jak się dobrze sprawisz i zrobisz to, co ci karzemy, no, to ci będzie dobrze, ale jak się nas nie będziesz słuchał i nie uda ci się, to morze już jutro jasności Boskiej nie będziesz oglądał“.

Nie wiem ktorendy wyszliśmy z lasu i szliśmy długo, długo, okropnie długo. Były potem ulice i domy i dwóch z tych szkaradnych ludzi gdzie pozostało, i śnieg padał, i było zimno, i weszliśmy na jakieś podwurze, ale nic nie widziałem, bo mi ciemno było przed oczami.

Ten włuczęga, co to go pierwszego spotkałem i co to mi obiecał małpkę i katarynkę, powiedział do mnie po cichu, że jeśli tylko coś będę gadał, albo zrobię chałas, to on mnie zaraz udusi. Oni chcieli wepchność mnie przez malutkie okienko i powiedzieli, że tam naprzecifko od okienka są drzwi do kuchni, i rzebym u tych drzwi odsunął zasufkę, powiedzieli mi, że tam, w tym domu jest durzo pieniędzy i że mnie tysz durzo dadzą, jeśli nie zrobię chałasu. Otforzili okienko, podnieśli mnie do gury i wepchnęli, a to było okropnie ciężko. Jeden dał mi zapalki i powiedział po cichu:

— „Masz tu zapalki, zapal jedną, rzebyś łatfiej drzwi znalazł. Ale pamiętaj ić jak mysz po cichu, bo źle będzie z tobą!“

Tak się tszęsłem, tak się tszęsłem, że ledwie stałem. Wiedziałem już teraz, że ci ludzie, to złodzieje. Co by mamusia powiedziała, co by tatuś



powiedział! uciekłem z domu, rzeby się oni nie martfili i rzebym jusz raz był lepszy, a ja byłem tyśiac razy gorszy. A czy ja chciałem, rzeby tak było, ja pszeciesz nie chciałem, to jusz zawsze tak było.

Stałem i ruszyć się nie mogłem, aż jeden z tych okropnych złodziejów powiedział przez okienko: „No, ruszaj się ty, gamajdo!”

Zapaliłem zapalkę, zgasła. Zapaliłem znuw drugą i obejzałem się.

\* \* \*

O, muj kochany dzienniczku, czy ty wiesz, że teraz o Jurku wszystkie gazety pisać będą! tak o tym nieznośnym Jurku, ale on wcale nie jest nieznośny, choć raz mu się udało! Nawet stary pastor mnie pocałował i pan sędzia tysz i wszyscy się cieszą, że ci okropni ludzie są teraz w więzieniu. Oni jusz tyle domuw okradli, morze 20! I w lesie znaleźli srebrne żeczy i rurzności w pustem drzewie, bo ja powiedziałem, że oni w lesie spali i ja tysz.

To tak było. Kiedy zapaliłem zapalkę i obejzałem się, patszę, a to jest mała sionka przed naszą kuchnią. Na kołku wisiał fartuch kucharki, a na stole pełno było tależy od kolacji i reszta placka ze ślifikami. Więc nie poszłem otforzyć drzwi, tylko pręciutko po małych schotkach poleciałem do pokoju, bo chociaż było ciemno, to przeciesz ja u nas wszędzie trafię.

Wpadłem do pokoju, ale krzyczyć bardzo głośno nie mogłem, tylko powiedziałem okropnie pretko: „Tatusiu, tatusiu! niech tatuś leci i pozabija ich, bo oni mnie uduszą i nas wszystkich!”

O, Jezu, co się działo! Robert, masz Lili, poleciał pierwszy i cała służba się zleciała i mieli pistolety i leworwery, jak na wojnę. Z początku nie mogli tych okropnych złodziejuw znaleźć, ale jak się zleciała cała masa policjantuw, i jak zaczęli szukać i ja im powiedziałem, jak tam w lesie oni jedli i spali, to ich wszystkich znaleźli i zabrali, ale choć mi się z temi złodziejami tak udało, jusz nie chcę z domu uciekać, morze mi się uda i w domu tatusia i mamy nie martfić. Ja bardzo chcę być lepszy.

\* \* \*

Jusz cały tydzień nie pisałem muj dzienniczku kochany. Do Bożego Narodzenia jusz niedaleko. Niedługo po urodzinach mamy i po tych okropnych złodziejach, Lili zabrała mnie do swojego domu. Ona nie mieszka tak jak my, sama w całym domu, tylko jeszcze insi państwo mieszkają tam także. Lili była bardzo dobra i muwiła do mnie:

„Bąć grzeczny, mój braciszku kochany, bo widzisz w tym domu mieszkają jeszcze insi ludzie i ja nie chciałabym się fstydzić za mojego braciszka”.

A ja zapytałem: „To oni nie wiedzą, że ja jestem taki nieznośny?”



A Lila powiedziała:

— „Nie, nie wiedzą i jeśli bendziesz grzeczny, to się nie dowiedzą“.

Na obiat to Robert i Lili szli do takiej wielkiej sali i insi państwo jedli razem. Stół był taki długi i ślicznie nakryty i lokaje byli okropnie grzeczni.—Obiad był przepyszny, były lody, a Lili siedziała przy mnie i brała mnie z pułmiska, bała się pewnie, rzebym czego nie rozlał albo nie upuścił. Wizawi mnie siedziała ślicznie ubrana dziewczynka, przysła w rękawiczkach i miała ogromną szarę rurzową i była bardzo ładna. Robert powiedział mi, że po obiedzie zawsze dzieci bawią się w salonie i tańczą i jeśli będę grzeczny, to i mnie do salonu zaprowadzi. Mała dziewczynka nazywała się Mina. Była bardzo grzeczna i ja tańczyłem z nią. Pomyślałem sobie, że choć Betty jest bardzo dobra, jusz nie orzenie się z nią, a jeśli otprawi swojego rudego nażeczonego, to jusz trudno, musi zostać starą panną. Byłem bardzo, ale to bardzo grzeczny, bo się fstydziłem Miny, i tylko raz jeden tak postawiłem nogę, rzeby się jeden chłopiec przewrucil, no, ale on był nieznośny, patszył się na mnie, jak zbuj i powiedział Minie, że ja brzydko tańczę.

Spałem na kanapie w gabinecie Roberta, bo u Lili nie było tyle pokojuw, jak u nas. Kiedy się obudziłem, było jeszcze rano. Wstałem, ubrałem się i wyszłem, rzeby zobaczyć, jak to koło domu Lili wygląda. Bardzo było ładnie, zupełnie inaczej nisz

u nas. Niedaleko była okropna żeka i stały różne czuła i okrenty z kominami. Zapytałem jednego pana, jakie to okrenty, a on powiedział, że to są parowe statki. Na jeden taki statek durzo ludzi wsiadało, więc i ja tysz poszłem, bo chciałem zobaczyć, jak to tam jest i stanąłem przy takim człowieku, co to pilnuje takiego durzego koła i zapytałem: „A kiedy statek odejdzie?“

A ten człowiek powiedział:

— „A właśnie jusz odjechał“.

I prawda była, koło się kręciło i jusz nie było tej deski, co po niej ludzie schodzili. Więc powiedziałem bardzo grzecznie:

— „Proszę pana bardzo, rzeby pan zatrzymał, bo ja chcę wysiąść“.

A on śmiał się i powiedział:

— „Musisz troszkę poczekać, kochaneczku!“

Więc znuw zapytałem grzecznie: „A czy nie mugłbym zatelegrafować, do mojej siostry Lili, co ma męrsa pana Jonesa?“

To był bardzo ordynarny człowiek. Znuw się śmiał i powiedział tylko: „Dobry sobie jesteś! kiedyś wlaz, to sieć!“

I co było robić. Okropnie mi się chciało płakać, ale się fstydziłem, więc rzeby nikt nie poznał, że mi się płakać chciało, gwizdałem sobie. Było mi okropnie zimno i tak mi się jeść chciało, jak i płakać, bo nie jadłem śniadania. Nie miałem pieniędzy i tak mi było rzal, że wsiadłem na ten prze-



klenty statek, że jusz miałem ohotę do wody wskoczyć. Tak mi było zimno, ale to tak zimno, że aż mnie wszystko bolało i ręce i nogi, asz jakis pan zmiłował się nademną, i powiedział, rzebym poszedł do kabiny i pokazał, gdzie mam iść, więc poszedłem, a tam było ciepło. Durzo tam było panuw i pań i kiedy mnie zobaczyli, zaczęli pytać do kogo ja nalerzę, z kim jestem na statku. A ja im powiedziałem, że ja tylko niechconcy jestem na statku i że nikt u mnie w domu nie wie, że ja sobie jadę. Jeden pan i jedna pani, a potem jeszcze jeden pan i jedna pani i durzo panuw i pań zaczęli mnie pytać, skąd ja jestem i jak się nazywam, więc im opowiedziałem wszystko i o moim dzienniczku tysz i jaki to ja nieznośny, niegodziwy jestem, choć nie przez to że chcę, tylko przez to, że mi się nigdy nie udaje i że teraz moja kochana Lili pewnie myśli, że ja okropnie bezborzny i jak tatuś zawsze mówi, niepoprawny jestem, a ja wcale nie chciałem nie myślałem nawet na statku jechać, tylko chciałem przyglądać się wodzie i zobaczyć, jak to się to koło krenci.

Jedna pani zawołała takiego, co na statku usługował i kazała mi przynieść śniadanie, a jeden pan powiedział, że jeśli chcę telegrafować, to mogę, on sam pujdzie do telegrafu, jak tylko przyjedziemy. Dał mi kawałek papieru i ołówek, a ja napisałem:

— „Moja kochana Lilusiu, ja wcale nie chciałem tego zrobić. To statek temu winien, ale się

nie buj, jestem zdruł i wieczorem wrucę tym samym statkiem. Proszę cię, karz tam w domu poczekać trochę z jedzeniem“.

Ten dobry pan dał temu, co usługuje dolara, rzeby na mnie uwarzał i powiedział mi, rzebym sobie ciągle w kabiny siedział, to wrucę tam, skąd statek pojechał. Ten pan i ta pani i jeszcze insi ściskali mnie za rękę, a potem poszli. To było południe, a statek miał wracać za trzy godziny. Było okropnie nudno, bo statek ciągle stał na jednym miejscu. Zjadłem jabłko, co mi ta pani dała i pomyślałem, że pan Jenner mieszka gdzieś nad samą wodą, gdzie statki stają, więc właśnie tutaj i pomyślałem, że będzie jeszcze dosyć czasu pujść do niego i wrucić.

Śfięty paniel jak wylazłem z tej kabiny, myślałem, że się coś stało, pali się, albo co. Nawet na jarmarku tak się ludzie nie śpieszyli i nie phali. Kiedy jusz byłem na ulicy, patrzę czy gdzie na domu nie napisane, tu mieszka pan Jenner, ale nie. Więc proszę jednego pana, żeby mnie powiedział, gdzie pan Jenner mieszka, a ten pan powiedział:

„Nie wiem, muj chłopczyku, zapytaj policjanta, morze on wie“.

Więc poszedłem dalej i weszłem do sklepu z pieczywem, a ta gruba baba, co tam siedziała, zapytała: „Ile bułek?“

A ja powiedziałem: „pięć“.



Dała mi bułki i chciałem iść, ale jak ta gruba baba zacznie się drzyć na całe gardło, to by się i kapitan okrentu przestraszył: „A pieniądze? ty mały złodziejul łotrzel!”

Opowiedziałem jej, że ja nie jestem rzaden złodziej, tylko że się niechconcy zgubiłem i rzeby moja siostra, Lili pieniądze odesłała, ale zostawiłem babie bułki i poszłem. Karzdego, kogo tylko spotkałem, pytałem, gdzie się podział muj statek i gdzie mieszka pan Jenner, ale ani jednego mondrego człowieka nie spotkałem, nikt o niczem nie wiedział. Spojrzałem na wieżę, gdzie był zegar, patszę, a to jusz po 4-ej. Wienc zacząłem płakać, bo się bałem i nogi bolały mnie tak okropnie, że jusz nie mogłem ani chodzić, ani stać. Kiedy tak płakałem, przyszedł do mnie taki wysoki, gruby człowiek w bluzie, wziął mnie za rękę i zapytał:

— „Co ci to? czego becysz?”

A ja mu powiedziałem, że okropnie rżałuję, wlażłem na statek i rżałuję, że potem nie siedziałem na statku w kabinie, bo teraz nie mogę nikdzie trafić, i wszyscy tacy głupi są, że nikt nie wi, gdzie mieszka pan Jenner i nikt mi pomuc nie morze. I że ja jestem ten nieznośny Jurek Hacker, co to mu się zawsze wszystko nie udaje, choć wcale nie chce, żeby coś złego zrobić. Rzeby ten statek nie pojechał, to jabym się nie zgubił, przeciesz ja nie chciałem się zgubić. A ten człowiek słuchał i potem powiedział:

— „No, nie płacz Jurku, kiedy się zgubiłeś, to teraz musimy się postarać, rzebyś się znalazł!”

Ten człowiek w bluzie był okropnie dobry, nie gniewał się na mnie wcale a wcale, muwił, rzebym się nie martfił i nie płakał, bo wszystko będzie dobrze. A pytał się o wszystko dziesięć razy. I jak się nazywam, i jak się tatuś nazywa, i pan Jonnes i co robi i jak się moje siostry nazywają i na jakiej ulicy mieszkamy, i na jakiej mieszka Lili, jusz i nie pamiętam o co pytał. Powiedział, że mnie zaprowadzi do siebie i wziął mnie na ręce, bo mnie nogi okropnie bolały. i dał mi mleka gorącego i bułkę, a jakaś pani czy kucharzka pocałowała mnie, a ten człowiek w bluzie włożył siana do takiej paki, jak do jabłek i porzył mnie na sianie i okrył. Było mi ciepło teraz i byłem okropnie śpioncy.

Kiedy się obudziłem, nie wiedziałem, co to było, ani kto siedział przy mnie. Przyglondam się, i przyglondam, a to Lili siedzi i płacze, i muwi do mnie:

— „Ach ty niedobry, brzytki, kochany Jurku!”

Lili była bardzo blada i miała oczy asz czerwone i spuchnięte od płaczu. Robert Jones przyszedł tagże. Przyjechali koleją, jak ten pan na statku telegrafował, że ja tam będę, gdzie statki stoją — a tymczasem mnie nie było i bali się okropnie, że ja do wody wpadłem i nie znaleźli mnie, i wrucili i znów przyjechali jak po nich tele-



grafował ten doskonały człowiek w bluzie. Wienc i ja się okropnie ucieszyłem i zapytałem, czy Mina tysz martwiła się o mnie, czy na mnie czekali z obiadem? i czego ona, chciałem powiedzieć, Lili, płacze? Ona mnie powiedziała, że płacze, bo mnie znalazła i tak się cieszy, a ja powiedziałem jej, że jest strasznie kochana, ale głupia. Ja się znalazłem, a ona płacze a jakbym się nie znalazł, to co by wtedy robiła? No, ale teraz znuw wszystko dobrze, a Lili, co powiadam zawsze, że jest pyszna dziewczyna, taka dobra, że nie powi nic w domu, jusz się znalazłem, więc po co? i ja tego nie chciałem zrobić, ona to przeciesz wie.

Uściskałem okropnie mocno tego człowieka w bluzie i Robert, i Lili tysz ściskali jego ręce i Lili pocałowała tą panią, co myślałem że to kucharka, a to była jego rzona i podarowała jej na pamiątkę swuj pierścionek i poszliśmy wszyscy na obiat.

Ale ja Lili powiedziałem po cichu w sekrecie, że ten pan Jenner, co Elza myśli, że jest taki durzy pan, to nie musi być wcale taki znaczny, bo przeciesz w New-Yorku więcej by go ludzie znali.

### Nowy rok.

Lubię, jak się robi zielono i lubię lato, ale najlepiej lubię Boże Narodzenie. Kucharka jest

okropnie zła, bo ma znuw strasznie durzo do roboty, musi piec tyle rurznych plackuw i szykować okropną masę jedzenia. Jak tylko pujdę do kuchni i coś ruszę, to ona tak wygląda, jak ta rakietka, co ma wypalić. Nie pozwala mi ani obirać mikdałuw, ani krajać skurki pomarańczowej, ani nawet rzadnej łyżki oblizać. Powiadam że to szkaradna baba.

Elza i Zuzia muwią, że na nowy rok będzie pewnie przez cały dzień durzo gości. Muszą cały dzień być ładnie uczesane i ubrane w te nowe suknie, co to są takie ciasne, i ciągle coś szykować i podawać i do kuchni schodzić i cherbatę nalewać. Biedna Elza i biedna Zuzia, słyssałem, jak muwiły, że się okropnie umenczą. Morze by tak poprosić choć paru panuw, rzeby nie przyszli i rzeby powiedzieli tamtym drugim, rzeby tysz nie przyszli i moich siustr nie menczyli.

Co ja tysz dostanę na kolendę? Jusz wiem, co dostanę od Zuzi i od Elzy. Zajrzałem do pudełka, co stoi pod drugim pudełkiem w Zuzi pokoju i tam są łyżwy, śliczne łyżwy, takie jak na mnie i pudełko z farbami, tysz pewnie dla mnie. Okropnie się cieszę i tylko nie wiem, gdzie schować to pudełko, co mi dał do schowania Jimmy Black. Jimmy powiedział mi, rzebym był strasznie ostrorzny, bo w pudełeczku jest proch, co on z niego będzie robił rakiety. No jusz ja wyszukam dobre miejsce i wiem, rzeby przy pudełeczku śfiency nie stawiać.



\* \* \*

Na Boże Narodzenie nie było wcale a wcale miło u nas, wcale nie było tak, jak ja sobie myślałem. Lerzałem cały dzień w łusku i jeszcze lerzałem 3 dni. Mama tysz była chora. Morze i dostałem durzo zeczy na kolendę, ale nie wiem nawet co. Taki był chałas i taki strach, że nic nie pamiętam.

Zdaje mi się, że w naszym późnym domu znuw się coś zdażyło, i to w samą wilję. Jusz była chyba dziewionta. Lila z mężem i pan Jenner i wszyscy byli w salonie. Jedliśmy jeszcze ciasteczka i cukierki i ozechy i różne dobre zeczy, i mama powiedziała do mnie, rzebym się połorzył spać, bo jutro jak wstanę, będzie niespodzianka. Więc poszłem, bo nie chciałem się jusz mamie sprzeciwiać i myślałem, że jak nie pujdę, to jusz za karę nie będzie niespodzianki, ale sobie tak lazłem powoluteńku, jak rzulf, bo mi się ani trochę więcej spać nie chciało nisz panu Jennerowi, co takimi oczami jak gały patszył na Elzę.

Jusz byłem na gurze, kiedy się zrobił odrazu okropny, ale okropny chuk, jakby się cały dom zawalił, i coś mnie strasznie palnęło w głowę. Muwili, że przez pięć godzin lerzałem jak nierzywy. Kominek z piecem w mamy pokoju rozleciał się na tysionc kawałkuw i cegła uderzyła mnie tak strasznie w głowę, Betty mówiła, bo wszyscy tak

muwili, że to cud, że mnie nie zabiła. Szyby powylatywały, lustro pękło milion razy, sufit zleciał, a cały dywan i wszystko było mokre, jak po jakiej ulewie, bo pękła rura wodociągu. Nie morzna wcale palić, tylko w jednej kuchni. Mama ze strachu bardzo chora, a tatuś powiada, że cały dom mógł się przewrucić.

Jak jusz byłem trochę zdrowszy, doktor Moor mnie zapytał, jak to było, a ja powiedziałem, że to pewnie od rakiety. A doktor Moor powiedział tylko:

— „A tak, od rakiety“.

A tatuś mnie zapytał:

— „Powic mi, Jurku, po co ty wlorzyłeś proch do pieca?“

Rozplakałem się i powiedziałem:

— „Tatusiu, ja nie do pieca wlorzyłem, tylko na kominek, a tam przecierz ogień się nie pali. Schowałem proch, bo mieliśmy robić rakiety“. Ale nie powiedziałem, że to Jimy Black dał mi to pudełeczko do schowania, jeszcze by się i na niego gniewali, więc tylko zapytałem jeszcze:

— „Tatusiu, czy się coś bardzo złego stało?“

A tatuś powiedział: „No, chyba dosyć. Mama lerzy bardzo chora, zepsułeś nam całe śfięta, reperacja bendzie tyle kosztować, że ty nawet pojęcia o tem nie masz, za karę nie dostaniesz nic na gwiastkę“.

Okropnie jestem smutny, że gwiastki nie dostanę, i że tatusiowi i wszystkim tyle narobiłem



zmarłfienia. Muj Boże, tak się cieszyłem, że będzie Boże Narodzenie i tyle dobrych żeczy, tyle podarunkuw. A jak to niemiło teraz, że tyle kramu w domu, aż strach. Wszystko trzeba reparować i ściany, i okna, i piece. Tatuś muwi, że mu jakieś tam towarzystfo, co miało zapłacić, nic nie zapłaci, i że tatuś będzie musiał przenosić się do innego towarzystfa, ja tego wcale a wcale nie rozumiem, tylko wiem, że tatuś i za to zły na mnie.

Jimy Black był dzisiaj u mnie, powiedział mi, że ja jestem głupi, ale co ja na to poradzę, jusz tak musi być. Jimy pokazał mi swuj nowy, śliczny norzyk, co go dostał na kolendę. Chciałem zobaczyć tylko czy ostry i niechconcy przeciołem dziurę w prześcieradle. Dobra, kochana Betty obiecała, że zaszyje.

Zuzia i Elza okropnie się martfią, że dom nie będzie na nowy rok skończony, goście przyjdą, a w salonie taki niepożondek. Mulaże robią i trzeba było dywany pozdejmować i ruźne żeczy okryć. Mnie strasznie rzał tego, że ja włorzylem ten obrzydliwy proch nad kominek, i rzeby tylko mógł, tobym Elzie i Zuzi coś bardzo miłego zrobił.

Doktur Moor powiada, że jutro jusz bendę mugł wyjść na dwur. Jusz mnie głowa nie boli. Okropnie się cieszę, że jutro wyjdę, bo pyszna sanna, śniegu na ulicy po kolana, a w ogrodzie będziemy się bawić w kule. Wszystkie chłopcy

i dziewczynki jadą sankami, ciągle słyhać dzwonki. Jaka to szkoda, że te łyrzy, co miałem dostać na gwiastkę, przez ten proch gdzieś przepadły.

\* \* \*

Wczoraj był nowy rok, ale u nas nie było gości i Zuzia i Elza były okropnie złe, choć to przeciesz było bardzo dobrze, że nie było gości, bo dom nieskończony, słyshałem, jak się martfiły, i to, że nowe suknie takie ciasne.

Wieczorem Elza złapała mnie za rękę, ścisnęła okropnie mocno i powiedziała: „Jusz ja wiem, że to twoja sprafka, spojrzuj mi prosto w oczy i powic coś ty zrobił. Słyszysz, gadaj zaraz!”

Spojrziałem Elzie prosto w oczy i powiedziałem: „Ja nic złego nie zrobiłem, chciałem tylko, rzebyście się nie martfiły, że dom zepsuty i nie mencyły, więc tak zrobiłem, rzeby nie było gości”. A Elza jeszcze mocniej ścisnęła mnie za rękę i powiedziała z okropną złością: „I cużes zrobił, ty niegodziwy chłopaku?”

Więc powiedziałem, ale się jusz trochę bałem:

— „Napisałem coś i zaniósłem tu do tego biura tej gazety, co mamy i co wszyscy mają... no takie ogłoszenie, jak wszyscy robią, kiedy chcą, rzeby inni coś wiedzieli”.

Elza złapała gazetę i prętko czytała, czytała tam, gdzie są różne ogłoszenia. A tam stało tak napisane:



„Do wszystkich naszych znajomych;

Na nowy rok panny Hacker nie będą w domu, bo są troche słabe i dom jest zepsuty i boki ich bolo, jak włożą nowe jedwabne suknie. Trudno im się dla gości mencyć przez cały dzień i nie oplaci się, bo wszystko teraz okropnie drogie.

Z powarzaniem

Zuzanna Hacker i Elza Hacker“.

Elza nic nie powiedziała, tylko podała gazetę Zuzi. Zuzia czytała i tysz nic nie powiedziała. I Elza i Zuzia były z początku czerwone jak raki, a potem takie białe jak płutno i obydwie usiadły odrazu, jakby im kto kazał.

Jusz chciałem sobie puścić, bo mi się spszyk-rzyło i chciałem zobaczyć sannę, bo dzwonki ciągle było słyhać, a tu Elza krzyknęła na mnie z całej siły:

— „Niechcę cię więcej znać, ty niegodziwy chłopaku! wypieram się ciebie, nie jesteś moim bratem, nie, nie! ja się hyba spalę ze fstydu!“

A Zuzia tysz krzyczała:

— „Tego nadto! jak my się teraz ludziom pokarzemy? chyba po to, rzeby nam się w nos śmieli“.

Jakie to dziewczyny, to jusz nie wiem. I co się stało? same tak gadały, a teraz to się fstydzą. Nie warto mi było wydawać z własnej puszkki 35 centów, rzeby to gazeta wydrukowała. I w dodatku

nie dali mi ani ozecha, ani figi. nic, tylko mnie zaraz wyprawili do mojego pokoju i musiałem siedzieć sam. Ładny nowy rok, rzeby nie ten kot, co do mnie przyszedł, to niewiem jusz cobym z nuduw zrobił. Wolę kota nisz te moje śliczne siostry, kot przynajmniej jest sprawiedliwy i nie poftaża ciągle, że jestem niegodziwy, szkaradny chłopak. No, dopiero się panna Elza zadziwi, jak otforzy pudełko, rzeby się ustroić w swuj nowy kapelusz. a tu kot wyskoczy. Wsadziłem go do pudełka i przycisnąłem książką, rzeby nie otforzył.

Jestem okropnie, okropnie smutny, jadę do szkoły. Obiecałem mamie, że w szkole nie będę taki nieznośny i psotny i nie zrobię jej fstydu. Wsadziłem moją wiewiurkę do kieszeni, ale nikt nie wie, że ją zabrałem z sobą. Pewnie by mnie nie dali. Ciekawy jestem co te drugie chłopaki powiedzą, jak jutro przy śniadaniu wiewiurka wyskoczy na stul.

Okropnie trudno pisać w wagonie. Ukląkłem przed łafką i piszę ołufkiem. Ten pan, co siedzi na tej samej łafce, śpi tak mocno, że aż hrapie. Szkoda, że niemam piurka, bo bym go po nosie połechtął, dopiroy miał śmieszna minę! Chociarz niby niechconcy przewrucę się jemu na kolana, to on się przestraszy i okulary mu z nosa spadną. Tak nudno w tym wagonie obzydliwym.



### Wielki postęp.

Tęszchno mi do domu i tak smutno, że już nie wiem co robić. Nie mogłem spać dzisiaj w nocy długo, długo, morze całe puł godziny, morze więcej i myślałem o Betty i o jej rudym, piegowatym naręczonym, co pewnie siedzi u nas w kuchni.

Ach, rzeby mama jaknajprędzej przysłała, rzeby do domu wrucił. Nie cierpie, jak profesor Pitkins ciągle muwi, że ja źle piszę i ciągle mnie poprawia i nie cierpię tego siekanego mięsa i grochu, albo kartoflanki, co nam dają na śniadanie. I nie cierpię tysz tych durzych chłopakuw, im się zdaje, że taki mały, jak ja, to nic nie czuje i na niczem się nie zna.

Kiedy mnie tatuś tutaj przywiuzł, pan Pitkins muwił do tatusia, słyszałem doskonale: „Niech pan będzie zupełnie spokojny, my się takimi malcami opiekujemy na każdym kroku“. Tak muwił pan Pitkins, a ja powiedziałem, że śniadanie szkaradne, że ja wcale jeść nie mogę i shudnę jak szcypa, to udawał, że nie słyszy.

A pani Pitkins okropnie ściskała tatusiowi rękę i muwiła;

— „Będę dla Jurka drugą matką“, a to mnie strasznie rozgniewało, wcale nie chcę. Niech się pani Pitkins nie fatyguje. Mamusia muwiła mi i prosiła, rzebym był grzeczny i rzebym się nie martfił, a jak ja się nie mam martfić, kiedy mnie przy stole

kładą ogromny słownik na krzesle, rzebym był większy i wszyscy się ze mnie pocichu śmieją. Siedzieć na słowniku to prawdziwa menczarnia.

Tak mnie dzisiaj obzucili kulami ze śniegu, jakbym to był słuł albo płot. Betty by płakała, rzeby widziała, co oni ze mną wyrabiali. Moja nowa jedwabna hustka, co Betty muwiła, żebym na szyi nosił jak będzie zimno, gdzieś się zapodziała, a moje ciepłe rękawiczki są na dachu, kotka je tam zaniosała jak jej wsadzili na łapy i ona z niemi uciekła. Ale ja nie płakałem ani odrobinki, to fстыd płakać.

Jack Benze muwi, że jestem požondny zuch i że on będzie zawsze stać po mojej stronie. Jack Benze jest durzy i bardzo mocny i wszyscy go się boją.

Pani Pitkins jest okropnie gruba pani, ale ja niewiem z czego ona taka gruba, bo jak siedzi z nami przy stole, to [nic nie ji, tylko patszy jak my jemy. Ja siedzę przy niej na tym słowniku Webstera, takim durzym, rzebym był większy.

Dziś przy śniadaniu chciałem być bardzo grzeczny, jak te lokaje przy obiedzie tam, gdzie mieszka Lili, i jak tylko pani Pitkins fstała, zeskoczyłem prętko ze słownika, rzeby odsunąć jej krzesło, ale ona nie myślała, że ja taki grzeczny jestem i zrobiła po głupiemu, bo chciała usiąść. Ach, jak ona klapła! Ale czy miała za co tak okropnie gniewać się na mnie? Powiedziała, że ja to umyślnie zrobiłem, a to nieprawda, ona kłamie.



Muwi, że napisze do tatusia i mamusi, że jestem najgorszy w szkole, tylko musi poczekać aż f stanie. Lerzy chora. Rzeby była ze szkła albo z porcelany, toby się stłukła, ale tak to nie wiem, co jej się zrobiło.

Zacząłem jusz uczyć się geografji. Więc ucze się, że ziemia jest okrągła, nie widzę tego, ale niech tak będzie. W klasie jest durzy globus i morna go obrucić jedną ręką. Myślę sobie zawsze, rzeby tak mały kawałeczek wykrajać i zobaczyć co jest w śrotku, okropnie lubię wiedzieć, co jest w śrotku. I ucze się tysz arytmetyki ale nie tak jak w domu, dwa razy dwa, tylko z książki, To bardzo śmieszna książka. W tej książce stoi, że jeśli Janek ma 7 latafcuw, a Karolek 2 razy wiecej, to Karolek ma 14, a to przecierz dla jednego chłopaka za durzo. O jej! jaki to musi być wiatr okropny, rzeby się tyle sznurkuw rozleciało.

Jest tutaj tysz jedna pani, co jest panna. Ona robi prubę z chłopakami. Pomaga nam. Ja bardzo ją lubię, ale Jack Benze mówi, że jej nie lubi, bo ona jest stara panna. Mnie to nic nie szkodzi. Nazywa się panna Haven. Zdaje mi się, że ona mnie tysz bardzo lubi, jest bardzo dobra. Opowiedziałem jej, jaki ja w domu byłem nieznośny, ale że nigdy nie chciałem nic złego zrobić, tylko mi się tak zawsze nie udaje. Dobra panna Haven bardzo mnie rżałuje, powiedziała rzebym do niej, do jej

pokoju przyszedł, jak tylko mi będzie smutno. Pewnie dziś do niej pujdę.

Betty muwi zawsze, że piątek to fatalny dzień. Nie wiem co to jest feralny, ale to taki, że w nim się coś zdarzy, to morze i prawda. Wszystkie chłopaki siedzą teraz przy kolacji, a ja dostałem cherbaty i kawałek suchego chleba. To okropnie. Pierwszy tydzień w szkole i jusz kara.

\* \* \*

Profesor Pitkins ma okropny katar. Ciągłe tylko kicha i kicha i obwiązał sobie głowę czerwoną hustką, bo to przecierz lepsze niż nic. Pani Pitkins lerzy jeszcze w łusku i kazała rzebym przyszedł do niej. Powiedziała mi znuw, że jestem niegodziwy chłopak, a ja myślałem, że mi coś nowego powi. Płakała jakby ją zęby bolały i muwiła, że się okropnie boi, bo profesor morze z tego umżyć. A ja ucieszyłem się i powiedziałem, że jeśli profesor umże, to szkołę zamkną, a ja do domu wrucę.

Pani Pitkins powiedziała: „Jesteś mały potfur bez serca“. Dlaczego? dlatego, że chcę do domu wrucić.

Z profesorem to było tak: morze godzinę po cherbacie poszłem wczoraj do pokoju stołowego zobaczyć czy słurzonca nie zapomniała przypadkiem spszatnąć placka ze stołu bo byłem strasznie głodny. Placka nie było, ale na kanapie lerzał wy-



ciągnięty profesor z książką, tylko że jej nie czytał, bo spał tak mocno, że nawet nie słyszał, jak ja po pokoju chodziłem. Chciałem koniecznie zobaczyć z czego on tak okropnie hrapie, bo on tak hrapał, jakby ktoś mocno, ale tak bardzo mocno gwizdał i do tego razem wodę z butelki wylewał. Zajrzałem jemu blisko w tiasz, a ja patrzę, a jemu głowa trochę od czupka odpadła. Więc się zląkłem, pomyślałem, że on z tego umrze i poleciałem do Jacka, żeby mu to powiedzieć. A Jack śmiał się i powiedział:

— „E, to peruka! profesor nosi perukę i trochę mu się zesunęła“.

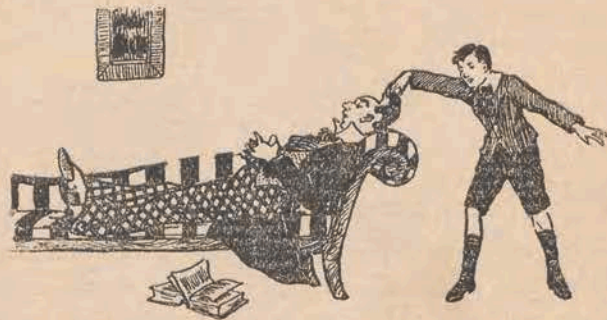
Więc spytałem co to jest peruka, a Jack mi powiedział, że peruka to jest to, co Indianie opcinają jak człowieka skalpują. Czytałem jusz o skalpowaniu i co to jest wiem. Zapytałem:

— „Czy to profesor Pitkins jest skalpowany?“

A Jack powiedział: „Szkoda że nie, choć tego by jeszcze za mało dla niego było, taki nudny i taki niegodziwy, że jabym z niego całą skórę zdarł“.

Jack miał tyle do uczenia, że musiałem puścić i poszedłem zobaczyć czy profesor jeszcze hrapie. Lerzał tak samo i hrapał, a peruka jeszcze więcej od głowy odleciała. Pomyślałem sobie, że to okropnie śmiesznie zabawić się w Indianina. Po cichutku przyszedłem bliźutko do profesora, palcem, niby to norzem opkramiałem jemu, jak w książce stoi, głowę dookoła i strasznie ostrorżnie zdjąłem

skalp, rzeby się nie obudził. Kiedy jusz miałem ten skalp czyli perukę, na czworakach, cichutko, jak mysz, przeleciałem koło stołu, bo niby trawa była nie pokuj, a ja byłem człowiek z czerwoną skórą. Profesor się nie obudził, a ja poleciałem do klasy, gdzie się jeszcze chłopcy uczyli i krzyknąłem:



*i strasznie ostrorżnie zdjąłem skalp, rzeby się nie obudził.*

— „Hurra“—ale nie mogłem tak głośno krzyżyć i wyc, jak chciałem, bo się bałem, rzeby się profesor nie obudził. „Opaciełem profesorowi skórę z głowy! paczcie jaki skalp! rzeby tak miał że-mień, albo kawałek sznurka, tobym sobie przy pasku pszywiesił!“

Takiego hałasu to hyba jeszcze nigdy nie było w szkole.

— „Hurra! niech rzyje Jurek.“

— „Zobaczysz! wypędzą ciebie!“



- „Profesor będzie fściekły!”
- „Co ty powiesz?”
- „Showaj! nie pokazuj nikomu!”
- „Pokasz, jak to wygląda?”

Krzyczeli tak okropnie, że musiałem dać perukę do oglądania. Cośmy się z nią nabawili, no, to chyba nigdy takiej zabawy nie było. Włorzyłem potem perukę na głowę, a jeden durzy chłopiec postawił mnie na stole i wszyscy krzyczeli: „Jurek! Udawaj profesora, rub z nami lekcję!”

Wienc zacząłem się dusić od kaszlu i nos wycierać i załorzyłem ręce w tył pod kurtkę, jak profesor pod surdut, i powiedziałem:

— „Hm, hm, hm, chciałbym uwagę waszą zwruć na śfiat zwierzency. Hm! słoń jest durzo większy od phły, ale phła wyrzej od słońia skacze. Nie rzyczyłbym sobie nigdy, rzeby mi słoń po plecach skakał tak jak phła, kiedy sobie śpię spokojnie. Hm, hm, nie będę was dziś dłużej zatrzymywał, moi panowie, bo wiem, że macie ochotę bawić się w śnierzki z Jurkiem Hackerem, najmniejszym i najpsotniejszym chłopcem w szkole”.

Wszyscy klaskali w ręce i o mało nie popekali ze śmiechu, a Jack Benze zesadził mnie ze stołu na ziemię i szepnął mi do ucha rzebym ja tę perukę oddał profesorowi, bo mu jest bardzo potszebna. Chciałem tak zrobić, jak Jack muwił, ale właśnie kiedy zjerzdzałem po porency schoduw na duł, profesor wyszedł ze stołowego pokoju, ja

nie mogłem się zatrzymać i wpadłem na niego. Musiałem go okropnie mocno udeżyć, bo mu asz zemby wyleciały na podłogę. Złękłem się tego strasznie i jusz nic nie czekałem, tylko jak profesor schylił się po swoje zemby, ja myk do stołu.



*ja nie mogłem się zatrzymać i wpadłem na niego.*

wego pokoju i perukę zuciłem w ogień, do kominika. Pomyślałem sobie, jusz jej nie oddam, bo profesor taki zły, że się asz tszesłem ze strachu.

Głowa profesora wyglądała jak jajko strusia, co go muj kuzynek przywiuzł i odrazu mnie zapy-



tał gdzie jest jego peruka. A ja powiedziałem, że to morze kot złapał perukę. Tak się na mnie okropnie spojżał, że aż się rozplakałem i powiedziałem, że to morze jaki człowiek z czerwoną skurą wpadł do domu, kiedy on spał i tak go oskalpował. O jej! jak on na mnie patrzył, myślałem, że mnie zabije albo zadusi.

Zawołał wszystkich chłopcuw, ale ani jeden nie powiedział, gdzie się peruka podziała, a ja powiedziałem, że pewnie ją szczury do jamy wciągnęły. Profesor był jeszcze gorzej zły i chciał się gniewać, ale jak nie zacznie kichać i kichać tak i nic muwić nie mugł. Jak on tak kichał i kichał to mi okropnie zrobiło się rzał, że ja tę obrzydliwą perukę spaliłem i jusz się nie bałem, tylko powiedziałem profesorowi, żeby się pręciutko położył do łuszka i napił gorącej cherbaty i położył sobie co na swojej gołej głowie.

Profesor powiedział, że jusz on znajdzie tego, kto to zrobił i że mu ciepło będzie i że wszystkich chłopcuw powypendza, bo z takimi niegodzifcami rady sobie dać nie morze.

Pomyślałem sobie jak to mamusia zawsze muwi, że kłamać to okropnie brzytko, ale że się okropnie bałem, więc powiedziałem tylko:

— „Panie profesorze, proszę pana [profesora, nikt nie jest winien, z pewnością nikt, z pewnością rzaden z chłopcuw, to morze, morze kot“...

Pan Pitkins włożył okulary i przyglądał mi się okropnie długo, tak, że jusz nie mogłem wytrzymać i rzeby jusz nie muwić o tej obrzydliwej peruce, powiedziałem: „Czy się pan urodził z gołą głową, panie profesorze? A dlaczego pan ma takie zemby, co wypadają i znuw są? Okropnie rżauję, że pan profesor ma katar, ale przecierz pan profesor jusz dosyć stary, więc jusz morze umżeć“...

A pan profesor zrobił się taki czerwony jak rak i pewnie chciał coś okropnego powiedzieć, bo strasznie zły wyglądał, ale powiedział tylko: „Jesteś niegodziwy“... a potem chyba pięćdziesiąt razy: „psik! i a psik!“ I poszedł sobie pręciutko, bo chłopcy aż się dusili od śmiechu. Przez cały dzień dzisiaj chodził z obwiązaną głową i wcale nie wygląda jak profesor, tylko jak stara baba. Chłopcy muwili, że aż telegrafem peruka przyjeździe i jest dziś dlatego rekreacja, ale ja siedzę zamknięty i wszyscy się bawią, a ja się nie bawię.

I jusz nie wiem co ja bym z nuduw zrobił, ale zobaczyłem w kąciku na podłodze taką małą pokryfkę na takiej ruze przy piecu, co tamtendy powietrze psychodzi i tak zaczęłem na wszystkie strony prubować, asz tę pokryfkę zdjąłem. Spojżałem przez dziurę, a tam pod tą dziurą stała tualeta pani Pitkins. Więc z nudów wziołem szpilkę i zrobiłem chaczyk i przywiązałem do sznurka, co miałem w kieszeni i zabawiłem się w wentkę. Spuszczałem sznur przez dziurę i okropnie śmiesz-



ne ryby łowiłem. Poduszeczkę do szpilek, dwie bransoletki, loczki zawinięte na papierki, pięć szpilek do włosów, kołnierzyk, malutką serwetkę, szalik, puszek taki biały i mięciutki, jak i u Elzy był i u Zuzi, tylko że się pudełko przewruciło i wszystko się wysypało, a ja wtedy pretko zamknąłem pokrywkę bo się zląkłem.

Kochany dzienniczku, muszę teraz do mamusi napisać. I napiszę jej, że się jusz durzo uczę, geografi i różnych zeczy, i że mi okropnie tęszno, rzeby mama przysłała mi tort z konfiturami. Napiszę, że jusz wielki zrobiłem postęp i że chcę rzebym był grzeczny, rzeby mama dodała tort z kremem.

### Jurek kleptomani.

To doprawdy dziwna zecz, ile to się w szkole uczyć trzeba. Artur Braun nauczył mnie jak to się żuca kule z papieru, tak, rzeby nikt nie zobaczył kto żuca. Willi Wilson muwił mi jak się to idzie spać i potem znów wstaje, rzeby profesorowi zrobić niespodziankę. Bob Trutler pokazał mi jak się to pisze na kartce to, co się ma muwić i kładzie do książki, rzeby się tyle nie uczyć na pamięć bo to od uczenia głowa boli, a jak głowa boli to nie morzna pujsć na ślizgafkę.

Na tablicy to jakoś łatfiej, a tak śmiesznie jak morzna profesora narysować kiedy nie widzi. I pa-

nią Pitkins rysujemy tysz, a jakże, tylko trzeba ją okropnie prentko wycierać, rzeby nie zobaczyła kto to zrobił, bo strasznie zła, że ją rysujemy taką grubą, jak się tylko na tablicy zmieści. Wczoraj złapała mnie przy tablicy, musiałem na śrotku klasy stać w osłej czapce na głowie. Pomyślałem sobie: o jej! wielka zecz! choć Betty pewnie będzie zła o to, że mi dokuczają, jak jej to napiszę. Powiedziałem pani Pitkins, że wolę mieć na głowie taką czapkę z papieru, nisz perukę, a ona się zrobiła czerwona jak ogień.

Zdaje mi się, że się ciągle jeszcze na mnie gniewają za tę perukę, a ja nic złego nie zrobiłem, bo profesor dostał za tamtą starą daleko ładniejszą. Zawsze wszyscy bij za bij na mnie.

Albo czy to moja wina, że na stole był rozlany atrament i kajety i papier powalane? Kot bał się ze mną na stole, umaczał sobie ogon w atramencie i tak wszystko pokropił.

Profesor okropnie krzyczał i powiedział, że jeśli jeszcze raz tak będzie, to będę zawieszony. To tylko zbrodniaży wieszają, a nie chłopców w szkole.

Panna Haven taka dobra, powiedziała mi, że to nie znaczy że mnie powieszają, tylko że mnie do domu odeszłą. Bardzo dobrze, ja właśnie tego chcę. Ale ona muwi, że mama i tatuś i dziewczyny będą się martwić, bo to będzie fstyt. Jaki fstyt? że znów będę w domu? No, ale obiecałem pannie



Haven, że się poprawię i nigdy już atramentu nie wyleję.

To nie prawda, że panna Haven jest stara. Ona ma nażeczonego i czeka na mnie. Słyszałem jak mówiła do jednej bardzo dobrej pani, co do niej przychodzi, że musi jeszcze czekać i że nie wie kiedy do brzegu przybije. Pewnie to nażeczony panny Haven jest kapitan okrentu. Powiedziałem jej, że mi bardzo rzał, że ona czeka, bo jak będę durzy, tobym się z nią orzenił. Ona daleko ładniejsza niż pani Pitkins, tysionc razy ładniejsza. Zdaje mi się, że jej tutaj niebardzo dobrze, bo już nieraz widziałem, że ona płacze. Zawsze wtedy całuję ją w rękę i proszę, rzeby nie płakała, a ona mnie całuje i muwi takie żeczy jak mamusia.

Ah! mój Boże! rzeby to mamusia wiedziała, że jej synek Jurek tak okropnie brzytko teraz się nazywa. Nazywa się Jurek-Kleptoman. Obrzydliwe słowo, takie jakies jak robak. Wczoraj cały dzień miałem z tyłu przypiętą kartkę i było napisane: Jurek-Kleptoman.

To tak było. Pani Pitkins szukała tych żeczy, co to ja zabrałem na wentkę jak siedziałem zamknięty i szukali wszędzie i u nas tysz. No i znaleźli w mojej komutce, bo jeszcze nie miałem kiedy oddać i trochę zapomniałem. Ale ja przecierz nie chciałem tego wziąć, co ja bym z tem robił? Tylko że się bałem, schowałem do szuflatki i cze-

kałem aż pan Pitkins nie będzie się gniewać, ale to jakoś nie przychodziło.

W piątek zawsze profesor ubiera się w czysty kołnierzyk i czyste mankiety, a po południu przychodzą nowe chłopcy do egzaminuw i przychodzą znuw insi profesorowie i nasze chłopcy muwią rurzne zadania i wiersze.

Panna Haven ogłonda czy mam czyste ręce i czy mam chustkę i zawiązuje mi ładny krawat i sama szczotką czesze mnie tak požondnie, mocno i muwi do mnie jak mamusia: „no, bądź dobry i grzeczny, Jurku: będę cię bardzo kochać, jak będziesz grzeczny”. Bardzo kocham pannę Haven, ale to bardzo. Ciekawy jestem czy ten okrent jej nażeczonego prentko już dobije do brzegu i czy ona będzie mieszkać na okrencie. Pewnie że będzie. Zaraz do niej pujdę i zobaczę jak u niej będzie. A morze ona będzie taka dobra i zabieże mnie w podrusz. Poproszę ją o to.

Dzisiaj był piątek i dziś ja miałem coś muwić. Pani Pitkins napisała mi to na ładnym papierze i kazała nauczyć się dobrze na pamięć. A to było o szkole i było tak:

— „Jakie to są szczęśliwe te dni, spędzone w szkole! to najpiękniejsze dni z naszego życia! Rodzice powinni dziękować Opatrzności, jeśli mogą swoich małych chłopaków powieżyć dobrej szkole. Wiele biednych dzieci na ulicy tęschni nadaremnie za takim wielkim szczęściem. Musimy o tem



pamiętać do końca dni naszych. Nasz naród dlatego tak idzie naprzut, że mamy dobre szkoły i że małe chłopcy dobrze są przygotowani do szkół wyższych“.

Tak napisała pani Pitkins i ja to pamientam, bo nauczyłem się na pamięć i przepisałem do dzienniczka. Ale kłamać to bardzo brzytko. Więc przepisałem sobie troszkę inaczej. Powiedziałem, a nawet przeczytałem tak: „Szkoła. Szkoła jest okropna. Rzał mi wszystkich chłopcuw w szkole. Dzieci na ulicy bawią się lepiej i nikt im nie dokucza, jabym wolał być dzieckiem na ulicy. Masła dają bardzo mało, jak na lekarstwo i nigdy nic dobrego niema do jedzenia. Za to kawa z rzyta jest szkaradna. Ciągłe stawiają do kąta i nawet karzą klęczyć. Rzebym ja był durzy i miał kiedy szkołę, tobym nie był taki zły i obrzydliwy jak pani Pitkins“.

Zdaje mi się, że się to wszystkim podobało, bo się śmieli. I pan Pitkins i pani Pitkins śmieli się tysz, ale trochę inaczej. Kiedy jusz tamci poszli i ja wziętem łyżwowy, żeby puiść na ślizgafkę, przyszła pani Pitkins i powiedziała takim słotkim głosem jak nigdy: „Nie męcz się łyżzwami, Jurku, choć do klasy, bo masz jeszcze zadanie do zrobienia. Dlaczego przekreśliłeś to, co ja napisałam, ty szkaradny chłopaku? Masz okropnie złą, zepsuta naturę, z gruntu zepsuty jesteś! Rzeby twuj ojciec płacił za ciebie jak za dwóch, to jeszcze było by mało, za tyle zmartwienia i kłopotu!“

I kiedy jusz byliśmy przed klasą, wepchnęła mnie ze złością i prętko drzwi zamknęła na klucz. A ja się tak cieszyłem, tyle o tej ślizgafce myślałem, a tu masz tobie! siedzę zamknięty i mam robić zadanie, co go na moją karę profesor napisał na tablicy. Ah, jak jabym chciał do domu uciekać, zdawało mi się, że się tam w tej klasie uduszę. Chciałem zrobić to przeklente zadanie, ale nie mogłem. Co napiszę jedną liczbę, to mi łyzy kap, kap, lecają na gompkę, tak, że nie trzeba jej było wcale maczać. A zimno było w klasie, że i krydy utrzymać nie mogłem, bo miałem palce jak z lodu. Więc pomyślałem sobie, że chyba zmarznę i jeść mi się chciało i zimno mi było okropnie. Cusz było robić? otforzyłem piec i zobaczyłem czy jusz niema ognia. Był jeszcze jeden malutki węgielek. Prętko wziętem kajet do arytmetyki, podarłem na kawałeczki i połorzyłem na węgielku. Papier zapalił się. Połorzyłem jedną linję, drugą linję na kszyrz i tysz zapaliły się, więc pozbierałem ruźne kajety i linje i piurniki co było w klasie i doskonale napaliłem w piecu i tak się ugrzałem, że jusz mi wcale nie było zimno.

Kiedy chciałem zasunąć zasufkę, stara, zepsuta zasufka wyleciała i nie mogłem jej wlorzyć. Krzyczałem i krzyczałem ile miałem siły, bo mnie aż w oczy gryzło, a potem zacząłem się dusić. Walałem do drzwi z całej siły i wołałem pani Pitkins, rzeby mnie wypuściła. Ale ona sobie pewnie



z kluczem w kieszeni poszła do miasta. Przyleciała panna Haven i jak poczuła dym, zaczęła do mnie krzyczyć, rzebym otforzył okno i przy oknie czekał aż ona kogo sprowadzi, rzeby drzwi otforzył. Ale ja nie mogłem okna otforzyć, nie miałem siły. Więc panna Haven zaczęła okropnie krzyczyć, rzebym szybę wybił, bo się duszę.

Ah, jaka ona dobra, kochana, ta panna Haven. że mnie tak poradziła. Morze za pięć minut nie było ani jednej całej szyby, a okien było pięć. Przyszedł jakiś człowiek, pewnie słusaz i drzwi otforzył i zaraz przyszedł profesor. Taki był zły, taki był zły, że aż požondnie muwić nie mugł i powiedział takim głosem, jakby odrazu dostał kataru i hrypki:

— „Dlaczego potłukłeś okna? ty ośle, niegodzifcze! za tydzień jeszcze nie przyjdziemy do ładu. No, ale jusz ja rachunek twojemu ojcu poszlę!“

A pani Pitkins powiedziała, bo tysz przyszła:

— „Byłoby daleko mądrzej, rzeby z rachunkiem posłać tego niegodzifca. Zrujnuje nas, jeśli go zatrzymamy do końca roku. Taki chłopiec. to gożej nisz plaga egipska. Szkoda, że go nie puściłam na ślizgafkę, morze byłby się załamał i utopił“.

Okropnie mi smutno. Nikt mnie nie kocha. Wysłali mnie z domu, bo ze mną wytrzymać nie mogli, a pani Pitkins rżałuje, że się nie utopiłem. Myślałem, myślałem i tak wymyśliłem. Czytałem raz w gazecie: „poszukuje się zdrowego chłopca,

rzeby go adoptować“. Pamiętam, że tak stało napisane, bo ja tego nie rozumiałem i prosiłem tatuśia i tatuś wytłomaczył mnie. Napiszę do gazety, rzeby mnie kto adoptował, napiszę, że jestem zdruł. O tem, że jestem nieznośny nie napiszę i nikt nie będzie wiedział. Napiszę dziś wieczur i poproszę Jacka, to do gazety zaniesie. Napiszę tak: „Chłopiec co ma 8 lat i jest zdruł, prosi, żeby go kto adoptował“.

### Wypędzony.

Co to się działo wczoraj wieczorem, kiedy przyjechałem do domu! o jej! co się działo! Powiedzieli konduktorowi, rzeby na mnie uwarzał, a kiedy jusz mnie wsadzili do wagonu profesor jeszcze powiedział:

— „Niech pan tylko dobrze uwarza na tego chłopca, panie konduktorze, to niegodziwy chłopak, okropnie trudno z nim poradzić, musiałem go ze szkoły wypędzić“.

A kiedy konduktor przyszedł, rzeby w moim bilecie dziurkę zrobić, śmiał się i zapytał mnie bardzo grzecznie:

— „I cużes tam nabroił muj chłopczyk, że cię ze szkoły wypędzili? Wyglądasz takie niewioniontko, że niktby nie uwierzył, że umiesz broić“.

A ja zawsze muwię prawdę, więc powiedziałem:



— O, ja jestem okropnie niezdolny i bardzo durzo nabroiłem. Pan profesor musiał kupić nową perukę, ale to było niechconcy, ja nie chciałem nic złego zrobić, tylko mi się zawsze nie udaje... jestem okropnie smutny, jusz ta pani Pitkins to straszna żecz!

Konduktor śmiał się znuw i powiedział:

— „Czekaj, wrucę zaraz, to mi opowiesz jak to było“.

I wrucił niedługo, usiadł przy mnie na łafce, a ja go zapytałem:

— „Jak pan myśli, panie konduktoże, czy to należy wypędzać chłopca ze szkoły za to, że stłukł parę szyp, albo że wziął kawałek ciasta z kuchni?“

A konduktor pokiwał głową i powiedział:

— „No, to rzeczywiście jeszcze nie rzadna zbrodnia“.

Więc powiedziałem prętko:

— „A widzi pan, a mnie oni wypendzili. Było tak: wzięłem sobie kawałek ciasta, taki niedurzy, morze jak moje dwie pięści, morze było tyle ile pani Pitkins daje chleba jednemu chłopcu przy obiedzie. Zabrałem ciasto do mojego pokoju, bo profesor poszedł mieć odczyt o filozofji na dobroczynność. Pani Pitkins była sama w domu, więc jak była w kuchni, rzeby gniewać się na kucharkę, że za durzo jajek marnuje do ryby, posmarowałem sobie tfasz jakbym to ja był pasztet i zrobiłem dziurkę, tak jak robi kucharka, tam gdzie są moje

usta. Potem poleciałem do pokoju pani Pitkins, usiadłem sobie na krześle w kąci i przykryłem się cały prześcieradłem, tak, że prześcieradło leżało na ziemi. Było jusz ciemno i kiedy pani Pitkins weszła z lampą, pomyślała, że to jakiś duch. Narobiła okropnie durzo krzyku i uciekła. Wszystko byłoby bardzo dobrze, ale była głupia i upuściła lampę i zrobiła plamę na dywanie i jej suknia zaczęła się palić. Morze by się spaliła, ale Jack wyleciał i zucił na nią serwetę ze stołowego pokoju, no, ale suknia się spaliła i ona miała na ręku durzy bombel — i suknia była nowa, i ona dostała jakiegoś płaczu, co nie wiem jak się nazywa. Powiedziała, że jusz wie dlaczego mnie moja mama do szkoły oddała, ale że ona by mnie za 10 tysięcy dolaruw trzymać nie chciała. Bardzo rżałowałem, bo suknia była nowa, i chciałem jej podarować moje złote dolary, rzeby sobie nową kupiła, ale nie chciała wzięść, tylko powiedziała, że suknię do rachunku dopisze. O Borze Śfiety! co tatuś powie jak ten okropny rachunek zobaczy. Że tysz mnie zawsze musi się coś nieudać, to jusz takie moje szczęście!

I zapytałem konduktora:

— „Muj kochany panie konduktoże, morze pan potrzebuje takiego małego chłopca jak ja, rzeby na kolei sprzedawał gazety, albo bułki z szynką, czy cukierki? Jabym bardzo chciał coś zarabiać, bo okropnie durzo kosztuję mojego tatusia.“



Konduktor powiedział, że do tego potrzeba większego chłopca i jeszcze powiedział:

— A teraz muj chłopczyku sieć sobie spokojnie na swoim miejscu, masz tu gazetę z obrazkami do oglądania. Przyjdę niedługo zobaczyć co ty tu robisz.

Podziękowałem mu bardzo grzecznie i on poszedł a niedługo przyszedł chłopak z cukierkami. Kupiłem cztery paczki i dałem mu dolara. Pomyślałem sobie, że i ja spróbuję jak to się spszedaje i kiedy on poszedł, zeskoczyłem z łafki i chodziłem po wagonie i krzyczałem: „Morze kto cukierkuw pozwoli“.

Wszyscy się śmieli, ale nikt nie kupował, więc otforzyłem drzwi i wyszłem na to, co to się nazywa platforma i chciałem przejść do drugiego wagonu, rzeby tam co spszedać. Był straszny wiatr, ale to straszny i wagony musiały się okropnie kiwać, bo jusz nie wiem jak to się stało, ale podniosłem się z takiej ogromnej gury śniegu, że się w niej cały zakopałem. W uszach miałem pełno śniegu, i w ustach, i za kołnierzem, i w rękawach, wszędzie, no, okropność! Pociąg był daleko, pędził jak szalony, a ja sam jeden byłem nie wiem gdzie ale było pusto, że asz strach.

Panna Haven, dobra. kochana, płakała kiedy wyprawiali mnie ze szkoły i dała mi na drogę kawalek ciasta. Ciasto miałem w kieszeni i nie wyleciało, więc zjadłem kawalek i parę cukierkuw,

bo jedna paczka była tysz w kieszeni, gdzie się tamte podziały, to jusz niewiem, pewnie razem ze mną wyleciały na śnieg. Pomyślałem sobie czy mi tego cias'a i cukierkuw na długo starczy i czy ja z głodu na tym śniegu umrę, aż tu patszę, a muj pociąg wraca tyłem, powoluteńku jak rak. Ach, jak ja się śmiałem! konduktor, ten co mu opowiadałem o pani Pitkins, i jeszcze więcej konduktoruw, i durzo ludzi i jakiś pan, i sam maszynista, wychylali się daleko z pociągu, pewno rzeby patszyć gdzie moje kawalki na śniegu lerzą. Przez wszystkie okna wyglądali i panowie i panie i ruźni ludzie, a jak pociąg stanął, to okropna hmara wysiadła.

Muj konduktor był taki biały jak śnieg, ale jak zobaczył, że ja siedzę [na śniegu i gryzę cukierki, to się zrobił okropnie czerwony i powiedział ze złością:

— „Wsiadaj mi zara, ty niemondry chłopaku! Spuźniliśmy się przez ciebie o dziesięć minut! Ach ty mały łobuziel jak morzesz sobie pozwalać na takie głupie rzarty“.

A ja powiedziałem bardzo grzecznie:

— „Panie konduktoże, mnie bardzo rzał i ja tego jusz nigdy nie zrobię, ja tego wcale nie chciałem i to nie moja wina, tylko wagonu, że się tak mocno kiwał“...

Wsadził mnie prętko do wagonu i okropnie mi było fstyt jak wszystkie panie patrzyły i macarły czy nie połamałem rąk albo nug i czy cały je-



stem, a kiedy konduktor do wagonu wrucił, już zapomniał być taki zły, za to, że się spuźnił dziesięć minut, bo maszyna pędziła teraz jak szalona, aż dudniało. I tylko powiedział do mnie:

— „Miałeś szczęście, muj paniczu, żeś upadł na kupę śniegu, ale nie radzę ci próbować jeszcze kiedy takiego skoku, morze się nie udać“.

Opowiedziałem mu jak to ja już raz jechałem sam do ciotki Betley, do Hoppertown, i jaki to był dobry ten pan od zatszymywania pociągu i prosiłem ładnie konduktora, rzeby mnie powiedział gdzie mieszka i rzeby mnie przyjął do siebie na mieszkanie, jeśli w domu będą się bardzo gniewać jak wrucę.

A konduktor powiedział:

— „Nie bardzo by ci dobrze było u mnie, mały zbytniku, ja jestem stary kawaler“.

A ja powiedziałem.

„To jeszcze lepi, nie będzie rzadnej rzony, rzeby nas gniewała. Moje siostry są naprawdę ładne, uczone, modne panny, ale dla chłopca wcale nie są dobre. Na nic mnie nie pozwalają. Nie pozwalają mi latać z gury na dół, albo jechać na poręczy. Najlepiej by chciały posadzić mnie na krześle, wysmarowanem smołą, rzebym się przylepił i wcale nie mugł fstać. Panie konduktorze, dlaczego się pan nie orzenił, czy pana rzadna panna nie chciała?“

Zrobił się taki smutny, że aż mi rzał było, że pytałem o takie głupstwo, więc powiedziałem tyl-

ko, że już będę grzeczny i wcale się z wagonu nie ruszę.

Nie wiem co mi się zrobiło, ale jak już byliśmy blisko stacji, to mi się zdawało, że mam kawałek kości w gardle, a jak zobaczyłem te różne szyldy i sklepy, co je znam, to mi się okropnie płakać chciało, ale mi było fstyt i tylko się dusiłem. Kiedy pociąg stanął, konduktor pomógł mi wysiąść rzebym nie spał, bo było wysoko, a na stacji była Zuzia okropnie śliczna w nowym kapeluszu, i całowały mnie, i ściszały, i jedna muwiła i druga:

— „Jurku, Jurku, ty niegodziwy, szkaradny, drogi, kochany, najmilszy chłopaku!“

A ja powiedziałem:

— „Panie konduktorze, to są moje siostry, ale cusz, kiedy obie mają nażeczonego. Bardzo mi pana rzał, proszę, niech pan kiedy przyjedzie do nas z wizytą. No, co, czy moje siostry nie są śliczne?“

A konduktor śmiał się i kłaniał i dwóch panuw, bardzo ładnych, co jechali razem, kłaniało się tysz i maszynista i wszyscy zawołali: Hura, Jurek! do widzenia psotniku! a to było bardzo grzecznie.

Betty przyszła tysz i śmiała się i płakała, jak jaka gęś i muwiła: Bardzo nam brak było ciebie, Jurku, tak było cicho, spokojnie, nie było nikogo, ktoby coś spsocił.



A Zuzia powiedziała:

— „To prawda, wszyscy się cieszymy, że wracasz, zabiliśmy ciele dla marnotrawnego syna“. Ale to nie było ciele, tylko pieczony indyk i ostrygi, i szynka, i potrafka, i ciastka, i masa jedzenia. Jadłem durzo, bo mi się jeść chciało i w szkole nie jadłem takich dobrych zeczy. Widziałem, że tatuś nie bardzo się ucieszył jak czytał rachunek profesora, a mama zrobiła się taka okropnie biała, kiedy opowiadałem doktorowi jak to wyleciałem z wagonu na kupę śniegu. Doktor Moor bardzo się ucieszył jak mnie zobaczył — i nasz pies tysz, on teraz często przychodzi bo niedługo jusz orzeni się z Zuzią.

Po kolacji tatuś powiedział: „No, mój Jurku, zdaje mi się, że zaczniesz teraz nowe zycie, przeciesz ty z każdym dniem jesteś starszy. Staraj się, moje dziecko, nie robić takich głupstf. Pomyśl dwa razy, zanim cośkolwiek zrobisz“. — Właśnie kiedy tatuś to muwił, służąca tak nieuwarznie pociągnęła za obrus, że filirzanka jusz, jusz, miała zlecić. Tatuś powiedział: „Prętko, Jurek, bo filirzanka zlecił“ — ale ja chciałem to zrobić, jak tatuś kazał i dwa razy pomyśleć, kiedy miałem coś zrobić i filirzanka spadła.

Moja biedna wiewiurka umarła. Doktor Moor rzartuje sobie czasem, że jak dorosnę to pewnie będę doktorem. Zobaczyłem raz w kieszeni u pal-tota doktora, co wisiał w przetpokoju, takie ładne,

płaskie pudełko, więc kiedy ja mam być doktorem, byłem ciekawy co w niem było. Z malutkiego słoiczka wzięłem odrobinę białego proszku dla mojej wiewiurki, bo mi się zdawało, że ona była chora, no, i dziś po śniadaniu był pogrzep wiewiurki.

Ach jak to miło i dobrze być znowu w domu. Jakie to moje łuszko wygodne, to powiadam, że lepszego niema na świecie. Betty jest pyszna. Kocham Betty i kocham wszystko, co jest w domu. Takbym chciał raz jusz być okropnie dobrym i grzecznym chłopcem, rzeby nikt, nigdy, nie gniewał się na mnie. A teraz dobranoc, muj dzieniczku kochany.

A — jeszcze coś, Janek przyszedł na pogrzep wiewiurki, nie mieliśmy z czego zrobić trumny, więc wziołem Zuzi pudełko od chusteczek, to, co dostała od doktora. Nie wiem czy się Zuzi spodoba, ale moja kochana wiewiurka musiała mieć pszecie požondny pogrzep. Wykopaliśmy jej grup w ogrodzie i wsadziliśmy kfiatek.

---

### „To była kotka“.

Doktor Moor jusz się nie orzeni z Zuzią. To okropna szkoda dla Zuzi, bo wszystko jusz miała gotowe. Rzał mi Zuzi, bo zdaje mi się, że ona wyjdzie z mody i męrza nie dostanie, takiego dobrego



jak doktor, co jest doskonały, a mody prętko się zmieniają, tak wszyscy mówią.

Znuw było coś w gazecie, przez co Zuzia napłakała się okropnie, aż miała czerwone oczy, a w gazecie było tak, — przepisałem sobie, bo słyszałem jak Elza czytała głośno:

— „W naszym kółku towarzyskiem w naszym mieście zerwane zostało małżeństwo, dawno już zapowiadane. Zaproszenia zostały odwołane“.

Biedna Zuzia, okropnie mi rżała, ale jak to dobrze, że ona nie wie, że to ja mówiłem temu panu z gazety, że ona już nie pujdzie za męża za doktora Moora. Muszę ci, dzienniczku, powiedzieć prawdę, że to moja wina, że Zuzia nie pujdzie za męża, chociaż ja fcale nie chciałem czegoś złego zrobić, i ofszem. Ja bardzo lubię doktora Moora, ale to bardzo. On blisko od nas mieszka i ja bardzo lubię do niego chodzić, on mnie zawsze różne rzeczy pokazuje. Raz, jak byłem u niego, w tym pokoju, co to jest za jego gabinetem i co to ma takie małe okno od ogrutka i gdzie taka masa jest rurznych słoików i flaszeczek i taka ogromna umywalnia, widziałem tam mysz, jak sobie do dziurki przy podłodze wchodziła. Więc pomyślałem sobie, że trzeba dobremu doktorowi sprawić niespodziankę i tę mysz złapać, bo przeciesz mysz robi strasne szkody i jak doktor przyszedł do nas przed wieczorem i ja wiedziałem, że już zostanie na kolacji, wzięłem naszą burą kotkę i wżuciłem przez

okno od ogrutka, rzeby złapała mysz. Kiedy doktor do domu wrucił, usłyszał okropne miauczenie kotki i nie wiedział co to jest. Zapytał słurzoncego, słurzoncy też nie wiedział. Więc doktor poszedł do tego pokoiku ze słoiczkami i prętko zapalił zapałkę.

Biedna kotka! Mysz wskoczyła na stół, kotka widać wskoczyła za nią, bo wszystko było pozrucane i potłuczone. Słurzoncy doktora opowiadał u nas w kuchni, i mówił, że się też stłukła flaszka z tem co to okropnie pali, nie pamiętam jak się to nazywa i że kotka sparzyła sobie łapę i tego się tak darła i jak doktor wszedł, zuciła się na niego jak fściekła. Dobrze, że sobie oczy zasłonił, ale mu podrapała ręce i nos i trochę na czole, słurzoncy nie zdarzył jej odpędzić, ale za to jak uciekła, to już nie wruciła i nikt nie wie co się z nią zrobiło, a doktor okropnie śmiesznie wyglądał, bo mu nos spuch jak bania. I opowiadał słurzoncy, że jeszcze ta flaszka z tem lekarstwem, co pali, upadła na mały kuferek, co stoi w tym pokoju, a na kufereku leżało zawinięte ubranie, co tylko przynieśli od krafca, a co doktor sobie kupił, żeby się w niem orzenić. Całe ubranie na nic.

Ale ja sobie myślę, że to wszystko nie byłoby jeszcze tak źle, tylko najgorsze było to, że jak doktor na drugi dzień przyszedł, rzeby powiedzieć jak to było i jak Zuzia zobaczyła jak on wygląda z plastrami na twarzy i z nosem jak bania, to się zaczęła śmiać i śmiała się i śmiała, jakby już ni-



gdy nie chciała przestać. A doktor Moor, choć miał nalepione na tarczy plasterki, zrobił się okropnie blady i powiedział: „Dla pani to morze tylko rzart, miss Hacker, dla mnie to nie rzart, to śmierć. Pięknie mi pani dziękuje za wszystko, co znosiłem od pani miłego braciszka. Rzegnam panią, miss Hacker, rzegnam na zawsze!”

Uklonił się i nie obejzał się nawet, tylko drzwi zamknął okropnie mocno. Ale wtedy Zuzia jusz się nie śmiała, tylko rozplakała się, jakby była mała dziewczynka, Ale to nic nie pomogło. Doktor Moor się nie wrucił i dwa tygodnie jusz u nas nie był.

Wszyscy się na mnie gniewają za tę kotkę, a czy ja chciałem co złego zrobić? Czy ja mogłem naprzut wiedzieć, że Zuzia zostanie starą panną dlatego, że ja kotkę wpuszczę przez małe okienko do mieszkania doktora, po to, rzeby złapała mysz. To jusz takie moje szczęście, jestem bardzo smutny. Zuzia jest tysz strasznie smutną i taka blada, jak nigdy nie była i tak malutko teraz ji, że to chyba i dla kanarka byłoby za mało, okropnie mi jej rzał, dziś były takie doskonałe ciasteczka, ona i tych ciasteczek nie jadła, a Elza taka zła na mnie, że o byle co daje mi klapsa, albo mnie targa za uszy, jakby to co pomogło, rzeby doktor Moor powrucił.

Wczoraj biedna Zuzia płakała znuw. Przyszły do niej jej przyjaciółki i piły czekoladę, rozumie się, że i ja piłem tysz. A potem poszły do pokoju Zuzi i opowiadały jej, że doktor Moor jusz pewnie

zupełnie zapomniał o niej, bo teraz codzień wieczorem chodzi do panny Agnieszki Stanway. Byłem właśnie w pokoju Elzy, bo chciałem sobie zrobić piłkę do palanta i nie miałem z czego, więc pościłem Elzy kalosze, wszystko słyszałem.

Muwia, że panna Agnieszka Stanway jest bardzo ładna i bardzo ładnie się ubiera i że jej ojciec, pan sędzia, jest bardzo bogaty. Nasza Lili poszła za męża, a Zuzia nie, więc jej to okropnie przykro i kiedy te panny sobie poszły, nie chciała wcale zejść, powiedziała, że nie będzie nic jadła.

Pomyślałem sobie, jak ja tu zrobię, jak ja wyjdę z Elzy pokoju, rzeby mnie Zuzia nie zobaczyła, a nie chciałem, rzeby mnie zobaczyła, bo zaraz wszyscy będą wiedzieli kto wziął kalosze. Wienc poczekałem aż Zuzia zaczęła przez okno wyglądać, a ja wtedy przeleciałem pręciutko i raz, dwa, trzy, byłem na dole.

Betty dała mi kawałek pasztetu z bułką i cherbaty i ciasteczko, a ja sobie myślałem, że ja jem takie dobre zeczy, a biedna Zuzia chce z głodu umierać i nic nie ji, i okropnie mi jej rzał było, okropnie. i pomyślałem, że muszę coś zrobić, rzeby znuw było wszystko dobrze. Powiedziałem Betty, rzeby się o mnie nikt nie bał, że tylko mam interes do Boba i zaraz wrucę i poleciałem pendem do panny Agnieszki Stanway. To nie tak blisko jak do Janka, albo do sędziego Bella, tszeba przejść jedną ulicę i drugą i dopiero zakreńić w trzecią,



ale pędziłem jak na koniu i morze w dziesięć minut byłem już u panny Agnieszki.

Zadzwoiłem i zapytałem bardzo grzecznie czy panna Agnieszka w domu, służonka powiedziała, że w domu i że mogę się z nią zobaczyć i powiedziała „proszę do salonu“.

Zdjąłem kapelusz i poszłem. Panna Agnieszka siedziała przed pijaninem, ubrana jakby w jakie imieniny i była bardzo czerwona, Ona dla mnie wcale nie jest ładna, a jak mnie zobaczyła, roześmiała się i powiedziała:

— „A, dobry wieczur, Jurku, cusz tam sły chać?“

A ja zapytałem:

— „Czy pani wie, że to kotka wszystkiemu winna?“

A ona zrobiła takie durze oczy i zapytała:

— „Jaka kotka?“

Rzeby się nie bać panny Agnieszki, co zrobiła takie durze oczy, powiedziałem prętko:

— „A ta kotka, co ją fsadziłem przez małe okienko do doktora, rzeby złapała mysz. Czy pani myśli, miss Stanway, że Zuzia temu winna i że to dobrze, że ona teraz martfi się tak okropnie i ciągle taka smutna i nic nie ji, dlatego że ta niegodziwa kotka potłukła flaszeczki i słoiki? Proszę, niech pani powie doktorowi, jak dzisiaj przyjdzie, że Zuzia bardzo smutna, i że nic a nic jeść nie chce, czasem to wcale na obiat albo na kolację nie przycho-

dzi. Więc i cusz wielkiego, że się śmiała, ona potem muwiła do Elzy, że sama nie wie, ale nie mogła przestać, jakoś to tam nazwała, już nie wiem. Jak będę durzy, to już wiem co zrobię. Ja tego doktorowi nie daruję i chociaż bardzo doktora kochałem, ale to bardzo, wyzwę go na pojedynek i zabiję, za biedną Zuzię zabiję!“



*wyzwę go na pojedynek i zabiję, za biedną Zuzię zabiję!*

Kiedy to powiedziałem, a tu ftem ktoś mnie z tyłu złapał i do gury podniósł, ja patrzę, a to doktor. Potem postawił mnie na ziemi, pocałował i powiedział:



— „Nie, Jurku, nie będziemy się pojedyńkować, będziemy się kochali, dobrze? Przyjdziemy zaraz do panny Zuzanny. Choć, pójdziemy zaraz, przeprosimy się i wszystko będzie dobrze“.

I poszliśmy. Kiedy już byliśmy w domu, powiedziałem do doktora: „Niech pan teraz idzie do salonu, tatuś i mama są w stołowym pokoju, a ja polecę po Zuzię co pewnie siedzi na gurze i płacze“.

Poleciałem na górę, wpadłem do Zuzi i zawołałem głośno: „Zuziu! choć prętko na dół! w salonie jest wystawa, przyjechało do nas śliczne zwieźe, choć! tylko prętko!“

A Zuzia chciała mnie za drzwi wyzucić i powiedziała:

— „Daj mi spokój, ty nieznośny chłopaku, wynoś się stąd z twojemi głupstfami“.

A ja powiedziałem:

— „To fcale nie są głupstfa, choć i zobacz, kto tam przyszedł“.

Zuzia już nic nie powiedziała, odgadła co to było i pędem poleciała na dół, jeszcze prędzej niż ja. Ja co prawda dlatego nie zdarzyłem, bo jak już byłem na dole, chciałem naciągnąć zegar, co stoi w przetpokoju, tylko nie wiedziałem, że widać zegar był już naciągnięty i coś w nim tzasło. Ja go tyle razy naciągałem i nigdy się to nie zrobiło. No, to nic, pójdzie do reperacji i będzie znów dobrze chodził. A bo to raz zegar się reperuje.

W salonie byli wszyscy i śmieli się i płakali i było bardzo wesoło i wszyscy ściskali i całowali Jurka. Choć raz, myślę sobie, udało mi się. Ślup Zuzi będzie zaraz, jak tylko ostatni plasterek doktorowi z tfarzy zejdzie.

### Jurek robi latawca.

U Rurzy Prinz będzie durzo gości. Rurza jest już durza dziewczyna, kończy 10 lat i goście będą u niej na urodziny. Muwiła, że będzie okropna zabawa, i że ktoś będzie cały wieczur grać na fortepianie i będą tańce i prawdziwa, doskonała kolacja i lody, ale ona nie wie, czy mnie zaprosić, czy nie, bo jestem jeszcze za mały i taki nieznośny. Mama Rurzy powiedziała, że lepiej mnie nie zaprosić. Dobrze, powiedziałem sobie, jak u mnie będzie bal, a mama obiecała, że będzie, jak tylko będę grzeczny, to i ja was tysz nie zaproszę. No, ale mnie zaprosili, więc i ja ich zaproszę, a Rurzy urodziny jutro.

Idę teraz do szkoły. Chodzę do miejskiej szkoły, od nas niedaleko. Morze już niedługo poprawię się w pisaniu i czytaniu, bo nauczyciel powiada, że ja jestem bardzo pojętny, tylko muszę uwarzać. Kto się dobrze uczy i uwarza morze zostać samym prezydentem Stanuw, ja chcę tysz uwarzać, ale w szkole jest zawsze coś takiego, co



przeszkadza, kto nie był w szkole, ten wcale nie wi. Prawda, że w zimie niema much, ale i tak mamy dosyć do roboty z robieniem stszalek z papieru i jeszcze tak trzeba żuć, rzeby nikt nie widział kto żuć, albo z robieniem kul, co na to się papier gryzie. Albo trzeba uwarzać, jakie to znaki jeden drugiemu daje pod stołem, a to durzo na to trzeba czasu, a jeszcze więcej rzeby na tablicy narysować profesora z ogromnym nosem i prętko wytrzyć jak kto wchodzi do klasy. Albo jeść jabłka pod stołem, albo tak zrobić, żeby piuro okropnie tseszczało przy pisaniu, bo profesora od tego nerwy bolą. Ja nie mam czasu, rzeby się durzo uczyć, ale zawsze lepiej tutaj w szkole, nisz u pana Pitkinsa.

Elza powiada, że w domu jest jak w raj, kiedy ja jestem w szkole, a ja jej powiedziałem, że w raj są anioły, a ja u nas w domu aniołów wcale nie widzę. Tak prosiłem, tak ją całowałem, rzeby mi zrobiła latafca, a ona mi powiedziała, że niema czasu, że ma jeszcze durzo do roboty do ślubu Zosi. Wszystkie chłopcy mają latafcu, bo teraz najlepszy czas na to, a ja muszę stać jak głupi i patrzeć, że inne chłopcy mają, a ja nie mam. Jusz wiem, co zrobię. Pujdę do sklepu, kupię sobie co mi potszeba i sam sobie zrobię latafca, ja umiem doskonale, zrobię sobie w moim pokoju na gurze i nikt nie będzie widział. Wezmę od tatusia gumę arapską, od mamy norzyczki i kilka gazet

i kłembek z włuczka i jusz. Zrobię sobie rano, jeszcze przed szkołą.

Dziś jest ta zabawa u Rurzy Prinz, ale mnie tam niema. Siedzę sam jeden w moim pokoju, zamknięty na klucz.

Oni tam pewnie bawią się doskonale i jedzą takie dobre żeczy, a mnie od południa, od śniadania, nic jeść nie dali. Jestem taki pusty w śrotku, jak bemben. Ale co to kogo opchodzi, że mnie tak smutno okropnie. Nawet tatusia i mamusię to wcale a wcale nie opchodzi.

Muj Boże! jak to dobrze być durzym, dorosłym. Zawsze jest się grzecznym i nie robi się głupich figluf, jak ja naprzyklat i nikt dorosłego człowieka nie targa za uszy, i nie karzą mu się uczyć takich nudnych okropności, a jak dorośli ludzie są razem, to im nie karzą siedzieć cichą, aż gość muwić przestanie, tylko karzdy opowiada zaraz wszystko, co chce.

Dziś rano zrobiłem sobie latafca, tak, jak sobie muwiłem. Wstałem bardzo rano i w pończochach, po cichuteńku, poleciałem na duł, rzeby nikogo nie obudzić, a musiałem sobie przynieść to, co mi do latafca było potrzebne. Jusz nie poszłem do stolaża, bo zobaczyłem parasol tatusia i pomyślałem, że z niego będzie doskonały latawiec. Druty są przecież mocne, a cieniuchne. Po cichu otworzyłem drzwi do przetpokoju i powyciągałem druty z parasola. Okropnie było trudno, ale jak opięłem



materję z wieszchu, to jusz było łatfo. Z materji zrobiłem ogon, taki długi, długi! Potem wycięłem latafca i przypinałem go i te nieznośne druty nie chciały się trzymać, więc znuw przypinałem i przyszywałem, asz do śniadania był gotuf i schowałem go pod łuszko, rzeby tam sobie lerzał, aż ze szkoły wrucę.

Jakoś do szkoły przyszłem bardzo puźno, to jest, chciałem powiedzieć, że przyszłem, kiedy właśnie było południe i wszyscy wychodzili i nauczyciel szedł na obiad. Okropnie długo musiałem prubować latafca, i nie mogłem przyjść prędzej. Sznur był strasznie długi, ale to strasznie, hyba miał milę, odwinołem go, a potem zwijałem i zwiijałem, i zwinonć nie mogłem. I dlatego przyszedł nauczyciel do nas, do domu, rzeby zapytać, czy ja czasem nie jestem chory, kiedy nie byłem w szkole i tak wszystko się wydało.

Kiedy miałem iść do szkoły, chłopcy puszczali latafca, więc i ja puściłem tysz. Wiatr był przewyborny i pysznie szły do gury. Tylko muj na ulicy upadł jakiemuś koniowi na łep, a koń, to takie głupie zwieżę, że się wszystkiego złęknie i ten koń skoczył jak warjat i o mało co nie zabił tych, co na nim jechali, aż barjerę złamał.

Jeden pan powiedział mi, że to nie morzna latafca na ulicy puszczać, więc poszłem sobie do ogrutka, na stację; bo przecierz maszyna latafca się nie złęknie. I tu był wiatr doskonały i latawiec

poleciał okropnie wysoko. Janek muwił, że tak leci, jak ptak, a ja pozwoliłem mu potrzymać trochę za sznurek. Kiedy chciałem znuw sznurek zwinonć, nie wiem, jak się to zrobiło, ale muj latawiec usiadł sobie na drzewie i niemogliśmy go dostać. Miałem 20 centuw w kieszeni i powiedziałem Jankowi, że mu dam te 20 centuw, jeśli on na drzewo wlizie i dostanie mojego latafca.

Jabym mugł i sam wliść na drzewo, ale pomyślałem, że Janek większy i mocniejszy, to sobie lepiej poradzi. Janek wziół odemnie te 20 centuw i wlaz, ale nie był jeszcze o puł tak wysoko jak było potrzeba, kiedy się gałęź ułamała i Janek benc na ziemię. I tak było po latafcu, tego samego dnia, co go zrobiłem, nie mogłem go jusz dostać, a Janek lerzał na ziemi i krzyczał, bo się stłukł. Aż musiałem wołać kogoś, rzeby go do domu zaniusł. Janek złamał nogę i będzie musiał sześć tygodni lerzyć w łuszku. Muwili mnie, że doktor Moor nogę naprawił i wsadził w jakieś drewienieka, rzeby się zrosła. Biedny Janek, okropniebym chciał pujść do niego i pocałować go i zanieść mu coś dobrego, ale jego mama nie chce mnie wcale widzieć. Betty mówiła mi, że matka Janka powiedziała, że jak tylko będzie zdruf, to się przeprowadzi, bo jusz nie chce, rzeby się Janek zadawał z takim niegodziwym chłopakiem, jak ja. To nie ja jestem niegodziwy, tylko mama Janka jest niegodziwa. Ja Janka bardzo kocham i wcale nie chciałem rzeby



zleciał z drzewa. Ja pszczeciesz nie mogłem wiedzieć że on zleci. Chciałbym tysz widzieć, jak to wygląda noga w drewniakach.

Betty muwiła mi jeszcze, że i mama Janka chora. Tak się zląkła, że i ona do łuszka pujść musiała, przecierz ona nie złała nogi. I Betty mówiła tagże, że tatuś ogromnie zły za ten parasol. Znaleźli kawałki w moim pokoju, i zaraz wiedzieli, kto popsuł parasol. Morzna go przeciesz pokryć i druty dodać i znów będzie cały. Prawda że tatuś okropnie zły. Kiedy mnie zobaczył, złapał mnie za kołnierz i zaprowadził do mojego pokoju i zamknął za mną drzwi. Jak mi się coś stanie, zaraz mnie zamykają. Nikomu, nawet Betty, nie wolno pszyjść do mnie, nawet mi jeść nikt nie przyniósł. Chciałbym, rzeby nigdzie nie było takich dzieci, co to im się nie udaje, a potem muszą być głodne, i takie puste, że ich aż w śrotku boli. Rzebym wiedział, gdzie to jest, to jakieś towarzystwo, co to ma opiekę nad zwieżętami, to bym do tego towarzystwa napisał, rzeby się i mną zaopiekowało. Janek złał nogę, ale słyssałem jak tatuś muwił do mamy, że chwała Bogu jusz będzie dobrze i noga go nie boli i mama kazała zrobić dla Janka takie pyszne rzele z ananasa i sama mu zaniecie. On pewnie durzo dobrych żeczy dostanie. A ja taki głodny jestem, tak mi się okropnie chce jeść, że jusz nie wiem, co mam robić. Chciałbym być Jankiem, ze złałaną nogą. Chciałbym być

u Rurzy i jeść lody. Chciałbym być Robinsonem Kruzoe, i jeść pieczone muszle, czy tam szlimaki. Rzebym choć miał lampę, tobym dłużej pisał, a tak piszę na oknie, bo w pokoju ciemno jusz, i jusz dłużej nie mogę. Hyba się połorzę, morze mi się jaki przysmaczek przyśni.

### Pierwszy Kwietnia.

Jusz dwie noce nie spałem w domu, bo sprawiłem mojej kochanej Lili niespodziankę i dlatego nie mogłem nic w tobie zapisać, muj kochany dzienniczku, Wiesz, muj kochany dzienniczku, że onegdaj był taki dzień, co się nazywa primaaprilis i co morzna tego dnia zwodzić nawet tatusia i mamusię, wszystkich. Chłopcy jusz oddawna opowiadali sobie, jakie figle i zwodzenia urządzać będą, ale ja nic, a nic nie muwiłem, byłem taki spokojny jak sowa, a tatuś muwi, że sowa okropnie durzo myśli.

Okropnie też nudno, od czasu, jak Janek lerzy na tę nieszczęśliwą nogę. Mama jego wcale nie pozwala mnie do niego chodzić. Powiedziała Betty, że ma przy sobie nabity pistolet i zaraz mnie zabije, jak tylko do Janka pszyjdę. No, czy słyssał kto, co podobnego? Jedna pani muwiła wczoraj, że w całym mieście okropnie nudno, kiedy Jurek nic nie psoci, niech ta pani się nie boi, Jurek py-



szną psotę sobie umyślił, rzeby się tylko udała, i rzeby jusz ta moja siostra raz za masz poszła, no, ale pujdzie na przyszły tydzień, a ja na pierwszego Kwietnia wrucę.

A więc tak było. Wieczorem, przet tem, dobrze się najadłem, i jeszcze durzy kawał ciasta showałem do kieszeni, bo chciałem w nocy z domu wyjść, ale mi się nie udało. Trudno, pomyślałem, w dzień morze się coś innego uda.

Rano, przy śniadaniu, Elza muwi do mnie: „Nie ma dziś placka, kucharka usmarzyła naleśniki, chcesz naleśnika?”

A że ja naleśniki na śniadanie okropnie lubię, więc zaraz wziąłem i ugryzłem, i krzyknąłem: „O jej, jakie szkaradne naleśniki! okropnie ugryść trudno. Wszyscy się śmieli, bo to nie były naleśniki tylko kawałki perkalu, umaczone w jajku i usmarzone i nie chcieli mi dać nic innego na śniadanie.

Czytałem raz o doskonałym figlu z pugilaresem. Muszę sprubować takiego figla. Kładzie się stary, niepotrzebny pugilares na ulicy, i patrzy się zdaleka, kto go podniesie. Więc, kiedy poszłem na gurę, rzeby sobie włosy szczotką uczesać, przed tem, jak pujdę do szkoły, cichutko pszelazłem do pokoju mamy i wziąłem jej stary pugilares, co leżał w szuflatce od biurka. W pugilaresie był jeden tylko paperek, więc wyphałem go bibułą i wczesnie sobie poszłem, rzeby mieć jeszcze trochę cza-

su przed szkołą. Połorzyłem pugilares na bruku i schowałem się za słup, rzeby patszyć, kto tysz go podniesie. Nadszedł jakiś człowiek, obdarty, brudny, pewnie jakiś pijak. Zobaczył pugilares, schylił się, podniósł go i zaraz prętko poszedł, a ja pomyślałem sobie: czekaj, ty stary pijaku, myślisz, że tam durzo znajdziesz, a tam szary papier, bibuła!

Potem poleciałem do telegrafu, bo ten starszy użendnik, co tam jest, to muj wielki przyjaciel. Jemu się okropnie Elza podoba i on mnie zawsze o nią wypytuje. Od tego użendnika porzyczyłem sobie taki arkusz papieru, jak do telegrafu i kopertę i poleciałem do Jima, bo on daleko lepiej pisze, i poprosiłem go rzeby tak napisał: „Lili bardzo chora. proszę przyjechać zaraz, Henryk”. Jim zaadresował na kopercie do doktora Moora i daliśmy telegram chłopcu, rzeby zaraz zaniusł do doktora. Chciałem zobaczyć, czy mi się figiel uda, więc poszłem prosto na stację i tam czekałem na pociong i na doktora. I widziałem jak przyszedł tak prętko, jakby go kto gonił, albo jakby się paliło. Udało mi się przewybornie.

Wiedziałem, że jak doktor zobaczy papier z telegrafu, to pomyśli, że to prawda, no, ale teraz to jusz zapużno było iść do szkoły, jusz lepiej na cały dzień iść na spacer. Poszłem więc naprzut w tę stronę, koło młyna i kiedy jusz byłem przy domku młynaża, wsadziłem głowę w lufcik i zapytałem młynarki, czy ona wi, że jej mały chłopiec,



ten najmłodszy, wpadł do stawu. Młynarka zaczęła się drzyć, jakby zwarjowała i aż upadła na podłogę. No, czy widział kto, taką głupią babę? nie mogła to pomyśleć zaraz, że to dziś primaprilis!

Jeść mi się chciało, bo przecierz tych obzydliwych perkalowych naleśników nie jadłem, więc usiadłem sobie na kawałku drzewa i chciałem zjeść śniadanie, co Betty, jak zawsze, naszykowała dla mnie do szkoły. Miałem w papieżu przekrajaną bułkę i kotlet cielency, taki, jak ja najlepiej lubię, nadziewany wontrupką. Ugryzłem durzy kawał, a to nie był kotlet prawdziwy, tylko na wirzchu cieniutki plasterek kotleta a w środku surowe ciasto z piepszem. Okropna obżydlivość! Wiedziałem kto to zrobił, to pewnie Elza i byłem strasznie zły i zuciłem kotlet na ziemię, jeszcze go podeptałem nogami i poszłem do ogrodnika. On mnie jeszcze bardzo nie zna, bo jest niedawno, ale zawsze troszkę, to jusz zna.

Miałem bilet tego użendnika z telegrafu, bo tam lerzał na stole i ja sobie wziąłem, dałem go ogrodnikowi i powiedziałem, rzeby wziął śliczny, durzy bukiet, taki najmniej za pięć dolaruw i wsadził w niego bilet i zaniusł do panny Elzy Hacker, a rachunek do biura, gdzie telegraf.

Ogrodnik obiecał, że tak zrobi.

Kiedy szłem w drugą stronę, właśnie przechodziła panna Agnieszka Stanway. Poleciałem za nią i zacząłem wołać: „panno Agnieszko! panno Agnie-

szko! pani coś zgubiła! chusteczkę z koronki!”— Ale ona się nie obruciła, bo pomyślała pewnie, że to prrimaprilis, a ja chusteczkę wsadziłem do kieszeni, bo ona ją zgubiła naprawdę.

Jusz mi się tak jeść chciało, że o mało nie płakałem. Poszłem do kupca Petersa, rzeby sobie kupić ozechuw za jednego centa, bo cusz morzna kupić za jednego centa, a ja więcej pieniendzy nie miałem. Ale kupiłem sobie jeszcze trochę rodzynkuw, syra, owocuf suszonych, kilka rakiet i funt daktyli, tylko że to kazałem napisać na rachunku tatusia. Usiadłem sobie na stoliku przy kasie i bardzo dobrze się bawiłem. Pan Peters opowiadał o rużnych swoich figlach, jak jeszcze był mały, aż w tem zerwał się się z miejsca, jakby go kto ukłuł, i krzyczał okropnym głosem:

— „Co to jest? co się stało?”

Na podłodze w sklepie rozlany był ciemny syrop jakby jaka żeka. Pełno go było przy skrzyniach i przy beczkach, fszędzie.

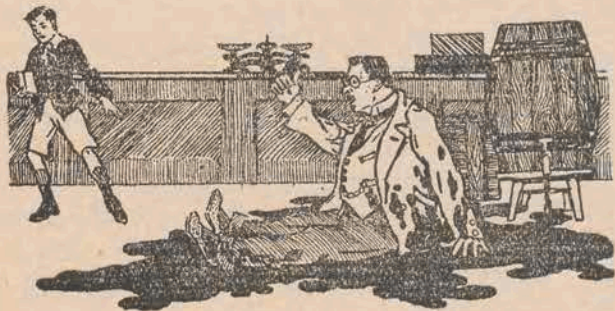
Wienc ja powiedziałem do kupca bardzo grzecznie:

— „Morze w beczce z syropem jest dziura?”

Spojżał się na mnie okropnie, ale ja sobie gryzłem syr najspokojniej. Obejrzał beczkę, dziury nie było, tylko ktoś otkrecił kurek. Hyba jusz więcej nisz 20 litruw syropu było na podłodze. Jaka szkoda! tyle takiego doskonałego syropu na nic!



— „Zalorzę się, żeś to ty zrobił, ty mały niegodzifcze!” krzyknął naraz pan Peters i chciał mnie złapać. Ale ja mu się wymknąłem, on wlaż w syrop, poślizgnął się i przewrucił. Jeszcze nigdy nic takiego nie widziałem, ach jak on wyglondał! jak się podniósł, jak wyglondał! Ale nie zostałem długo, rzeby mu się przyglądać i słuchać tego, co



on wlaż w syrop, poślizgnął się i przewrucił.

on muwił, mamusia mi nieraz poftarzała, rzeby nie słuchać, jak kto brzytkie wyrazy muwi, a pan Peters muwił bardzo brzytkie wyrazy, więc sobie prętko poszłem.

Stałem długo na ulicy i myślałem, co teraz zrobić, rzeby się zabawić i pomyślałem, że najlepiej pujść na stację, tam zawsze jest coś do widzenia. Ze stacji, wyszłem sobie troszkę na drogę, gdzie są szyny i gdzie stawiają nowy most. Jusz tam raz byłem z tatusiem i tatuś mnie wszystko

łomaczył i pokazywał. Kiedy przyszedłem tam, gdzie są roboty, ludzi nie było, bo to było południe i poszli na obiat, a ten co pilnował tego, co oni zostawili, rozmawiał sobie z jakąś babą i siedział w tunelu. Więc myślę sobie, jakiby to był primaaprilis, rzeby tak wziół jedną taką durzą gruszkę, co tatuś powiedział mi, że w niej jest proch i jeszcze coś, i rzeby tak rzucił na ten nowy most. I tak zrobiłem.

Takiego chuku jeszcze nigdy nie słyszałem, ten chuk u nas ftedy, od tego prochu na kominku, to nic. Ten nowy most tyle narobił hałasu, jak do góry poleciał. Morze by mnie co zabiło, ale ja tysz byłem w tunelu. A jaki dym! oje! aż gęsto było w powietzu. Nie było widać ludzi, co poprzyłatali ze wszystkich stron, i to było doskonale dla mnie, bo się okropnie bałem, rzeby nie zobaczyli mnie i nie dowiedzieli się, że to ja tyle chuku narobiłem.

Do domu nie poszłem zaraz potem, bo choć mi jeść się jusz chciało, bałem się, że coś po mnie poznają. Ja wiem, że kłamać, to szkaradnie, i ja bardzo rzatko kłamię.

Kiedy przyszedłem do domu, mamusia wyleciała do mnie i uściskała mnie, i powiedziała okropnie ucieszona:

— „Hwała Bogu, że jesteś, muj Jurku drogi! Tak się bałam, czyś nie był tam na drodze i nie wyleciał w powietrze, bo wiemy, że nie byłeś



w szkole i nie mogliśmy cię nigdzie znaleźć. Czy słyszałeś ten chuk okropny? to nowy most na kolei rozleciał się od wybuchu“.

Powiedziałem, że słyszałem coś, niby gźmoty.

— „To właśnie to“, powiedziała mama.

A ja zapytałem:

— „I jak się to stało?“

— „Niewiadomo“, powiedziała mama.

Przyszedł tatuś i muwił mamie, że most wyłeciał od wybuchu dynamitu, tak wszyscy muwią i że wielka szkoda nowego mostu, bo jusz bardzo durzo było przy nim skończonej roboty.

Potem poszliśmy na kolacje. Kiedy siedzieliśmy jusz przy stole, Zuzia powiedziała:

— „Co się stało, że doktor dziś wcale nie zajżał. Nie rozumiem, co by to być mogło“.

Elza miała kfiątek przypięty do sukni i śliczną rurzę we włosach i wyglądała taka napuszona jak indyk, a ja zapytałem:

— „Elzo, skąd masz tyle kfiatów?“

Elza zarumieniła się jak burak, i odpowiedziała:

— „To ktoś przysłał“...

A mamusia powiedziała:

— „Aporpo, Jurku, czyś ty nie widział mego starego pugilaresu? nie mogę go znaleźć, a zawsze kładę go na jednym i tem samem miejscu. Było tam sto dolaruw i właśnie pieniądze są mi potrzebne. Przecierz nikt pugilaresu w domu nie ukradł“...

Myslałem, że zemdleje, i wypilem całą szklanę wody. Złakłem się okropnie. W starym pugilaresie był tylko jeden, požądnie zniszczony papirek i to było sto dolaruw! No, ale trudno, przecierz musiałem powiedzieć prawdę, więc i powiedziałem: „Moja kochana mamusiu, ja się nie dobrze przyjżałem i myślałem, że ten papirek to tylko jeden dolar. Morze jeszcze ten człowiek, co podniusł z ziemi pugilares, odniesie go, jak zobaczy, co w nim jest... ja chciałem tylko uządzić taki primaprilis“...

Wszyscy patrzyli na mnie ze złością, mamusia chciała coś powiedzieć, kiedy ktoś zadzwonił i zaraz weszła Betty i podała tatusiowi rachunek od kupca Petersa za puł beczki syropu, u której młody pan Jerzy Hacker otkręcił kurek i za zniszczone ubranie, za funt daktyli, dwa łuty syra i trzy łuty rodzyнкуw. Jeszcze tatuś nie zdarzył przeczytać tego niegodziwego rachunku, i rozgniewać się na mnie, kiedy znuw ktoś zadzwonił, a to był doktor. Przyszedł z surową miną, zły aż strach.

Zuzia zerwała się ze swojego miejsca i zaczęła się witać z doktorem, jakby go cały rok nie widziała i zapytała: „Co się stało? dlaczego nie byłeś przez cały dzień? bylan tak okropnie niespokojna, jusz nie wiedziałam, co myśleć“...

A doktor pokazał na mnie i powiedział:

— „Zapytaj tego aniolka, co tam siedzi“.

Zuzia spojżała na mnie takimi złemi oczami i zapytała:



— „To tak morzna tobie wieżyć ty niegodzifce! dawno przyżekałeś że się poprawisz? co my z tobą poczniemy, ty chłopaku niepoprawny“...

A doktor powiedział z okropną miną:

— „Ja nie mam jusz litości nad takim niegodzifcem i jertzeli Ojciec pozwoli, to po kolacji zabiorę się do niego. Dam mu takie dobre lekarstwo, że mu aż język spuchnie, i położę mu plaster gryzoncy na plecach a na piersiach postawię mu bańki, rzeby się nie mugł ruszać, potem go zahloroformuję i obetnę mu obie nogi. Czy ojciec pozwala, czy tak będzie dobrze?“

A tatuś powiedział: „Dobrze“.

Wiec cusz ja miałem robić? poleciałem do kuchni: puty prosiłem, aż mi Betty dała dolara, złapałem kapelusz, i jednym pendem byłem na stacji. Kupiłem bilet, jusz teraz wiem, jak się bilety kupują, i pamiętam, gdzie kto mieszka, więc o 10-ej byłem u mojej kochanej Lili.

Lili tylko co położyła się do łuszka, ale zaraz wstała i sama posłała mi wygodnie na kanapie w stołowym pokoju. Opowiedziała mi i śmiała się z tego, jak doktor spadł jak bomba, wystraszony okropnie, myślał że ona umira, a ona siedziała sobie najspokojniej i szyła.

Ale jak jej wszystko opowiedziałem co było, nagadała mi požondnie i musiałem jej obiecać, że się poprawię.

— „Zapamiętaj sobie, Jurku“, powiedziała moja kochana Lili, — że bolesne rzarty, to są brzytkie rzarty, nie trzeba nigdy robić takich rzartuw, bo z takich, zamiast śmiechu są złość i lzy.

Wienc pomyślałem, że lepiej nie martwić jej więcej i o moście jusz jej nic nie mówiłem, ale jak się położyłem, to sobie porachowałem, że ja okropnie durzo pieniendzy wydałem na primaprilis, i tak:

Mamusi pugilares	100 dolarów
bukiet	5 „
rachunek pana Petersa	3 „
podrusz doktora	2 dolary
moja podrusz	2 „

razem 130 dolarów <sup>112</sup>

Ile kosztował most tego napewno nie wiem, ale tatuś mówił, że okropnie durzo pieniendzy przepadło. Morze sto tysiency dolaruw, morze i więcej. Prawda, że to okropnie drogi primaaprilis, ale to jeszcze nie racja, rzeby mnie opcinać nogi. Poprosiłem Lili, rzeby napisała do doktora, rzeby mi jeszcze ten jeden raz darował, bo jeśli nie, to ja do domu nie wrucę. Doktor odpowiedział, że mi daruje.

Jeszcze coś Elza była okropnie zła, nie chciała wcale ze mną gadać, kiedy wruciłem. Ten głupi użendnik z telegrafu nie chciał zapłacić rachunku, tylko tatuś zapłacił.



### Jak Jurek zasłużył na konika.

Niema rzywej duszy w całym domu, oprócz mnie, Elzy i służby, bo mamusia i tatuś pojechali na cały tydzień do Lili, a doktor ze swoją nażeczoną, Zuzią, tysz gdzieś pojechali. Mama okropnie bała się pojechać i mnie w domu zostawić, ale ja mamusi obiecałem, że jusz nic a nic złego nie zrobię. Widziałem, że mamusia była okropnie niespokojna, więc ją ucałowałem i prosiłem, rzeby się wcale nie bała, powiedziałem, że będę cały dzień greczny, że będę codzień chodził do szkoły i nawet nie spużnię się ani razu, że będę się słuchał Elzy i będę spokojny jak trusia.

Tatuś powiedział, że jertzeli naprawdę choć ten raz dotrzymam słowa, to mi za nagrodę, za greczność, kupi małego konika, takiego ponny, jak ten, co go młynaż chciał tatusiowi sprzedać za 40 dolaruw. Okropnie się ucieszyłem, bo wolę rzywego konika, nisz wszystkie rowery. Jusz nie raz śnił mi się taki konik, i będę się starał, jak tylko będę mugł, rzebym był greczny. Betty powiada, że to wszystko zalerzy od pierszej pruby, że z początku to mi będzie trudno, ale jak jusz tydzień wytrzymam i będę greczny, to jusz i potem taki zostanę. Niewiem skąd Betty to wi, bo przecierz ona nigdy nie była małym chłopcem i nie wi jak to jest, no, ale spróbuję. Rzywy konik wart, żeby się dla niego pomęczyć trochę, a jeszcze do tego

siodło, prawdziwe siodło, i wszystko, co potrzebne, czy morze być większa uciecha?

Tatusia i mamy niema jusz cały dzień i całą noc. Wczoraj byłem dosyć greczny, a jeżeli stłukłem lustro w mamy pokoju, to naprawdę tylko przypadkiem. Ja i Karolek, bawiliśmy się w piłkę i zamknęliśmy drzwi rzeby Elzie nie przeszkadzać, Piłka wysoko skakała, a była okropnie tfarda, bo ja na nią nawinałem całe pocięte kalosze Elzy, no i jak wpadła na lustro, tak się zbiło i jeszcze spadła flaszka z wodą kolońską i woda rozlała się na moje ubranie. Wyszliśmy z pokoju i potem bawiliśmy się na podwuzu.

Betty zadziwi się, jak pujdzie do mamy pokoju, nie będzie wiedziała jak się to stało.

Deszcz zaczął kropić, więc wruciliśmy do domu i powiedziałem Elzie, że pujdziemy bawić się w piłkę na strychu. Elza powiedziała że dobrze.

Na strychu był stary kufer, pełniutki listuw, więc dałem Karolkowi morze jakie sto, rzeby miał z czego zrobić sobie latafca. Resztę wpakowaliśmy w taki śmieszny, stary piecyk, co tam jest na strychu i zapaliliśmy. Nie wiedziałem, że ten głupi piecyk jest zepsuty, i ogień wylatywał z boku i ze spodu. Ale nic, ugasiliśmy go prętko. Poleciałem po dzbanek z wodą do mojej umywalni i nalałem tyle wody do pieca, aż ogień zagasł. Ja myślę że to nic nie szkodzi, że i tak mojego konika dostanę, przeciesz nic złego się nie stało.



Przy gaszeniu ognia, takeśmy sobie pochlapali ubranie, że wyciągnąłem z kufra stare ubranie dziadzi i jakby na maskaradę poprzebierani, zeszliśmy na dół. Betty musiała je napowrut zanieść na górę i przynieść nasze, i to było wielkie szczęście, bo ogień widać nie był zupełnie dobrze ugaszony i znów się zapaliło i mógł być porzar. Betty i służoncy tatusia mieli jeszcze durzo do roboty.

Elza powiedziała, że greczne chłopcy wczesnie muszą chodzić spać, więc i ja byłem greczny i o usmej byłem jusz w łuszku, Doprawdy, że nikt by nie uwieżył, co ja potem widziałem. Spałem jusz godzinę, albo dwie godziny, kiedy obudziłem się i pić mi się okropnie chciało. Więc po cichutku zeszłem do stołowego pokoju, rzeby sobie z karafki wody nalać, albo morze sodowej ze syfona, jeśli jest. Kiedy przechodziłem koło salonu, zająłem przez dziurkę od klucza, a pan użendnik z telegrafu siedzi sobie przy Elzie na kanapie, więc zawołałem: „bu, bu, bu!” a on tak skoczył, że się o mało co nie przewrucił. Elza wstała prętko i otforzyła drzwi, rzeby zobaczyć kto tam jest, ale ja jusz byłem w stołowym pokoju i piłem najspokojniej wodę, a kiedy wracałem do mojego pokoju i znów zająłem przez dziurkę, Elza jusz nie siedziała z panem użendnikiem na kanapie, tylko z drugiej strony salonu.

Tatus i mamusia są jusz dwa dni i dwie noce w podrurzy. Ciagle jeszcze chcę być bardzo gecz-

ny. Poszłem do młynaza i powiedziałem mu, rzeby dobrze karmił konika, rzeby dobrze wyglądał, jak go tatuś dla mnie kupi. Młynaz powiedział, że dobrze i zapytał mnie czy morze ja chciałbym sprubować przejechać się na koniku. A mnie się to tak podobało, że zapomniałem o szkole i bardzo pużno do szkoły przyszedłem. Ale tego to jusz nie powiem Elzie i tego tysz nie, że jak ja przyjechałem do telegrafu, zająłem przez okno i nie zesiedziałem z konika, tylko zawołałem głośno: hop! hop! A ten pan użendnik, co był wczoraj u Elzy tysz przez okno zawołał: hop! hop! I ja zapytałem wtedy dlaczego on się tak pszestraszył jak ja wczoraj przez drzwi krzyknołem: bu, bu! i dlaczego Elza jusz potem nie siedziała przy nim, tylko z drugiej strony salonu. Ludzi w telegrafie było bardzo durzo i wszyscy się śmieli okropnie, a pan użendnik taki był czerwony jak burak.

Kiedy się jusz dość przejechałem i z konikiem wruciłem do młynaza, pobawiłem się trochę z jego małym synkiem. Bawiliśmy się w żeżnika. Ja byłem żeżnik, a mały Tom był cieie, i prowadziłem go na sznurku. Tom zaczął kaszlać, młynazowa pszyleciała i powiedziała ze złością, że o mało Toma nie udusiłem. To jest nieprawda, Tomowi nic nie było, a jeśli kaszlał to po co głową szarpał, i tak dobrze udawał cieie.

Przyszedł młynaz i powiedział, rzeby lepiej do szkoły poszedł i ja poszedłem. Elza powiedziała



mi rzebym rzadnych chłopcuw ze szkoły nie przyprowadzał, więc pszyprowadziłem Florę Adams. Był okropny wiatr, więc poszliśmy na podwuże i bawiliśmy się latafcem. Doktor Moor sam zrobił mi pysznego, ale to pysznego latafca, takiego durzego i mocnego jak rzaden chłopiec jeszcze nie miał i na okropnie mocnym sznuże, bo jak w gurę leci to tak się wrywa, jakby jaki koń. Był wiatr, więc przepysznie poszedł do gury, bałem się, że go nie utrzymam, więc zawołałem Florke, rzeby mi pomogła. Opwizałem ją sznurem i przywizałem do jej paska i powiedziałem rzeby się mocno za drzwi od komurki trzymała, bo ja chciałem złapać kota, siedział za komurką i chciałem przeżucić go przez płot do ogrutka Janka, rzeby się pies Janka przestraszył i rozgniewał. Jusz kota złapałem, kiedy słyszę jak Florke okropnie krzyczy. Ja się obracam, a ona głupia, drzwi od komurki puściła i przez podwuże hic, hic, hic! tak ją ten latawiec za sobą ciągnął. Żuciłem kota i chciałem właśnie zabawić się na kogo kolej trzymać latafca, bo mi się to hic, hic, Florke, okropnie podobało, i nie zdarzyłem powiedzieć całego „en, en, enta nos“, a tu moja Florke rym! głową o ścianę i taka się zrobiła biała jak z krydy. Kżyczałem, wołałem, ona nic. Poleciałem po Elzę. Powiedziała mi, że ja jestem zbrodniaż, złapała sama Florkę na ręce i zaniosta ją do domu. Nie wiem co jej tam zrobiła, ale Florke niedługo śmiała się i nie wiem po co miała głowę

obwizaaną zimną wodą. Nie widziałem, rzeby sobie guza nabiła i nie rozumiem co ja takiego niegodziwego zrobiłem. Te durze ludzie są dziwne i zabawne, nigdy nic nie powiedzą, tylko: ty niegodzifcze! ty nieznośny, niepoprawny chłopaku, ty zbrodniażu! Czasem, to ja wiem, że coś złego zrobiłem, ale czasem, to wcale nie.

Przyszła stara panna Pudler, co jest ciotką Florke i zabrała ją do domu. Florke u niej mieszka, bo jest okropnie, okropnie biedna, mamy jusz niema. Elza dała Florce durzo dobrych zeczy i obiecała że jej kupi lalkę, bo dziewczyna to tylko o lalce wi. A Florke muwiła, że jusz ją głowa wcale nie boli i nawet chciała zobaczyć się ze mną. Okropnie ją ucałowałem i powiedziałem, że ją bardzo kocham, bo że ona taka dobra i taka biedna, to mi jej teraz strasznie rzał było. I dziewczyny czasem są takie dobre jak chłopaki.

Szkoda tylko, że przez to wszystko, latawiec sobie uciekł. Bo jak Elza przyszła, to sznur odwizała i latawiec poleciał do gury i pszeleciał przez dach, Jak gdzie spadnie, to się dopiro jaki chłopiec ucieszy.

Było ciepło i był taki mały wiaterek, było tak, jak wtedy, kiedy najlepiej ryby łapać. Więc wizałem wentkę, i poszedłem do tego stawu za młynem, co to się jusz raz w nim topiłem.

Jusz był pewnie czas iść do domu, na kolację, ale wiedziałem, że mnie Betty i tak showa, więc,



się nie spieszyłem, jakoś mi się jeść nie chciało, morze dlatego, że myślałem o Florce i byłem smutny. Wykopałem sobie parę glist, i z początku łowiłem samo zielsko, potem wyłowiłem dwie płotki, ale mi się wyslizgnęły, ale jak jusz trochę było ciemno, złapałem prawdziwego, rzywego węgoża takiego grubego, durzego, jak jakiego krokodyla. Zabrałem go domu, rzeby był jutro na obiad, albo na śniadanie, ale jeszcze wprzut zrobiłem małego figła. Zaniósłem go do salonu i jak nikogo nie było, polorzyłem na fortepianie, i poszłem zjeść kolację. Służonca poszła, pozapalała lampy w salonie, a potem poszła tam Elza, wystrojona jak do gości, usiadła przy fortepianie, i zaczęła śpiewać „tra, la, la!“

Naraz, jak nie zacznie krzyczyć, jak nie zacznie drzyć się na całe garło! nie, to nawet lokomotywa takiego głosu niema. Poleciałem zobaczyć co się stało. I Betty pszyleciała tysz, i kucharka i służoncy i druga służonca, wszyscy; a Elza jak warjotka uciekła z salonu i jeszcze krzyczała! Więc powiedziałem do kucharki: „zdaje mi się, że coś lerzy na fortepianie“.

A kucharka poszła, ale bardzo pomalutku i spojżała, a ja powiedziałem: „To węgoż, prawdziwy, dobry węgoż, — a wy tak krzyczycie, a jak będzie na pułmisku, to go zjicie z apetytem, prawda?“

Kucharka powiedziała, że ja mam niedobre serce kiedy tak przestraszyłem siostrę i że Elza

morze się jeszcze rozchorować z przestachu. No, czy ja tego chciałem? Ja chciałem zrobić figła, ale nie chorobę.

\* \* \*

Jusz trzy dni i trzy noce niema mojego kochanego tatusia i kochanej mamusi. Jakoś dotot dobrze idzie. Choć Elza gniewa się, że ja codzień chodzę z wętką na ryby i dziś poszłem w mojem nowem ubraniu, bo dziś była rekreacja i nauczyciel sobie gdzieś pojechał. Rzebym wprzut wiedział, gdzie ja pujdę, tobym wziął stare ubranie, bo co prawda to nowe strasznie zamaczałem i jeszcze powalałem smołą, jak dziś przechodziłem na stacji pod wagonami, rzeby troszkę przeciąć jeden worek z mąką, no, i mąką tysz się trochę powalałem. A jak ta mąka śmiesznie z worka wyskakiwała, to jakby ktoś okropnie mocno dmuchał.

Nie mogłem durzo ryp złapać, bo miałem całą masę innej jeszcze roboty. Spuźniłem się do domu, ale zaraz poszłem do mego pokoju i wziąłem stare ubranie, żeby się Elza nie złościła.

Elza jest okropny tchuź. Jak teraz tatusia i mamusi niema, okropnie boi się złodzieja, rzeby się w nocy nie zakrad i pewnie dlatego tak długo siedzi zawsze w salonie z panem użendnikiem z telegrafu, morze do dwunastej a morze dłużej. Potem idzie na gurę i wszystko do około ogląda, zaglonda nawet pod łusko, zostawia zapaloną



lampę i jeszcze spać nie morze. Nie wiem do prawdy, dlaczego te dziewczyny są takie tuże.

Więc byłem bardzo głodny, kiedy się spuźniłem. Elza spojrzała na mnie z surową miną i powiedziała:

— „Nauczyciel był dzisiaj u mnie i muwił że nie byłeś wcale w szkole, gdzierześ znuw chodził, ty niegodziwy chłopaku? Cóżeś robił, przez tyle czasu?”

A ja powiedziałem:

— „Łowiłem ryby“.

Elza była zła i muwiła:

— „Kiedy ty się nauczysz czytać i pisać późondnie, kiedy ty nie chodzisz do szkoły, tylko się włuczysz niewiadomo gdzie. Morze znuw przyniosłeś jakiego węża, albo węgoża?”

Powiedziałem, że nie, że jednego to dosyć.

Elza już była trochę lepsza i powiedziała:

— „Muj kochany Jurku, zaprosiłam na dziś wieczur kilka osup, więc będą goście. Ić, ubież się późondnie, a jak będziesz grzeczny, to ci pozwolę siedzieć do dziesiontej“.

Kiedy przysłem do salonu, Elza zaczęła się oglondać i zapytała:

— „Co tutaj tak ogromnie czuć?“... a potem zaraz do mnie: „ach Jurku, coś ty zrobił, z twojem nowem ubraniem!“

Nie mogła muwić więcej, bo przysły różne panny, jej przyjaciułki i ja sobie usiadłem w kąci-

ku. Byłem bardzo zmęczony i spać mi się chciało, więc siedziałem sobie tak cichutko jak trusia i tylko tak się zdarzyło, że jak służonca przyniosła na tacy tależe i ciastka, i jeszcze inne dobre zeczy, to ja niechconcy wyciągnąłem nogę i ta niezgrabna omało się nie przewrucila, i kilka tależy spadło i stłukło się, a mnie zaraz kazali iść do łuszka.

Hyba jusz spałem dwie albo trzy godziny, kiedy się obudziłem, bo taki krzyk był w całym domu, jakby się paliło. Fstałem i wyjąłem z mego pokoju co się dzieje. Elza wyleciała, jusz trochę rozebrana, wepchnęła mnie do pokoju, i zamknęła się ze mną na klucz i powiedziała:

— „Ach, Jurku, okropnie się boję, hyba umrę ze strachu... taki okropny zbuż, leży pod mojem łuszkiem!“

Otforzyła okno w moim pokoju i zaczęła okropnie krzyczyć: „Ratunku! złodziejel zbużel!“ Krzyczała takim strasznym głosem, że aż ludzie w drugim domu usłyszeli i przylecieli tysz.

Wtedy Elza wyleciała z mego pokoju a wszyscy szli jusz na gurę i ktoś zapytał:

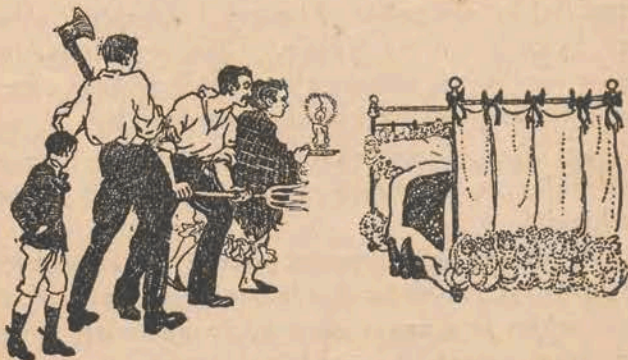
— „Co się stało? co się dziejel!“

A Elza powiedziała:

— „Jakis zbużca jest pod mojem łuszkiem, schował się. Widziałam go doskonale, tak jak was przed sobą widzę. Niech nikt nie idzie bez broni do mego pokoju, trzeba wziąć leworwer“.



Dwuch ludzi i nasz służący poszli na górę do pokoju Elzy. Ona, Betty, kucharka i dwóch ludzi pozostali na dole. Ja poszłem z temi na górę, bo nie bałem się fcale. Ostrorznie zajęli pod łuszkę. Naprawdę lerzał tam jakiś człowiek, zupełnie jak rzywy, w butach. Janka ojciec, bo jeden z tych, co przyszli, to był Janka ojciec, zaczął tego człowieka ciągnąć za nogi i jusz się szykował z leworwerem, rzeby strzelić, ale ten pod łuszką ani mru mru.



*Naprawdę lerzał tam jakiś człowiek, zupełnie jak rzywy, w butach.*

Nareszcie, kiedy go wyciągnęli, Janka ojciec spojzał na mnie i powiedział:

— „Toś ty znowu zrobił Jurku, przyznaj się psotnikul!”

A ja powiedziałem:

— „Elza taki okropny thuż, że chciałem jej dać požondną nauczkę. Prawda jak doskonale zro-

biłem tego zbuja? Tylko poccoście zostawili buty pod łuszką?

Zbuj to był zrobiony z ubrania tatusiowego i wypchany słomą.

Tatuś i mamusia są jusz cztery dni w podruży, ale Elza telegrafowała do nich, rzeby dziś wieczur wracali. Powiada, że jertzeli jeszcze jeden dzień pozostanie sama ze swoim kochanym braciszkiem, Jurkiem, to zachoruje, albo umże.

Niewiem jusz teraz, czy ja teraz dostanę konika, czy nie, choćbardz bardzo chciałem być dobry i grzeczny. Jusz to powiadam, że fcale niemam szczęścia.

### Jurek na ślubie.

Jusz nie jestem nieznośny, szkaradny chłopak! Ja teraz jestem chłopak straszny, bezborzny! Dla tego, że co Niedziela chodzę do kościoła i dla tego że wszystko robię to samo, co pastor, to dla tego jestem bezborzny chłopak! Nie wiem doprawdy, po co ja się tak menczę? Jusz mi się spszykszyło ciągle i ciągle menczyć się, rzeby być dobrym. Jertzeli wszyscy, i sendzia i pastor, i całe miasto gniewają się na takiego małego biednego chłopca, co ma dopiero dziewionty rok, to co on ma robić? Jusz ja się dobrze namysliłem, jeszcze raz ucieknę. Ale, teraz, to ucieknę dalej, nisz do ciotki Betley. Całe mia-



sto się uspokoi, jak mnie nie będzie. Jusz, nie będą mieli na kogo ciągle krzyczyć, i krzyczyć, chyba na prezydenta. Mnie się zdaje, że on musi być taki sam nieznośny jak i ja.

Wczoraj była Niedziela i było po obiedzie. Było bardzo ładnie. Słysząc było jak na trawie bęczały koniki polne, a w stawie rzaby. Zapytałem mamusi, czy mogę pójść do lasku pobawić się. Powiedziała mi, że mogę i rzeby był grzeczny, bo to Niedziela.

Było tam bardzo miło w lasku i było tam kilka małych dziewczynek, co zbierały kfiatki. W rowie było bardzo durzo wody, więcej nisz zawsze, bo padało durzo deszczuw, więc zapytałem Mimi Braun i Luci Willer, czy one są jusz chszczone, a jertzeli nie, to czy chcą być dobre poborzne dzieci, a one powiedziały, że chcą. Więc im powiedziałem, że ich tak samo dobrze ochszcze jak sam pastor, bo widziałem dobrze, jak on to robi, a że to Niedziela, to jeszcze lepi i zapytałem jeszcze raz: „no, chcecie, czy nie chcecie“.

Anna Springs śmiała się, bo i ona tam była. Ale ja jej powiedziałem, że to bardzo brzytko. Ona i Liza, jeszcze jedna dziewczynka, mogą sobie na bżegu stać, i śpiewać to, co trzeba. Powiedziałem do Mimi i do Luci, rzeby się nie bały, jeśli woda zimna, ale one powiedziały, że nie, więc razem bardzo grzecznie i poborznie zmuwiliśmy pacież.

Bardzo mi było rzał, że Mimi miała na sobie

taką śliczną sukienkę, szarfę i zapinane, nowe trzewiczki, woda czasem szkodzi na takie zeczy,— ale ona była taka odwarzna jak mały lef, nie krzyczała nic a nic, tylko patszyła się do nieba, jak jaki Aniołek. Tylko jak jusz wyszła z wody, to jej było zimno i tak się tszęsła, jak ten listek na drzewie, kiedy wiatr jest mocny, a ja nie miałem szala, ani okrycia, ani nic, rzeby ją owinąć. Więc musiałem spieszyć się bardzo, rzeby jeszcze Lucię ochszcić.

I pewnie spieszyłem się za bardzo, bo i ja i ona, oboje razem pszewruciliśmy się przez te śliskie kamienie i wpadliśmy do rowu i Lucia jusz się gdzieś podziała. Ale, chwała Bogu, nie utopiła się zupełnie, bo te drugie dziewczynki tak okropnie darły się na bżegu, że ludzie usłyszeli i przyłecieli prętko, i wyciągnęli nas i zdjęli swoje ubranie i owineli Mimi i Lucię i pędem zanieśli do domu.

Mnie to nikt nie zaniusł i nie zawinął w nic, a mnie zimno było tak samo. Tak zimno, że jusz ledwie mogłem iść, a jak mi zęby kłapały! Jusz mi się zdawało że mi powylatują wszystkie, tak jak profesorowi Pitkinsowi.

Od tego czasu głowa mnie bardzo boli i szyja, fcale się ruszać nie mogę i nic nie mogę jeść, tylko jakiś obżydliwy kleik i nic więcej. A wszyscy muwią że to bardzo dobrze, że takim szkaradnym chłopakom zawsze się tak robi, że to kara od Pana



Boga. Nic nie pomaga, że muwię jak to było, że ja nie chciałem wcale zrobić czegoś złego. Jusz ja widzę, że i pastorem nie będę mugł być, ani pastorem, ani doktorem, i to nie dla mnie. Jak mnie głowa jusz bolić nie będzie i szyja znuw bendzie zdrowa, to jusz wiem co zrobię, ale nikomu tego nie powiem, tylko tobie, muj dzienniczku kochany.

Mimi i Lucia lerzą chore. Mimi ma zapalenie gardła, Lucia ma zapalenie płuc, ale słyszałem jak doktor muwił do Zuzi, że im lepiej, i że się jusz nie boi, rzeby się znuw gorzej zrobiło. Więc kiedy jest lepiej, to pocurz ten cały kram i tyle krzyku. Tak wszyscy krzyczą, jakbym cały sfiat przewrucił do gury nogami i wszystkie dziewczynki pospadały. Ja myślałem że tatusie i mamy wszystkich dzieci cieszą się, jak dzieci są poborzne, a tymczasem Betty muwiła mi, że pan Willer kupił sobie okropny bat, jak na konia, albo na psa i chce mnie strasznie wybić, jak tylko pierwszy raz wyjdę na ulicę.

Jakisz to ordynarny, zły, szkaradny człowiek! On jest cztery razy taki durzy jak ja, a to przeciesz nie powinno być, rzeby bić słabszych, tak tatuś zawsze muwi. Jak doktor Moor przyjdzie, to go poproszę, rzeby mnie bronił. Myślę, że piękny pan Willer, jusz nie będzie miał ochoty wybić mnie, jak posłyszysz, że doktor jest po mojej stronie.

\* \* \*

Więc zapytałem dziś doktora, czy on chce być muj sekundant, a on śmiał się i spytał: „Co ty chcesz się pojedynkować, Jurku?”

A ja powiedziałem mu, że stary Willer kupił sobie taki bat okropny, więc morze lepiej bendzie pojedynkować się z nim.

Doktur zapytał, jaką broń ja wybiorę, a ja o tem nie pomyślałem, więc myślałem i myślałem, i wymyśliłem, że kiedy stary Willer jest taki durzy i mocny, to morze lepiej schować się przed nim, aż jego złość przejdzie. I powiedziałem to doktorowi i że ja będę z drugiej strony domu wychodził, żeby mnie ten niegodziwy Willer nie spotkał.

Pomyślałem sobie jeszcze; że dobrze będzie mieć parę kamieni w kieszeni, lepszy kamień, niż nic. No tego, jusz hyba za durzo. Mama Janka z pistoletem, a stary Willer z batem.

To doprawdy fstyd i niegodziwość, rzeby tak dokuczać takiemu niedurzemu chłopcu. Rzebym to ja wiedział, czy marynaże mają dobre życie, tobym się jusz po troszku szykował. Ale i tak trzeba czekać, rzebym był zdruł i rzeby to wesele było, a będzie pojutrze.

Ja myślę, że moja szyja, czy gardło, jusz do pojutra wcale bolić nie będzie, i że będę mugł siedzieć przy kolacji. Toby był okropny rzal, rzebym nie mógł jeść takich dobrych żeczy. Być cho-



rym, to okropność. Mamusia mówi mi, rzebym sobie myślał o biednym Janku, co ma ze swoją nogą lerzyć sześć tygodni, a ja powiedziałem, że jestem bardzo kontent, że ja to nie jestem Janek.

Jusz nie wiem, co mam robić, tak mi się nudzi okropnie. Jestem zupełnie zdruf, tylko coś siedzi w mojem gardle, że nie mogę dobrze łykać. Ale Betty nie chce mnie wcale ubierać, asz doktor pozwoli i pochowała na klucz moje ubranie. Ale morze jutro doktor pozwoli i fstanę. Muszę się starać rzebym na wesele był zdruf zupełnie.

Betty opowiedziała mi, że ten pan użendnik z telegrafu, co wtedy był taki głupi i nie zrozumiał, jak to z temi kfiatami było i nie zapłacił, teraz jest taki mądry, że jusz jest zaręczony z Elzą. Betty ma tyle do roboty, że ciągle lata, jak ta kura z ucientą głową i mama tysz okropnie ma durzo do myślenia i do robienia, dziś to tylko dwa razy była u mnie, widać, że te curki i te wesele dla nich to robota straszna.

Okropnie rżałuję, że ja teraz właśnie muszę siedzieć zamknięty, okropniebym się dobrze bawił, rzebym tak mugł latać, jak wszyscy i tak bym chciał wszystko widzieć, co się w całym domu dzieje. Słyszałem dzisiaj rano, jak doktor i Zuzia śmieli się w drugim pokoju, potem jusz, jak doktor był u mnie i moje garło obejżał.

Doktur muwił tak do Zuzi, bo ja usiadłem na łuszku i przechyliłem się do drzwi i słyszałem.

— „Z garłem jest jusz prawie dobrze, ale ja chcę, rzeby myślał, że jest bardzo chory. Niech tak sobie myśli, aż my jusz będziemy po ślubie, moja Zuzieczko droga. Najlepsze miejsce dla takiego chłopaka, jak Jurek, to łuszko“.

A moja śliczna siostra śmiała się i potem powiedziała:

— No, niebardzo to miła zecz, dla biednego Jurka.

A doktor jeszcze powiedział:

— „Zasługuję na to, Bóg wi, coby się jeszcze zdażyło, gdyby ten chłopak wmieszał się do czego“.

Myślałem nad tem, co usłyszałem, myślałem i myślałem. To oni są niegodziwi, strasznie niegodziwi i zmuwili się na mnie, rzeby mnie tak zdaleka trzymać.

A ja myślałem, że doktor, to muj przyjaciel i ta niegodziwa Zuzia zmuwiła się z nim na mnie. Czy jest na świecie taki biedny, nieszczęśliwy chłopiec, jak ja?

On mnie pewnie dał takie lekarstwo na takie okropne mgłości, rzebym był dłużej chory. Mam lerzyć w łuszku i tak się męczyć okropnie, zamiast jeść lody i ciastka i cukierki, i sałatę z indykiem. Zdawało mi się, że doktor Moor to pozondny, dobry człowiek, a to taki niegodziwiec i kłamca.

I to dwoje takich.



\* \* \*

Więc moja siostra Zuzia nazywa się jusz pani doktorowa Moor. Pojechali gdzieś daleko w podrusz w nieznanne, dalekie kraje, muwię tak, jak w bajce. Teraz taki spokoj w domu, asz miło i Betty i służba odpocząć sobie mogą. Betty muwiła, że ją tak nogi bolały, że nawet ftedy czuła, jak się połorzyla, ale Zuzia podarowała jej aż cztery swoje suknie, co to były dobre dla niej, jak była panną, a teraz to jusz nie były dobre, i jakoś potem z nogami Betty było trochę lepiej.

Chociazr mnie tak niegodziwie zapakowali do łuszka, i tak doskonale bawiłem się na weselu, Doktor Moor kazał mi lerzyć i zapisał mi lekarstwo, co pewnie było na mgłości i co miałem brać co 4 godziny, ale jak mi dali, to się odwruciłem prętko na łuszku i wypluwałem. Ale nic nie muwiłem, tylko lerzałem i nie chciałem wcale fstawać i udawałem, że się boję, że jestem bardzo chory. Cały dzień sobie czytałem. Robinsona przeczytałem trzy razy i Guliwera trzy razy, jak nikt nie widział, a jak kto był w pokoju, to stękałem i muwiłem, że jestem chory.

W ten dzień, kiedy miało być przetstawienie, to jest chciałem powiedzieć ślub Zuzi, a miał być o piątej, mama przyszła do mnie i powiedziała, że bardzo jej rzał, że ja nie mogę jechać do kościoła, ale że mogłoby mnie zaszkodzić, jakbym wstał

z łuszka. Ach, jak ja się śmiałem, jak mamusia wyszła z pokoju! Jak tylko mamusia poszła, zaraz pomyślałem, doskonale, że mi się figiel musiał udać.

Nie mogłem znaleźć rzadnego ubrania. tylko jakieś podarte stare majtki, co przez całą zeszlą zimę zjerzdziałem w nich z gurki, bo Betty pochowała wszystko, i nawet butuf nie mogłem tysz znaleźć, tylko pończochy i kalosze. Ale i tak było doskonale, bo wziełem kołdrę z łuszka, i cały się owinolem, że mi było bardzo ciepło. Wyszłem z mojego pokoju pocichuteńku, ale nie na schody, tylko przez korytasz do drugich schoduw, co idą do kuchni. Zeszłem troszkę na duł i słucałem, czy kto nie wchodzi, albo nie wychodzi. Nikt się nie ruszał, zeszlę jeszcze trochę i słucałem jak okropnie głośno rozmawiali w kuchni, więc pędem zleciałem na duł, otforzyłem drzwi i jusz byłem na ulicy. Obejżałem się na prawo i na lewo, nikogo z naszych nie było. Było jusz ciemno, do kościoła od nas niedaleko i poleciałem co tchu do kościoła. Było jeszcze pusto, ale ja właśnie chciałem być tam, jak będzie pusto, zaczynali zapalać śfiatło, szwajcar jeszcze nie stał przed kościołem, więc się nikt nie zępytał, czy mam bilet i ja się do kościoła dostałem. Usiadłem sobie na ziemi, tam, gdzie pastor muwi kazanie, zwinąłem się w kłembek i schowałem się za taki gruby słup, co to się filar nazywa, a przeciesz ganeczek od kazania jest zaraz przy ołtażu. Kołdra była durza, wienc sie-



działem na niej, i dobrze mi było i tak się mocno okryłem, że mnie nikt nie mógł widzieć, ani ja nikogo nie widziałem, tylko słyszałem, jak coraz wiecej ludzi było w kościele.

Czekałem długo, okropnie długo, jusz mi się zaczynało przykrzyć i jusz chciałem rżałować, że przyszedłem, kiedy ktoś niedaleko odemnie powiedział: o, jusz idą! więc pomyślałem, zaczyna się przetstawienie. Ale jeszcze nic a nic się nie ruszałem, tylko czekałem. Jusz tyle razy byłem na ślubie i na weselu, że pamiętam karzde słowo, co się przytem muwi, jakbym ja sam brał jusz ślup sto razy i nic nie przeszkadzałem pastrowi Slokum, aż do tego miejsca, kiedy on powiada: „Was obecni biorę na śfiatkuw, a jeżeli by ktoś przeciw temu małżeństwu...” A wtedy ja wyskoczyłem, oparłem się o barjerkę, jak pastor się opiera i krzyknąłem: „Ja! proszę ojca duchownego!” bo wiem, że się do pastora, tak muwi w kościele.

Wszyscy się odwrucili w moją stronę, i wszyscy tak patrzyli na mnie jakbym był jaki potfur straszny. Zuzia zrobiła się taka biała, jak jej suknia, i złapała doktora za rękę, jakby się bała, rzeby jej nie uciekł. Mama, i tatuś i doktor, mieli także wystraszone miny.

Kiedy pastor Slokum patrzył na mnie, jakby nie wiedział kto to, zacząłem muwić głośno i prętko, bo się bałem, że mi nie dadzą gadać:

— „Czy to tak morze być, rzeby doktor, co ma być marz mojej siostry Zuzi, tak się zmuwił na mnie, małego chłopaka? Rzeby chciał, rzeby był chory. I rzeby trzymał mnie w łuszku, i rzeby mi dał lekarstfo na mgłości, dlatego, rzebym niemógł fstać wtenczas, kiedy jest ślup mojej rodzonej siostry”.

Wszyscy się śmieli w kościele, aż na cały głos. Tylko tatuś i mamusia i Zuzia nie śmieli się. To bardzo brzytko tak głośno śmiać się w kościele. Jestem morze nie bardzo dobry chłopiec, ale w kościele to się nigdy nie śmieję tak głośno.

Doktur Moor patrzył na mnie, ale miał wcale nie straszne oczy, tylko bardzo dobre i powiedział: „No, zejć do nas braciszku, zawsze mnie pobijesz, potem będzie zgoda”.

Przeciesz ja nawet nie myślałem bić doktora, ale powiedziałem tylko: „Bardzo dobrze, ale przepraszam bardzo, że nie mogę zejść, bo Betty gdzieś pochowała moje ubranie, nie mogłem znaleźć i muszę zostać tutaj”.

Hwała Bogu, ślup się zakończył, ale co się śmieli brzytko w kościele, to się śmieli.

Zdaje mi się, że oni się teraz poprawią i nie będą mi tak okropnie dokuczać, sam nie wiem za co, bo chociaż czasem coś złego zrobię, czy mi się nie uda, to przeciesz ja chcę być zawsze gżeczny i dobry. Nikt teraz nie kszyczy na mnie tak, jak dawniej, a z kościoła wzięli mnie do karety, i przyjechałem w karecie. A jak przyjechałem, to



mi Betty zaraz przyniosła ubranie i tak się przeciućko ubrałem, że jeszcze kolacji nie było, a jusz byłem na dole. Przy stole siedziałem przy Lili i przy jej mężu. Lili dawała mi najlepsze zeczy do jedzenia, a wszystko smakowało mi okropnie, bo strasznie mi się jeść chciało po tych sucharkach i cherbatkach. A Lili powiedziała do mnie: „Widzę, muj braciszku, żeś ty jeszcze taki sam, jak byłeś — ale choć jesteś niegodziwy chłopak, ja ciebie kocham bardzo“. I pocałowała mnie. I ja kocham Lili bardzo, bardzo, i kocham wszystkich.

### W klatce lwa.

Doktur powiedział, że to jeszcze nie jest ten najlepszy i największy cyrk, ale w ten piontek, co przyjdzie, przyjerzdza cyrk i ja mam okropną ochotę pujść, więc doktur, co jest bardzo dobry, dał mi puł dolara, rzebym sobie poszedł. Doktur jest strasznie dobry braciszek, on mnie zawsze tak nazywa, więc i ja tysz.

Ja teraz daleko prędzej czytam, bo codzienn czytam te afisze z cyrku, i uczę się rurznych nowych słuw. Czasem przez to psychodzę trochę za pużno do szkoły, ale te afisze to przeciesz milsze do czytania nisz wypisy. Nauczyłem się muwić i pisać — akrobata, saltomortale i jeszcze więcej takich słuw, co ich nie znałem, ale niemam czasu zapisywać teraz do dzienniczka.

Mnie się zdaje, rzeby tak w szkole, zamiast tych nudnych wypisuw, były afisze do czytania, to wszystkie chłopcy prędzej nauczyłiby się czytać. W tym cyrku jest tysz i menarzerja. Na afiszu stoi wypisane, że dzieci mogą w tej menarzerji uczyć się historji naturalnej i poznawać rurzne stworzenia, i że prosi się rodzicuw i nauczycieli, rzeby dzieciom dawali na to jeden dzień w tygodniu.

Dzisiaj w szkole nauczyciel zawołał mnie do tablicy i kazał robić mnorzenie. Ja nie wiem, jak to się stało, wszystkie chłopcy śmieli się okropnie a nauczyciel powiedział z surową miną: „Jurek Hacker będzie zapisany do dziennika i dostanie pałkę za lenistfo i za złe sprawowanie“.

No, jak się to stało, to ja wcale, a wcale nie wiem, ale zamiast mnorzenia, narysowałem na tablicy słonia z ogromną trombą. Widać, że nie myślałem o liczeniu, bo tego strasznie nie lubię, tylko o historji naturalnej.

Tatus powiedział, że jak w ten piontek nie przyniosę dobrego stopnia z pilności, to mi nie pozwoli iść do cyrku. Morze ja przyniosę dobry stopień i morze tatus da mi pieniędzy, rzebym poszedł, bo te puł dolara, co mi dał doktur, oddałem Karolkowi, bo płakał, że mu w piłce zrobili dziurę i ja chciałem, rzeby sobie nową kupił.

Młynaż sprzedał konika panu sędziemu. Pan sędzia kupił tego ślicznego ponny dla swojej curki. Tatus powiada, że jak wrucił do domu, to więcej



wydał przez moją psotę, niż 40 dolaruw, co ten ponny miał kosztować. To jusz takie moje szczęście. Jak się tylko co stanie w domu, zaraz wszyscy muwią, że to ja zrobiłem. Jusz lepiej być w cyrku i skakać na linie, albo chuścić się na trapezie, nisz rzeby w domu ciągle i ciągle zamykali na klucz i dokuczali tak okropnie. Na afiszu widziałem takiego ślicznego konika, takiego ponny, jeszcze durzo śliczniejszego, nisz ten, co go tatuś miał kupić dla mnie od młynaza, a na tym koniku był chłopiec zupełnie taki jak ja. W nocy myślałem sobie, że i ja mogłbym jechać na takim koniku, przeciesz ja umiem, i wcale się nie boję. Mnie zawsze tylko do łuszka wysyłają. Jak mi się co nie uda, zaraz do łuszka. Ja tak się staram, tak uwarzam, rzeby mi się udało, a prawie nigdy udać się nie chce. Tak się ze mnie śmieją, i tak mi dokuczają, jagby to jusz nie było gorszego chłopca odemnie na całym śfiecie. Tatuś powiedział, że mu gdzieś tam powiedzieli, jusz nie pamiętam gdzie, ale tam, gdzie się muwi o podatkach, choć tysz nie wiem, co to jest, że tatuś za mnie będzie musiał płacić taki podatek, jak naprzyklat za psa, tylko, że za psa tatuś płaci jednego dolara na rok, a za mnie to i tysiąc dolarów na miesionc będzie jeszcze za mało. Pomnorzyłem ile to będzie na rok. 1200! ojejl to okropnie durzo.

Rzebym mógł to bym za cyrkiem poleciał milę drogi i Karli muwi, że jak ja bym poleciał,

to i on pujdzie tagże. Biedny ten Janek! Jego noga ciągle jeszcze trochę boli i nie będzie mógł polecieć z nami. Bardzo mi go rzał, ale to bardzo, że on nie pujdzie do cyrku. Jusz ja wiem doskonale, jak jemu musi być smutno. Tatuś dał mi wczoraj 50 centuw, bo bardzo grzecznie prosiłem, rzeby mi pozwolił iść do cyrku, ale zdaje mi się, że hyba bendę musiał zapytać tego pana użendnika Elzy, coby on zrobił, rzeby chciał okropnie iść do cyrku, a nie miał pieniędzy, bo ja moje 50 centuw, co dostałem od tatusia, wydałem na trzy porcje loduw, pomarańczowe, waniljowe i karmelowe. Wczoraj było okropnie gorąco i chciałem skosztować, kturę lody najlepsze, kturę mnie będą smakować najlepiej i nawet mamusia nieraz muwiła, że nie trzeba dwa razy prosić o jedno i to samo.

Więc spytałem się wczoraj tego pana użendnika, czy on lubi cyrk i powiedział, że ja bardzo lubię, bardzo, tylko nie mam pieniendzy, rzeby za wejście zapłacić. Pan użendnik powiedział, że mnie bardzo rzałuje, ale mi pieniendzy nie dał. Jak Elza pujdzie za niego zamarz, to jej nie bardzo będzie miło z takim skompem. Widziałem, jak on do Elzy robił miny, jak ja mówiłem o cyrku, to bardzo brzytko, grzeczny pan i dobrze wychowany nie robi min.

Cusz było robić, musiałem tatusiowi powiedzieć, że jak mi da 50 centuw to ogrut zamiotę



doskonale, bo Sam, co ogrut zamiata lerzy chory. Tatus powiedział, że dobrze. Deszcz troszkę padał i jak wruciłem ze szkoły, zamiatałem, pracowałem, jak wuł, aż był czas na cherbate. Byłem taki zmęczony, że się wcale ruszyć nie mogłem. Myślałem, że mi coś w plecach się zrobiło, ale ta niedobra Elza powiada, że to nic. Taka jusz, jusz ta moja siostra Elza, Lili była lepsza, ale jej niema jusz.

Tatus po cherbacie poszedł do ogrodu, rzeby zobaczyć, jak ja robotę zrobiłem, no, i wystaf sobie, muj dzienniczku kochany, zamiatałem bardzo dobrze, ale powyrywałem rurzne cebulki, choć mi tatus jusz nieraz muwił, ktura trawa jest ktura. Zdaje mi się, że ja nigdy jusz nie dostanę tych 50 centuw, rzeby iść do cyrku.

\* \* \*

Kochany dzienniczku mogę znów zacząć od samego początku. Cyrk przyjechał, był tu parę tygodni i pojechał. Myśmy tak durzo myśleli o cyrku, tak durzo jakbyśmy tysz byli z cyrku. Naprzut poleciliśmy przed temi wozami, gdzie była muzyka, potem chcieliśmy polecieć prętko, prętko, żeby to wszystko przed nami przeszło. I nosororec okropny i jeszcze okropniejszy hipotopan i 2 rzywe słonie prawdziwe i takie śmieszne zwieże, co się

nazywa rzyrafa, co to ma taką długą, długą szyję, rzeby mogło dłużej smakować, jak coś dobrego zji, i straszny tygrys, i takie ryczące lwy, co one po to tam są, rzeby taki pan wkładał im głowę do paszczy, rzeby sprubować, czy one gryzą i jeszcze rurzne dzikie bestje i parę bardzo ładnych panienek, daleko ładniejszych, nisz Zuzia i Elza, a nawet i jak Lili. Te panienki to sobie jadą na słoniu albo na takich wielbłędach, okropnie brzydkich i niezgrabnych, ale wszyscy muwią bardzo dobrych i spokojnych.

To była jeszcze ładniejsza procesja, jak parada wojskowa na 4-go lipca. Miałem iść do domu, rzeby coś zjeść, ale zapomniałem o tem, że miałem być głodny, bo musiałem patrzeć, jak ludzie karmią zwieżęta. Miałem tylko tyle czasu, rzeby zjeść kawałek pasztetu, co mi go Betty dała. Dobra Betty porzyczyła mi 15 centuw na cukierki z imbirem dla słonja i 10 centuw na szklanę limonady dla mnie i zaraz pendem poleciałem do menarzerji. Wcale a wcale nie myślałem o tem, że mi się coś zdażyć morze. Elza tysz chciała iść wieczorem, jusz ja odrazu wiedziałem z kim. Zapytałem mamusi, czy i mamusia pujdzie, ale mamusia powiedziała, że wcale nie jest ciekawa. Jakie to dziwne, że ktuś nie jest wcale ciekawy zobaczyć cyrk i menarzerje, hyba mamusia jest jusz bardzo stara.

Kiedy przechodziłem koło sklepu pana Petera, przypomniałem sobie, że miałem kupieć łut



czerwonego pieprzu, bo miałem pannie kucharce gulasz robić. Kupiłem sobie tysz parę owocowych cukierków i kawał piernika dla słonia i poszłem prętko, rzeby zdarzyć jeszcze wprzut nim było przetstawienie. Nie, co te małpy wyprawiały, to się wcale powiedzieć nie da, myślałem, że pękne ze śmiechu. Ten, co pilnuje, muwił, że jakiś niegodziwy chłopiec nasypał do klatki piepszu i jeśli go złapią, to go zaaresztują.

Taki był zły, jak chszan, więc sobie poszłem do słoni. Dałem słoniowi durzy kawał piernika, ale słonie są okropnie niewdzięczne, takie niewdzięczne, jak republika! tak stoi w moich wypisach. Właśnie słoń coś połknął, ja niewiem co, a tu naraz, niewiem, jak poleciałem do gury, tak wysoko, asz pod sam sufit. Jusz myślałem, że biedny Jurek Hacker zabije się na śmierć, ale na nie-szczęście ten niegodziwy słoń, co mnie złapał swoją trombą, upuścił mnie w kosz, pełen wiurkuw, co miały być wsypane do koła.

Ten obżydliwy słoń tak się za to rozłościł, że mu odrobineczkę piepszu wsypałem na ciastko. Ten człowiek, co go pilnuje miał okropnie durzo roboty, rzeby go uspokoić. Taki ordynarny człowiek, pieńść mi pokazał i powiedział, że nicby nie szkodziło, rzeby mnie słoń głowę rozbił. Prawda, że mi nie rozbił, ale mnie się zdawało, że mi głowa spuchła i jakoś mi nie było bardzo dobrze, więc siedziałem cicho i czekałem aż się przetsta-

wienie zacznie. Jusz mi się spszykszyło ze zwierzętami rzartować.

Głowa mnie troszkę bolała, ale przetstawienie było śliczne, głupi August był cudowny.

Zdaje mi się, że się musiałam okropnie zachzwieniść, jak on przed wszystkimi pokazał mnie palcem i głośno zapytał:

— „Jakie podobieństwo ma ten mały chłopiec do Jonasa?”

Ten drugi, co był z Augustem, nie mugł zgadnąć. A głupi August powiedział:

— „Wyleciał z paszczy słonia!”

Wszyscy się okropnie śmieli, a ja byłem czerwony jak burak. Był tam uczony, taki mały konik, ponny, to było prześliczne, a jak te ładne panie przez koła skakały, takie koła z bibułka i bibułka przedzierała się, aż strach! I asz mnie zazdrość brała, jak patszyłem na małych chłopcuw, jak fikali koziółki, a potem swojemu ojcu czy tam komuś na głowie stali. Tak rżałowałem, że muj tatuś nie jest tysz takim panem. Rzeby tatuś sprzedał swoje domy i poszedł do cyrku, morze jeszcze byłby czas, rzeby się nauczyć, ale albo to tatuś zechce, tatuś fcale nie lubi, jak o nim w gazetach piszą.

Ja tak sobie patrzyłem na te wszystkie sztuki, a tymczasem myślałem sobie, myślałem, że przecierz lepiej byłoby w cyrku zostać, jak zawsze być tylko na to, rzeby się inni gniewali, albo rzeby się wyśmiewali ze mnie.



Jak się przetstawienie skończyło, poszedłem trochę do Zuzi, myślałem, że ona zaprosi mnie na kolację, bo ona teraz z doktorem mieszka w takim domu, jak Lili. Powiedziałem doktorowi, że jakbym miał 50 centuw, tobym znuw poszedł do cyrku, na przetstawienie, co będzie wieczorem i co jusz ma być ostatnie, ale Zuzia powiedziała mężowi, rzeby mi nie dawał tych 50 centuw i powiedziała że raz jest dosyć i że bardzo puźno do domu wruce.

Był podwieczorek i doktur i potem Zuzia chciała wyjść z doktorem i jeszcze z jakimiś paniami, wienc mnie pocałowała i powiedziała:

— „Ja idę w inną stronę, ale cię bardzo proszę, muj Jurku kochany, leć prętko do domu, rzeby się mama nie martfiła.

A ja sobie pomyślałem: mam czas i wiem, jak zrobić. Bawiłem się z chłopcami na ulicy morze do 9-ej godziny. Potem przeleciałem przez drugą stronę tego domu, gdzie mieszka Zuzia, bo ten dom wychodzi na dwie strony i tamtędy było bardzo blisko do cyrku, a nie tak do cyrku, jak do tej wielkiej stajni, gdzie była menarzerja. Tam, pod takim wysokim dachem, ale nie w rzadnym domu stały ogromne wozy, co w nich cyrk się przeprowadza. Otforzyłem taki jeden wuz i usiadłem sobie cichutko w kąciku. Wiedziałem, że o 2-ej w nocy mają wszystkie wozy jechać gdzieś dalej, słyszałem, jak to ludzie, co do cyrku nalerzą, muwili na tamtem przetstawieniu. Chciałem, rzeby

mnie z sobą zabrali i myślałem sobie, że jak mnie na drugi dzień znajdą, to im powiem, że się chcę nauczyć takich sztuk i że chcę w cyrku wystempować. Oni by mnie wtedy przyjęli, w cyrku małe chłopcy zawsze są potszebne, i niedługo morze napisaliby na afiszu: „mały Jurek, cudowne dziecko, nadzwyczajne przetstawienie“.

Niewiem jak się zrobiło, że tam usnąłem, choć ciar koniecznie chciałem nie spać. Kiedy się obudziłem cały ten wuz co był jakby jaki domek ruszał się, więc pomyślałem sobie, że jedziemy. Nie wiedziałem jak ten domek jest zrobiony, a mogłem widzieć gwiazdy, i trochę mi rzał było, że nie jestem w domu, ale siedziałem cichuteńko, bo chciałem rzeby mnie dopiro puźniej znaleźli, bo by mnie jeszcze wyzucili i kazali wracać, a ja, choć mnie rzał było muwiłem sobie, niech się już raz te moje menczarnie skończą. Myślałem, okropnie durzo myślałem i jusz nie mogłem usnonć tak dobrze. Wuz się ruszał, a stangret okropnie ordynarnie krzyczał na konie. — Jusz nie spałem, obudziłem się zupełnie, jusz było trochę widno i przez sztachety w domku, co w nim jechałem, bo to był taki dziwny domek ze sztachetkami, widziałem drzewa i płoty.

Poruszyłem się trochę, bo moje nogi były okropnie bolonce i sztywne i chciałem się wyprostować, a tu coś zamruczało. Myślałem, że jusz umiram, serce tak we mnie skakało, że mi się zdawało, że to nie serce, a jakieś gźmoty we mnie



w śrótku wałą. Bałem się poruszyć, a nogi bolały mnie okropnie. Troszkę później obruciłem troszkę, troszeczkę głowę i zobaczyłem a tu lerzy lef. Lerzał sobie wyciongnięty, nos tzymał na łapach i patrzył na mnie rzułtemi oczami, jakby sobie myślał, że to bardzo dobry dla niego rzart. Ach, muj dzienniczku kochany, rzebym rzył tysiąc lat, to nie zapomnę jak on znuw zamruczał, zupełnie jakby okropna buża była i jakby gźmiało. I tak lerezeliśmy, ja, mały Jurek i lef. Było widno, coraz widniej. Lerzał i patrzył na mnie jakby się chciał śmiać. Ja nie mogłem jusz patrzeć na niego, a jak się tylko najmniejszą odrobinę poruszyłem, zaraz mruzczał. Tak się bałem, że się jusz ruszać nie mogłem, zmuwiłem jeden pacież i drugi, i trzeci, ale potem to jusz i pacieża muwić nie mogłem, tylko myślałem o mamusi i o Lili — i o tatusiu, o Zuzi, Elzie, Betty, o wszystkich w domu i o tem jak wszyscy mnie kochają i są dobrzy dla mnie, choć mnie czasem łają, i jak ja mogłem nawet pomyśleć o tem, rzeby z domu uciekać, a lef patrzył na mnie swojemi rzułtemi oczami, jakby chciał powiedzieć: czekaj, shrupię cię na śniadanie. Okropnie strasznie było i nie wiem ile godzin tak było, asz było zupełnie widno. Chciałem jeszcze raz spojżyć, ale zobaczyłem tylko jak lef mahał ogonem i jusz nie wiem co mi się stało, bo nic nie widziałem.

Kiedy znuw oczy otworzyłem, lerzałem na trawie i ludzie stali przy mnie i cała procesja z me-

narzerją stała tysz, a ja całą tfasz miałem mokrą i coś mnie okropnie mocno pod nosem pachniało.

Więc usiadłem na trawie i zapytałem: „To mnie ten lef nie zjadł?”

A jeden człowiek powiedział:

— „Nie wiele do tego brakowało. Ale jakim sposobem u stu djablów dostałeś się do klatki Cyda?” Cyd to widać nazywał się lef.

Opowiedziałem wszystko. powiedziałem jak się nazywam i że chciałem nauczyć się wystempować w cyrku i jak po ciemku otforzyłem drzwiczki do tego wozu, co była klatka z Cydem, a nawet bardzo trudno było mi otfierać, bo nie wiedziałem że to drzwiczki zasuwane nie otfierane.

Wszyscy ludzie, co stali przy mnie, śmieli się, a ten jeden co to mnie pytał, powiedział:

— „No, masz jakieś dziwne szczęście, że Cyd nie był wczoraj zupełnie zdruw i nie miał durzego apetytu. Ale rano jak usłyszałem jego ryczenie, zaraz poznałem, że ma na coś chrapkę i zająłem do klatki. No, miałem ja strachu nie mało jak ciebie wyciągnąć. Stałem z nabitym leworwerem, a tymczasem kazałem prętko żucić Cydowi kawał surowego mięsa i przynieść muj kij okuty. Całe szczęście, że lerzałeś tak blisko przy drzwiach, że jak otforzyłem to mogłem zaraz złapać cię za nogi i wyciągnonć, bo jak ciebie ruszyłem, to Cyd nie wiedział co fprzud zjeść, mięso czy ciebie i żucił się do drzwi, ale ciebie jusz nie było.



Ten człowiek był bardzo, bardzo dobry, doskonały. Powiedział takiemu starszemu, co to się nazywa pan dyrektor, że mnie koleją elektryczną odwiezie do domu i że jeszcze na czas zdarzy, bo tysz elektryczną wruci. Więc zaraz poszliśmy na stację, powiedziałem gdzie my mieszkamy i dojechaliśmy jak było morzna najblirzej.

Chociaz kolej elektryczna leci bardzo prętko, było jusz pużno, jak pszyjechaliśmy i wszyscy się okropnie ucieszyli, że ten nieznośny Jurek wrucił. Była doskonała szynka i potrafka i wafle z syropem. Jak tylko muwię syrop, to mi się zawsze przypomina syrop u pana Petersa i jak on się przewrucił. Zdaje mi się że mnie jeszcze nigdy nic tak nie smakowało jak ta potrafka. Pomyślałem sobie, że jusz chyba w domu zostanie.

A ten człowiek, co mnie odwiuzł, dostał od tatusia durzo pieniendzy, ale tatuś się jusz nie gniewał, bo Jurka lef nie zjadł.

### W u j S a m s o n .

Wuj Samson przyjechał do nas w odwiedziny; on jest jusz bardzo stary i słaby okropnie, ale to okropnie śmieszny. Tylko mamusia powiada, że nie trzeba nigdy muwić, że wuj Samson jest śmieszny, bo wuj jest bardzo bogaty i do tego kawaler, niby to taki, co rzony nie ma, więc morze swoje

pieniądze nam zapisać, a mnie najwięcej, jak ja będę grzeczny, dopuki on tu u nas jest. Jusz wiem, co ja zrobię, jak wuj Samson umże, a pieniądze mnie zostawi. Zaraz kupię tego ślicznego ponny od młynaza. Jabym chciał, rzeby wuj Samson jusz niedługo umarł, bo jest jusz bardzo stary i zawsze muwi, że się okropnie męczy, bo jest ciągle chory, a słyszałem, że ojciec Boba ma tysz ochotę tego ponny kupić. — On jest zupełnie łsny i na głowie ma dwie takie śmieszne kulki, jakby mu kto ozech pod skurę fsadził, a tak nie słyszy, że trzeba mu do samego ucha gadać, albo tak głośno trombić, jak lokomotywa. Nasz nauczyciel muwił nam, że mamy bembenki w uszach, i że jak się bembenki popsują, to się nie słyszy. U wujaszka Samsona widać bembenki się popsowały, ale za to ma całą trombę w uszach. Ta tromba jest z jednego końca cienka, i z drugiego szeroka i kiedy raz szłem rano do szkoły, zawołałem głośno do tej tromby: „czy to prawda, że wujaszek niema bembenków w uszach i że wujaszka morzna tak ciągnąć jak gumę?“

Wujaszek Samson zrobił okropnie śmieszny minę i zapytał:

— „Co ty mówisz Jurku? poftusz no, moje dziecko“.

Wienc powiedziałem:

— „Elza muwi, że wujaszka morzna dobrze ciągnąć, a to znaczy, że jak się wujaszka pociągnie, to wujaszek da pieniędzy. Jabym tysz chciał dostać



od wujaszka dolara, zarazbym sobie kupił taki sam mały gramofon, jak ma Willy Wilke“.

Ale zamiast zaraz dać mi dolara, wujaszek pokiwał głową i powiedział:

— „Ho, ho, powiadają, że mnie morzna ciągnąć... a ty rzmij! dobrze, że wiem o tem. Chciałem jej kupić ładną jedwabną suknię, ale kiedy tak, to się namyśle. Ludziom się zdaje, że jak ktoś ma pieniądze, to morzna od niego wyciągać, jakby to była woda“.

Okropnie długo mrucał i coś tam jeszcze gadał — potem przyglądał mi się przez okulary, ale mi dolara nie dał. Bałem się, że wujaszek jest zły, więc chciałem go udobruchać i powiedziałem znuw do tromby, rzeby usłyszał:

— „Mamusia powiedziała do Elzy, że to nic, że wujaszek jest skompy, powiedziała, że to jeszcze lepiej dla nas, bo jak wujaszek mniej pieniędzy wyda, to więcej dla nas zostanie“. Ale wujaszek był w takim złym chumorze, że to było tak, jakby ktoś kota pogłaskał w drugą stronę, tę od ogona. Zaczął znuw mrużyć, jusz nie wiem co, bo sobie poszłem, nie było co z takim wujaszkiem gadać. Wziąłem swoje śniadanie i poszłem do szkoły, ale poszłem sobie przed stację, bo byłem ciekawy zobaczyć, co tam na kolei słycać.

Kiedy wruciłem ze szkoły, mama złapała mnie z jednej strony, Elza z drugiej strony i zaczęły mnie pytać z okropną złością, co ja powiedziałem

wujaszekowi, bo wujaszek przez cały dzień był strasznie zły i wcale nie chciał gadać. Powiedziałem mamusi i Elzie, rzeby się nie bały, że ja nic a nic złego wujaszekowi nie muwiłem. Więc mamusia jusz się nie gniewała, tylko kazała, rzebym był bardzo uwarzny, bo przezemnie znów morze być coś złego, i jeszcze mamusia powiedziała: „A teraz bąć cicho, nie rub chałasu, bo wujaszek śpi na kanapie w pokoju na dole, jeśli chcesz, to ić do ogrodu i pobać się tam grzecznie“.

Zrobiłem, jak mama kazała i poszłem do ogrodu. Jak byłem w ogrodzie, zobaczyłem, że okno w pokoju na dole otfarte, więc się wdrapałem do tego okna i zająłem do pokoju. Wujaszek spał, a jego okulary lerzały na oknie. Więc wziełem okulary i sprubowałem na chwilkę naszemu Karo, bo chciałem wiedzieć, czy tysz pies morze przez okulary patrzeć, czy nie. Ale ten głupi Karo przeskoczył w okularach przez płot, bo usłyszał kota z drugiej strony, a kiedy wrucił, Śfienty Paniel okularuw jusz nie miał na nosie. Cusz ja miałem robić? bałem się iść szukać z tamtej strony płotu, pszcziesz Janka matka ma przy sobie nabity leworwer, żeby mnie zastrzelić, jak mnie tylko zobaczy. Okulary były złote i okropnie mi rzał, że je głupi Karo zgubił, ale psy nie mogą się znać czy jakaś zecz jest złota albo nie. A tymczasem wujaszek Samson spał sobie na kanapie najspokojniej z otfartymi ustami, więc ja sobie zaraz pomyślałem, jakby



to było, rzeby tak wujaszkwowi mucha spadła, toby się dopiero przestraszył. Myślę sobie, wiem co zrobić i poleciałem prętko po moją wentkę, i pomyślałem rzeby tylko była taka długa, rzeby od okna dostała do kanapy.

Złapałem muchę i leciutko zasadziłem na chaczyk, okropnie leciuchno, bo sobie myślałem, że jak wentką tszączną, to mucha wujaszkwowi w usta spadnie. Przecierz ja wcale nie myślałem, rzeby wujaszka na wentkę łapać jak rybę, ale jak fsunałem wentkę i tak ją ostrorznie prowadziłem i tak ruszałem, że jusz mucha miała fpaść wujaszkwowi w usta, on się poruszył, myślał morze, że to coś dobrego i chciał muchę połknąć. Otforzył usta okropnie szeroko, a potem prętko zamknął. Ja się przestaszylem, rzeby wujaszek nie zjadł mojej wentki i pociągnolem mocno, wujaszek oczy otforzył i usta tysz, ale chaczyka i muchy nie puścił, więc ja się okropnie przestaszylem i wentkę zuciłem, a sam uciekłem i schowałem się w stajni w sianie. Tak głęboko się tam zagzebałem, rzeby mnie nikt znaleźć nie mógł.

Morze ja tam spałem, nie wiem. Było jusz ciemno kiedy wylazłem i pocichutku zakradłem się do kuchni. Kucharka stała właśnie przy kuchni i mieszała jakąś obzydliwą papkę. Kiedy mnie zobaczyła, spojzała na mnie takimi straszonymi oczami jakby mnie chciała zjeść z tą papką i powiedziała:

— „Ach, ty bezborzny chłopaku! Skont tobie

do głowy przychodzą takie szkaradne figle. Czy ty wiesz, że wuj Samson morze umżyć z tego? Ledwie że mu doktor wyjął haczyk z języka i taki ma język pokaleczony, że długo, długo, morze cały miesiąc nie będzie mógł jeść nic więcej tylko kleik. Pan Samson jusz taki stary i słaby, że morze tego nie wytrzyma“.

A ja pomyślałem o młynażu, i o koniku, i spytałem:

— „Jak myślisz, moja Brygitko, czy młynaż jeszcze długo będzie miał tego ponny, co go tatuś miał kupić dla mnie, i jak wujaszek umże, to ja go dostanę.“

Kucharka aż postawiła garnuszek z papką, podniosła ręce do gury jakby z okropnego strachu, a potem zaczęła się śmiać bardzo głośno i powiedziała: „Jurku, ty chyba gorszy jesteś niż jaki ludorzerca!“

Nie rozumiałem dlaczego ja gorszy jestem niż ludorzerca, ale to rozumiałem, że wcale nieładnie śmiać się tak okropnie głośno wtedy, kiedy ktoś bardzo chory jest w domu.

\* \* \*

Jusz kilka dni wujaszek Samson chory jest na ten chaczyk i lerzy w swoim pokoju. Elza muwiła mnie że jest fściekły na mnie. Dzisiaj, kiedy jusz mógł, siedzieć, chciał napisać nowy testament, co jest coś takiego, co to się przez to dostaje pienią-



dze, albo nie. Kazał sobie przynieść papiru, atramentu, piuro i okulary. Poprosiłem Betty, rzeby poszła do ogrutka Janka poszukać okularuf. Okulary się znalazły, ale szkiełek nie było. Pomyślałem sobie, co ja tu zrobię, znowu będzie na mnie. Więc ze stolika mamy wziełem okulary cioci Betley, co je u nas zostawiła, wyjąłem z nich szkiełka i włożyłem do okularuf wujaszka, udało się doskonale. Bałem się puiść do jego pokoju, bo on był strasznie zły na mnie, ale tak się bałem o mojego ponny, że chciałem koniecznie wiedzić jaki to będzie ten testamend, czy ja dostanę konika, czy nie.

Więc kiedy Betty poszła do wujaszka i zniosła mu kleik, fsunałem się za nią i tak cichutko wlażyłem pod łuszek wujaszka, że nikt nie widział i nie słyszał. Niedługo potem przyszedł pan notarjusz Grau, notarjusz to taki pan, co zapisuje, i wujaszek prosił, rzeby zamknął drzwi na klucz. Potem pan Grau przysunął stul do durzego fotela przy łuszk i krzesło i połorzył papier przed wujaszkiem, a wujaszek włożył okulary, troszkę siedział cicho, a potem okropnie westchnął i powiedział strasznie smutnie, aż mi się go rzał zrobiło okropnie.

— „Nic nie widzę. Co się stało, okulary te pasowały mi doskonale, a teraz wszystko jak za mgłą!“

A pan Grau powiedział: „Morze są zabrudzone“.

Więc je wzioł od wujaszka, wycierał i wycierał, ale wujaszek i tak nic nie widział i powiedział:

— „To okropne nieszczęście. Pewnie przez tę chorobę i przez ten strach straciłem wzrok. Jusz ja za to tego niegodzifca pozostawię bez grosza, I moja siostra, za to, że tak o mnie muwiła, nic nie dostanie i panna Elza, moja śliczna siostszeni-ca, tagże nic. Tak, panie notarjusz, majątek muj zapiszę na rurzne cele (co to jest nie wiem) a najwięcej na taki dom dla starych ludzi, co nie mają rodziny. Z Hackerów nikt nie dostanie ani grosza. Z początku, to ja bardzo lubiłem tego małego chłopca, ale on jest do gruntu zepsuty, jeszcze kiedy dostanie się do więzienia. Ani wi, jaka go spotka niespodzianka“.

A ja myślałem sobie: Jusz ja widać okropnie jestem niegodziwy! Lerzałem cichuteńko, a najbardziej wtedy, kiedy wujaszek i pan Grau pisali, a oni pisali i pisali bez końca. Potem pan Grau wyszedł i zawołał słuźoncego tatusia i jeszcze jakiegoś człowieka, rzeby podpisali testamend jako że prawdziwy jest i wszystko się skończyło. Goronco mi było pod łuszk, zmęczony byłem i zasnąłem sobie.

Jak oczy otforzyłem było tak czarno, że wcale nie wiedziałem gdzie jestem. Dopiero jak usłyszałem, że wujaszek hrapie, przypomniałem sobie wszystko, co było, wylażyłem ostrorznie, pocichuteńku, fsunałem rękę pod poduszkę, bo słyszałem,



że tam wujaszek schował te niegodziwe papiry — jeszcze tam lerzały — więc złapałem wszystko, co tam było i papiry, i zegarek—i pulares i pomyślałem sobie, że ja go dobrze nastraszę tego szkaradnego wujaszka, co ani mamusi, ani Elzie, ani mnie pieniendzy dać nie chce. Poleciałem do mojego pokoju, zegarek i pulares włożyłem pod mój materac, a że jusz Betty lampę zapaliła, nie szukałem nawet zapalek, tylko prętko papier zapaliłem od niej i choć sobie popażyłem ręce, spaliłem wszystko na popiół, tak jak w jakiejś książce czytała Elza głośno. Wszystko udało się pszewybornie, kilka kawałków papieru upadło, ale ja prętko zgasiłem i tylko dziura wypaliła się w moim nowym paltociku, co lerzał na mojem łuszk, ale to nie moja wina, po co go Betty tam zostawiła i nie schowała do szafy. Kiedy jusz wszystko zrobiłem i zeszedłem na dół, spojżałem na zegar, była dopiero usma, więc wszyscy sobie myśleli, że ja tak długo bawiłem się w ogrodzie. Betty dała mi kawałek pieczeni z ryzem i kawałek placka, bardzo mi smakowało i potem poszedłem spać.

Jusz pewnie długo spałem, kiedy się zrobił okropny krzyk w całym domu. Wujaszek Samson obudził wszystkich i krzyczał okropnie, że go okradli. Wszyscy się pozywali i zlecieli się do wujaszka. Zginął złoty zegarek wujaszka, co kosztował 200 dolaruw i pugilares, gdzie było 300 dolaruw — no to okropność! Tatuś muwił, że pewnie

złodziej wszedł przez ogrut i przez okno, bo okno troszkę było otfarte.

Wujaszek jusz nie krzyczał, ale darł się jak nieboskie stforzenie, a sam nic a nic nie słyszał, wszyscy musieli mu krzyczyć do tromby na całe garło. No, co się działo, co się działo, to asz strach! Widać że jusz w naszym domu zawsze musi się coś zdażyć, może w innym nima tyle hałasu jak u nas.

Trudna rada, w nocy przecierz jusz nic nie było morzna zrobić i tak, jusz było rano jak poszliśmy wszyscy spać.

Przed śniadaniem przyniosłem wujaszekowi zegarek i pugilares i powiedziałem, że pewnie złodziej to upuścił, bo się pewnie czego pszestraszył, ale jeśli tam jeszcze coś było, to jusz tego nie znalazłem i nikt nie znajdzie, bo ja dobrze wszen-dzie szukałem. Wujaszek dał mi 10 centuw i powiedział, że ja nie jestem taki zły chłopak jak on myślał i że morze jeszcze inny testamend napisze i że morze nie wszystkie swoje pieniądze zostawi na ten jakiś przytułek. Wienc byłem bardzo grzeczny i durzo, durzo opowiadałem wujaszekowi, rzeby go troszkę zabawić. Zapytałem naprzut bardzo grzecznie, jak to długo takie stare ludzie jak wujaszek mogą jeszcze żyć i prosiłem tak samo grzecznie, a morze nawet jeszcze grzeczniej, rzeby mi wujaszek zapisał czterdzieści dolaruw, rzebym sobie kupił tego ślicznego ponny, bo młynaż tyle za niego chce. I opowiedziałem wujaszekowi, że



Elza muwiła, że ona okropnie nie lubi z wujaszkiem rozmawiać bo musi tak głośno krzyczyć, a rozmawiać do takiej tromby to nie bardzo miło — a ja powiedziałem, że ja lubię do tromby rozmawiać, bo to bardzo śmiesznie, jakby do jakiego, nowomodnego telefonu. I zapytałem jeszcze wujaszka czy to morzna tyś słuchać zębami i czy on wi, że ciocia Betley tyś gniewała się na nas, a potem była dobra i że Lili muwiła, że się gniewa na swojego męża, a doktor muwił, że teraz bieda, że i on ma nietyłe do roboty jak dawniej — i że nasza kucharka jest złośnica; wcale nie taka dobra jak wtenczas, kiedy przychodzi do wujaszka i przynosi papkę czy tam kleik. I jeszcze wiencej, że tatuś wcale a wcale nie chciał, rzeby wujaszek przyjechał do nas na całe lato, ale mamusia powiedziała, rzeby przyjechał, i powiedziała do tatusia, ja sam słyshałem: niech przyjedzie, przecierz to muj brat i zobaczysz, on nam za wszystko dobrze zapłaci, chociaż to nieprawda, bo ja nie widziałem nigdy, rzeby wujaszek płacił. I powiedziałem jeszcze że James, słuźroncy tatusia, zawsze mruczy, że musi dla wujaszka buty czyścić, że myślał jak on z tego coś zarobi, a on nic z tego nima.

Zdawało mi się, że wujaszka to bardzo bawi co ja opowiadam, że się wcale a wcale za to nie gniewa, ale za to dostało mi się od mamy dzisiaj po obiedzie, oj dostało! Okropnie się mama gniewała i powiedziała, że ja resztę zdrowia jej odbiorę,

że ją zabiję moim długim językiem i psotami, że mnie wcale kochać nie będzie, no, i jeszcze więcej mamusia muwiła, i nie pozwoliła nawet, rzebym ją uściskał, jak zawsze robię, kiedy się gniewa.

Ale czy to morzna wiedzieć, kiedy się kto będzie gniewać i za co. Wczoraj wieczur naprzykłał Betty gdzieś poszła, James był przy wujaszku, a Elza, co siedziała w salonie z panem użendnikiem od telegrafu, przyszła do mnie i powiada:

— „Muj Jurku kochany, jakby przyszły panny Smith, to powieć im, że tatuś gdzieś pojechał, mamusia jest u wujaszka, co jest chory, a ja wyszłam z domu“.

I panny Smith przyszły. Więc ja poleciałem otforzyć jak zadzwoniły i jak zapytały czy kto jest w domu, powiedziałem: „Nima. Wujaszek jest chory i mamusia jest pszy nim, bo on morze testament pisze, a Elza kazała mi powiedzieć, że jej nima, bo siedzi w salonie z tym panem użendnikiem z telegrafu. On ją pewnie uczy gadać przez telefon“.

Jedna panna Smith roześmiała się głośno, a druga tylko się uśmiechnęła, ale Elza wytargała mnie okropnie za uszy i powiedziała, że się fstydzi nos za drzwi pokazać, bo teraz to jusz wszyscy wiedzą pewnie o tym telefonie. No, i niech mi kto powie, jak ja mam muwić prawdę.

---



U mojej siostry Lili jest małe dziecko. Ciekawy jestem, czy takie małe dziecko można kupić i wiele trzeba zapłacić. Pytałem się o to Elzy, a ona powiedziała, że Henryk, mąż Lili, tysz to małe dziecko kupił dla niej na zabawkę. Podobno, że to morzna takie małe dzieci kupować. Pytałem się jeszcze ile Henryk zapłacił, a Elza śmiała się jak warjotka i powiedziała — 20 dolaruw. Akurat połowę tego, co młynaż chce za konika. I w dodatku jaki ten Henryk głupi. Rzeby to choć był chłopiec, ale to podobno dziewczyna. To jedno tylko prawda, że chłopiec mugłby jeszcze być taki niegodziwy jak Jurek. Chociaz, jusz dawno, dawno nie byłem niegodziwy, jusz dawno jestem bardzo grzeczny. Raz tylko od samego poniedziałku, a dziś środa, przyszedłem za późno do szkoły, co jest bardzo nieładnie. I tylko raz jeden położyłem profesorowi pod krzesło kreta, bo jak kret wyleciał to profesor skoczył w gurę. I raz tylko włożyłem małej Kasi oset we włosy, rzeby miała robotę i rzeby musieli jej trochę tych włosów wyciąć, co ona z nich jest taka dumna, a to brzytko jak takie małe dziewczynki są z czego dumne.

Wuj Samson chciał się od nas do chotelu wyprowadzić, ale ja się tak poprawiłem, że został. Zawsze mnie wypytuje, co kto powiedział, kiedy on tego nie słyszał. On jest okropnie ciekawy wiedzieć, co kto gada, kiedy on nie słyszy. Okro-

pnie lubi jak mu poftarzam nawet i to, jak na niego wygadują, ale zawsze martfi się jeszcze, że nie dobrze widzi przez swoje okulary, a ja boję się jemu powiedzieć, że to dla tego, że to nie są tamte szkiełka tylko cioci Betley.

To małe dziecko Lili jest okropnie brzytkie, przyjechała do nas rzeby nam pokazać, ale to doprafdy fsfyd mieć takie szkaradzieństfo. Dlaczego nie szukali sobie chociaz takiego, coby miało trochę więcej włosów na głowie i umiało się pobawić ze mną, co przeciesz jestem wujaszek, prawdziwy wujaszek, tak jak wujaszek Samson, choć nie taki stary i nigdy nie będę taki skompy. A jakie ono głupie, to małe dziecko i jakie czerwone, obzydliwe! Pytałem Lili dlaczego ono takie czerwone, jakby mały Indjanin, a ona powiedziała, że to mała Indjanka. No, słyszał kto co podobnego, taki fstyd dla wszystkich Hackeruw! Oni pewnie dlatego wzięli takie brzytkie, bo było tanie, albo nie było rzadnego wyboru. Lili się cieszy i kocha i całuje to szkaradzieństfo, jakby to było najśliczniejsze dziecko na całym świecie. Aż mnie raz udeżyła za to, że ukłułem troszkę szpilką tę brzytką dziewczynę, rzeby zobaczyć czy ona morze z gumy.

Ja teraz nie lubię w domu siedzieć, bo nie cierpię jak ta mała krzyczy, a ona jest nieznośna i często dze się jak jakie utrapienie. Mam durzo do roboty, bo niedługo jusz będzie 4 lipca, a to będzie śfięto dla wszystkich i szykują się rurzne



niespodzianki, a my, chłopcy, mamy rakiety, a ja najwięcej, bo dostałem pieniędzy od wujaszka Samsona i od moich dwóch braciszkuw, Henryka i doktora Moora i wszystkie chłopcy teraz okropnie grzeczne dla mnie za to, że mam tak durzo rakiet.

Okropnie durzo uciechy będzie 4 lipca. Pyszna zabawa! Armaty będą strzelać i wszystkie dzwony dzwonić, a wieczorem będą fajerwerki, żymskie śfiece, gwiazdy, młynki, rakiety, węże, trujkonty, a w dzień będą pikniki i ogromna parada w całym mieście. Będą spacerować z horongwiami i śpiewać. No, ja sam niewiem co będzie najlepsza zabawa. Ja hyba o piontej wstanę, bo nie zdarzę, ani z robotą, ani z zabawą. O jej! co ja mam do roboty! Przyżekłem tatusiowi, ale to przyżekłem i dałem słowo, że nie będę się bawił prochem i że będę się trzymał zdaleka od tych chłopcuw, co będą mieli pistolety. Mam dwie paki rakiet, a tatuś kupił mi jeszcze kilka ślicznych fajerwerkuw. Mogę okropnie durzo na raz wypuścić. Bardzo mi rzał, że nie mogę mieć wcale prochu, ale tatuś powiada, że nie rzyczy sobie rzeby jego jedyny syn został bez nosa albo bez ucha, a tego i ja sobie nie rzyczę tysz.

I niemam tysz rzucać takich zapalonych rżab na małe dziewczynki, bo mogłyby się zapalić sukienki i byłoby straszne nieszczęście. Mogę iść z niemi na piknik, ale nie wiem jeszcze czy pujdę.

Wolę patrzeć na paradę i maszerować z chłopcami, jak będzie grała muzyka, tak, ale u nas w domu kucharka tyle dobrych zeczy robi na ten piknik. Kiedy myślę o bembnach i trombach i tej całej paradzie, to zdaje mi się, że uciekałbym z domu, rzeby z innemi chłopcami za paradą maszerować, — a jak znuw pomyszę o rodzynkach, o mikdałach i o tych ogromnych szynkach, tortach i tych dobrych zeczach, to zdaje mi się, że na piknik pujdę. Ach, rzeby to takie śfieto było przez dwa tygodnie, to by było morzna i tam pujść i tutaj.

Biedny Janek morze jusz wychodzić, ale matka jego nie chce mu pozwolić bawić się ze mną. Ja wiem, że Janek to by chciał bardzo i dla tego bardzo mi go rzał.

Był tutaj znuw taki, co sztuki pokazuje, ale tatuś nie chciał mnie wziąć, powiada, że to za różliwe.

Jutro, na jeden dzień przed śfietem, bo śfieto 4-go, a jutro 3-ci, — o trzeciej godzinie mają puszczać balon z placu narodowego. Jakiś człowiek ma w nim siedzieć, chciałbym jaknajprędzej widzieć ten balon i tego człowieka. Nasz nauczyciel tłumaczył nam że balon dlatego idzie w gurę, że gaz jest lrzejszy od powietsza, a balon jest naphany gazem, rzeby był leciuchny. Rzeby to nie był gaz, tylko powietrze, to by nie poleciał do gury. Więc ten człowiek, jak jusz balon będzie gotowy, usion-



dzie sobie na nim, czy w jakiejś tam łutce, przywiązanej do niego i jazda do gury! wysoko, wysoko...

Achl jak to musi być cudownie! Oddałbym muj nowy scyzoryk i wszystkie moje fajerwerki, rzeby tylko pojechać: Jeśli by on mnie zabrał, to bym pojechał.

\* \* \*

Hura! muj dzienniczku kochany, jadę! kiedy tak pisałem o tem, jakbym chciał pojechać balonem, pomyślałem sobie, że morze się to uda. Półrzyłem piuro i poleciałem z domu, Powiedziałem Betty, że pędzę do Zuzi, a ja tymczasem pędziłem do tego hotelu, gdzie mieszka ten profesor, co się puszcza balonem, wiedziałem gdzie on mieszka, bo jego adres jest we wczorajszej gazecie. Widziałem się z tym profesorem i okropnie go prosiłem, rzeby mnie ze sobą zabrał, a on powiedział, że jeśli tylko muj tatuś i mamusia pozwolą, to i ofszem.

Ja myślę, że tatuś i mamusia pozwolą, jaby się strasznie zmartwił, rzeby nie pojechał. To będzie coś cudownego, małe chłopcy nie jadą balonem, a ja pojedę, będę miał, jak się to muwi, takie warzne doświadczenie.

Jak to wszystko wyglądać będzie, jak ja tak z gury na duł spojżę, ludzie będą jak muchy! ja wiem, ja jusz o tem czytałem. A morze lepij nie pytać tatusia i mamusi, jeszcze by nie pozwolili.

Pujdę sobie sam, morze mi się i tak uda. Muwili mi, że dzisiaj w nocy puszcza kilka balonów papirowych, no, ale te to co innego, te tylko na prubę. Tak ciągle o tym balonie myślę i myślę, że pewnie będzie mi się śniło, że z balonu wyleciałem i głowę stłukłem.

Pomyślałem sobie potem, rzeby jeszcze durzo śmieszniej było, rzeby sobie sam na prubę, bez profesora i bez nikogo pojechał. Pojechałbym sobie, gdziebym tylko chciał, sam jeden tak wysoko. Morze pojechałbym do Chicago, tam bym wysiadł i koleją do domu wrucił. Okropnie zawsze chciałem zobaczyć Chicago, Boba starszy brat tam mieszka i powiada, że tam jest bardzo ładnie. Albo morze muj balon tak długo w gurze zostanie, że się ziemia odwruci i ja naprzyklat zobaczę Hiny, co są z drugiej strony. Dopiero by to było pysznie! zaraz bym worek z piaskiem, bo wiem, że w balonie są worki z piaskiem, żucił jakiemu Hińczykowi na głowę, a Hińczyk by potskoczył jakie 20 łokci w gurę i upuścił by swuj czerwony parasol. Jutro rano, raniuteńko zobaczę się z profesorem i zapytam jak się to robi, rzeby balon tam leciał, gdzie mnie się spodoba i jak się to piasek wyżuca.

Ale jeszcze mam coś zapisać. Przeskoczyłem do ogrutka Janka, jak jego matka była w mieście i tak szukałem, tak szukałem szkiełek od wujaszka okularuw, że znalazłem. Przyniosłem wujaszko-



wi troszkę wody na oczy z apteki i powiedziałem wujaszкови, rzeby sobie oczy natar bo to pomorze, a ja wziełem okulary i wlorzyłem te same szkiełka co były wprzudy. Wujaszek wlorzył potem okulary i asz w ręce klasnął tak się ucieszył, bo rozumi się, że przez te szkiełka widział tak samo jak dawniej. Tak się ucieszył, że mi podarował całego złotego dolara i powiedział, że napisał dla mnie inszy testamend. Powiedział, że choć jestem czasem zbytnik i psotnik, ale jestem dobry chłopiec.

A teraz, muj dzienniczku kochany, zamknę cię na klucz do szuflatki, rzeby ta ciekafska Betty, co lubi czasem do ciebie zaglądać, nie znalazła ciebie i nie wypaplała zaraz, że ja chcę pojechać balonem.

Dobra noc! Zmuwię teraz bardzo pobornie pacież i pujdę spać. Morze Pan Bóg mi dopomorze i nikomu nic złego nie zrobię i mnie się nic złego nie stanie.

## W balonie.

Muj kochany, muj ty bardzo kochany dzienniczku! Jak ja cieszę się, że ja ciebie widzę, bo ja fcałe jusz nie myślałem, rzebym ja ciebie zobaczył,

---

*Przypisek autora.* Przypuszczam, że czytelnicy, którzy do tego miejsca mieli cierpliwość czytać dziennik psotnego Jurka, aczkolwiek chłopiec był istotnie nadto w psotach swych dokucz-

i rzebym zobaczył tatusia i mamusię i wszystkich. Z pewnością ani Robinson Kruzoe, ani Rzul Wern nie byli tam, gdzie ja byłem, i nie widzieli tego, co ja widziałem. Hyba jeszcze rzaden taki mały chłopak, jak ja, nie jechał sam balonem, ale to jest zupełnie inaczy, nisz ja sobie myślałem. Z początku, na jedną minutę, morze na jedną minutę i puł to okropnie dobrze i śmiesznie, ale potem to okropne! powiadam ci, muj dzienniczku kochany, okropne! Pytałem Betty czy moje włosy osiwiały, bo słyssałem że od strachu włosy siwieją, ale Betty powiedziała, że nie i ja się bardzo dziwię, że nie, bo strachu miałem tyle, jak jeszcze nigdy.

Więc na jedną minutę to było przewyborne,

---

liwy, doznają pewnego żalu i niepokoju, gdy się dowiedzą, że przeprowadzenie planu puszczenia się balonem bez żadnej opieki, udało się doskonale. Czy Jurek przeciął linę, zatrzymującą balon w miejscu, czy inny jakiś przypadek spowodował wzniesienie się balonu, nikt nie wie. Ale w chwili kiedy „profesor” orzekł, że balon jest już dostatecznie napełniony gazem, kazał zamknąć klapę i miał właśnie wsiadać do łódki w której Jurek już siedział, ogromny balon nagle szarpnął się w górę i tak szybko znalazł się na wysokości niedosięgniętej dla rąk zgromadzonego tłumu, że o pochwyceniu liny marzyć nie było można. Widzowie z podniesionymi w górę głowami z ogromnem przerażeniem patrzyli na znikającego z przed ich oczu małego chłopca, który sam jeden, unoszony z szaloną szybkością napowietrzonym statkiem, powiewał chusteczką na pożegnanie.

Minął tydzień jak nie ma żadnych wieści o dziecku aeronaucie i powoli gaśnie wszelka nadzieja odszukania nieszczęśliwego psotnika.



tak lecić do góry, jak ptak albo stszała i patrzeć na ludzi jak coraz są mniejsi, a pociąg to był jak durza liszka, a te domy i wszystko jak zabafki. Ale tam wysoko, taki mały chłopiec sam, samiu-sienki, no, to straszny strach! morze jaką milę, a morze dwie mile do gury i ani rusz tego przeklentego balona zatrzymać, tylko pędzi i pędzi, a w koło nic nie widać tylko takie nic i nic. Dobrze że choć profesor przyszykował jusz dla siebie koszyczek z bułeczkami i z mięsem i flaszeczkę z jakąś wutką czy likierem. Więc wypilem łyk tej wutki bo mi było okropnie zimno, a wutka paliła jak ogień i pomyślałem sobie, że morze lepij wliść po sznuże do gury, bo moje palce troszeczkę były nie takie zimne i nie takie tfarde i wycionć dziurę, albo dwie w balonie, za tą kratką ze sznurka, bo ja czytałem w książce, że tak ktoś zrobił, rzeby nie dolecić do bieguna, a ja myślałem, że ja hyba jestem jusz blisko, bo nauczyciel muwił, że tam strasznie zimno, a mnie strasznie zimno było. Czy to by kto powiedział, że na drugi dzień to miał być 4 lipca, karzdy by powiedział, że to Boże Narodzenie. Dobrze że tam nie było Zuzi ani Elzy, albo mamusi i Betty, dopiro by krzyczały, że spadnę jak ja po sznurku wlażłem, wyjołem zczyzoryk i przekrajałem balon w jednym miejscu i jeszcze w drugim, Okropnie było trudno, ale pomyślałem sobie, że jak tak dalej polecę to zmarznę na nic jusz będzie po mnie, wienc znuw zlażłem po

sznurku do tej chuśtafki, co się nazywa łutka, ale jusz nic nie widziałem i nic nie słyszałem, bo zmarzłem jak kość. Okropnie mi było trudno znaleźć tę flaszeczkę z wutką i napić się trochę i hyba resztę wylałem, wziąłem okrycie profesora, co tam lerzało pod łafką i otuliłem się jak mogłem i polorzyłem się spać.

Niewiem czy ja spałem, czy ja zmarzłem, ale wtem zdawało mi się, że jestem w łuszku i że Betty budzi mnie rzebym wstawał. Patrzę, patrzę, na około, przypominam sobie co to, ale było zimno, była noc, tylko księżyc śfiecił cudnie. Chuśtałem się w powietrzu jakby jaki ptak i jusz nie było tak zimno i nie wiedziałem odrazu, co to było na dole takie gładkie i śficonce, dopiro jak byłem nirzej zobaczyłem, że to ogromna woda, pewno to było jakieś morze albo ocean.

Rozglądałem się w około i jusz mnie się wszystko przypomniało i pomyślałem sobie że jusz teraz nic mnie nie uratuje, bo nie było nic, tylko woda. I tak mi się wszystko, wszystko przypomniało, tak miałem w głowie pełno, że jusz nie wiedziałem, o czem fprzudy myśleć. Pomyślałem sobie o tych rurznych przypatkach co mi się przydażyły i o naszym domu, i nawet o panu użendniku z telegrafu, i o tej wiewiurce, co umarła. I jeszcze przypomniałem sobie, że jak się chce, rzeby balon poszedł znuw wyrzej, to trzeba powyżuć worki



z piaskiem, co tam są. Ale worki były za ciężkie dla mnie, ani rusz nie mogłem.

Wyjżalem znów i patrzyłem daleko, daleko, a tam było na wodzie coś czarnego. Oho! pomyślałem sobie, to pewnie wieloryp. Ale balon akurat leciał w tą stronę i zobaczyłem, że to była ziemia, taka mała jak pole czy ogród. Ani się nie spodziałem, a tu mój balon poleciał prosto na tą ziemię, co widać była wyspa i zawadził się trochę o małe drzewko, co sobie niedaleko stało. Wtedy, choć balon był jeszcze dosyć wysoko, wyskoczyłem prętko, złapałem za ten sznur co to go opciełem jak pojechałem w gurę i tak mocno przywiązałem balon do drzewka ile miałem siły. Potem jeszcze zaplątałem w sznurki wszystkie gałązki co były nirzej, żeby mi nie uciekł, wdrapałem się do łutki, owinałem się w okrycie profesora i taki byłem okropnie zmęczony, że się położyłem spać i dobrze mi było i bardzo teraz ciepło. Kiedy się znów obudziłem było bardzo widno i była śliczna pogoda. Więc sobie patrzyłem na wszystkie strony i myślałem, gdzie ja jestem.

„Oho! pomyślałem sobie, — „a to jakaś bezлюдna wyspa, czy co? Ach, rzebym to ja tutaj miał mój dzienniczek kochany, tobym dopiero miał co do zapisywania, okropnie durzo“. I pomyślałem sobie, że trzeba zabrać się do roboty. Naprzut zobaczyć co ja wszystko z sobą mam, rzeby, jak Robinson, wybudować domek i z czego ja tu żyć

będę. Więc zjadłem 2 chleпки co były w balonie, a jeden tylko został. Byłem strasznie głodny i miałem okropną chęć zjeść i ten trzeci, ale powiedziałem sobie że muszę go zostawić i zostawiłem. I pić mi się chciało okropnie, więc musiałem wody szukać. Woda była ogromna, ale bałem się, że ta ogromna to słoń. Ale nie było inszej, więc skosztowałem i zaraz wiedziałem czy jestem na możu, na oceanie, czy na takim jezioże, co to uczyłem się, takich jezior jest durzo przy Stanach i Kanadzie. Woda była nie bardzo dobra ale taka sobie.

Potem zabrałem się do roboty, rzeby ratować wszystko, co było i budować domek. Ale cusz? balon to ani puł grosza nie wart naprzecif okrentu. Nima ani goździ, ani sucharuf, ani starego rzelaza, ani solonego mięsa, ale pocieszyłem się tem, że nie będę jak Robinson mieszkał w domku, tylko w łutce, tak jak jest i jusz. Chciałem sobie zrobić taki płot na około łutki, żeby mnie nie napadły dzikie zwieżęta, ale nie było z czego, więc pocieszyłem się, że morze i dzikich zwieżąt niema. Potem poszłem trochę w jedną stronę, trochę w drugą stronę, rzeby zobaczyć czy nima na piasku śladuw stopy luckiej. Śladuw stopy nie znalazłem, ale znalazłem ślad cywilizacji, jakby powiedział Robinson, bo znalazłem stary, blaszany, troszkę zardzewiały dzbanuszek, wienc pomyślałem, że morze mi się przydać i wziołem go. Nabrałem w niego wody i postawiłem w łutce. Było mi teraz bardzo gorąco



i byłem bardzo zmęczony. Wlaziłem do łutki, zjadłem ostatni chlebek z mięsem, napiłem się troszkę wody i kiedy pomyślałem, że to właśnie święto u nas, 4 lipca, że teraz wszyscy są na pikniku, albo marszerują a muzyka gra i armaty stszelają, i wszyscy się cieszą, a ja nimam jusz nic na kolację i nie zobaczę fajerwerków i na bezludnej wyspie z głodu umrę, to musiałem płakać troszeczkę, chociaż nie chciałem, bo sobie muwiłem że Robinson tysz by nie płakał. Ale nie mogłem na to poradzić, ścisnąłem oczy i ścisnąłem jak mogłem najmocniej, ścisnął nic nic pomogło.

Przespałem się trochę i troszkę mi było lepi i znów pomyślałem sobie, co by Robinson teraz zrobił? i powiedziałem sobie: — „Aha, Robinson wzięłby kij i naciąłby ten kij rzeby sobie naznaczyć ile dni przejdzie“.

I wzięłem kij i zrobiłem tak, jak Robinson, a potem siedziałem i uwarzałem, czy nie widać jakiego okrentu, coby płynął w tą stronę.

Ale nie było widać rzadnego okrentu.

Znalazłem kilka muszelek, ale nawet ślimaków w nich nie było, a tak mi się jeść chciało. Zrobiło się ciemno, więc wlaziłem do łutki, przykryłem się okryciem profesora i spałem jak kamień całą noc, bo byłem smutny i zmęczony.

I znów było widno i był dzień. Na śniadanie miałem tylko troszkę wody. Byłem okropnie pusty i rzołondek mnie bolał. Przypomniałem sobie, że

indjanie, jak im się bardzo jeść chce, to ścisnąją pasek, rzeby tak tego nie czuć, ja nie miałem paska, więc nie miałem co ścisnąć i musiałem czuć. Naciełem znów muj kij rzeby nie zapomnieć i poszedłem popatrzeć czy morze gdzie jest drzewo chlebowe albo co. Ale nie było, tylko piasek i małe kszyste drzewka, a w rzołondku okropnie mnie bolało. Myślałem sobie, jak to w domu ja nieraz muj pasztet dałem Karowi, a teraz tobym nie dał.

Myślałem sobie i okropnie chciałem wiedzieć co dziś u nas w domu na obiad i czy bardzo szukają niegodziwego Jurka. Morze się cieszą, że go jusz nima, on był taki nieznośny. Jusz go nie znajdą, chociażby szukali miesionc, albo i rok. Jusz jabym nie nażekał, jakby mnie kazali iść do łuszka a nawet jakby mnie zamkneli w moim pokoju.

Jeść mi się chciało tak okropnie, tak okropnie, że jusz nie wiem. Myślałem sobie co ja najlepi lubię i ciągle myślałem o potrafce z kury i wafłach z kremem. Patrzyłem i patrzyłem czy nie widać jakiego okrentu. Jusz nie było tak bardzo widno, więc pewnie znów przychodził wieczur. Jusz byłem chory i nie chciało mi się szukać ani muszli, ani chlebowego drzewka ani nic.

Siedziałem sobie przy brzegu i przyciskałem sobie muj biedny bżuch, asz tu patszę, patszę, patszę, a tu okrent idzie prosto w tę stronę, naprawdę okrent. Poskoczyłem po muj nacięty kij, przywiązałem chustkę do niego i machałem ile miałem si-



ły. Ale nie było potrzeba takiego mahania, bo oni potem opowiadali, że jechali do tego balonu co był przywiązany do drzewa. Jusz było prawie ciemno, jak ten okrent był jusz blisko i zdawało mi się, że się go nigdy nie doczekam. No, nareszcie, okrent się zatrzymał, spuścili z niego durzą łuc, 3 ludzi do niej wsiadło i przypłynęli do mojej wyspy, i jak mnie zobaczyli zawołali:

— „Hallo!”

I ja zawołałem „Hallo!” — a tak się ucieszyłem jak tych ludzi zobaczyłem, że o mało co nie rozbeczałem się.

A oni spytali mnie: „Kto jesteś, mały obywatelu, skąd się tu wzięłeś z balonem?”

A ja odpowiedziałem: „Muj balon taki głupi, spad tutaj, gdzie niema ani drzewka z owocami ani nawet dyni, czy melona, nic, a nic. Czy macie co jeść? bo ja już umieram z głodu!”

I znuw o mało, ale to o mało się nie rozbeczałem, ale fstydziłem się płakać, więc zapytałem mocnym głosem:

— „Czy panowie jesteście Anglicy, czy Amerykanie?”

Oni odpowiedzieli, że anglicy, że nalerzą do Kanady, ale teraz jadą do Buffalo i zabiorą mnie ze sobą. Więc mnie zabrali a pan kapitan zajadał akurat kolację i był okropnie dobry i miły. Powiedział rzebym sobie przy nim usiadł bez rzadnych ceremonji. Były pieczone ryby i smarzone kartofle

i masło, i bułki, i zimne mięso i pszewyborna kawa. Pyszne było jedzenie! ale ja czytałem w jednej książce, że jak ktoś jest uratowany, a przed tem był strasznie głodny i nie miał co jeść, to nie powinien jeść z początku durzo, bo morze zachorować, więc i ja kiedy zjadłem czwarty kawałek mięsa i parę kartofli, kawałek chleba z masłem, to jusz bardzo grzecznie podziękowałem panu kapitanowi i nie chciałem jeść wiency, tylko wypilem filirzankę kawy.

Ten doskonały pan kapitan, kazał tysz zabrać balon, bo ja mu opowiedziałem, jak to z balonem było, do kogo on nalerzy i że kosztował durzo tyśiency dolaruw. Pan kapitan był taki dobry dla mnie, taki dobry, że choć będę taki stary jak tatuś, jeszcze będę pamiętać.

Do Buffalo jechaliśmy, chciałem napisać plynęliśmy 4 dni i 4 noce, ale mnie się nic a nic nie pszykszyło, bo mnie okropnie wesoło było z panami marynażami, bo oni mnie bardzo, ale to bardzo pokochali i karzdy był strasznie dobry dla mnie, co prawda to oni mnie nie znali i nie wiedzieli że ja jestem taki niegodziwy i nieznośny.

Opowiadałem im o moich siostrach i o całym domu, o tatusiu, mamusiu, o Betty i jej rudym naręczonym, o nowem, takim brzytkiem dziecku u mojej ładnej siostry Lili, o panu użendniku z telegrafu i o wuju Samsonie i mase rzeczy takich, że się śmieli. Oni mnie tysz durzo opowiadali o wężu mor-



skim i o nimfach co na zdradzie marynażom stoją, i o rurznym cudach morskich, jak się to marynarskie węzły wiążą i jak się na maszty prętko włązi.

Ciągle myślałem o tem, rzebym był grzeczny i rzebym nikomu nic nie przeszkadzał i byłem grzeczny, tylko dwa razy wpadłem, raz do jakiejś dziury a raz do wody, że mnie musieli złapać i tysz się przezemnie zamoczyli i jednemu marynażowi Bensowi, zgubiłem srebrny zegarek, co mu jego matka podarowała, w wodzie, ale mu obiecałem, że mu ładniejszy kupię, jak do domu wrucę. Marynaże wytatowali mnie na rękę kotficę, rzeby mnie tatuś i mamusia znaleźli, jak jeszcze kiedy zginę. Bardzo mi było rzał, jak przyjechaliśmy do Buffalo, porzegnać się z nimi. Okropnie ich wszystkich ścisnąłem i całowałem i nawet, muszę ci dzienniczku powiedzieć prawdę, rozpląkałem się, a oni wszyscy napisali swoje nazwiska na durzym i czystym papieże i jeden zrobił śliczny zakrentas pod spodem i dali mi na pamiątkę. Pan kapitan sam zaprowadził mnie na stację, wsadził do wagonu i prosił konduktora, rzeby na mnie uwarzał, i powiedział że za mnie w New Yorku zapłaca, jak przyjadę, jakby za jaką pakę.

Jechałem i jechałem calusieńki dzień i jurz było prawie ciemno, kiedy pszyjechałem do naszej stacji. Tak prosiłem pana kapitana, tak prosiłem, że mi obiecał, że nie będzie telegrafować do tatu-

sia, bo okropnie chciałem zrobić wszystkim niespodziankę.

Nie poszedłem do durzego wejścia, tylko na około, przez małą uliczkę do ogrutka, bo chciałem zobaczyć jak to tam jest kiedy mnie nima. Jak jusz byłem blisko, to mi tak serce biło, że jusz nic nie wiem ile lat tam nie byłem. Poszedłem przez ogrut i zająłem przez okno do stołowego pokoju. O jej! ile to dobrych zeczy stało na stole, to wszystko na kolacje! Ale wszyscy siedzieli przy stole jak nierzywe lale i tak mało jedli, że wcale nie było warto rzeby się kucharka mencyła i szykowała takie pyszne rzeczy. Mamusia ciągle ocierała chustką oczy, tatuś siedział potparty, nic nie miał na tależu i nie mogłem dobrze widzieć jego tfarzy, Elza była taka blada i smutna, jak nigdy nie widziałem, Betty beczała, Lili beczała, Henryk nie wiem, czy beczał tagże, bo go nie mogłem widzieć, ale małe brzytkie bobo beczało tysz, bo słyszałem: „au! au!“

Jusz nie mogłem dłużej wytrzymać i okropnie mi rzał było wszystkich i strasznie się cieszyłem, ja sam nie wiem, ale wskoczyłem przez ofarte okno jakbym ja był piłka i krzyknąłem. — „Pewnie wszyscy by lepszy mieli apetyt, rzebym ja był tutaj, albo rzebyście tak jak ja, byli na bezładnej wyspie z balonem!... tatusiu! mamusiu! ach, muj Borze, jak ja się cieszę! ale mi dajcie jeść, bo chyba umrę z głodu!“



Co się działo! co się działo! no, tego to już nie opiszę.

Ale to bardzo dziwne, że jak się znalazł taki nieznośny chłopak jak ja, kiedy wszyscy myśleli że już zginął naprawdę, to się tak cieszyli, jakbym to ja był najlepszy. Nie zapomnę nigdy jak to było i już hyba teraz to się poprawię, rzeby się mieli z czego cieszyć że ja jestem w domu i rzebym zasłurzył rzeby ta pocziwa Betty omało mnie nie udusiła, a powiedziała, że mnie tylko ściska. Zdaje mi się że nawet to szkaradne, czerwone dziecko Lili, śmiało się do swojego wujaszka Jurka, choć ono teraz nie jest takie okropnie szkaradne.

Ach jak to dobrze że ten pan kapitan zabrał ze mną i ba'ona. Ten profesor, co balon jest jego, chciał rzeby mu tatuś zapłacił 7 tysieny dolaruw, i skarzył na tatusia, tylko nie wiem przet kim, a teraz, kiedy balon jest, to tatuś zapłaci tylko za jego reparacje.

Co tatuś panu kapitanowi robi, jeszcze nie wiem, ale moje siostry chcą mu zrobić okropnie śliczną horągief a karzdemu marynażowi, co jest muj pszyjaciel i jest potpisany na papieże, poszła po srebnym zegarku. Bardzo są miłe te moje siostry, i bardzo kocham wszystkie.

### Na lokomotywie.

Wujaszkwowi Samsonowi sprykszyło się już mieszkać z nami i pojechał sobie. Pojechał okropnie zły i nawet mi nie podarował konika na porzeganie, rzebym dłużej pamiętał o nim. Bardzo mi było rzał porzegnać się z wujaszkiem, kiedy jeszcze nie kupił dla mnie tego ponny. Rzebym go miał, tobym tak wujaszka nie rzałował.

Wujaszek miał dopiero pojechać w jesieni, po wakacjach, ale zdażyły się rurzne zeczy że pojechał prendzy. Teraz są wakacje i my chłopcy mamy durzo czasu do bawienia. Więc myśmy zrobili wystawę zwieżont w stajni u ojca Karolka, wejście 3 centy, dla dorosłych połowę. Karolek był małpa, Harry niedźwieć, a ja durze, dziwne zwieże, co nikt nie wi jak się nazywa. Mieliśmy jeszcze inne zwieżenta w drugim oddziale. Poszłem do fryzjera i kazałem sobie włosy opstrzyć do samej skury, a Karolek pomalował mi tfasz i ręce na taki ciemny, dembowy kolor, Musiał wziąć prawdziwej farby, co została od malowania rzelaznej kraty, ale bardzo dobrze wyglądałem na zwieże w tej farbie. Tylko że pewnie przez całe wakacje nie da się ta farba zmyć, wcale nie chce zliść ze mnie tak, że nie mogę nawet chodzić do kościoła. Ja sam nie wiem, czy to ja, jak patszę w lustro. Elza powiada, że to wcale niemiło jeść przy jednym stole z takim obzydliwym mužynem



i chciała rzeby mnie mama kazała jeść w kuchni, ale kucharka powiedziała, że się bżydzi takiego smolucha i jem przy stole, ale tylko wtedy jak niema gości.

Ale wujaszek był okropnie zły, bo sobie porzycyłem jego zębów rzeby strasznie wyglądać, i wpadły mi do studni Karolka ojca, kiedy poszłem pić wodę niby jak jakie zwieżę. Było okropnie gorąco, ale ja nie chciałem rzeby wpadły. Studnia jest strasznie głęboka i choć tam taki człowiek wlaż co to umiał, a zębów nie mógł znaleźć. Były ze złota i kosztowały masę pieniędzy i biedny wujaszek o mało nie umarł z głodu jak jeszcze drugich nie dostał. Bardzo mi go rzał było psyz stole, doprawdy bardzo, ale on wcale nie chciał się dać pszeprosić, nie chciał rzadnego pszeproszenia od takiego niegodziwego chłopaka. Raniutko gdzieś pojechał jednego dnia i na drugi dzień, i jak tylko miał jusz drugie zęby, że się nie fstydził pokazać na ulicy, zaraz kazał rzeby powuz po niego przyjechał, zabrał swoje pakunki i pojechał do chotelu.

On jeszcze i za to był taki zły, że Harry miał małego osiołka, a myśmy z niego do naszej menażerji zrobili dziecko słońia, ale musieliśmy sobie do tego porzyczyć Elzy szala, jak jej w domu nie było. I słoń musiał przecierz mieć trombę, choćby nie durzą ale musiał, bo cała wystawa byłaby za nic, ale nie mieliśmy nic innego tylko trompkę wujaszka.

Była pszewyborna, jakeśmy ją pszywiązali i nawet nie było wcale bardzo trudno. Jakeśmy mu zrobili jeszcze grupsze nogi z chusteczek i serwetek, i nakryliśmy go szalem Elzy, to był zupełnie, ale to zupełnie jak dziecko słońia, cośmy widzieli z drugim słońiem w Filadelfji. Cusz kiedy biedny wujaszek nie mógł potem przez kilka dni durzo słyzyć, bo osioł zapomniał że miał być coś inszego i skakał jak fściekły i trombą udeżał na wszystkie strony i trombę zepsuł. I tromba i zęby, tego było za durzo na cierpliwość wujaszka i taki był zły, że aż mamusia płakała.

No, i tego ładnego ubrania to mu tysz rzał było i tysz się gniewał požondnie za to rześmy wzieni jego jedwabne ubranie co go dostał od prawdziwych Japończykuw i ubraliśmy Karolka. Chcieliśmy rzeby Karolek wyglądał jak Turek, i zawiązaliśmy mu jakby turban wujaszka jedwabną chustkę na głowie. I tylko niechconcy zrobiło się małe nieszczęście, że się w stajni przewrucił garnek z farbą i wujaszka ubranie pomazało się. Szkoda było takiego ładnego ubrania, to prawda, i Karolek ze mną mogliśmy troszkę lepiej uwarzać, ale to pszecierz było niechconcy i co się wystawa udała to się udała. Przyszło 13 chłopcuw i 4 dziewczynki. Uzbiraliśmy od nich 50 centuw i zaraz daliśmy tej biednej co psychodzi co tydzień do nas, do kuchni, co to jej mąsz niema ręki i nie morze nic rzonie dać bo ją urwała maszyna. Niech



tam jusz wujaszek przeprowadza się do chotelu i ofszem, kiedy powiada że mu tam pszyjemnie będzie i cicho. Ładnie cicho, ciągle dzwonią, telefonują, latają po schodach, u nas to choć tego nima bo telefon jest tylko u tatusia w pokoju, a po schodach to morze tylko ja latam wtedy, kiedy niepotrzeba, tak muwi mamusia i Elza, i Betty, ale mnie się tak nie zdaje, a Betty powiada, że jest bardzo kontenta, że wujaszek sobie jedzie, bo zanudzi wszystkich w całym domu. Wujaszek powiedział że ja zmarnowałem moje szczęście przez swoje głupie rzarty i psoty. Nie potszebuje jego szczęścia i wujaszka pieniendzy, mam dosyć jedzenia u tatusia i mamusi i wszystko, a ja nie myślałem że wujaszek będzie się tak okropnie gniewał, tylko myślałem, że będzie się tysz śmiał jak mu przylepiłem kiedy spał gumą arapską pęczek włosów na śrotku łysiny, żeby był Hińczyk.

Dziś byli goście. Ale ja umyślnie zapomniałem sobie pujsć i wszyscy się pytali co się ze mną stało, więc Elza musiała wszystko opowiedzieć, a jedna pani powiedziała:

— „O myśmy jusz durzo słyszeli o Jurku. Przeciesz to Jurek, co sam pojechał balonem, w całym mieście gadali o tem“.

Jakie to szkaradne ludzie, mogą się wziąć do czego inszego, nie o mnie opowiadać, co ja zrobiłem. Okropnie zły jestem, że się z tej farby umyć nie mogę. Jak wyjdę na ulicę to mnie wszyst-

kie chłopcy nazywają — dziwne zwieżę. Muszę poprosić Betty, rzeby do mycia wzięła piasku, morze jak mnie wytsze piaskiem, to puści.

Jusz za durzo tego, tak się ze mnie wyśmiewają że jusz dłużej nie wytszymam. Hyba ucieknę do cioci Betley i tam zostanę u niej aż ta farba zejdzie. Nie opłaci się więcy nisz przez tydzień być dziwnem zwieżem. A morze ciocia nie pozna mnie wcale. To ja powiem że jestem mały muzynek i rzeby mnie wzięła do roboty, da mi jeść i będzie mi płaciła a ja będę jagody obrywał w ogrodzie. Jak się szkoła we Wrześniu zacznie, to morze jusz znuw będę biały. Kiedy idę przez ulicę to chłopcy za mną ozechy rzucają i wołają, że ja jestem małpa. Doktor Moor powiedział, że tszeba zebrać skłatkę i posłać mnie do jakiegoś Darwina, myśli, że bardzo dofcipny, niech sobie sam jedzie. Okropnie lubię granie i poszłem na koncert, ale mnie nie dali siedzieć pszy mojej rodzonej mamusi i siostrze Elzie, tylko musiałem iść wysoko na galerje. Na drugi raz jak Karolek będzie robić wystawę zwieźont, niech sobie sam będzie dziwnem zwieżem.

\* \* \*

O, jusz zaczyna schodzić, i jak teraz wyjdę to wołają „lampart“ — bo cały jestem w kropki. To okropność, że to tak łatwo może się zdażyć wypadek jak się o tem nie pomyśli wcale. Myślałem sobie nieraz, że chciałbym być kiedyś inrzy-



nierem, kiedy nie mogę być ani doktorem, ani pastorem, ani profesorem od balonu, ani marynażem. Ja bardzo lubię chodzić na stację, wszyscy są tam bardzo grzeczni dla mnie, tylko czasem śmieją się ze mnie jak się dowiedzą, że mi się coś nie udało. Ale teraz, to się nie śmieli, bo się bardzo bali. Willy Below jest inżynierem czy maszynistą na takim długim towarowym pociągu i jest muj bardzo wielki przyjaciel. On mnie dawno już obiecywał, że mnie weźmie na swoją maszynę, jak czeka na innych szynach z boku, i czeka na drugi osobowy pociąg i wszystko mi wytłumaczy, wienc wczoraj byłem u niego i pytałem go jak się to robi, rzeby maszyna leciała, a on pokazał mnie i powiedział:

„Teraz tobyś jusz sam umiał poruszyć maszynę z miejsca, prawda? pszyjć kiedy, to się pszejeziemy i jeszcze lepiej się przypatrzysz“.

Pewnie pomyślał sobie, i ten drugi, co pali w piecu, że jeszcze mają dosyć czasu do tego drugiego pociągu co miał przyjść i że mogą sobie coś kupić na stacji, bo zleźli z maszyny i Willi pomógł i mnie zesionść i powiedział do mnie rzebym sobie poszedł tymczasem na stacje, do tej sali, gdzie wszyscy czekają, rzeby mi się nie zrobiło co złego. Ale ja chciałem zobaczyć jak się ta stara maszyna rusza i wskoczyłem na nią jak Willi Bellow na mnie nie patszył i prętko zakręciłem to, co mi Willi pokazał i ani nie wiedziałem, kiedy okropna ta maszyna zaczęła się ruszać.

Krzyczałem ile tylko miałem siły, ale to nic nie pomogło. Maszyna leciała coraz prędzej. Inżynier, i ten człowiek co pali i jeszcze wiecej ludzi po-



*O, to było sto razy gorzej niż w baoniel*

wylatywało i niewiem, czy mi się tak wydało, ale choć byli brudni, okropnie blado wyglądali. Lecieli za maszyną i machali rękami, jeszcze gorzej



nisz wtedy, kiedy jechałem balonem. A potem byłem na polu i taki długi sznur wagonów leciał za mną i pomyślałem sobie wtenczas, że drugi pociąg, co się nazywa osobowy, miał za pięć minut przyjechać. Dopiero ja się zlekłem! a jak teraz ten pociąg spotka się z moją maszyną? Ojej, będzie ładny krach!

O, to było sto razy gorzej niż w balonie! myślałem sobie jak to będzie jak tamten pociąg nadejdzie, bo ja przeciesz słyszałem nieraz co to jest jak się 2 pociągi spotkają. Płakałem okropnie i modliłem się, ale co zacząłem mówić pacież to mi się pszerywał i znuw zaczynałem, i nic już nie wiedziałem. I myślałem sobie, po co ja przyszłem na stację, po co wlałem na maszynę, po co ja wziąłem wujaszki Samsonowi zęby, po co już tyle, tyle razy robiłem psoty, że się tatuś gniewał i mamusia płakała, po co byłem taki zły, niedobry, niegodziwy. A pociąg leciał i leciał i wcale nie chciał stanąć i ja nie wiedziałem jak zrobić żeby stanął. I pszeleciałem 6 mil, wiedziałem że 6, bo dojechałem tak do stacji, a wiedziałem że stacja jest o 6 mil, i zobaczyłem że tam stoi druga maszyna i pociąg, i durzo, durzo ludzi stało na stacji. Okropność! Potem to już nic nie wiedziałem tylko zrobił się straszny, okropny chuk i ja poleciałem w górę i coś mnie udeżyło w głowę, że mnie zabolęła strasznie i zrobiła się odrazu noc.

Betty opowiedziała mi potem wszystko, bo ja nic nie wiedziałem. Wiem tylko, że lerzałem na ławce na stacji i wszyscy byli przy mnie i moja biedna mamusia znuw przezemnie płakała, choć ja nie chciałem tego. Doktor Moor był tysz i powiedział że ja mam pewnie wstążnienie muzgu, ale że mi nic nie będzie, bo ja jestem takie złe lichy, że mi się nigdy nic nie stanie. Elza powiedziała doktorowi, że to bardzo brzytko takie żeczy gadać, żeby on się fstydził takie żeczy mówić, a Elza była bardzo dobra, bo ja tego dnia, przed maszyną, byłem dla niej bardzo niegodziwy. Wlałem pod fortepian i jak ona rozmawiała z tym panem użendnikiem z poczty, to ją okropnie pszestraszyłem i powiedziałem że to nie prawda co ona mówi, że pan użendnik nie pierszy takie jej śliczne żeczy mówi, że wtenczas jak pojechaliśmy na spacer i koń się pszestraszył, — ale ona nie dała mi dokończyć, tylko mnie za drzwi wypchnęła, a teraz to taka dobra, że się na doktora gniewa za to, co powiedział. Już nigdy nie wleję pod fortepian i nigdy nie pszestraszę Elzy.

Betty opowiadała mi potem jak to było. Jak Willi Bellow zobaczył, że jego maszyna tak pendzi, poleciał na stację i zatelegrafował, żeby w Hartford, to ta druga stacja, prętko jak piorunem pszekrencili coś tam, co potrzeba. Willi powiada że musiał tak zrobić, choć okropnie go serce bolało, bo wiedział że ja tam jestem, ale taki mały chło-



piec byłem jeden, sam, a tam było pełno ludzi i mogłoby zginąć 30 albo 40 czy jeszcze więcej, więc nie wolno było jemu namyślać się. Właśnie tylko co przekreślił jak Willi zatelegrafował, kiedy moja maszyna wjechała na stację i udeżyła o mur od składu i aż zleciała na ulicę.

\* \* \*

Wszyscy myśleli że ja jestem zgnieciony, albo podarty na drobne kawałeczki, a ja miałem tylko strasznego guza na głowie i czarną plamę na rękę i okropnie potłuczone nogi, ale jak wyleciałem w gurę tak spadłem do wagonu, gdzie były worki z bawełną, co do fabryki jechała.

Betty muwi, że w całym mieście rzucają, że ja się nie zabiłem, wszyscy chcieli rzebym sobie umar. Maszyna jest popsuta, na nic i dziewięć wagonów tysz.

Betty pszysła do mnie, do mojego pokoju i opowiedziała mi, że było w mieście ogromne zebranie w klubie, czy w ratuszu, czy nie wiem gdzie i że wszyscy chcą rzeby mnie fsadzić i zamknąć do więzienia. I że napisali na ogromnym arkuszu tak: Betty powtużyła mi kilka razy.

Ponieważ Jerzy Hacker jest niepoprawny i nie raz był powodem wielkich strat dla całego miasta, zostało postanowione:

I. rzeby go na 6 miesiency zamknąć do więzienia, aby pszesz ten czas mugł znuw zapanować spokuj i pozondek w mieście.

II. rzeby rodzinie Jerzego Hackera wyrazić wielkie współczucie, ale ani trochę nie umniejszać kary nieletniemu pszestempcy.

Betty powiedziała mi to dlatego, rzebym miał czas uciekać, bo po mnie mają pszyjść dopiero jutro. Bywaj zdruf muj dzienniczku! na długo, na bardzo długo!

Nie wiem jeszcze, czy polecę do Buffalo i ucieknę na okrent do angielskich marynaży, czy zostań i pujdę do więzienia. Jakie to okropne, przecierz ja nigdy nie chciałem zrobić nic złego, tylko takie zawsze miałem nieszczęście, że mi się nic nie udawało. Betty mi przyrzekła, że mi co dzień pszyniesie koszyk z pasztetem i ciastkami, i wszystkim, co ja najwięcej lubię. Morze to i lepi iść do więzienia, przez ten czas, co ja tam będę, to farba zlizie do reszty i włosy mi odrosną. A czy oni mi dadzą inne ubranie, bo słyzałem, że ludzie, co są w więzieniu to inaczej są ubrani jak wszyscy. Ciekawy jestem jakie to morze być ubranie?

P. S. To wszystko tylko strachy. To doktor tak wymyślił. Oni mnie nie mogą wzucić do więzienia, ale ja się i bez tego chcę poprawić. Będę się starać, okropnie będę się starać, rzeby nic złego nie robić. Elza będzie miała dzisiaj gości i ma być krokiet. Ach, żebym ja mugł wynajonć kogo,



rzeby jej powiedział, że myśmy kule trochę zepsuli. Chcieliśmy zrobić turecki płot, jak robiliśmy wystawę.

### Przy wodospadach.

Zdaje mi się że już teraz poprawiłem się naprawdę. Widziałem się z Janka matką i tak ją pszcpraszałem i prosiłem rzeby mi to darowała, że Janek był chory, ale on już teraz zdruf. I rżałuję, okropnie rżałuję za wszystko, co złego zrobiłem, choć zrobiłem niechconcy, a rżałuję dlatego, że mi się pszydażyło coś okropnie straszego. Nawet Elza powiada że nie poznaje teraz swego braciszka Jurka, ale mnie się jeszcze teraz chce płakać, kiedy pomyślę coby to było dla mojej mamusi kochanej za zmartwienie, rzeby jej synek, jedyny Jurek, utopił się w takiej okropnej wodzie.

Ty nic nie wiesz, muj dzienniczku kochany, że ja z tatusiem i mamusią pojechałem w podruž. Mama powiedziała że kiedy Lili i Zuzi niema, Elza zarenczyła się z panem użendnikiem z telegrafu, więc morze sobie odpoczonć. Była już okropnie przez te rurzne kłopoty zmęczona, a najwięcej przez tego Jurka, bo ten balon i ta lokomotywa to jej nie mało wzięły zdrowia i rzeby trochę być zdrosza, chciała gdzieś pojechać, rzeby o tych wszystkich żeczach zapomnić. Tatus się zapytał, czy mama chce się pszejechać do ogromnego wodospadu

Niagara, bo tam cudnie jest teraz, a tatusiowi trudno w lecie jechać gdzieś bardzo daleko. Wszyscy powiedzieli że tak będzie bardzo dobrze i mamusia odrazu powiedziała, że, ofszem, że chce tam pojechać, tylko Elza była zła i powiedziała, że nie puści tatusia i mamusi, jeśli mnie ze sobą nie zabiorą, że ona ze mną sama nie zostanie za nic w śfiecie, bo jak tatusia nie będzie a ja zostanę, to morze zdarzyć się znów jakie straszne nieszczęście.

Elza jest pyszna. Okropnie się ucieszyłem, że poleciałem na podwurze i skakałem i tańczyłem że pojedę. Pszyszedł Karo, mahał ogonem, i ja mu powiedziałem: „Cicho, Karo, lerzyć! bąć mondry, to i ty pojedziesz“, a to się Karowi spodobało. Pojechaliliśmy na drugi dzień wieczorem, jak się już ściemniło, żeby jechać w nocy. Karo i Elza i pan użendnik z telegrafu i jeszcze pare osup odprowadzili nas na stację, mamusia zaczęła się krencić, jak zawsze wszystkie panie, kiedy się spieszą. I wołała:

„Jurku! gdzie jest Jurek? Jurku! Jurku! zobaczysz, że zostaniesz. No, jeśli masz znówu robić psoty, to wolę i ja zostać. Jurku! wsiadaj, pociąg już idzie! prętko!“

Kiedy już siedliśmy sobie wygodnie i pojechaliliśmy kawałek drogi, powiedziałem do mamy:

„Widzi mamusia, ja dlatego troszkę się spuźniłem i mamusia bała się że ja nie zdarzę wsiąść, bo chciałem rzeby i Karo miał tysz pszyjemność,



bo on strasznie chciał pojechać z nami. Więc chciałem go zabrać, a że do wagonu nie można, więc przywiązałem go na końcu pociągu“.

Mamusia wyjrzała oknem, tatuś zerwał się tysz, a mamusia zaczęła okropnie krzyczyć:

„Zatszynać pociąg! zatszynać pociąg!“

Jakiś pan zapytał się grubym głosem:

„Co się stało? czy kto zachorował?“

Insi ludzie tysz się popszestrasza i krzyczeli:

„Tszeba pociągnąć za sznur!“

„Jezus, Marja, morze my jedziemy na drugi pociąg?“

„Boże, Boże! będzie jakiś straszny wypadek!“

„Ach, rzeby jaknajprędzej pszesiąść się, morze ktoś umira!“

Wszystkie panie kszyczały, a jedna pociągnęła za sznur od dzwonka, pociąg zaczął iść pomalusięńku i wpadł pan konduktor i zapytał:

„Co się stało? kto zatszynał pociąg?“

A mama powiedziała:

„Niech się pan nie gniewa, muj synek pszywiązał do ostatniego wagonu naszego starego psa. Wierne psisko tyle lat u nas jest, proszę, niech go pan wyratuje, my panu bardzo podziękujemy za to“.

Niegrzeczny konduktor mruknoł pod nosem:

„Warto byłoby tego panicza tam uwiązać“, ale poszedł a tatuś dał mu dolara. Cusz kiedy nie było poco chodzić i nie było po co zatszynywać pociągu. Kara nie było, tylko sznurek i trochę włó-

suw. Bardzo mi rzał było dobrego Kara, i myślałem sobie, co on tam robi sam jeden na drodze, czy aby trafi do domu.

Rzebym ja tak hrapał jak niekтуży ludzie, to bym nigdy nie jechał koleją, Tatuś powiada, że to oszustfo zapłacić tyle pieniędzy i nie spać, bo nie ma spokojnego konta. Jedna osoba, co lerzała na pulce nademną, tak hrapała, że ciągle myślałem co tu zrobić rzeby pszestała, rzeby się moja biedna mamusia mogła choć troszkę pszespać. Szukałem w mamy ubraniu i w kapeluszu, co mama zdjęła, znalazłem taką długą i mocną szpilkę, jak mamusia zawsze w kapeluszu nosi. Więc wziełem te szpilkę i mocno ukłułem w łokieć tego co tak mocno hrapał a sam pręciutko połorzyłem się na moje miejsce i udawałem że śpię. A ten nademną zerwał się i zaczął krzyczyć okropnym głosem:

„Ratunku! konduktorze! co to jest? chcą mnie zamordować!“

Konduktor przyszedł, ale był bardzo zły i powiedział:

„E coś się zdawało panu, pewnie się panu przysniło“.

A tatuś, co nie wiedział co to było, powiedział:

„Bardzo być morze, bo ten pan musiał spać bardzo mocno, kiedy tak hrapał okropnie“.

I jeszcze z innych drzwi zaczęli wyglądać panowie, co jechali w tym samym wagonie, i śmieli się z tego, co tak hrapał mocno.



Okropnie pić mi się chciało, jak zawsze kiedy jadę koleją i jak już wszyscy poszli znuw spać i było cicho, nie mogłem wytrzymać i zacząłem wołać na tego, co miał usługiwać wszystkim, co jechali w tym wagonie. „Proszę o szklanę wody! proszę o szklanę wody, bo umieram!” Więc ten służący przyniósł mi szklanę wody, i była bardzo dobra, ale choć się napiłem, niedługo znuw mi się pić zachciało. Jakoś bałem się kszyczyć, jeszcze raz, rzeby mi ten służący wody przyniósł, ale widziałem w dzień gdzie woda stoi, więc pomyślałem sobie, że pujdę sobie sam przyniosę. Nie chciałem nikogo obudzić i ostrożnie, po cichuteńku, wyszedłem na korytaż, napiłem się wody i znuw po cichuteńku wruciłem. Jak mysz wsunąłem się do pszedziału, ale jeszcze nie położyłem się zupełnie na moje posłanie, kiedy ktoś zaczął się drzyć na całe gardło do mojego ucha, tak że aż zleciałem na podłogę, a potem zerwałem się i pendem wyleciałem na korytaż. Rurzne ludzie wyglądali z pszedziałów a służoncy wziął mnie za rękę i odprowadził tam, gdzie był tatuś z mamusią, bo ja się omyliłem i wlałem w inny pszedział i śmiał się do tatusia, że stara panna co niema ani jednego swojego włosa, ani zemba, myślała że ja jestem mężczyzna i dla tego tak wrzeszczała. No, przeciesz ona dobrze myślała, przeciesz ja naprawdę nie jestem dziewczyna, tylko mężczyzna. No, uspokoiło się wszystko, wszyscy poszli spać i cicho już było do samego rana.

To bardzo brzytko jak panowie kszyczą i przeklinają, panie tego nigdy nie robią, tylko panowie, a nasłuchałem się tego dzisiaj okropnie durzo. I za co? za to że ten biedny służoncy tak oczyścił buty że nikt nie miał swoich, albo jeden od tej, a drugi od innej pary, a wszyscy muwili że na noc wystawili buty przed swojemi pszedziałami. Służoncy patszył na mnie jakby coś sobie myślał, ale ja ubierałem się jak trusia, więc nic nie muwił.

Okropnie rżałowałem, że Karo nie był z nami i nie widział wody co spada, co się nazywa wodospat. Ach, muj dzienniczku kochany, to jest cu downe! Ten hałas to się słyszy daleko, daleko, tatuś muwił, że na kilka mil. I muwił mi jeszcze, że te wody to mają rurzne strony, że jest taka strona, że przez nią morzna chodzić, i jedna znuw strona nazywa się Kanadyjska a druga Amerykańska strona. W mojej geografji jest obrazek, niby wodospat, ale ja sto razy patszyłem na niego i ani nie pomyślałem że to takie cudowne.

Akurat jak pszyjechaliśmy do Niagary, jeden Francuz, co tam był, miał na linie nad tą okropną wodą przejść. Mamusia powiedziała, że to pewnie warjat, ale mnie się zdawało że nie, bo jak zobaczyłem tego Francuza to on wyglondał jak tatuś albo inszy pan, wcale nie jak warjat. Mamusia nie chciała iść i prosiła okropnie tatusia rzeby mnie od siebie nie puszczał i ciągle, ciągle na mnie patszył, tatuś powiedział mamusi że mnie będzie dobrze



tszymał i dopiero mama dała nam iść a sama porzuciła się spać, bo w tym przeklętym wagonie wcale nie spała.

O jejl jakie to było widowisko, to coś jakby zaczarowane z bajki. Ten Francus pszeszedł na drugą stronę po linie, w kapeluszu, jakby sobie szedł na spacer a potem drugi raz z francuską i amerykańską horągwią, a potem jeszcze zapytał, czy morze kto ma ochotę pszejechać się w bardzo ładnych taczkach. Pan Francus muwił żeby się fcale nie bać że on się fcale sam nie boi, a jeśli by szczęśliwie kogoś nie pszewiuzł na drugą stronę, to by zapłacił 500 dolaruw. Więc pomyślałem sobie że toby śliczna zecz była pszejechać się w taczkach po linie, albo jeśli nie, to dostać 500 dolaruw, jeszcze nigdy nie miałem sam tyle pieniendzy. Tatuś właśnie rozmawiał z jednym panem, co go tam spotkał, i ja widziałem że troszkę zapomniał o mnie, więc pręciutko poleciałem do tego pana Francuza i powiedziałem mu po cichu, że ja chcę rzeby mnie w taczkach na drugą stronę pszewiuzł a on mnie odpowiedział:

„Nie buj się nic a nic, muj synku, nic ci się złego nie stanie, tylko jak fsiondziesz w taczki, to zamknij oczy i myśl sobie że sobie lertzysz w łurzeczk. Pomyśl sobie jaki ty sławny będziesz! Będą o tobie pisali we wszystkich gazetach“.

Dał mi śliczną francuską horągiefkę i jusz miałem fsiadać, kiedy pszyleciał obżydliwy policjant

i zaczął pytać gdzie jest muj tatuś i mamusia i że każe ich arestować, że niema opieki nad dzieckiem, i wtedy i tatuś pszyleciał i aż ze złości chciał bić Francuza i tak przepadła moja pyszna jazda. Jak się mamusia o tem dowiedziała, to się jeszcze na tatusia trochę gniewała, że za mało zwarzał na mnie, i powiedziała, że jusz puki nad wodą będziemy, to mnie od siebie ani na jeden dzień nie puści. Na drugi dzień kupiła mama jakieś piurka dla Elzy i jeszcze coś od Indyjskiej kobiety, a dla mnie łuk i stszały i pojechaliśmy na kozią wyspę, gdzie ani jednej kozy nie widziałem. Ale woda to tam tak prętko leci, że nawet opowiedzieć tego nie morzna. Najlepi to widać, jak się coś do wody wżuci, kawałek drzewa, albo papiru, czy co innego. Była tam jedna pani okropnie ślicznie wystrojona i miała strasznie śmiesznego mopsa z rurzową fstarzeczką i ja się z tym mopsem bawiłem, a nawet tszymałem go trochę, jak sobie odpoczywałem.

Jak mamusię moją kocham, nie wiem, jak się to stało, ale jak się odwruciłem, rzeby zobaczyć co mamusia tej pani pokazuje, Molly—tak się nazywał mops, wpadł do wody. Widziałem tylko rurzową kokartkę, a potem jusz nic więcej. Ach, jak ta pani kszyczała i płakała, jakby to nie był jej mops, tylko dziecko. Tatuś pszyleciał i tszymał tę panią, bo ona chciała do wody skoczyć a że nie mogła, to tak płakała, tak płakała, że musiała do chotelu wrucić.



Mama była bardzo zasmucona i powiedziała do mnie:

„Ach, ty niedobry chłopaku, jak mogłeś na psa fcale nie uwarzać, ta biedna pani rozchoruje się. Szkoda psinki“.

Ja tysz mało nie płakałem, bo i mnie rzal było okropnie takiej ślicznej psinki, co miała taki ogon jak motelkę i taki czarny, ładniutki nosek. Ale przez to tatuś mnie powiedział, że ta woda leci tak prętko, że mile na godzinę, więc trudno, nasz nauczyciel powiada, że dla nauki tszeba nieraz coś utracić, szkoda mopsa, ale ja pszez to jestem mondrzejszy.

Ach, muj dzienniczku kochany, musze ci jeszcze durzo o sobie opowiedzieć. Rzebyś ty wiedział, co mnie się znuw zdażyło, w jakim ja strasz-nem byłem niebezpieczeństfie. Aż mnie się zimno robi, jak o tem pomyślę. Wodospady są okropnie cudowne, ale jusz wolę ich więcej nie widzieć, mam tego dosyć. Przez te kilka dni, co tu jesteśmy, zafsze mamy na obiat dobre ryby i pszypomniałem sobie że ja bardzo lubię ryby na wentkę łapać, Mama by mnie morze nie puściła, bo mnie teraz ciągle tszymała pszy sobie, ale poczekałem jak mama po obiedzie połorzy się na kanapie z książką i pewnie zaśnie.

Jakoś mamusia zasnęła, ja sobie patszyłem przez okno, pogoda była taka śliczna, niebo takie niebieskie, jak prawdziwe niebo. Okropnie miałem

chenć iść na dwur. Więc rzeby mamy nie obudzić, wylazłem przez okno na taki mały daszek, po słupku zlazłem na duł. Wyszłem na ulicę, w sklepie, co był na pszecifko, kupiłem sobie wentkę, i prętko poszłem do tej durzej wody, tam gdzie była spokojna i pomału płynęła. Usiadłem sobie na ziemi i zażuciłem wentkę. Ale nic nie złapałem, więc poszłem jeszcze kawałek do gury, asz pszyszłem do jakiegoś mlyna i tam było pszy brzegu uwiązane czułno. Pomyślałem sobie, że pszejadę na drugą stronę i że morze po tej drugiej, kana-dyjskiej stronie więcej ryp złapię. Jak tylko wyjechałem, zaraz niedługo zaczęło się okropne nie-szczęście z tem czułem. Krenciło się i krenciło, jakby jaka karuzela, a wiosło to mi tak coś wyrwało z ręki jak żywe. I zaraz potem poleciałem po wodzie tak okropnie prętko, jak ten mops z rurzową fstarzeczką. Ale ja teraz nie myślałem wcale, rzeby liczyć ile to mil woda tak leci na minutę, mnie tak okropnie źle zrobiło się w rzo-łontku, że jusz nic nie widziałem, chyba to jedno, że strasznie rżałowalem, że nie zostałem w pokoju u mamusi, jak dobry, posłuszny chłopiec.

\* \* \*

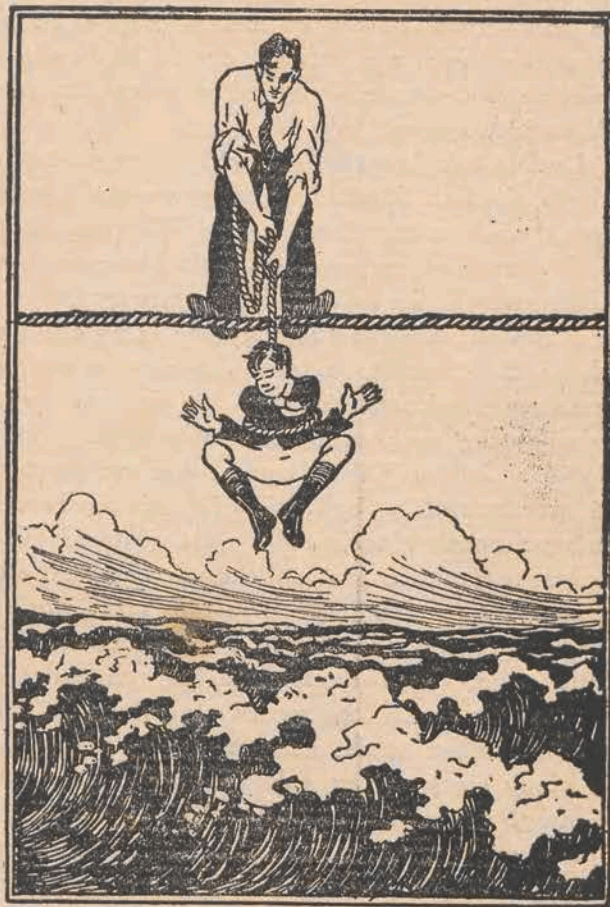
Och, muj dzienniczku kochany, jakie ja okrop-ności czytałem w gazetach, jakie okropności! Co tam kszyku było nad tą wielką wodą, ojej co się tam działo! W gazetach było tak! kilku ludzi zo-



baczyło małego chłopca w małym czułnie jak leciał przez wodospad. Ludzie krzyczeli, ale to nic nie pomogło. Inni ludzie zobaczyli tysz chłopca i tysz pędzili i krzyczeli ale i to nic nie pomogło, bo niktby temu małemu chłopcu nie mógł pomóc. I tak lecieli dalej, dalej. To była okropność! Chłopiec wyciągał ręce do ludzi i płakał, potem zamknął oczy i mówił pacież. I widać że opaczność czuwała nad tym chłopcem, i jeszcze raz uratował się. Tak było w gazetach, o i jeszcze więcej, ale ja sam pamiętam, że ja naprawdę mówiłem pacież i doprawdy, rzeby tak wszystkie złe chłopaki tak zawczasu poumierają, to nie zostałyby rzadnego, rzeby był potem prezydentem stanów. Czująco leciało i leciało aż wpadło na taki twardy kamień, co się nazywa skała i pszystanęło. Więc znowu było w gazetach:

Ludzi hmara stała na brzegu i wszyscy patrzyli na chłopca, jakby był na wystawie. Jeden człowiek kszyczał okropnie rzeby się chłopiec, niby ja, tszymał mocno i ten człowiek był bardzo mądry.

Jusz tam nie wiem jak potem było, ale w gazetach pisali, że mnie pszcziesz na końcu uratowali. Uratował mnie ten pan Francus, co po linie chodzi, pszynieśli jak mogli najprędzej te wszystkie pszyżondy i tę linę co pan Francus wlaż na nią i wziął ze sobą taką pentle, jak na zwieżęta, i żucił na mnie, co klęczałem ciągle i miałem zamk-



*jak ją zaciągnął tak mocno, że aż mnie pod rękami bolało,*



nięte oczy i jak ją zaciągnął tak mocno, że aż mnie pod rękami bolało, to mnie wciągnął do gury i jak powiedział: nie ofieraj oczu! to ja nic nie widziałem, a on mnie wziął jakby worek na plecy i tak mnie przyniósł.

Ludzie tak krzyczeli Hura! że nawet wody nie było słycać. Mamusia, bo pszciesz i mamusia pszyleciała z tatusiem, wyciągnęła ręce, upadła panu Francuzowi na szyję i była okropnie biała, a ludzie muwili, że morze nierzywa, więc ja okropnie płakałem, ale mamusia tylko zemgłała i zaniesli ją do chotelu, a tatuś okropnie temu panu Francuzowi dziękował, za ręce go ściszał i zaraz mu dał kartkę taką, rzeby mu w naszym mieście zapłacili w banku 500 dolaruw. Ale potem to mi tatuś powiedział w sekrecie, że więcej kosztuje mnie wychować, nisz ja cały wart jestem. Tatuś muwił że czytał, że jest obliczone, że 5000 dolaruw, ale ja teraz, co jeszcze jestem mały, kosztuję więcej nisz pienc razy tyle, a jeszcze tatuś nie rachuje tego, ile kosztowałem inszych ludzi, ani bazaru co się spalił, ani mostu co wyleciał w gurę.

Pomyślałem sobie, że teraz kiedy mnie uratowali, kiedy się wszyscy tak okropnie cieszyli, to tatuś mugł się troszkę zatrzymać z gniewaniem, no, ale ja wiem jusz, że tatusie i nawet czasem mamusie są bardzo niewdzięczne. Mama w nocy jeszcze parę razy zemgłała, tatuś poleciał po doktora, a doktor powiedział, że taki okropny strach mugł ma-

musię zabić, i że przez długi czas mama jeszcze będzie chora, Ja okropnie rżałuję, że mamusia jest chora przezemnie, ale ja pszcierz chciałem tylko złapać parę ładnych ryp, rzeby tatusiowi zrobić niespodziankę, a woda była taka głaciutka i taka spokojna tam, gdzie stało czużno, że nie miałem się czego bać. I mojego nowego norzyka tysz mnie rzał okropnie, bo fpadł tam, gdzie woda tak prętko leci i nie morzna go wcale szukać.

Wruciliśmy do domu na drugi dzień, a tatuś tak się śpieszył, że jeszcze dalego więcej nisz, kiedy jechaliśmy do tej durzej wody. Mama lerzy teraz w łuszku. Choć mi mamusi okropnie, ale to okropnie rzał, to niewiem poco się tak strasznie przestraszyła jeszcze wprzut, nim wiedziała czy mnie uratują.

Elza nagadała mnie okropnie durzo i musiałem jej pszyrzekać, że się teraz jusz naprawdę poprawię, a że teraz, kochany muj dzienniczku, jusz jesteś skończony, więc bardzo chciałbym napisać coś na zakończenie, aż do tego czasu, jak nowy dzienniczek dostanę. Muszę sobie przypomnieć jeden wiersz, co go przeczytałem w albumie jednej, bardzo grzecznej panienki. Aha, jusz wiem.

Serce moje pszy tobie, klucz żucony w może,  
Nic nam nie pomorze, chyba ty, o Boże.

Jurek.

P. S. Jeszcze się parę wierszy zmieści, więc dopisuję, że wszyscy teraz o niczem nie gadają, tylko o wyborach. Tatuś jest taki pan, co liczyć



będzie głosy, a ja i Janek, umyśliliśmy sobie coś, rzeby się tysz troszkę zabawić. Ale dopiero wszystko opowiem, jak się jusz robi, w nowym dzienniczku. Jusz mamy ogromny garnek, i durzo, durzo zapalek, wszystko schowane w komurce. Morze być że to się całe ciele Jamesa upiecze, tak samo jak oni pieką całego wołu na tym durzym placu, gdzie są hale. Ale nie będę teraz wiecej o tem pisać i miejsca tysz nima.

### W y b o r y .

Nie wiem, czy ja mam jeszcze bawić się z Jankiem, czy nie, bo Lizi dziwi się, że ja się z takim małym chłopakiem bawię, i powiada, że muszę sobie starszych chłopcuw wyszukać do zabawy, że to będzie daleko lepi dla mnie. Tak muwi Lizi. Ona jusz niedługo będzie miała jedenaście lat i jest prześliczna. Ma ogromne, ale to ogromne czarne oczy i okropnie ślicznie jest ubrana. Pszyjechała do nas z wizytą i mama moja boi się, rzeby się ze mną bawiła, bo jest starsza i nie taka głupia, jak ja. Nie mogę jej obcionć włosuw, bo ma krutkie, i zdaje mi się, że ona mnie bardzo lubi, a ja kocham ją strasznie. Jak ona ma ślicznie uczesane włosy, to jeszcze nie widziałem.

Doktur Moor, muj pocziwy braciszek, dał mi raz 50 centuw na lody, on jest zawsze bardzo dobry. A raz ten człowiek, co z doktorem jeździ,

prosił mnie, rzebym potszymał konia, jak on po coś musiał iść do nas do kuchni, pewnie rzeby kucharkę pocałować, bo ja to jusz nieraz widziałem. Okropnie, nudno było, rzeby tak koń stał spokojnie, więc go popendziłem, rzeby opszedł naokoło podwuża, a ten głupi koń zaczął tak brykać, że omało całego powoziku nie połamał, a ja spadłem. Ale nic złego się nie stało. Doktur posłał powozik do reparacji a mnie Betty pszebrała, umyła i było dobrze.

50 centów nie wydałem na lody, tylko kupiłem śliczny bukiet dla Lizi. Jak jej dałem ten bukiet, to uwarzałem, czy ona robi się czerwona, czy nie, bo słyssałem, jak Betty muwiła, że jak młoda panna dostanie coś od takiego, co go lubi, to się zaczerwieni. Ale Lizi, nie zrobiła się wcale czerwona, a to pewnie dlatego, że ja okropnie śmisznie wyglądałem, bo miałem plaster na nosie, jak ftedy doktur Moor, kiedy go podrapała kotka, a ja sobie nos podrapałem, jak z powoziku zleciałem, ale pomyślałem sobie, że to nie warto martwić się o to i tylko mi rzał było, że kupiłem bukiet, a nie jadłem loduw.

Niedaleko od nas, mieszka jeden chłopiec, co ma jusz 12 lat, czy niedługo mieć będzie, i okropne piegi na tfarzy, takie okropne jak nażeczony Betty, ale ma zawsze nowe ubranie, białe albo niebieskie i zdaje mu się, że jest okropny pan. To on winien, że się Lizi nie zrobiła czerwona, jak ja jej dałem bukiet, bo ona teraz woli tego piegowatego



chłopca nisz mnie. Dobrze, niech sobie woli, mniejsza o to! Jusz jej drugiego bukietu nie kupię i płakać nie będę, mam i tak co do roboty. Tatusz zajęty i ja tysz jestem zajęty.

Wszyscy mają durzo do roboty i durzo do patrzenia. Wszendzie horągwie i gra muzyka i masa ludzi na wszystkich ulicach i tatusz muwi, że w tej ogromnej, nowej hali, co ją niedawno postawili, były bardzo pyszne mowy. Tyle narobili chałasu i tyle ambarasu, że jusz chyba w końcu, jednego albo drugiego jak to się muwi kandydata, na prezydenta wybiorą. A morze i tego. Pszcziesz to by było okropnie po głupiemu, rzeby tyle pieniendzy na darmo wydać. Tatusz powiada, że nawet dzieci powinny troszkę rozumieć, co się w naszej polityce dzieje, bo jak tatusz muwi, pszyszłość nalerzy do młodej Ameryki, niebardzo rozumiem co to znaczy, ale tatusz tak często to poftarza, że umiem to na pamięć. Wszystko robię, co tylko mogę, rzeby tysz do wszystkiego nalerzyć. Tatusz powiedział, że jakby wszyscy zrobili co ja, to by jusz nie morzna było wcale kraju uratować.

Nie prurznowałem ani jednego wieczora, otkał tylko te wybory się zaczęły. Gadałem tyle, że asz dostałem hrypki, maszerowałem tak długo, długo, że asz jusz chodzić nie mogłem, stałem pszy armacie na placu jak strzelali, biłem się ze wszystkimi chłopcami i pomagałem ludziom znosić drzewo na ogień do tego ogromnego pieca, gdzie miała

być pieczona kolacja dla tych, co kszyczeli. Prawda, że mi się przytem wydażyło troszkę pszy patkuw, no, ale ja myślę że prezydenta i tak wybiorą.

Moja siostra Elza i parę jeszcze inszych, bardzo eleganckich, jak Elza muwi, panien, zbierają jakieś potpisy na horągief, co ją chcą kupić darmo dla tych, co pujdą z tą paradną procesją do prezydenta. Ma 12 łokci długości i jest z jedwabiu i ma w śrotku wyhaftowane litery, co te panny same wyhaftowały, ta paradna procesja była wczoraj, a te panowie mieli pszyjść do wielkiej hali, rzeby horągief dostać z rączek pięknych panien, tak pisało w gazecie.

Wszyscy wczoraj o Jurku muwili i o Jurka się pytali. Postawili mnie na takim, wysokim miejscu, gdzie stało durzo ślicznie ubranych pań, w takich przepysznych jasnych sukniach i dali mnie do ręki, do tszymania tę psześliczną horągief i miałem mowę, asz pszyszedł ten pan, co miał wziąć horągief i potem wydrukowali w gazecie, że wziął ją z ręki małego, dzielnego chłopca,—dzielny chłopiec. to ja! hura! — aż kilka pań płakało, takie były ucieszzone, a ja wyciągnąłem moją hustkę tagże, ale zapomniałem, że w hustce była tabaka, co ją miałem z Jankiem dać na prubę starej kotce, rzeby orzyła, więc mocno tszepnąłem hustką i choć nie chciałem, w sam nos temu panu co miał wziąć horągief. Ten pan właśnie zaczął muwić, kiedy go napotkało kichanie, zupełnie jak wtedy profesora Pitkina i nic



nie było słyhać, tylko: a psik! a psik! hapsil! Potem, to jusz i tego nie było słyhać, bo wszyscy się śmieli i klaskali w ręce. Ten pan był okropnie czerwony i aż miał łzy w oczach i pewnie dlatego nie widział kija od horągwi, co ja mu podawałem, tylko złapał parasolkę Elzy i chciał z parasolką ze schodów schodzić, dopiero ja go złapałem za ubranie i podałem mu horągief — a ten niemądry pan powiedział mi pocichu, że jak mnie gdzie spotka, to mi požądnie uszy wytarga.

Tatuś pojechał, tylko niewiem gdzie, ale gdzieś niedaleko, rzeby słyhać jak będą gadali na dwoże, bo tam będzie dwóch takich panuw, co okropnie dobrze muwią. Słyszałem jak muwił tatuś, że na dobre zakończenie będzie bal dla biednych ludzi i że całego wołu upieką na placu i że będą całe beczki z winem z owoców i że będą jedli i pili na dwoże, rzeby się wszyscy pomieścili. Miałem okropną chenć pojechać z tatusiem, ale tatuś powiedział, że nie będzie miał czasu uwarzać na mnie i że sobie ze mną nie poradzi i zostawił mnie w domu.

Nudziłem się okropnie, więc zagwizdałem na Janka, rzeby prętko przez płot pszelaz, jak jego mama nie będzie widziała i powiedziałem do niego: „Wiesz ty co, Janku, rzebyśmy mieli wołu, tobyśmy sami mogli sobie zrobić takie śfiento, co tatuś muwił mnie, że się nazywa narodowe, to by było pyszne. prawda? Janek powiedział tysz, rzeby to było pysznie, ale nie mieliśmy wołu. Więc ja powiedziałem

jeszcze: „przeciesz to morzna sobie inaczy poradzić. Jusz ja ci pokarzę. Wuł toby nawet był trochę za durzy dla nas“.

Wienc poszliśmy na podwurze, za oborę, bo tam James ma w niej krowę i cielaka, a wtedy było morze godzina czwarta, albo piąta.

Była morze szusta i jeszcze lampy się nie paliły, kiedy mamusia zobaczyła takie jasne śfiałto i było czerwono i widno, jakby pszed południem. Mamusia poleciała do okna i zaczęła kszyczyć:

„Elzo! Elzo! stajnie się palą!“

Ale pszepraszam, mamusia omyliła się, bo się nie stajnie paliły, tylko to był taki durzy ogień, cośmy go z Jankiem zapalili, dla naszego własnego narodowego śfienta.

Co prawda, to jeden rug od stajni zapalił się troszeczkę, ale go ludzie zaraz ugasili. Elza poszła na podwuże zobaczyć, co się tam stało i mamusia poszła za nią tysz. Ale Elza zaraz powiedziała:

„Krowa Jamesa jest, uratowała się, hfala Bogu, ale gdzie jest cielątko?“

A tu mama jak nie kszyknie okropnym głosem:

„Co to jest, Jurku, co to? ach, ty niegodziwy, okrutny, szkaradny chłopaku, co to, powic mi zaraz!“

A ja powiedziałem:

„To nic mamusiu, to tylko ja i Janek chcieliśmy wyprawić dla siebie narodowe śfiento!“

Mamusia kszyknęła z taką złością, jak jeszcze nigdy:



„Co? jakie śfiento? niegodzifcze, bezborzniku!“  
Więc znów powiedziałem:

„Narodowe śfiento, proszę mamusi, chcieliśmy sobie sprawić. Jeżeli ludzie na takie śfiento pieką całego wołu, to my, małe chłopcy, chcieliśmy sobie upiec małego cielaka. Jusz pewnie będzie niedługo upieczony, a Janek pszyniust owocowego wina z piwnicy od swojej mamy i zrobiliśmy zupełnie takie śfiento jak i tamci, na narodowym placu“.

Chciałem jeszcze coś muwić, ale Elza nie dała mi, tylko potszachnęła mnie okropnie mocno za rękę i spytała:

„Co? i wyście to biedne zwieże upiekli żywcem?“

A ja powiedziałem i pszecziesz miałem rację:

„Nie upiekliśmy rzywcem, tylko upiekliśmy na śmierć, hyba jak się kogoś upieczce, to jusz rzywcy być nie morze“.

To doprawdy jest dziwne, jak te dziewczyny mało rozumieją. I nie wiem, po co mama tyle kszyku narobiła o tego cielaka, jakbyśmy to nigdy nie jedli cielenciny. Ani ja, ani Janek, nie skosztowaliśmy ani kawaleczka, Jankowi kazali iść do domu, a Tatus powiedział, że tego i psy nie będą jadły, tylko tszeba zakopać, a Jamesowi za cielaka zapłacić.

P. S. Janek opowiedział mi dziś rano w wielkim sekrecie, że ze strachu, rzeby go kucharka nie złapała w piwnicy, zapomniat zakręcić tego kurka

pszy beczcze, jak brał owocowe wino, i wszystko wino z całej beczki wyleciało na ziemię. No, to jusz trudno, słyszałem sam, jak tatus muwił, że takie wybieranie prezydenta kosztuje masę pieniędzy, nasze cieie i wino morznaby tysz do tego wybierania porachować. Tatus muwił, że on sam miał tysz durzo pieniędzy do wydania i musiał wydać tam, gdzie się najwięcej przydały, więc mnie było rzał, że to co myśmy mieli nie wydało się tam, gdzieby się najwięcej pszydało, bo mnie, ani Jankowi, nie pozwolili jeść tego cielaka, cośmy sami upiekli, i na drugi tydzień zrobimy sobie jeszcze lepszą pszyjemność. Ten piegowaty chłopiec zawsze taki wyśfierzony, dwa razy pszechodził dzisiaj rano koło naszego domu. Czego on tam chce? rzeby Karo był zdruf, ale on biedny, jeszcze od tej kolei taki chory, tobym go zara poszczuł, rzeby piegowatego chłopca postraszył.

### Jurek miesza się do polityki.

Ach, muj dzienniczku kochany, jaki to był krzyk w całym domu, to morzna było ogłuchnąć. Liza wpadła do studni. Ludzie latali jak warjaty, rzeby ją wyciągnąć jeszcze prendzej nisz się utopi i pszyleciał John od ojca z drabiną. Zlaz do studni po drabinie i złapał Lizię jak rypkę, a mama zaczęła kszyczyć na Betty, rzeby prętko szykowała ciepłe



łuszko i Elza płakała i chciała złapać Lizię na ręce i dopiero wtedy poznali wszyscy, że nie mieli o co robić tyle kszyku, bo to nie była wcale Lizia, tylko udana dziewczynka, co ja sam zrobiłem ze słomy i ubrałem w Lizi sukienki, a Lizie schowałem tymczasem do komurki i kazałem jej siedzieć cichuteńko i tę udaną dziewczynkę wzięciem do studni, i kszyknałem: „Biedna! ojejl ojejl jeszcze się utopił“ i wtenczas pszyłecieli ludzie i narobili tyle hałasu. Czy to było sprawiedliwie, że mnie tatuś kazał iść do mojego pokoju i że nie dostałem kolacji, za to, że durze ludzie nie poznali, że to jest udana dziewczynka, przeciesz ja nawet nie kszycziałem, że to Lizia wpadła do studni, tylko zawołałem: „biedna! ojejl jeszcze się utopił“ A teraz, dzisiaj, kiedy ktoś odkrył studnię, nie wiem kto, i kotka wpadła to ja jestem zły i nie powiem, choć jusz kucharka starej kotki szukała. Nie będę się wcale mencył, rzeby im powiedzieć, zgadną sami gdzie kotka, jak im w studni zapachnie. My tej wody nie pijemy, i po co ta studnia, to ja niewiem, ale hyba jest potszebna kiedy jest. Ach jakby to było dobrze, rzeby ten piegowaty chłopak wpadł trochę do studni, dopiero by sobie pobrudził swoje śliczne niebieskie ubranie!

Elza miała dzisiaj gości, a jedna panna, co się nazywa Matyllda Robinson, i mieszka bardzo daleko, została na noc, Elza mówi, że jak Zuzia poszła zamęż za doktora, to panna Matyllda Robinson jest

jej najlepszą pszyjaciułką. Ojej, jak te dziewczyny długo siedziały, kiedy jusz wszyscy sobie poszli. Myślałem sobie, że im się będzie chyba tak spać potem chciało, że będą spały cały dzień. Ogień palił się na kominku, bo wieczorem to jusz teraz trochę zimno i siedziały sobie pszed ogniem i naprzut pozdejmowały sobie swoje śliczne loczki i potem jusz nie były takie ładne i gadały, gadały o rurznych panach. I paplały, paplały, że końca nie było. Elza całowała Matylde Robinson i powiedziała jej, że jak ona, Elza, będzie szła zamęż, to Matyllda musi być druhna, a potem zapytała troszkę cicho: „no, powie mi, moja Matylldo kochana, powie mi czy to prawda, żeś ty w nim taka zakochana, nie buj się, mnie morzesz opowiedzieć, ja nikomu nie powiem“.

A Matyllda Robinson zaczęła okropnie płakać i płakała i muwiła: „Ach, moja Elzo kochana, cusz z tego, że ja jego tak okropnie kocham, kiedy on wcale nie dba o mnie. On mnie się tak podoba, tak podoba, jak nikt na całym śfiecie, ale wprzudy umrę, nisz panu Karołowi Grun, pokarzę, że go tak kocham...“ I ta głupia dziewczyna o to płakała, niech panu Grunowi nie pokazuje, dobrze, ale czego płakać?

To cud doprawdy, że ja tak długo za portjerą siedziałem i nie wyskoczyłem, ale bałem się rzeby mnie Elza nie wyrzuciła, choć ja nie dlatego siedziałem, rzeby potsłuchiwać, tylko nie spszontneli owocuw, co Elza z panną Matylldą jadły i ja sobie chcia-



łem wzionść jedną gruszkę albo dwie. Więc się jeszcze lepi zakryłem firanką i siedziałem cicho i zmęczyłem się i usnąłem — a kiedy się obudziłem, to jusz Elzy i panny Matyldy nie było, więc i ja wruciłem pocichutku do mojego pokoju i o gruszkach nie zapomniałem a gruszki stały jeszcze na stole.

Dzisiaj rano poszłem sobie do szkoły dalszą drogą, bo chciałem zobaczyć to miejsce, co wczoraj na niem puszczali fajerwerki, a tam się znuw ludzie na te wybory, co jeszcze nie są skończone, zbirali, i słyszałem jak muwili o jakiejś paradzie z pochodniami, więc byłem bardzo ciekawy dowiedzieć się jak to będzie i kiedy, a tu patszę, a tu stoi tysz pan Karol Grun i jeszcze kilka młodych panuw, ja go znam, bo on tysz psychodzi czasem do nas. Więc sobie pomyślałem o tem, co wczoraj panna Matylda Robinson muwiła i zawołałem tak głośno, rzeby mnie słyshał:

„Dzień dobry! panie Grun!”

Pan Grun się obejżał i tysz zawołał:

„Dzień dobry, Jurkul a co tam słyshać?”

Więc ja mu zaraz opowiedziałem, jak się wczoraj Elza i panna Matylda czały i jak panna Matylda płakała i wszystko co ona muwiła. Panowie, co byli z panem Grunem śmieli się, ale on się nie śmiał, tylko powiedział:

„Cicho, Jurku, nie morzna zaraz głośno opowiadać tego, co się słyshy”...

A ja powiedziałem jeszcze:

„A ja myślałem, że się pan bardzo ucieszy, jak ja to powiem, i że pan jeszcze dziś pujdzie do panny Matyldy i powi jej rzeby jusz nie płakała”...

Pan Karol Grun nie dał mnie jusz muwić wiency, ale mnie uściskał i ucałował, więc ja wiem, że pewnie do panny Matyldy poszedł i że wszystko będzie jusz dobrze,

Muj tatuś to jusz teraz o niczem nie muwi i nie myśli, tylko o polityce. Zdaje mi się, że to okropnie durzo jest roboty z tą polityką, z wyborami i z tą całą naszą Ameryką. Słyszałem, jak raz tatuś powiedział, że wszystko pujdzie na psy. Dlaczego na psy, i na jakie psy? nie rozumiem. I znowu raz słyszałem, jak muwił, że myślał, że się wszystko rozleci. Jak to będzie? co się rozleci? czy rozleca się domy i teatr, i wszystko, od tego że będzie tsziesięnie ziemi, jak w mojej geografii stoi? Więc zapytałem tatusia, ale tatuś powiedział, że jeszcze jestem za mały i za głupi, rzeby takie rzeczy rozumieć. Ale zdaje mi się, że w polityce jest durzo takich zeczy, co ja rozumiem, i co są bardzo miłe do roboty; są transparenty, latarnie, iluminacje, horągwie i marsze z muzyką, i śpiewy na ulicach, i rurzne rurzności. Przez tę politykę, to ja nimam ani puł tyle czasu, co potszeba, rzeby nauczyć się wszystkich lekcji. Nauczyciel muwił mi jusz, rzeby leguralnie psychodził do szkoły, bo zostanę baranią głową. Muszę sprubować chodzić leguralnie, bo ten pan nauczyciel pszyjdzie jeszcze i powi tatusiowi.



Wczoraj sprubowałem leguralnie iść do szkoły, ale mnie okropnie szyja bolała i głowa, tak że nie mogłem wcale jeść śniadania. Mamusia się pszestraszyła, myślała, że to dyfteryt. Dała mi trochę lekarstwa i powiedział, że pośle po doktora Moora jak mi nie będzie lepi. Ale o puł do dziewiątej byłem już zdruf. Betty dała mi ciasteczka, co dla mnie na puźniej schowała i ja zjadłem i przez tę bramę od tyłu wyszłem, rzeby pujść do szkoły. Myślałem, że morze pujdę na stacje, rzeby zobaczyć tych, co się tak dziwnie nazywają—wyborcy, czy tam jakoś podobnie, bo słyshałem, że mieli o wpuł do 11 jechać do Bluwill, bo tam będzie okropnie durze sfiento. Niewiem jak to daleko do tego Bluwill — ale wiem, że tam jest pszepysznie. Wszyscy tak muwią. Bluwill lerzy nad wodą, i będą tam ostrygi, i wino, altany, masa ludzi, armata, fajerwerki, muzyka, no, już nie wiem co.

Doprawdy, że ja temu nic a nic nie jestem winny, że jak pszysłem na stację, to tam było tyle ludzi, tyle ludzi, że jak mnie zaczęli popychać, to mnie do wagonu wepchnęli. Było tak okropnie ciasno, że ja się wcale nie mogłem pszedostać rzeby pujść do szkoły. Ani nie wiedziałem, kiedy się to stało, że siedziałem w wagonie i pociąg ruszył, a ja nie miałem ani jednego centa w kieszeni, rzeby za jazdę zapłacić. Jak tylko pszechodził konduktor, to się chowałem co raz to do inszego konta, ale on mnie i tak zobaczył i zapytał, czy mam bilet. Więc ja

mu opowiedziałem jak to było i że ja miałem iść do szkoły, i że sam nie wiem jak się do wagonu dostałem i skont jestem, i jak się nazywam. A jeden pan co był w wagonie słyshał i zaczął [się śmiać i powiedział: „A to ty jesteś Jurek Hacker, ten sam, co pojechał balonem? czy myślisz znowu o jakiej dalekiej podrurzy?”

A konduktor śmiał się tysz i powiedział: „To ty jesteś Jurek Hacker? bardzo mi przyjemnie, tylko nie zrub tam czego, rzeby się pociąg nie wykoleił“.

No paczcie państfo! i śmieli się, i ja tak dojechałem i wysiadłem, kiedy insi wysiadali.

Ojej! co tam było ludzi! a co się działo! drugi 4 lipca. Było troszkę zimno od wody, ale były dwa durze, ogromne ognie i tam było troszkę cieplej. Na jednym ogniu piekli muszle, a na drugim stał okropny, ale to okropny kocioł i coś się gotowało. Muzyka grała i kilka panuw coś gadało i potem śpiewaliśmy rurzne pieśni narodowe i wypaliliśmy z armaty. Nie bardzo dobrze słyshałem co panowie gadali, bo musiałem pomagać pszy gotowaniu i musiałem całą kupę kamieni gzać do tych muszli. Nie miałem pieniędzy, więc chciałem zapracować na śniadanie i robiłem co tylko umiałem. Pszynosiłem morskie trawy, rzeby się ogień lepi palił i muszle lepi piekły. Całe beczki pełnusięńkie muszli stały koło ognia i beczka z sucharami i masa cybuli, kartofli, wiepszowiny, soli i piepszu. Nie wiem jak się



to stało, ale jak turlałem beczkę z solą, rzeby była blisko tego kuchaża co wkładał mięso do kotła, to się ta okrągła beczka potoczyła i wpadła do wody i zaraz była morze jakie 100 łokci daleko, jakby sobie chciała płynąć prosto do Europy. Jeden człowiek wskoczył prętko w czuło i dogonił beczkę, ale nie mugł jej zaraz złapać, szkoda, że nie miał wentki, bo by prendzej złapał, no ale i tak mu się udało, tylko że w beczce była jusz masa wody a sul się gdzieś podziała, tak że nie było soli i musieli prętko po sul pojechać, rzeby była i pszywiezli, ale nie wiem skąd.

Pszypomniałem sobie historje o obiedzie jednego biednego człowieka, co jest w moich wypisach. Powiedzieli mnie, rzebym nie stał tak blisko, rzebym pszyszedł aż jusz wszystko będzie gotowe. Więc ja i jeszcze taki drugi chłopiec, co tam był ze swoim ojcem, poszliśmy sobie na spacer, i chodziliśmy po bżegu i znaleźliśmy umarłe zwieże, a to był osioł. Słyszałem w polityce, bo i tatuś tak czytał, czy muwił, że jest bardzo durzo osłuf i że durzo jest takich co się gotują o byle co, więc śmiać mi się chciało, bo i tego morzna było dla polityki ugotować, czy tam upiec. I powiedziałem temu chłopcu rzeby dobrze uwarzał i jak ludzie do jedzenia na trochę odeszli, bo tam znuw jakiś pan coś gadał i wszyscy słuchali, to myśmy osła pszykryli trawą i prętko pszyciągnęliśmy do ognia i położyliśmy na muszach rzeby się tysz upiekł. Ale on pewnie był bardzo

chory, kiedy umarł, bo nie morzna było stać pszy nim blisko, a ludzie to jusz zdaleka kszyczeli, że to pewnie muszle takie niesfierce.

Okropnie się gniewali, że im ktoś wszystkie muszle popsuł i posłali po jakieś nowe jedzenie.



*Jakiś drap złapał mnie za kołnierz...*



Ale śfiento się udało pszepysznie! Muzyka grała, i przynieśli masę pszewybornego jedzenia z bułkami i masłem i miały być potem fajerwerki, tylko że ten wuzek gdzie te fajerwerki były zapalił się, i wszystko razem wyskoczyło w gurę, a to było bardzo głupio, bo to nie było dżurzy [jak trzy minuty i było jeszcze widno, i nie było widać rzadnej rakiety, ani gwiazdy, tylko ogień i dym.

To jeszcze wielkie szczęście, że nikogo blisko nie było, bo by kto mugł razem z fajerwerkami w gurę polecieć. Jakiś drap złapał mnie za kołnierz i zapytał czy to ja zrobiłem, i chciał mnie odprowadzić do policjanta, ale pszyszedeł jeden z takich wyborcuw, co mnie zna, i zabrał mnie od tego niegodziwca, a to był ten sam pan Karol Grun, co to panna Matylda Robinson, tak o niego płakała. Zaprowadził mnie na kolej i zapłacił za mnie bilet i wsadził mnie do wagonu i powiedział, rzebym dobrze uwarzał i tam wysiadł, gdzie potszeba — a potem pocałował mnie i jeszcze powiedział: „Lepi, muj kochany Jurku, jak jusz wrucisz do domu, tatuś i mamusia pewnie są bardzo niespokojni, że ciebie tak długo nima, i tu jeszcze by ci się co złego stało. Wszyscy opowiadają, że jesteś taki psotnik, że słyszałem jak chcieli cię wybić, a jeszcze inni chcieli cię do wody wżucić i chcieli ci kazać zjeść kawałek tego piezzonego osła, więc lepí jeć do domu, Do widzenia“.

I ja pojechałem.

Pojechałem, ale byłem okropnie zmęczony i usnołem. Kiedy się obudziłem było jusz bardzo pużno i ciemno zupełnie na dwoże, noc. Konduktor pszyszedeł i powiedział:

„No, wstawaj synku — jesteśmy jusz w Filadelfji — a ty, gdzie jedziesz?“

### Koniec dzienniczka.

Nikogusienko w całym mieście, ani rzywej duszy znajomej, nikogo! i ani grosza w kieszeni i do tego taka pużna noc! Myślałem sobie o tych wszystkich małych chłopcach, co o nich czytałem, co poginęli od ojca i matki i poszli w śfiat daleki. Pszypomniałem sobie że to w tem samem mieście się zdażyło, że ukradli Charly Rossa. I zdaje mi się że musiałem dostać napadu, jak to Elza muwiła historycznego, bo tak płakałem i tak jenczałem jakbym jusz umierał. Ja zawsze wstydzę się płakać, bo to tak, jakbym był małe dziecko albo baba, ale jusz nie mogłem dżurzej wytszycać jak pomyślałem, że i moja mamusia pewnie tam płacze że tego niegodzifca Jurka niema.

Jakaś pani, co pszechodziła, usłyszała muj płacz i pszyszła do mnie i zapytała:

„Czego tak płaczesz, mały chłopczyku, co ci się stało, morze cię co boli?“

Więc powiedziałem tej pani o piezonych muszlach i o tem, jak mnie do wagonu wepchnęli wła-



śnie kiedy chciałem iść do szkoły i jak mnie potem pan Grun na stację zaprowadził i do wagonu wsadził i jak usnąłem tak mocno, że pszejechałem nasze miasto a niemam pieniędzy i mamusia okropnie się tam martwi, co się z Jurkiem stało. Ta pani była bardzo dobra. Powiedziała mi, rzebym z nią do jej domu poszedł, to u niej pszenocuje a rano ona zatelegrafuje, rzeby tatuś pszyjechał po mnie. Podziękowałem jej bardzo grzecznie, ale to bardzo grzecznie, i zapytałem, czy ona ma w domu takiego chłopca jak ja, tobym się z nim pobawił, asz muj tatuś pszyjedzie. Powiedziała że niema i że niema męrza, tylko mieszka sama.

Więc poszedłem do niej, chciałem powiedzieć pojechałem, bo ja nie wiedziałem że na nią czekała kareta i że ona z karety niedaleko wysiadła, kiedy pszysła do mnie. Kiedy wsiadaliśmy do karety, stangret zdjął kapelusz i patszał na mnie takimi durzemi oczami, jakbym ja był mały słoń, albo jakie inne zwieżę a nie mały, zwyczajny chłopak.

A ta pani powiedziała do stangreta:

„Muj Michale, musimy to dziecko pszenocować dzisiaj, a jutro tszeba będzie telegrafować gdzie nalerzy“.

A ten Michał powiedział:

„A to ładny chłopak i bardzo miłe dziecko, (naprawdę tak powiedział), — skąt on się tu mugł wziąć proszę pani, morze się zabłąkał, a morze go kto ukradł“.

I tak pojechałem do tej nieznajomej pani, a w jej domu to było naprawdę ślicznie. Daleko ładniej nisz u nas, o! daleko ładniej. Połorzyła mnie do takiego ślicznego, mięciutkiego łuszka w małym pokoju, zaraz przy swoim i zostawiła drzwi otfarte, rzebym się nie bał, że jestem sam. Tak mi było doskonale, że usnąłem pewnie w pieńć sekunt. Nogi to mnie požondnie bolały, ale byłem taki zmęczony i śpiący, że nie miałem czasu o nogach myśleć.

Kiedy się obudziłem, było widno i jasno i bardzo ładnie. Pszysła do mnie jakaś bardzo miła dziewczyna czy panna, taka niby jak nasza Betty i powiedziała:

„Proszę wstać i ubierać się. Tu obok jest kompiel. Wodę pszygotowałam, jest taka jak pottszeba. Proszę tylko być ostrorznym i nie bawić się z kurkami. Za puł godziny będzie śniadanie. Jak się ubierzesz, proszę zejść do salonu“.

Kompiel była pszewyborna i okropnie mi było miło że się wykompałem, tylko musiałem niedługo wyskoczyć z wody bo była za gorąca. Nie mogłem zakręcić tej gorącej wody. Otkręciłem a nie mogłem zakręcić i musiałem się ubrać okropnie prętko i polecieć po tę niby Betty. Dobrze, że ją zaraz spotkałem, bo niewiem coby się zrobiło.

Poszedłem do salonu. I tam było ślicznie i było na dole, ale tutaj pani jeszcze nie było, więc sobie wyglądałem przez okno. Pszed domem bawiła się piłką mała, bardzo ładna dziewczynka, więc otfo-



rzyłem okno i hop! wyskoczyłem. Ta dziewczynka pszestrzaszyła się, bo aż kszyknęła: „ojej!“, ale to nic, dziewczynki zawsze się pszestraszają. A potem spojżała na mnie i zapytała:

„Kto ty jesteś! nie wiedziałam że u miss Word jest chłopiec w domu“. Więc musiałem jej opowiedzieć jak to było.

Bardzo mnie rżałowała, i bawiliśmy się razem, aż ona powiedziała, że musi iść do szkoły. Poszem z nią kawałeczek, ale ona powiedziała, że lepi rzebym wrucił, bo zabłądze i znuw się zgubie. Pokazała kturendy mam pujsć, i ja poszłem, ale ani rusz trafić nie mogłem.

Tak mi się jeść chciało, że jusz rżałowałem że tę dziewczynkę zobaczyłem i przez okno wyskoczyłem do niej. Dzwoniłem do rurznych domuw, morze do stu albo wiecej—i jusz okropnic chciałem płakać, kiedy zobaczyłem tę panią w oknie. Stała i kiwała na mnie, a kiedy pszyszłem do niej i gżecznie pszywitałem się, śmiała się i powiedziała, że widać ja bardzo lubię być zgubiony i pewnie jestem psotny, niepoprawny chłopak, — muj Boże, aż mi było fstyd, że ona to zaraz widziała. Prosiłem rzeby się nie gniewała, że ja chciałem tylko pobawić się z tą małą dziewczynką. Taka dobra była ta pani, że się wcale nie gniewała i poszliśmy na śniadanie. Było doskonałe jedzenie i śliczny pokuj i słuźący nam podawał, a jak się troszkę najadłem, ta pani mnie zaczęła pytać, a ja durzo jej opowiadałem

o sobie. Zapisała sobie jak się tatuś nazywa. Opowiadałem o rurznych żeczach w domu, o wszystkich moich kochanych ludziach, o mojej podrurzy balonem i o wodospadach. Miss Word, (bo tak się rzeoczywiście nazywała ta pani) śmiała się troszkę z początku a potem to aż zlorzyła ręce i tak słuźała jak cudownej bajki. Ale ten głupi słuźący, co tagże słuźał, okropnie chciał się śmiać, aż nie mugł jusz wytrzymać i wyleciał z pokoju i tak się śmiał że mu się aż guzik urwał u kamizelki za drzwiami.

Po śniadaniu miss Word powiedziała do mnie: „Wychodzę na miasto, więc pujdę tysz zatelegrafować do twojego tatusia. Pszy tobie zostanie Piotr, muj słuźący, a spodziewam się że będziesz grzeczny i nie zginiesz. Morzesz sobie w stołowym pokoju siedzieć i oglądać ksiąźki. Wrucę za godzinę“.

Pogłaskała mnie po głowie i pocałowała, ja tysz ją pocałowałem i poszła. Piotr spzontał ze stołu i gadał ze mną, a potem poszedł coś robić, bo miał durzo do roboty. W pokoju stołowym, gdzie było bardzo ładne wszystko, były dwie klatki z ptakami, kanarkami i te kanarki śpiewały cudownie. W pokoju był tysz durzy stary kot, co miss Word muwiła, że jest jej ulubiony i lerzał sobie przed kominkiem, bo mu tam było ciepło od ognia co się palił. Ja sobie tysz siedziałem niedaleko od kominka i niby czytałem ksiąźkę i uwarzałem jak ten kot patszył tak po kociemu na ptaszki w klatkach. Książka była okropnie nudna, więc pomyślałem sobie że lepiej



będzie dobrze uwarzać co kot zrobi. Poszłem do klatki, pogadałem troszkę z ptaszkami i znuw usiadłem sobie i niby to czytałem. Nie wiem co się stało, morze ja troszkę otforzyłem drzwiczki ot klatki, ale niedługo jak usiadłem, kanarek jeden wyfrunął z klatki i latał sobie po całym pokoju. Mnie bardzo to pszyjemnie było, bo to pszecie niegodziwość zamykać tak biedne ptaszki w klatce i wcale im wolności nie dawać. Ja ciągle dobrze uwarzałem na kota i kiedy myślałem że on sobie śpi najspokojniej on skoczył i zaczął biednego kanarka gonić. Insze kanarki, co były w klatkach, zaczęły kszyczyć okropnie, aż pszyleciał Piotr. Ale szkoda, było jusz zapużno. Niegodziwe, wielkie kocisko, złapało biednego, niewinnego ptaszka i udusiło, a Piotr powiedział:

„Nasza dobra panienska, podziękuje za to paniczowi, dopiero się ona zmartfi! ona tak lubiła tego małego Dicka, bo to był najlepszy śpiewak z jej wszystkich ptaszków“.

Kiedy Piotr to muwił, słyszałem, że się drzwi otforzyły w przedpokoju i pomyślałem, że to pewnie miss Word wraca. Zrobiło mi się okropnie gorąco i zimno i tak bardzo, bardzo chciałem, rzebym był w domu.

Miss Word weszła tak uśmiechnienta i taka wesoła i powiedziała do mnie:

„Jusz mam odpowieć od twojego tatusia, pszyjedzie dziś o piątej“

Ale wtem zobaczyła, biednego umarłego ptaszka, co go Piotr połorzył na stole i zapytała pretko, jakby się okropnie pszestrasyła:

„Kto to zrobił?“

Wienc powiedziałem, choć mnie tak trudno było muwić jak wtenczas kiedy płacze:

„Okropnie mnie rzał, proszę pani, że się tak zrobiło, ja nie chciałem, rzeby się tak zrobiło... myślałem sobie, że Dick będzie miał ochotę polatać troszeczkę, bo pszeczierz to okropne siedzieć ciągle w zamknięciu. Ja nie mogę, ja nie umiem kłamać, więc muszę muwić tak, jak było... to ten szkaradny kot, złapał pszezemnie Dicka“.

Miss Word usiadła na ksześle, wzięła kanarka i połorzyła na kolanach i tak płakała, tak płakała, że jabym chciał rzeby mnie lepi okropnie wybiła i jeszcze gożej nisz Elza wytargała za uszy. A potem powiedziała, ale się nie gniewała, tylko powiedziała taka okropnie smutna:

„Sprawiłeś mi wielką pszykrość, Jurku, asz muszę rżałować, że cię wczoraj zabrałem i tutaj pszyprowadziłem. Muj biedny ptaszek nie byłby tak smutnie skończył“.

Więc, jak to usłyszałem, nie mogłem jusz wytzymać i zacząłem tysz okropnie płakać. I powiedziałem miss Word, jak to jusz durzo, durzo razy, chciałem rzeby mnie wcale nie było, rzebym umarł, albo co, albo rzeby mnie ludorzercy zjedli, rzebym jusz nikomu nie pszeszkadzał i nie był taki nie-

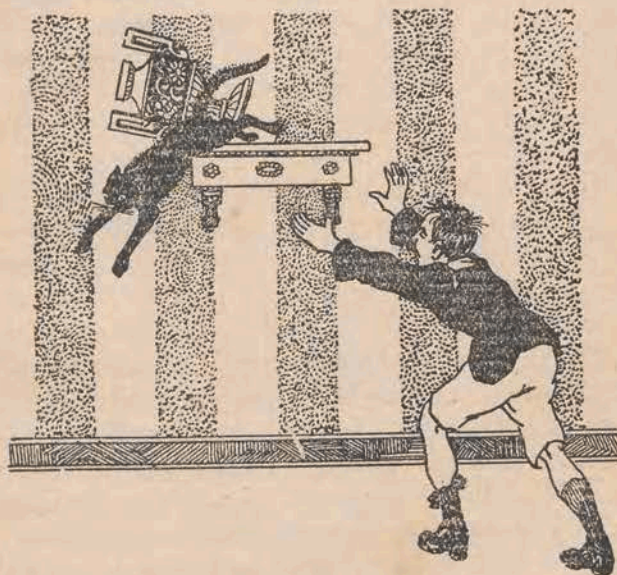


znośny. I powiedziałem jeszcze, że ja nieraz chcę być dobry i gładki i że mi się tylko zawsze nie udaje, że jusz nie wiem co poczonć, bo jusz nieraz to się fstrydę pokazać na ulicy, rzeby mnie palcami nie pokazywali, jak muwi tatuś. A miss Word była tak okropnie dobra, powiedziała, że mnie daruje i postara się rzeby zapomniała, choć jej biednego Dicka strasznie rzał, więc ja zapytałem jeszcze, dlaczego ona niema w domu takiego chłopca jak ja, albo dwóch, rzeby się troszkę pszyzwyczała do chałasu. Powiedziała, że się bardzo cieszy że niema i wcale nie chce takich psotnych chłopcuw mieć w domu, a swój cały majątek zapisze biednym dzieciom muzynuw i załorzy im szkołę. Zapytałem jeszcze, czy ona jest stara panna i czy do niej psychodzą panowie, a miss Word zaczęła się śmiać i powiedziała, że ją tak nazywają takie niegrzeczne chłopcy jak ja, i zaraz ktoś zadzwonił i pszyszędł Piotr powiedzieć że pszyszły panie z wizytą i czekają w salonie.

Miss Word dała mi durzy arkusz papieru i ołówek i powiedziała: „Masz tutaj Jurku, zabał się troszkę, porysuj, a ja niedługo pszyjdę. Lepi rysować na papieże, nisz palcem na oknie. Jak te panie pujdą to zjemy razem drugie śniadanie“.

Niedługo zarysowałem cały arkusz i zacząłem pszyglądać się kotowi i myślałem sobie, jak to gźbiet kota podobny jest do mapy. Jedne plamy, to niby kraje i wyspy, a drugie plamy to niby moza

i oceny, rzeby jeszcze zrobić napisy, to by była cała mapa. Chciałem sprubować, czy na jasnej plamie nie da się coś napisać ołufkiem, ale jak tylko złapałem kota, tak mi się zaraz wyrwał i zaczął na mnie pluć. Ja go chciałem palnońć, a kot fskoczył na pulkę co wisiała na ścianie i zrucił niebieski wazon.



ja go chciałem palnońć, a kot fskoczył na pulkę co wisiała na ścianie.

Pszyleciał Piotr, rzeby zobaczyć co się stało i jak zobaczył, że z tego wazona kawałki lerzą na podłodze, zaczął głową kiwać i powiedział nahmużony:



„Nasza pani morze sobie powinszować, że takiego panicza sprowadziła sobie do domu. Dopiero pierwszy dzień się zaczął, a jusz kanarek nierzywy i wazon stłuczony, co jusz wieki u nas stoi. Rzebym ja był na panicza miejscu, tobym fsadził kapelusz na głowę i czekałbym na dwoże aż muj ojciec po mnie pszyjdzie. Nasza pani jest bardzo dobra, ale jak to zobaczy, to pewnie karze panicza odprowadzić na stacje i jabym się nawet bardzo zdziwił, rzeby tak nie zrobiła“.

Było mi rzał okropnie i fstyt, więc poprosiłem Piotra, rzeby mnie pozwolił poczekać na tatusia w kuchni, a Piotr powiedział:

„Mnie to tam wszystko jedno, niech sobie panicz czeka gdzie chce, ale kucharka, to pewno nie pozwoli czekać w kuchni, jej zaraz wszystko pszeszkadza.“

Więc powiedziałem, że pujdę do tego pokoiku gdzie spałem i tam będę czekać aż tatuś przyjedzie. Bałem się okropnie i fstydzilem miss Word. Poszłem do mojego pokoiku i zamknołem drzwi na klucz. Miss Word przysłała po mnie, rzebym pszyzedł do stołu, ale ja kszyknołem przez dziurkę od klucza, że mnie strasznie tęschno do domu i nie chcę nic jeść. Pewnie miss Word jusz miała dosyć tego niegodziwego chłopaka, bo mnie tylko pszysłała kawalek czegoś bardzo dobrego do zjedzenia, ale nie kazała rzebym do niej pszyszedł. Płakałem troszkę, ale jak zobaczyłem że to pionta, to mi się jakoś we-

selej zrobiło: jak miss Word sama zastukała do drzwi, to zaraz otforzyłem, choć mnie okropnie było niemilo, że musialem na miss Word patrzeć.

Sama sprowadziła mnie na duł do stołowego pokoju i posadziła przy sobie na kanapie, dała mi tależyk doskonałego kremu i ciasteczko, a jak zjadłem tszymała mnie za rękę, jakby mnie jusz od siebie puścić nie chciała, i rozmawiała ze mną o rurznych żeczach i ja opowiadałem jej rurzności, co jeszcze wczoraj nie zdarzyłem opowiedzieć, a ona śmiała się i powiedziała, że się bardzo dziwi, że moja mama rzyje, bo ona by jusz dawno umarła, rzeby miała takiego synka.

Tak sobie siedzieliśmy i opowiadaliśmy razem a kiedy było 20 minut po piontej, ktoś zadzwonił i zaraz usłyszałem głos mojego tatusia i tatuś wszedł.

Podziękował 10000 razy, albo wiecej miss Word i zapytał, czy ja jej durzo narobiłem kłopotu. Miss Word uśmiechnęła się tylko tak ślicznie, jak się miss Word uśmiechać umie, a tatuś ostro spojżał na mnie i znów zaczął dziękować. Więc ja ftenczas złapałem miss Word za szyję i zacząłem, ją ścisnąć i całować z całej siły i powiedziałem jej, że ona jest strasznie dobra, i że ją okropnie kocham i że bardzo, bardzo proszę, rzeby do mnie i do mojej mamusi pszyjechała. Miss Word tysz mnie całowała, a ja miałem jusz tego wszystkiego tak pełno, tak jakoś pełno, że się okropnie rozbeczałem. Miss Word otarła mi oczy i swoje tysz



bo miała troszke śfiecconce i powiedziała, że o nas przyjedzie zobaczyć co znów ten Jurek zbroi. Nawet Piotr się wcale nie gniewał i nie był nam przy mużony i uściskał mnie jak mnie z tatusiem do doroszki wsadził i rzyczył nam szczęśliwej podróży, ale to pewnie dlatego że mu tatuś coś dał.

Tatuś przez całą drogę prawie nic a nic nie mówił i ja tysz. Tatuś pewnie myślał co tu z takim niegodziwym chłopakiem poczonć, ja myślałem, ja się to dzieje, że takiemu chłopcu jak ja, co zaś chce być dobry, nigdy się nic udać nie chce i zawsze jest jak by był najgorszy.

Jusz się wstydzę pisać w tobie muj dzienniczku kochany, bo tylko same brzytkie żeczy zapisuję i zmartwienia, więc jusz długo, długo nie będę fcale pisać, aż doputy, kiedy mi się wszystko udawać będzie i będę taki dobry, jak te chłopcy, co to o nich piszą w książkach, choć ja nie wieję rzeby to była prawda.

---

Odbito w Drukarni Społecznej S. R. Ch. w Warszawie pod zarządem A. Saternusa, składali: W. Ciesielski i St. Dołowski, tłoczył W. Wojciechowski. Nakładem Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich Sp. z ogr. odp. Kierownik wydawniczy — Jan Gniewkowski.

12021 MKD

60,000-

E \* 458783



Cena

21,- zł ..... gr

CK „DK” Kd-30

WIMBP im. J. Piłsudskiego  
w Łodzi



230000164912



